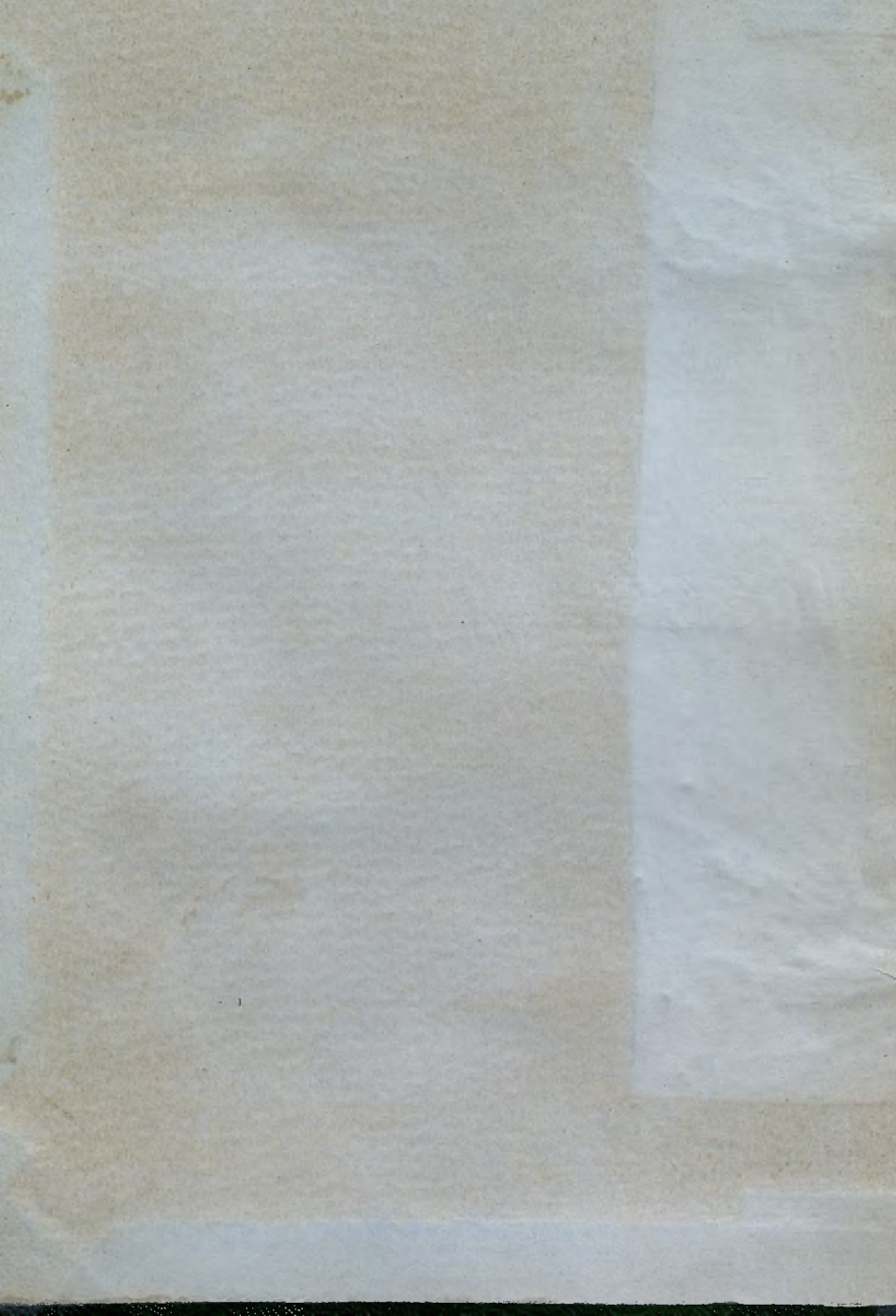


WIEDZA TAJEMNA

WROŻBIARSTWO

MAGIA

DNI NASZYCH



**WIEDZA TAJEMNA
WRÓŻBIARSTWO
M A G I A
DNI NASZYCH**

LUDWIK SZCZEPAŃSKI

WIEDZA TAJEMNA WRÓŻBIARSTWO MAGIA DNI NASZYCH

Z ILUSTRACJAMI

„Jest to dziedzina, gdzie najwyższe sprawy stykają się z niecznym szalbierstwem i gdzie także prawdziwe poznanie i zabobon tak łatwo w życiu realnym bywają utożsamiane”

Rudolf Steiner:

„Wiedza tajemna w zarysie”

KRAKÓW — WARSZAWA
KSIĘGARNIA POWSZECHNA

Tegoż autora ukazały się poprzednio:

OKULTYZM — Fakty i złudzenia.

Dwa tomy w jednym, z licznymi ilustracjami.

Tom I.: Mediumizm współczesny i wielkie media polskie

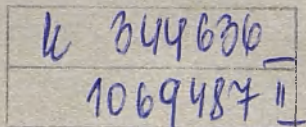
Tom II.: Spirytyzm współczesny.

CUDA WSPÓŁCZESNE

z dodatkiem „Zjawiska metapsychiczne w życiu Marszałka Piłsudskiego”.

W przygotowaniu:

SEN I TŁUMACZENIE SNÓW



7-03

551

DRUKARNIA „SECESJA” w KRAKOWIE

WSTĘP

Tomem niniejszym zamykam rozpoczęte przed trzema laty wydawnictwo, mające na celu przedstawienie ogromnego znaczenia „okultyzmu“ w życiu współczesnym.

W tomie pierwszym p. t. „Mediumizm współczesny i wielkie media polskie“, ugrupowałem rzadkie i niewyjaśnione jeszcze zjawiska, które dziś określamy zwykle jako „metapsychiczne“ i omówiłem prace naukowych badaczy w tej dziedzinie; w tomie drugim przedstawiłem fakty, złudzenia i teorie spirytyzmu, w którym ożyły, w niezmiernie popularnej postaci, praktyki prastarej magii. Oba te tomy ujęte zostały w całość p. t. „Okultyzm. Fakty i złudzenia“.

Tom trzeci „Cuda współczesne“, poświęcony jest omówieniu zjawisk, uchodzących dziś jeszcze za „cudowne“, faktów wielce ciekawych zarówno ze stanowiska psychofizjologii jak socjologii, a wymagających obszerniejszego przedstawienia.

W obecnym zaś, czwartym i ostatnim tomie — schodzę z dziedziny faktów na teren teorii okultystycznych, omawiam nauki „tajemne“ i działalność związków ezoterycznych, a przede wszystkim przedstawiam żywotność magii i to zarówno w prak-

tyce (w postaci wielce popularnych systemów wróżbiarskich) jak i w teorii, w wierzeniach i doktrynach współczesnych. Zacząłem od oświecenia faktów „metapsychicznych“ (czyli „magicznych“), a kończę przedstawieniem doktryn i praktyk, opartych na tych doktrynach. Krąg okultyzny zamknął się.

Całość mej pracy ułatwi, tuszę, czytelnikowi orientację w tej mrocznej dziedzinie, w której przedzierać się trzeba przez zwały rumowiska, gąszcz odwiecznych zabołonów, zalewiska obłądnych wierzeń i wilcze doły szarlatanerii, aby dojść do stwierdzenia pewnych doniosłych faktów i wielkich prawd. Wydawnictwa tak pojętego i obejmującego tyle różnorodnego materiału (omawianego zwykle w specjalnych książkach, mało dostępnych ogółowi), nie ma w literaturze nie tylko polskiej, ale i zagranicznej. Żałuję tylko mocno, że nie mogę dostarczyć alfabetycznego spisu nazwisk i poruszonych tematów, co by czytelnikowi ułatwiło posługiwanie się tą zwięzłą „encyklopedią“ okultyzmu współczesnego.

Podkreślam: współczesnego. Nie zamierzałem kreślić historii okultyzmu. Chodziło mi o ujęcie go w jego współczesnej postaci, więc starałem się nie wychodzić poza granice XX wieku.

Tej zasady jednak nie mogłem ściśle przestrzegać. Nie sposób bowiem było uwydatnić pewnych spraw z pominięciem historycznej genezy. Ale jeżeli tu i ówdzie sięgam w przeszłość, historyczna strona ujęta jest zwięźle i uplastyczniona przytoczeniem najciekawszych momentów. Nakreśliłem tedy n. p. sylwetkę Bławackiej, która należy do XIX stulecia: bo trudno mówić o teozofii z pominięciem osoby twórczyni tej doktryny i trudno też

było oprzeć się pokusie opisania niezwykłych kolei jej życia, gdy w piśmiennictwie polskim nie znajdziemy żadnego, nie skrzywionego tendencją obrazu tej ciekawej postaci. Jeżeli zaś n. p. w rozdziale o „prorocत्वach“ przytoczyłem starszej daty „prorocत्वo mnicha z Padwy“, to pragnąłem ilustrować teoretyczne wywody ciekawymi a mało znanymi szczegółami, które warto było przypomnieć choćby à titre de curiosité...

Konieczność ujęcia w jednym tomie bardzo obfitego, a różnorodnego materiału zmuszała mnie do zwięzłości. Starąłem się nie gubić w szczegółach, ale dawać obrazy szeroko zarysowane. Przytaczam też wszędzie odnośną literaturę, tak iż czytelnik, jeśli chce, znajdzie łatwo drogę do uzupełnienia informacji. Nie poprzestaję jednak na funkcji przewodnika, który, sam ciekawy dziwów napotykanym, wiedzie po omacku rzeszę ciekawych przez labirynt okultyzmu: oświecłam tam, gdzie trzeba, krytycznie drogę, którą krocę. Jak w poprzednich 3 tomach tak i w obecnym staram się odróżniać fakty od złudzeń, a do pojęć i teorii przykładać miarę naukową doświadczenia i sądu. I pierwszy też wskazuję na prace polskie w tej dziedzinie.

Ludwik Szczepański.

Co to jest okultyzm?

ROZDZIAŁ I

Co to jest okultyzm?

„Jest to przecie dziedzina, w której najdosłowniej-
sze rzeczy stykają się z niecną szarlatanerią, gdzie tak-
że poznanie i zabobon tak łatwo kojarzą się z sobą
w realnym życiu i przede wszystkim tak łatwo mogą
być utożsamiane — — —“.

Rudolf Steiner: „Die Geheimwissenschaft im
Umriss“ (Vorbemerkungen zur ersten Auflage 1909).

„W ciemni i ciżbie wrogów szukali okultyści te-
go czegoś, co ongi pono istniało, a zaginęło potem, po-
zostawiając po sobie jeno ułamki bardzo cenne, ale za-
niedbane, zmieszane z gruzem i kurzem kłamstw, budzą-
cych gniew i wprowadzających ciągle w błąd“.

Maurycy Maeterlinck: „Wielka tajem-
nica“.

Nauki „tajemne?“ Okultyzm? — Cóż to znaczy?
Jakże nauka może być okultna, tajemna? Mogło by to
mieć sens tylko w tym znaczeniu, że każda nauka jest
u podstaw swych okultna, operuje pojęciami
niewyobrażalnymi, metafizycznymi i — że każda wyma-
ga nieraz wieloletnich studiów przygotowawczych, aby
(jak np. matematyka i fizyka współczesna) przestała być
dla ucznia zgoła niedostępną.

Ale przez „naukę tajemną“ okultyści rozumieją
zwykle naukę tajoną przed pospółstwem, przed ludź-
mi niepowołanymi, a dostępną tylko dla „wtajemniczo-

nych“, dla inicjatorów. W średnich wiekach i początkach doby nowożytnej każdy pogląd, odbiegający od uświęconego dogmatu, groził wyznawcy niebezpiecznymi następstwami. Toż jeszcze w roku 1600 Giordano Bruno zginął w Rzymie męczeńską śmiercią na stosie za to, że ważył się głosić nieskończoność bytu, wielość słońc oraz światów zamieszkałych... Więc dawni odkrywcy - naukowcy, śmiali filozofowie, mistycy, alchemicy kryli pod korcem swoje poglądy, posługiwali się tajemnymi znakami, symbolami i tworzyli tajne bractwa. Ich *scientia* była istotnie w tych warunkach i w tym znaczeniu — *occulta*. (Oczywiście strzegli też zazdrośnie swoich sekretów wszelacy majstrowie - rzemieślnicy tak jak i dzisiaj każda fabryka osłania tajemnicą swoje sposoby i recepty, a wynalazca chroni się patentem. Tu jednak nie zajmujemy się fachowym materialnym „okultyzmem“, praktykowanym w imię korzyści osobistych, lecz ideowym).

Dzisiaj, choć i dzisiaj nowator, odwracający się od panującego dogmatu, ściągą na siebie burzę, nie potrzeba tak trwożliwie chronić się za hermetycznie zamkniętymi drzwiami. Epoka takiego „hermetyzmu“ czy „ezoteryzmu“ minęła, miejmy nadzieję, bezpowrotnie, skończyły się tajne związki i szkoły wtajemniczające. Każdy, kto posiada odpowiednie wykształcenie może w każdej z większych bibliotek wnikać we wszelkie arkana dawnych i nowych mistrzów okultyzmu, zgłębić wszelkie doktryny i dotrzeć do ich źródeł.

I za naszych dni nie brak okultystów, którzy naśladując swych poprzedników, nie przestają opowiadać cudów o misteriach starożytnych, o próbach, jakim poddawany był uczeń, zanim dostąpił wtajemniczenia i o nadludzkiej potędze tych wybrańców, którzy odziedziczyli po dawnych magach zasoby ich wiedzy. Najpiękniej pisał o wielkich wtajemniczonych zmarły w r. 1929

E. Schuré, ale ten ezoteryk jest poetą - fantastą, który wznosi się niefrasobliwie ponad rzeczywistość historyczną w stratosferę filozofującej baśni. W rzeczywistości jednak misteria (czy nie można by ich porównać z przedstawieniami pasyjnymi w Oberammergau?) nie były uroczystościami tajnymi i nie można by też zrozumieć, jak zachowały się „sekrety“, wiadome przecie setkom ludzi. chóróm śpiewaczym, muzykantom i aktorom, którzy brali udział w uroczystościach? I czy podobna przypuszczać, że przedstawiciele elity helleńskiej uważali za godne siebie kryć długo i zazdrośnie przed ogółem bliźnich znajomość dostojnej a pożytecznej nauki?

Jakoż bardzo słusznie pisze znakomity włosko-francuski metapsycholog Cezar de Vesme (zmarły 19 lipca 1938) w swej „Histoire du spiritualisme experimental“:

„W szczególności, jeżeli sekret był tak dobrze strzeżony, to dlatego, że nie istniał wcale, tak jak nie istnieje aktualnie wśród naszych ezoteryków, bawiących się w inicjację tak jak dzieci bawią się w żołnierzy, rozprawiających wciąż o „wielkich wtajemniczonych“ i uważających się za wybranych strażników pochodni, która poprzez wieki płonęła tylko w mrocznych podziemiach niektórych świątyń i którą wreszcie godzą się nam pokazać pod postacią frazesów szumnych, ale pustych i ciemnych z obawy, że nadmiar światła nas oślepi“.

Prawda zaś historyczna jest taka, że część elity duchowej owych zamierzchłych czasów, poeci, filozofowie, kapłani znali już i cenili doktryny religijne i teozoficzne, zrodzone na wschodzie, a górujące nad mitologią greckoromańską i szerzyli te poglądy w misteriach. Być może, że udzielano też tajnych pouczeń magicznych. Jeżeli zaś chodzi o „wtajemniczenie“, o „próby“, to zawsze i wszędzie uczeń, pragnący uczęszczać do szkoły wyższej, wstąpić do zakonu, poświęcić się służbie kapłańskiej, musiał

i musi przechodzić kurs przygotowawczy, odbywać nowicjat, nieraz trudny, jak np. w religii katolickiej.

Gdy zaś jeszcze dzisiaj zdarzy się nam czytać lub słyszeć z ust jakiego „okultysty“, że musiał się zobowiązać solennie, iż nie wyjawia pewnych odsłoniętych mu (zwykle w Indiach!) sekretów, to wiemy, iż mamy do czynienia albo z szarlatanem, który otacza się nimbem tajemniczości, aby imponować naiwnym słuchaczom, albo z mało inteligentnym i nie wykształconym fantastą, który karmi się urojeniami¹.

Istnieją i dzisiaj związki ezoteryczne, o których będzie mowa w dalszych rozdziałach, które osłaniają się tajemnicą tj. pracują (dyskutują) w dobranym kole wyznawców umiłowanej doktryny, przy drzwiach zamkniętych dla profanów. Ale, jak już wspomnieliśmy, wszystkie ezoteryczne „tajemnice“ znaleźć możemy wyłożone w książkach. A jakież to są tajemnice? Cóż one wyjawiają?

Nie niosą niczego bezwzględnie nowego, nieznanego. Z nauk okultystycznych wylaniają się poglądy, wyrosłe na gruncie starych odwiecznych wierzeń i nauk, o których nas poucza historia myśli ludzkiej. Wtajemniczenie nie wiodło zaś i nie wiedzie do jakiejś prawdy osta-

¹ Typowy przykład takiej „okultystycznej“ mentalności znajdziemy w następującym ustępie ks. ążki „Filozofia jogi“, której autorem jest teozof angielski Atkinson, piszący pod pseudonimem Jogi Rama Czaraka (przekład A. Langego, Trzaska - Ewert - Michalski, Warszawa 1922). Na str. 134 czytamy tam:

„Znaczna część tego, co się nazywa okultyzmem, długi czas będzie jeszcze ukrytą i musi być ukrytą, a to dla niskiego rozwoju rasy ludzkiej, gdyż większość ludzi nie jest przygotowana do tej całej mądrości tajemnej. Dać czytającej publiczności nawet małą ilość tych nauk ukrytych — za naszych czasów byłoby niebezpieczne, mogłoby to spowodować na ludzi nieszczęścia większe od wszystkich. Jakich człowieczeństwo doznało dotychczas. Ludzie są zbyt przesiąknięci egoizmem i dlatego mogliby korzystać z ogromnych sił, jakie daje nauka tajemna, dla swych celów i korzyści osobistych na szkodę swych braci ludzi“.

tecznej, do jakiejś tajemnicy nad tajemnicami, zapewniającej inicjadowi wiedzę i moc nadludzką, lecz uczy pewnego poglądu na świat. Raz jeden z filozofów (Hoene-Wroński) sprzedał „absolut“, ale nabywca sekretu nie zrobił dobrego interesu i mógł być taniej i z mniejszym zachodem dowiedzieć się skądinąd, że liczne są drogi myśli poznawczej, ale u kresu rozlewa się nieprzejrany ocean tajemnicy. Podobno na najwyższym stopniu wtajemniczenia kapłan egipski, biegnąc koło ucznia, wyjawiał mu szeptem największą tajemnicę: „O z i r y s j e s t b o g i e m c z a r n y m“, tj. n i e p o z n a w a l n y m.

Świadomość niewiedzy jest szczytem poznania, absolut jest bowiem niedosiężny; postęp polega tylko na tym, że możemy coraz lepiej zdawać sobie sprawę z ogromu tajemnic bytu.



Byli i są geniusze, mistrzowie, górujący nad resztą ludzi rozumem, znajomością zjawisk i praw natury, wolą i siłą sugestywną; nie było magów, adeptów, mahatmów, obdarzonych nadludzką wiedzą i wszechmocą. Nie było nigdy nadludzkiej scientia occulta. Natomiast istnieje i istniała *scientia occulti*, wiedza o u t a j o n y m, nauka o zjawiskach niewyjaśnionych, niezbadanych, odbiegających od normy. Przez „okultyzm“ w tym szerokim, potocznym znaczeniu rozumiemy tedy zarówno k o m p l e k s y z j a w i s k „okultnych“ czyli nie wyjaśnionych (z dziedziny fizycznej i psychicznej) jak d o k t r y n y, w i e r z e n i a, p r a k t y k i, związane z tymi zjawiskami. Do „okultystów“ zaliczymy więc w potocznej mowie zarówno „metapsychologów“, którzy badają f a k t y „metapsychiczne“ metodą n a u k o w ą, wystrzegając się formułowania fantastycznych, przedwczesnych teorii, jak spiryty-

stów; zaliczymy zarówno media i praktyków różnych rodzajów wieszczbiarstwa jak fantastów, uprawiających czarną magię z wiarą naiwną lub obłądną. Do dziedziny okultyzmu należą zjawiska telepatii, jasnowidzenia, psychoskopii; okultystami nazwiemy naukowca pozytywistę Richeta jak spirytystów sir Oliver Lodge'a i Conan Doyle'a, zarówno śmiałego ale ostrożnego empiryka dra Ochrowicza jak dra St. Brejera, który próbuje stworzyć system metafizyczny¹; zarówno twórczynię teozofii Bława-

¹ W książce tej, która uwzględniać winna specjalnie prace współczesnych okultystów polskich, należy się obszerniejsza wzmianka drowi Brejerowi, tym bardziej, że uniwersyteckie sfery, oczywiście, go ignorują:

Brejer Stanisław, dr med. ur. w r. 1873 w Mielcu, zmarł 11 stycznia 1939 w Krakowie. Do szkół uczęszczał w Rzeszowie i Krakowie. Po ukończeniu medycyny w uniwersytecie krak. praktykował przez parę lat na Śląsku i w Małopolsce, po czym osiadł w Krakowie, gdzie praktykował z powodzą, propagując przyrodolecznictwo, a w szczególności zielarstwo i homeopatię. Już w pierwszych latach swej praktyki zajmował się teoretycznie i praktycznie magnetyzmem i hipnozą i podał wyniki swych doświadczeń w ówczesnym „Przeglądzie Lekarskim“; wydał też rozprawkę p. t.: „Leczenie i usuwanie wad psychicznych hipnozą“. W szeregu rozpraw zwracał uwagę na olbrzymie znaczenie czynników psychicznych tak w powstawaniu, jak leczeniu wszelkich chorób. Zwalczał też leczenie objawowe, niemal wyłącznie wówczas panujące, polegające, jak wiadomo, na tłumieniu objawów chorobowych tego rodzaju, jak gorączka, wzmożone wydzielanie i wydalanie itd., które to objawy, jak wiadomo, są przejawem działania samoleczniczych sił przyrody i których gwałtowne zwalczanie tylko szkodę choremu przynieść może.

Przez krótki czas wydawał czasopisma: „Zielnik Polski“ i „Higiena Życia“. Założył stowarzyszenie: „Liga Zdrowia“. Brał czynny udział w pracach „Tow. metapsych.“ w Krakowie. Wydał drukiem trzy większe prace z dziedziny metapsychologii: „Z Pogranicza Zaświatów“, „Zagadka Człowieka“ i „Religia Absolutna“, w których streściwszy wyniki dotychczasowych badań metapsychologicznych, starał się wykazać, że badania te obalają w zupełności nie tylko filozoficzny materializm, lecz także dualizm.

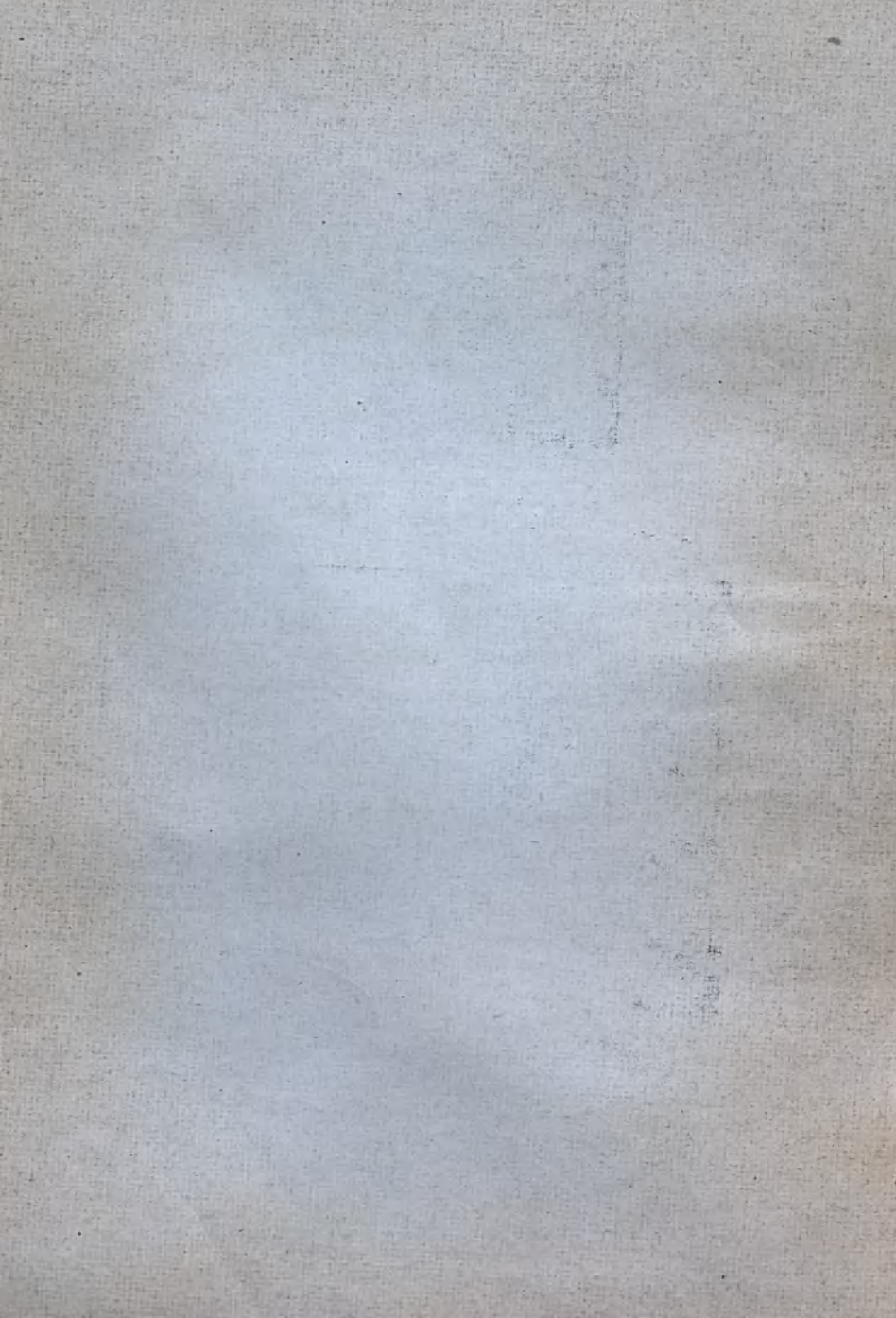
B. jest wyznawcą tzw. przezeń „monizmu substancjalnego“. Ta nadmaterialna substancja przejawia się na zewnątrz w formie



MIECZYŚLAW GENJUSZ,
okultysta polski, „mędrzec z Port Said”



Dr STANISŁAW BREYER,
lekarz, filozof, jeden z nielicznych w Polsce badaczy
zjawisk metapsychicznych.



cką, Annie Besant i antropozofa Steinera jak jasnowidza Ossowieckiego, zarówno poetę Schurého, fantastę atlantyckiego Scott Elliot'a, erudyte maga Papus'a jak naszych współczesnych astrologów Starzę Dzierzbickiego i Pregla...

Dziedzina tak szeroko pojętego okultyzmu nie ma, rzecz prosta, ściśle określonych granic. Badanie naukowe

materii, na wewnątrz, jako władze psychiczne i ich najwyższa synteza: moc twórcza.

B. sądzi, że wszechświat stanowi hierarchię istot, obejmujących coraz obszerniejsze zakresy, aż do Istoty Wszechobejmującej. Porównuje całość do kół coraz większych, obejmujących mniejsze, lub do drzewa, którego liście obrazują pojedyncze indywidua, gałązki i gałęzie coraz wyższej syntezy, aż do pnia wszechbytu. Wszechobejmująca Moc Twórcza wyłania z siebie istoty, pozostające na różnych stopniach uświadomienia.

Analogiczną hierarchię stanowi człowiek, którego w skład organizmu wchodzące komórki, tkanki, organy pozostają pod naczelnym kierownictwem inteligencji, przejawiającej się w formach zjawiskowych ośrodków nerwowych. Oprócz intelektu posiada człowiek wyższy ośrodek syntetyczny, przejawiający się odmiennym poznawaniem (wintucja, jasnowidzenie) i odmiennym działaniem (magiczne działanie na odległość itp.), władze występujące na jaw przede wszystkim wówczas, gdy przestają działać zwykłe władze mózgowe, które są niejako wyłonieniem owej wyższej syntezy, przeznaczonym do kierowania tym doczesnym żywotem. Z drugiej strony owa nadświadomość pozostaje w ścisłym związku z coraz wyższymi syntezami, aż do wszechobejmującej, na podobieństwo liści, gałązek i gałęzi łączących się za pośrednictwem konarów z pniem drzewa. Ten to ścisły związek z Istotą Wszechbytu stanowi podstawę odczuć religijnych.

Każdy akt świadomości jest, według B. czymś istotnym, substancjalnym, żywym, podobnie, jak emanacje medialne. Są to istoty żywe, na całe otoczenie działające, tworzące nowe syntezy. Także nasza osobowość jest tylko doczasowym wyłonieniem, powracającym po śmierci do swej wyższej syntezy. Byłoby to pewnego rodzaju pogłębienie teorii reinkarnacji, gdybyśmy przypuścili, że owa wyższa synteza wyłania wielokrotnie tego rodzaju czasowe osobowości. B. sądzi, że właśnie metapsychologia przyczyni się w wysokim stopniu do pogłębienia religii.

Jak widzimy, koncepcje filoz. dra Breyera wyrosły na gruncie monizmu spirytualistycznego, a jego „wyłonienia“ zbliżone są do poglądów neoplatoników.

szturmuje raz po razu mury, za którymi kryje się tajemnica. Przypuśćmy np., że zjawisko lewitacji, obserwowane tylekrotnie u świętych, u mediów, u opętanych i czarownic — zostanie w końcu zbadane, że określone zostaną jego warunki, mechanizm będzie jako tako wyjaśniony: wówczas lewitacja przestanie być zjawiskiem okultnym, a granice okultyzmu zwężą się trochę.

* * *

Okultyzm można jednak i należy ujmować ścisłej i wężej. To ściślejsze pojęcie każe nam okultyzm definiować jako dążność do uzyskania wglądu w świat nadzmysłowy, do zdobycia wiedzy o tym niewidzialnym świecie, do poznania prawdziwej istoty człowieka. Wiedzę tę zdobywa się przez rozwój utajonych mocy ducha, i przeto nazywa ją Steiner „wiedzą duchową“, Geisteswissenschaft.

Steiner, twórca antropozofii, jeden z najwybitniejszych okultystów współczesnych, pisze:

„Wszelka wiedza tajemna musi wypływać z dwu myśli:

1) że poza widzialnym światem istnieje świat niewidzialny, świat na razie ukryty dla zmysłów i dla myśli, przykutej do zmysłów; 2) że człowiekowi dana jest możliwość wniknięcia w ten utajony świat drogą rozwoju zdolności, drzemających w jego duchu“.

Świat widzialny, powiada Steiner, „przedkłada człowiekowi zagadki, które nigdy nie dadzą się rozwiązać na zasadzie faktów z tegoż świata“.

Ale czy istotnie istnieje takie wyższe poznanie? Czy można jeszcze po Kancie, mówić o poznaniu bez udziału zmysłów i niezależnym od form czasu i przestrzeni?

Steiner zdaje sobie sprawę z wagi tego pytania. Przy-

znaje też, że argumenty nauk przyrodniczych są w pewnym znaczeniu nieodparte i że, jeżeli ktoś trzyma się tych argumentów, to dla niego nie może istnieć jakaś Geisteswissenschaft.

„Można niezbitnie udowodnić, że to poznanie, jakie pracuje w powszednim życiu i w zwykłej nauce, nie może wnikać w światy nadzmysłowe“.

Ale Steiner — i wszyscy filozofujący okultyści twierdzą, że człowiek może zaostrzyć i spotęgować swoje środki i narzędzia poznawcze drogą medytacji i koncentracji, tak, iż udaje mu się wnikać in die Geheimwelten. Istnieje niezależne od ciała życie duchowe. A trzeba koniecznie wejść na tę drogę, bo „przy głębszej rozwadze żadna dusza nie będzie mogła pozostać głuchą na głos świadomości, że najważniejsze pytania o sens i znaczenie życia musiały by pozostać bez odpowiedzi, gdyby nie było dostępu do światów nadzmysłowych“.

Tak brzmi wyznanie wiary filozoficznej okultystów. Ale my, którzy nie chcemy schodzić z terenu doświadczenia, musimy ponowić pytanie, czy istotnie drogą paranormalnego poznania można dojść do wiedzy? Czy nie jest to droga niepewna, droga fantazji? Czy można na paranormalnym poznaniu oprzeć naukę?

Metapsycholog uznaje realność zjawisk poznania paranormalnego. Stwierdził ich istnienie metodą naukową i rozumie olbrzymie rewolucyjne ich znaczenie. Ale metapsycholog wie zarazem, że poznanie paranormalne przejawia się w postaci migawkowych błysków światła, które wnika w ciemność, ale jej nie rozświetla, a rozprasza się w niezgłębionej tajni. Wiemy, że istnieje świat niewidzialnego bytu, ale droga doń, mimo błysków światła, gubi się w mroku. Trzeba tedy zachować jak największą ostrożność w pochodzie i kontrolować każdy krok.

Czy wiedza okultystów, zdobyta na drodze paranormalnego poznania, wiedzie do celu i co nam przynosi, to rozpatrzeć jest właśnie zadaniem tej książki.

* * *

Dlaczego garną się ludzie do okultyzmu? i kroczą wytrwale jego ścieżkami, podobni nieraz pielgrzymom, zagrzanym nadzieją, wiarą i miłością?

Jednych na szlaki okultystycznej wiedzy skierował głód metafizyczny, tęsknota mistyczna, pragnienie zbliżenia się do bóstwa, zespolenia się z nim w ekstazie; drugich pociąga urok tajemniczości. Religia jest zbyt dogmatycznie ciasna, ściera się z nauką, wywołuje krytykę rozumu. Filozoficzne zaś systemy zwracają się do umysłu, nie zaspakajają serca. Poznanie mistyczne jest dla pewnych natur potrzebą życiową, źródłem rozkoszy. Wielu zaś ludzi szuka nie tyle poznania, ile właśnie tajemnicy, dreszczów lęku wobec niewidzialnych, a jednak widocznie manifestujących się potęg, wobec istot z zaświata, którego zasłonę niekiedy uchylić można na chwilę. Sporo osób lubuje się wręcz w niezrozumiałym, ślęczy nad łamigłówkami kabalistycznymi, cieszy się kombinacjami cyfr, zagmatwanym splotem symbolów...

Przedewszystkim jednak okultyzm znajduje zwolenników dlatego, że jest pod pewnym względem bardziej naukowym, głębszym, szerszym, filozoficzniejszym niż nauka. Okultyzm bowiem bierze w rachubę i bada zjawiska, których realności oficjalna nauka nie chce — na razie — uznać, których znaczenia jeszcze nie rozumie. Człowiek, który został do głębi wstrząśnięty wizją (halucynacją) tragicznego wypadku swego przyjaciela, oddalonego o kilka mil, człowiek, któremu przecucie uratowało życie, człowiek który był świadkiem zjawiska materializa-

cji, lewitacji itd., zwraca się do nauki z żądaniem wyjaśnienia mu tych niepokojących zjawisk, a spotyka się zazwyczaj z pogardliwą niewiarą i szyderstwem. Człowiek ten staje się okultystą — i teraz z kolei patrzy z politowaniem na ślepych czy zaślepionych naukowców - rutynistów.

Przez wszystkie czasy pod powierzchnią panujących dogmatycznych religii oraz równie dogmatycznej oficjalnej nauki płynął potężny strumień okultystycznej, teozoficznej myśli. Brzegi tego strumienia grząskie są, malaryczne i zarosłe szuwarem. Nie trzeba się tym zrażać. Tocząc swe fale krętym łózyskiem pod niebem chmurnym i groźnym przez krainę tajemnic potok ten zamulił brzegi, osadził pokłady szutru i śmiecia czarnoksięskiego, spiętrzył zwały wierzeń mityczno - fantastycznych, dziwacznych zabobonów, teorii ciemnych i mętnych oraz praktyk obłędnych — (będzie o nich mowa w rozdziale o magii), ale nadbrzeżne trzęsawiska nie powinny nas odstraszać od żeglugi na falach toczącego się środkiem głębokiego czystego nurtu.

Zapytajmy jeszcze, gdzie szukać źródeł tego strumienia, płynącego po przez wieki aż do naszych czasów?

Źródło, a raczej źródła okultyzmu współczesnego — książka ta traktuje tylko o współczesnym okultyźmie — znajdują się daleko od nas w czasie i w przestrzeni. Okultyzm, zrodzony z tych dalekich źródeł, płynął przez wieki dwoma odrębnymi strumieniami, które dopiero w naszych czasach usiłują połączyć się w jedną syntetyczną rzekę:

Pierwszy strumień, który dopłynął do naszych czasów, czerpie swe wody ze źródeł myśli gnostyków, z aleksandryjskiej neoplatońskiej filozofii, następnie z Kabały i średniowiecznego her-

metyzmu i astrologii. Ten strumień, kręty, tworzący wiry i rozlewiska bagniste — przedstawia okultyzm zachodni. Jak widzimy strumień ten posiada wiele dopływów i mieszają się w nim różnorodne wody.

Drugie źródło okultyzmu trysnęło pod Himalajami. Ale dopiero w drugiej połowie XIX wieku rzeka okultnej mądrości braminów zasilila, zabarwiła okultyzm europejski i wytyczyła mu kierunek. Okultyzm przybrał wtedy postać ruchu teozoficznego (i antropozoficznego). Okultne doktryny zachodu i wschodu próbują odtąd zespolić się i spłynąć w jedno syntetyczne łożysko.

Jaką myśl, jaką naukę niesie ten okultyzm współczesny, powołujący się na odwieczną tradycję, mieniający się spadkobiercą prastarej mądrości?

Jako doktryna filozoficzna okultyzm patrzy na świat jako na wielkie misterium ducha, widzi jedność, harmonię mikrokosmosu, człowieka — z makrokosmosem, wszechświatem. Głosi monizm spirytualistyczny, panwitalizm, panpsychizm. Jest protestem ducha przeciw dogmatyzmowi, przeciw antropomorficznym religiom, przeciw panującemu wciąż jeszcze w nauce materializmowi i materialistycznemu monizmowi. Nie poniża, lecz wywyższa człowieka, widzi w nim pierwiastek Boski, głosi etykę szczytną doskonalenia się, uczy optymizmu. A jak religia świadczy się cudami, tak okultyzm powołuje się na zjawiska tzw. metapsychiczne, których jednak nie uważa za cuda, lecz za naturalne przejawy mocy ducha.

I teraz, aby określić ideową treść okultyzmu, spróbujemy dać drugą z rzędu definicję tego tak nieokreślonego pojęcia:

Okultyzm jest doktryną spirytualistycznego panteizmu; dąży do poznania właściwej natury człowieka i kie-

rowania jego utajonymi zdolnościami i szuka dostępu do świata nadzmysłowego.

*

*

*

W poprzednich trzech tomach naszego wydawnictwa omówiliśmy zjawiska „metapsychiczne“ i prace współczesnych naukowych badaczy tych zjawisk, uważanych często za cudowne. W niniejszej książce przedstawimy doktryny współczesnego okultyzmu i przyjrzymy się krytycznie twórcom tych doktryn; skolei rozpatrzymy działalność związków ezoterycznych, a wreszcie przedstawimy teorie i praktyki magiczno-mantyczne, wyrosłe na pokładzie czarnoziemiu okultystycznego, a krzewiące się bujnie i owocujące jeszcze dzisiaj obficie, przyczem uwzględnimy szczególnie prace okultystów polskich i stosunki polskie.

ZWIĄZKI „TAJNE“, „EZOTERYCZNE“

Naprzód trzeba nam jednak jeszcze porozumieć się co do znaczenia pojęcia „związków tajnych“, a raczej „ezoterycznych“, o których traktuje ta książka.

Gdy padają słowa: „tajny związek“, „tajemna nauka“, zwykle odnosi się je przede wszystkim do wolnomularstwa. Istotnie wśród tajnych i mistyką obrzędową osłaniających się stowarzyszeń, największą rzeszę członków posiadają organizacje wolnomularskie, rozpowszechnione dziś na całej kuli ziemskiej, choć w kilku wielkich państwach (w Niemczech, Italii, w Polsce) od niedawna zakazane, a w innych zagrożone.

Ale sprawy masonerii, której ilość zorgani-

wanych „braci“ w świecie obliczają — przesadnie — na około 4 miliony, grupujących się w 30 tysiącach łóż, a która, jak wiadomo, także w Polsce posiadała szereg łóż dwójakiego rytu, nie wchodzą w zakres tej książki, traktującej o zagadnieniach o k u l t y z m u.

Wolnomularstwo, którego początki sięgają prawdopodobnie średniowiecza, które wyrosło z bractw murarskich, a swoją pierwszą „łożę“ zorganizowało formalnie w Londynie w r. 1717, przejawiało w ciągu XVIII wieku niejednokrotnie żywe sympatie do prądów okultystyczno - mistycznych, z których zaczerpnęło symbolikę swych formuł i obrządków, ale jest organizacją, pracującą na płaszczyźnie polityczno - społecznej. Masoneria grupuje w zakonspirowanych związkach starannie dobranych, zwykle dobrze sytuowanych działaczy politycznych i ekonomicznych, których wpływ realny a utajony na bieg spraw państwowych nie ma nic wspólnego z okultyzmem i ezoteryczną „wiedzą duchową“. Ideologia masońska jest ideologią wolnomyslicieli, wyznających d e i z m z „Wielkim Budowniczym Świata“ jako twórcą ładu kosmicznego, albo p a n t e i z m; w formie i symbolice rytuałów wolnomularskich widzimy wpływ odwiecznej tradycji pitagorejskiej i neoplatońskiej oraz Kabały, tej tradycji, przechowywanej i fantastycznie rozwijanej przez hermetystów średniowiecza. Ale to abstrakcyjne filozoficzne podłoże służy tylko za podstawę dla realnej politycznej działalności, i to wcale nie koniecznie zawsze w duchu liberalno - demokratycznym, czasem przeciwnie. I nie wydaje się też prawdą, aby masoneria skupiała w swych szeregach elitę umysłową.. Z pewnością większość „braci“, garnących się do masonerii to ambitni, ale Bogu ducha winni obywatele; w Stanach Zjednoczonych główną atrakcją dla tysięcy, skupionych w łóżach, braci stanowi ko-

stium masoński, fartuszki skórzane i wstęgi i cała pseudotajemnicza parada ceremoniału.

Jest rzeczą naturalną i zrozumiałą, że państwo nie może patrzeć obojętnie na zakonspirowaną działalność międzynarodowej, kierowanej przez obcą centralę organizacji na swoim obszarze. Wśród mas społeczeństwa masoneria jest wielce niepopularna z powodu swego separowania się od ogółu i budzi też zabobonną grozę, ponieważ osłania się tajemniczą symboliką. Często też, w pewnych kołach, obwinia się wolnomularstwo o praktyki jakiegoś straszliwego lucyferianizmu czyli satanizmu, o kultywowanie „czarnej magii“, odprawianie „czarnych mszy“. Oczywiście „uczniowie“ i „bracia“ na niższych stopniach nie bywają wtajemniczani w praktyki synagogi szatana, ale mistrzowie na najwyższych stopniach są panami najgroźniejszych tajemnic magicznych i pozostają w osobistym kontakcie z samym księciem piekieł, który na ich zaklęcia jawi się w widomej postaci! Dziś jeszcze w jednej poważnej księdze i na łamach niejednego dziennika spotkać się można z takimi rewelacjami¹. Osławiony kawalarz Leo Taxil² i jego „miss Diana Vaughan“ żyli, jak widać z tego, napróžno...

¹ Jeden przykład, zaczerpnięty z biuletynów K.A.P., rozsyłanych całej prasie polskiej, wystarczy. „K.A.P.“ nr. 223 z 22 września 1938 w artykule sprawozdawczym o antymasońskiej książce „Podwójne oblicze wolnomularstwa“ p. Marques Rivière'a — poucza prasę polską:

„Wiedza tajemna“ okazała by się fikcją i nie przejawiała by trwałości i długowieczności, gdyby swym zwolennikom nie dawała realnego i konkretnego zespolenia z szatanem. Rivière, eksmason wysokiego stopnia twierdzi, że satanizm masonerii, gdy chodzi o najwyższe stopnie wtajemniczenia — jest pełny, całkowity, to znaczy przejawia się w bezpośrednim i widzialnym kontakcie „braci“ z synem piekieł“.

² Leo Taxil (1854—1907), pisarz radykalny i energiczny organizator związków wolnomysłicieli, ogłosił w r. 1884, że przejrzał

Nie będziemy tu też mówili o organizacjach mniej lub więcej tajnych sekcjarsko-religijnych, które zwłaszcza w krajach protestanckich szerzą się. Pomiemy więc związki „wiedzy chrześcijańskiej“ (Christian Science), choć twórczyni i prorokini tej sekty Mary Eddy Baker, głośna w Stanach Zjednoczonych w latach osiemdziesiątych ub. wieku, przedstawia niewątpliwie ciekawy temat dla psychologa³.

W książce tej rozpatrzemy tylko kierunki i związki okultystyczne, tj. dążące do poznania, usiłujące na drodze filozoficznych rozważań i specjalnych doświadczeń zgłębić zagadnienie bytu i zrozumieć naturę człowieka.

W pierwszym rzędzie tedy omówimy tu doktrynę teozofii i antropozofii. Zaznaczamy zaraz, że ani teozofia ani antropozofia nie osłaniają swej nauki tajemnicą; szczególnie antropozofia zastrzega się przed podejrzeniem, że coś ukrywa przed ogółem; niemniej i jedna i druga wiedzę swoją nazywają okultną, a związkom swoim, do których nie odmawiają dostępu nikomu z inteligencji, nadają charakter ezoteryczny. W dalszym ciągu

duchowo i żałuje za błędy, poczym wydał szereg książek antymasońskich, wywołując wielki hałas w świecie i zaskarbiając sobie względy wysokich dostojników kościoła: „Pełne rewelacje o masonerii“ (2 t. 1885), „Bracia trypunktowi“, „Diabeł w XIX wieku“ i i. Wymyślił diabła Bitru i Amerykankę miss Dianę Vaughan. Dnia 19 kwietnia 1897 oświadczył w dziennikach paryskich, że książki swoje napisał w celu mistyfikacji, która mu się wspaniale udała!

³ „Christian Science“, której pierwsza gmina powstała w Bostonie w r. 1879, a która z biegiem lat znalazła także w Niemczech sporo zwolenników, jest organizacją religijno-sekcjarską, wyznającą poglądy mistyczne b. uproszczone, a posługującą się w praktyce metodą autosugestii. Ponieważ poza Bogiem i duszą wszystko: materia, zło, grzech, choroba jest tylko pozorem i złudzeniem, można grzech i chorobę odegnąć i wyleczyć modlitwą. I to Gesundbeten, jak brzmi niemieckie określenie, wywoływało nieraz zbawienne skutki.

przyjrzymy się tajemniczemu Bractwu Różokrzyżowców, zakonowi Martynistów, klubom czy kółkom zwolenników Mazdaznanu, które to kierunki wszystkie posiadają w Polsce zorganizowane ośrodki.

Zanim jednak rozpatrzmy poszczególne doktryny, przyjrzymy się postaciom mistrzów, przede wszystkim Bławackiej, Annie Besant, Steinerowi i i.



Teozofia i antropozofia

ROZDZIAŁ II

Teozofia i antropozofia

Helena Bławacka

Helena Petrowna Bławacka zmarła 8 maja 1891 r., zatem działalność jej już nie mieści się w ramach tej książki, traktującej o okultyzmie współczesnym, t. j. z okresu ostatniego trzydziestolecia. Ale skoro w Polsce dopiero po wojnie nauka teozoficzna zdobyła sobie liczniejsze grono wyznawców, zorganizowanych w „Tow. Teozoficznym“, a przy tym postać tej w każdym razie niepospolitej kobiety, jaką była Bławacka, jest po dziś dzień — przynajmniej u nas — b. mało znana, stanowiąc przedmiot z jednej strony bezkrytycznego uwielbienia, z drugiej strony złośliwych ataków: godzi się zapoznać czytelników po krótko z jej pracą, która wywarła bezsprzecznie wielki wpływ na umysły w Europie i Ameryce, oraz z kolejami jej życia niezmiernie bujnego, awanturniczego, pełnego fantastycznych przeżyć, które aż proszą się o oświecenie w psychoanalitycznym romansie.

* * *

Helena Bławacka (1831—1891) urodziła się w Jekaterynosławiu w domu szlacheckim, ocierającym się o arystokrację. Była córką pułkownika artylerii Piotra Hahna,

potomka osiadłej w Rosji rodziny niemieckiej, i matki Heleny Fadiejew, nazwanej przez krytyka Bielińskiego „rosyjską George Sand“, spokrewnioną z książęcym rodem Dołgorukich.

Mała Helena była dzieckiem osobliwym, nerwowym, bardzo uzdolnionym w dziedzinie muzyki i języków, trudnym do prowadzenia, niesfornym, o charakterze wybitnie chłopczyńskim, nie dziewczęcym. Lubiła samotność, błąkała się po ciemnych korytarzach starego domu w Saratowie, dokąd jej ojca pułkownika przeniesiono, opowiadając potem, że spotyka tam tajemniczych „garbusków“: zachodziła na strych wieży, gdzie potrafiła wprowadzać gołębie w katalepsję. Wywierała silny wpływ sugestywny na swoich rówieśników i mogła podobno opowieściami swymi wywoływać aż halucynacje... (Te szczegóły z lat dziecięcych Bławackiej, przytoczone przez jej siostrę Żeligowską, przywodzą na myśl podobne rysy psychologiczne i zdarzenia, zanotowane u małego Franka Kluskiego, który zasłynął później jako największe medium polskie, a który jako dziecko odbywał „wyprawy do kreta“ i towarzyszy swoich umiał czarować¹. Ulegała też atakom nerwowym, budziła się w nocy z krzykiem, chodziła w śnie somnambulicznym.

W siedemnastym roku życia poślubiła, wbrew życzeniu rodziców, znacznie od siebie starszego generała Nicefora Bławackiego, wicegubernatora prowincji Erywańskiej na Kaukazie, „jedynie w tym celu (jak sama później wyznała), żeby uwolnić się od opieki rodziny“, ale po trzech miesiącach — jako virgo intacta — uciekła od męża, poróżniła się z ojcem — i przez dziesięć lat podróżowała po świecie, walcząc niekiedy z niedostatkiem. Gdzie

¹ Patrz: „Okultyzm. Fakty i złudzenia“, dwa tomy w jednym, Kraków 1936 — przez Ludwika Szczepańskiego.



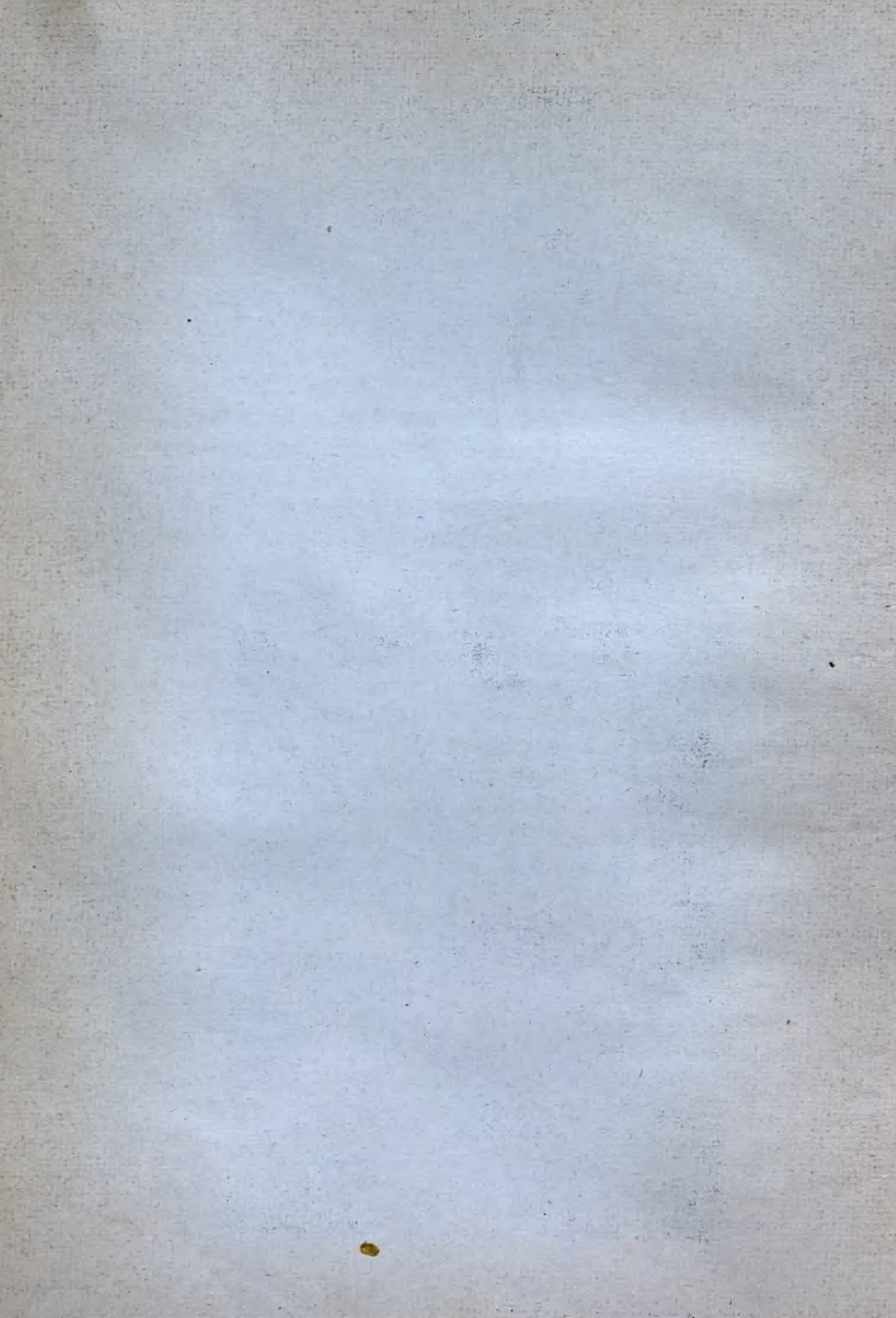
HELENA BŁAWACKA

założycielka Towarzystwa Teozoficznego



ANNIE BESANT

druga z kolei prezeska Tow. Teozoficznego



była, nie wiadomo dokładnie. Przejechała naprzód przez Azję Mniejszą, gdzie zetknęła się z tajemniczym Koptem, nazwiskiem Metamon, który sam nazywał się „magiem“, i w jego towarzystwie zwiedziła Grecję i Egipt. Gdzie spędziła dalsze lata?

Podobno, po pobycie w Paryżu, pojechała w r. 1851 do Kanady, zwiedziła osady czerwonoskórców, którzy ją okradli, udała się skolei do Meksyku, wyprawiła się na wschód do Indyj z zamiarem przedostania się do Tybetu, co się jej nie udało, wróciła do Londynu, w roku 1855 powtórnie wyjechała do Indyj, a w r. 1856 pod przewodem jakiegoś tatarskiego szamana dotarła do Tybetu...

Co jest w tym wszystkim prawdą, a co fantastyczną opowieścią? Nie sposób dziś dociec. Dziesięcioletnią tę wędrówkę po świecie osłania tajemnica. Stwierdzić tylko można, że Bławacka była w Paryżu, gdzie weszła w koła, interesujące się mesmeryzmem i spirytyzmem, który przyszedł z Ameryki, że w Londynie utrzymywała się z lekcji gry na fortepianie. Bardzo jest natomiast wątpliwe, czy istotnie, za radą mahatmy, mistrza Morii, którego legenda (przez samą Bławacką krzewiona) mieni jej opiekunem i który w Londynie jej się ukazywał, udała się do Indyj i Tybetu, aby tam spędzić 3 czy 7 lat na studiach w pieczarach himalajskich. Prawdą jest znowu, że pod koniec r. 1858, stęskniwszy się za rodziną i pogodziwszy się z ojcem, powróciła do Rosji, gdzie przebywała przez lat 5, to u ojca i siostry w gub. Pskowskiej, to u krewnych matki w Tyflisie.

W tych latach przejawiały się u niej samorzutnie silne zdolności medialne, jakich zadatki wykazywała, jak wszystkie wybitne media, już w latach dziecięcych. W domu dawały się słyszeć pukania, różne szmery i głosy, przedmioty przesuwwały się pod wpływem nie-

widzialnej siły, powiew zimny szedł przez pokój, światło gasło, waga przedmiotów zmniejszała się lub zwiększała zależnie od woli medium. Nie rzadko też dawała Bławacka dowody jasnowidzenia, zdobywając sobie rozgłos w okolicy; raz nawet, wykrywszy sprawcę morderstwa w okolicy, popadła w zatarg z głupią policją i ledwo obroniła się przed podejrzeniem o udział w zbrodni i przed aresztowaniem. W roku 1860 zachorowała ciężko. Podobno otwarła się jej rana poniżej serca, zadana jej podczas jakiejś magicznej ceremonii na wschodzie; dostawała konwulsji, zapadała w trans... Po wyzdrowieniu ustały zjawiska fizycznego mediumizmu, względnie, jak twierdziła, były odtąd już uzależnione od jej woli, którą ćwiczyła celowo, aby móc kontrolować owe „uchybające godności ludzkiej przejawy siły nieczystej“, za jakie (według relacji siostry) uważała zjawiska „bezsilnego mediumizmu“. Gorączkowo szukała też w tych latach jakiegoś oparcia materialnego, podejmując różne przedsięwzięcia; prowadziła podobno handel drzewem w Odessie, założyła fabrykę sztucznych kwiatów, fabrykę wynalezionej przez siebie atramentu itd. Ale duch niespokojny, spragniony „ezoterycznej“ wiedzy i działania na szerokiej arenie świata, nie daje jej zagrzać miejsca w Rosji pomikolajewskiej.

W roku 1864 Bławacka opuszcza znowu, już na zawsze, kraj rodzinny. Znowu wędruje po świecie; porwana wolnościowym zapalem zaciąga się w Italii w szeregi Garibaldińczyków i w stroju męskim walczy w bitwie pod Mentaną (3 list. 1867); ciężko ranną wynoszą ją z pobojowiska. Uratowana uchodzi, udaje się do Paryża, gdzie poznaje głośnego szermierza i przywódcę spirytystów francuskich Allana Kardec'a i jego przyjaciela magnetyzera Michała.

I znowu po krótkim czasie jedzie na wschód. Wracając w r. 1870 przez dopiero co otwarty kanał Suezki doznaje na statku greckim nowej przygody. Statek, wiozący ładunek ogni sztucznych i prochu, wylatuje w powietrze; Bławacka, jedna z niewielu, co przeżyli katastrofę, ląduje bez grosza w Egipcie. W Kairze musi długo czekać na pieniądze z Rosji; zakłada tam, z udziałem wspomnianego Metamona klub „Société spirite“. Głównym medium jest jakaś „Mme Sébire“, awanturница francuska, od jakich roilo się wówczas w Egipcie; na seanse, mimo wysokich opłat, cisną się ciekawi. Ale wybucha skandal: panią Sébire przyłapano na grubym oszustwie — i „Société spirite“ po dniach czternastu kończy niechlubnie swój żywot. Bławacka umywa ręce; sprawa ta jej nie obchodzi, „for that's Madame Sébire doing“.

Jednak nie długo potem opuszcza Bławacka stary świat i w lipcu 1873 ląduje w Nowym Yorku.

I od tego czasu datuje się jej ścisły związek z ruchem „ezoterycznym“. Staje się mistrzynią, prorokinią nowej nauki. Zrazu zarabia na życie jako krawcowa, później po zaznajomieniu się z pułkownikiem Henry Steel Olcott w Chittenden Vermont, na fermie braci Eddy, mediów materializacyjnych, zabiera się do dziennikarsko-publicystycznej pracy, którą prowadzi z dużym temperamentem; pisuje do tygodników i magazynów amerykańskich artykuły o spirytyzmie i tłumaczy rozprawy Olcotta na język rosyjski. „Od piętnastu lat staczam nieustanne walki o świętą prawdę“, tak pisała w „The Spiritual Scientist“ w Bostonie (3 grudnia 1874) „...dla szerzenia spirytyzmu (for the sake of Spiritualism) opuściłam swój dom, wyrzekłam się łatwego życia wśród cywilizowanego społeczeństwa i stałam się pielgrzymką po obliczu ziemi“. W tym czasie wyszła drugi raz za mąż za rosyjskiego Or-

mianina Michała Betallay, ale i ten związek trwał krótko i skończył się ucieczką Bławackiej.

Szczytowym punktem jej działalności w tym okresie było zawiązanie „TOWARZYSTWA TEOZOFICZNEGO” w styczniu 1875, które, jak o tym w dalszym ciągu obszerniej piszemy, wytknęło sobie trzy szczytne cele: 1) propagować braterską wspólnotę ducha wśród całej ludzkości, 2) popierać porównawcze studia religioznawcze i filozoficzne, 3) badać nieznanne dotąd prawa natury i utajone siły człowieka. Płk. Olcott obrany został pierwszym prezesem; Bławacka objęła funkcje sekretarki, ale odgrywała dominującą rolę w towarzystwie. Olcott był doskonałym organizatorem, Bławacka rozwijała żywą literacką działalność; stosunek Olcotta do Bławackiej był stosunkiem ucznia do mistrzyni. Dzięki wspólnym usiłowaniom Towarzystwo Teozoficzne, w którym skupiło się sporo osób zamożnych i poważnych, rozwinęło się i stało na mocnej podstawie.

* * *

Trzeba uprzytomnić sobie atmosferę, klimat tych czasów, w których począł się w Ameryce ruch teozoficzny.

Był to okres okultystycznego „Sturm und Drang” (burzy i zapędu), w którym zbudziły się na nowo zainteresowania kwestiami mistycznymi, słuchano skwapliwie z dreszczem zgrozy, fantastycznych opowieści o porozumiewaniu się z duchami, o sensacyjnych doświadczeniach z mediami... W czerwcu 1850 r. siostry Fox przybyły do N. Yorku z nowiną spirytystyczną — i od tej chwili spirytyzm (duchownictwo) począł szerzyć się gwałtownie na obu półkulach świata, znajdując tysiące fantastycznych wyznawców, ale też niemniej za-

wziętych przeciwników i szyderców. W salonach arystokracji i plutokracji w Anglii, Francji, Italii, Rosji oraz Stanów Zjednoczonych najwybitniejsze medium, jakie zna historia, Daniel Dunglas Home (1833—1886) święcił triumfy i produkował, nie w ciemności, lecz w świetle, niepojęte zjawiska, o których opowiadano ze zdumieniem i lękiem. Namnożyło się sporo pomniejszych mediów, wśród których oczywiście nie brakło zuchwałych przebiegłych oszustów; mediumizm, który od razu został skomercjonalizowany, szedł w parze z wznowioną, od Szwedenborga i pneumatologów datującą się, arcynaiwną wiarą w duchy. Studium zaś naukowe zjawisk medialnych znajdowało się dopiero w okresie mistycznym, albo (że użyjemy określenia Richeta) spirytystycznym. poczynającym się od wystąpienia sióstr Fox w r. 1847 a trwającym aż do doświadczeń Crookes'a (w r. 1872). Doświadczenia tego wielkiego uczonego, które niezmierną sensację wywołały w świecie, a skandalizowały wielu naukowców-rutynistów, zapoczątkowały „okres naukowy“, który zaznaczył się w roku 1882 założeniem sławnego „Towarzystwa badań psychicznych“ w Londynie. W tym czasie sporo poważnych inteligentnych ludzi nie wątpiło już, na zasadzie własnego doświadczenia, o realności tajemniczych zjawisk medialnych; skandale medialne, jakich nie brakło już wówczas (największy jednak skandal, wywołany przez siostry Fox, nastąpił dopiero w r. 1888), nie mogły zachwiać ich przekonaniem, choć niejednego odstraszały od spirytyzmu, pojmowanego przez ogół naiwnie i praktykowanego w postaci misterium religijno-magicznego. Nieliczni byli naukowcy, którzy — nie zważając na szyderstwa i następstwa przykre dla swej dalszej kariery — stanęli na gruncie faktów i poczęli krytycznie eksperyment-

! o w a ć. Większy oddźwięk wśród szerokich sfer znajdowali nauczyciele „wiedzy tajemnej“, którzy mienili się spadkobiercami prastarej ezoterycznej tradycji, wtajemniczonymi w misteria magów. Uznając realność dziwnych zjawisk medialno-spirytystycznych, ci nowożytni inicjaci i „adepti“ gardzili właściwie naukowym eksperymentem z mediami jako niepotrzebnym (bo zjawiska medialne były od najdawniejszych czasów znane, a przez wyćwiczonych mistrzów mogą być z łatwością produkowane, ale w celach wyższych), natomiast rozwijali doktryny filozoficzno-etyczne, opierając się na tradycji mistycznej, na teoriach neoplatonizmu i gnostycyzmu, na tajemniczych księgach kabalistów, na mistykach średniowiecznych, na naukach Martynistów i Różokrzyżowców (związanych z wolnomularstwem). A przede wszystkim wzbudzały cześć i usidlały fantazję dopiero co odkryte skarby prastarej mądrości hinduskiej, bramańsko-buddyjskiej, te nauki o różnych planach bytu i różnych ciałach człowieka, o przepotężnych siłach i niepojętych cudach jogów i fakirów. Z jakimż podziwem i z jakąż wiarą czytano w tych czasach opowieści o dziwach egzotycznych, przede wszystkim indyjskich np. u Jaccolliota! A że te w Europie i Ameryce dotychczas nieznane nauki indyjskie niosły z sobą szczytne zasady etyczne, wzniosłe hasła humanitaryzmu i tolerancji, nie dziw, że pierwsi angielscy i amerykańscy głosiciele tych nauk znaleźli sporo chętnych słuchaczy, właśnie wśród inteligencji, wśród ludzi zrażonych ciasnotą dogmatów religijnych, a nie mniej ciasnym materializmem ówczesnej nauki, ludzi uczuciowych, żywiących w sobie „the will to belief“ (wolę, pragnienie wiary), żeby użyć określenia James’a.

„Towarzystwu Teozoficznemu“, które na swej symbolicznej pieczęci umieściło dewizę: „Nie ma religii wyższej nad prawdę“, nie zbrakło tedy entuzjastycznych zwolenników.

Nowa nauka, budująca na fundamentach starej wschodniej mądrości, niosła nowy pogląd na świat i życie i usiłowała wszystkie niepokojące umysł zjawiska okultystyczno-medialne ująć w ramy nowożytnej nauki, szarmonizować je z wynikami badań laboratoryjnych zachodu, wyjaśnić zadawalająco wiekuiłą zagadkę bytu świata, istoty i przeznaczenia człowieka. Wśród nauczycieli tej nowej „tajemnej“ doktryny spotykamy ludzi o umyśle nieraz głębokim, pełnym erudycji, lotnym i śmiałym, ale nieraz też zbyt skłonny do fantastycznych urojeń, spotykamy też dyletantów tym wymowniejszych, im mniej zdolni byli do ścisłego filozoficznego myślenia i krytycznego sądu.

* * *

Bławacka pisała w tych latach sporo artykułów i rozpraw, a w r. 1877 ukazało się jej wielkie dzieło „ISIS UNVEILED“ (Izyda odsłonięta), pierwszy podstawowy wykład doktryny teozoficznej. Książka sprawiła silne wrażenie w Anglii i Ameryce i uczyniła autorkę sławną. W tych latach, latach wojny rosyjsko-tureckiej, Bławacka, która przy swym kosmopolityzmie nie przestała nigdy być patriotką rosyjską, ogłosiła też sporo politycznych wojowniczych artykułów i w prasie amerykańskiej atakowała gwałtownie Papieża z powodu nieprzychylnego stanowiska kurii względem Rosji, tak iż nawet nuncjusz papieski interweniował w Waszyngtonie. W r. 1878 przyjęła obywatelstwo amerykańskie; „z bólem serca“, jak twierdzi jej siostra, ale był to warunek, pod któ-

rym pewien Amerykanin umierając zapisał jej swój majątek. Uznania i rozgłosu nie brakło jej, ale i przykrości; sławne medium Home w książce „Incidents of my life“ wyraził się o niej niekorzystnie. W tym czasie chorowała także ciężko (r. 1878) i zapadła podobno w pięciodniowy letarg, po którym jednak wstała zdrowa. Za książkę „Isis Unveiled“ otrzymała odznakę od „Tow. Różokrzyżowców“ w Anglii i dyplom od jakiegoś bractwa indyjskiego w Benares — i weszła też w kontakt z reformatorem religijnym w Indiach Dajanandą Sarasvati, nazwanym „Lutrem Indii“.

W listopadzie 1878 r. Bławacka w towarzystwie Olcott'a i dwu jeszcze członków „Tow. Teoz.“ opuszcza Amerykę, aby udać się do Indyj i tam u źródła zgłębić tajemnice prastarej wiedzy. W lutym 1879 r. ląduje w Bombay, witana przez bractwo Arya-Samadź uroczyście, a później osiedla się nad brzegiem oceanu w ADYAR koło Madrasu, gdzie powstaje „główna kwatera“ teozofii, założona zostaje szkoła ezoteryczna i wydawane czasopismo „Teozof“. Zrazu rząd angielski podejrzewa Bławacką o cele polityczne, o szpiegostwo na rzecz Rosji, ale listy wpływowych przyjaciół angielskich (m. in. lorda Lindsay'a) do wicekróla Indyj, lorda Lyttona, wyjaśniają sytuację. Bławacka jako prezeska Tow. Teoz. i dusza całej rozgałęzionej organizacji jest bardzo czynna, a otoczona czcią, należną mistrzyni, obdarzonej nadludzkimi siłami i korzystającej z opieki i rady dalekich „mahatmów“ jak ów niewidzialny, czasem się tylko materializujący Koot Hoomi... W niepojęty sposób astralne listy mahatmy gdzieś spod Himalajów (tak głosi Bławacka, a wierzą jej wyznawcy) przenosiły się przez powietrze i składane bywały w zamkniętej „świętej szafie“ (Shrine in the Occult Room); w pobliżu Bławackiej słychać było czasem dźwię-

ki tajemniczego astralnego dzwoneczka, dziwne stuki i szmery; mistrzyni dawała też dowody swego jasnowidzenia i telepatii... Jednym słowem, działała cuda; bez cudów nie obywa się żaden kult, żaden ruch mistyczno-religijny; cudów łakną, cudami krzepią się na duchu wyznawcy... Nie sposób opisywać szczegółowo tych licznych dziwów. Opisał je płk. Olcott, a przede wszystkim A. P. Sinnett, wydawca „The Pioneer“ w Cejlonie, propagator buddyizmu i teozofii, który ogłosił kilka wielce poczytnych książek, przytaczając w nich astralne listy¹ mahatmy Koot-Hoomi.

Niestety te listy „astralne“ oraz liczne cuda Bławackiej, głośne i sławione szeroko, stały się niebawem ośrodkiem skandalicznych rewelacyj. Koło Towarzystwa Teoz. kręciła się, zaangażowana przez Bławacką, para małżeńska Coulomb, para dość podejrzana, która wmieszana już była w skandal w „Société Spirite“ w Kairze. Gdy ukazał się w prasie zarzut, że „listy astralne“ są przeróbką niedawnego przemówienia prof. Kiddle w N. Yorku, Bławacka podejrzewając Coulombów o intrygi i zdradę, poleciła usunąć ich z towarzystwa, a sama z Olcottem pojechała do Anglii. Coulombowie, mszcząc się, wydali 40 listów Bławackiej redakcji misjonarskiego czasopisma „Madras Christian College Magazine“, które je wydrukowało (r. 1884); z listów wynikało, że Bławacka posługiwała się Coulombową przy robieniu cudów. Skandal ten skłonił Bławacką do — chwilowego — zrzeczenia się godności prezeski towarzystwa (kierownictwo objął Olcott po powrocie z Anglii), ale odzyskała swój wpływ i stanowisko gdy pod koniec 1884 r. sama wróciła do Adyar.

¹ A. P. Sinnett (w przekładzie niem.): „Die okkulte Welt“, Leipzig, W. W. Friedrich, 1881. Po polsku: „Świat tajemny“ w oprac. L. Skorobohatej-Stankiewicz, Warszawa 1923.

W tymże samym jednak czasie „Society for psych. research“ (Tow. badań psych.) w Londynie, poruszone wiadomościami o sensacyjnych zjawiskach w Adyar, wysłało do Indyj swego research-officer'a w osobie dra Hodgsona, prawnika z zawodu, badacza metapsychicznego, wielce sumiennego i krytycznego, (ale też zasadniczo sceptycznego w kwestii zjawisk mediumizmu fizycznego i negującego ich istnienie). Przez trzy miesiące Hodgson badał sprawę na miejscu, a druzgocące wyniki tych badań ogłoszone zostały w roku 1885 (w „Proceedings“ V. III.) p. t. „REPORT ON PHENOMENA CONNECTED WITH THEOSOPHY“.

Przytaczamv — w skrócie — końcowe wnioski wspomnianego obszernego sprawozdania:

„Zaznaczam naprzód, że według orzeczenia najlepszych znawców pisma znaczna część listów, przedłożonych przez pp. Coulombów, napisana została ręką p. Bławackiej. Listy te, pochodzące z okresu lat 1880—1883, dowodzą, że p. Bławacka z pomocą Coulombów wywoływała liczne i różnorodne zjawiska o charakterze oszukańczym (a varied and long continued series of fraudulent phenomena).

Powtóre, choćbyśmy zupełnie pominęli wspomniane listy oraz zeznania Coulombów, wynika z moich własnych badań w sprawie istnienia i niezwyklej siły domniemyanych adeptów lub mahatmów oraz zdumiewających zjawisk, jakie rzekomo występowały w związku z Towarzystwem Teozoficznym:

1) że główni świadkowie, którzy stwierdzili istnienie bractwa, dysponującego tajnymi mocami, mian. p. Bławacka, p. Damodar Mavalankar, p. Bhavani Shankar i p. Babadźi D. Nath — składali świadomie, w różnych oko-

licznościach oświadczenia, niezgodne z prawdą, a przeto ich świadectwa w sprawie egzystencji tajnego bractwa nie posiadają dostatecznej mocy dowodowej —

2) że z porównania próbek pisma wynika, iż Koot Hoomi Lal Sing oraz Mahatma Morya są postaciami fikcyjnymi i że większość ich listów sporządzona została przez p. Bławacką zmienionym pismem, a część przez p. Damodara —

3) że ani w jednym wypadku, badanym przeze mnie, świadectwa dostarczone nie wystarczały do stwierdzenia autentyczności zjawiska, albowiem świadkom zarzucić można wielką nieścisłość obserwacji, brak pamięci, skłonność do świadomej przesady i do fałszywego przedstawienia sprawy —

4) że dowody, uzyskane przeze mnie na podstawie badań na miejscu, oraz zeznania licznych świadków przeważnie teozofów, dotyczące konstrukcji świętej szafy z listami mahatmy i wielu innych zjawisk, wiodą nieodparcie do przekonania, że te wszystkie zjawiska dokonywane były drogą oszukańczych sztuczek“.

W szczególności dr Hodgson utrzymuje, że „święta szafa“ stała w pokoju, przylegającym do sypialni Bławackiej, a tylna ściana szafy dawała się rozsuwać. Listy mahatmów bywały także wrzucane do pokoju przez szpary w suficie...

Na zasadzie powyższego sprawozdania swego wysłannika komisja S. P. R. wydała następujące orzeczenie: „for our own part we regard her neither as the mouthpiece of hidden seers nor as a mere vulgar adventuress; we think that she has achieved a title to permanent remembrance as one of the most accomplished and interesting impostors in history“.

„Co do nas nie uważamy jej ani za tubę tajemnych

jasnowidzów ani za pospolitą awanturnicę; sądzymy, że zasłużyła sobie na pamięć jako jedna z najbardziej wykształconych i interesujących szalbierek na przestrzeni wieków“.

Raport dra Hodgsona spadł jak grom na towarzystwo, które z trudem tylko dźwignęło się po tej kompromitacji. Olcott, którego osobista uczciwość nie była kwestionowana, polecił Bławackiej opuścić Adyar. Ale znalazła obrońców w osobach Sinnetta oraz Annie Besant, która po przeczytaniu „Izydy Odsłonionej“ została teozofką i sekretarką Bławackiej, broniła się też sama, twierdząc, że w grę się wdały złe moce z zaświata, że padła ofiarą komplotu wrogów i że, związana przysięgą, nie może jednak wyjawić pewnych tajemnic... Polemika zatoczyła szerokie kręgi, Hodgson odpowiadał na zarzuty. Powoli zacierało się wrażenie skandalu. Bławacka odzyskała znowu swój wpływ i popularność i prowadziła dalej swe dzieło, jednając teozofii w Europie i Ameryce mnóstwo zwolenników. Ogłosiła w tych latach kilka książek i rozpoczęła pracę nad trzypięciowym głównym swym dziełem „The secret doctrine“ („Nauka tajemna“), które pisała podobno w dużej części automatycznie w stanie anormalnym, w stanie transu.

Ostatnie lata spędziła w Würzburgu, w Elberfelde, Ostendzie, Norwood, a wreszcie w Londynie, gdzie zmarła po długiej chorobie przy biurku nad niedokończonym dziełem „The secret doctrine“ d. 8 maja 1891. Zgodnie z życzeniem Bławackiej ciało jej zostało spalone, a popioły złożono w trzech urnach i umieszczono w siedzibach Tow. Teozoficznego w Londynie, w Adyar i N. Yorku. Pamięć jej w kołach teozoficznych jest wielce czczona, a w Indiach wyznawcy teozofii rocznicę jej śmierci święcą jako „white lotus day“ (dzień białego lotosu).

Bławacka napisała wiele¹ rozpraw i książek, a nieprzejrzana jest literatura o Bławackiej. Pisali o niej z uwielbieniem wspomniani Olcott, Sinnett, Annie Besant, hr. Konstancja Wachtmeister, Alice Cleather i w. i.; krytycznie² i ujemnie E. Garrett, rosyjski literat Wsiewołod Siergiejewicz Sołowjow i w. i. Sołowjow członek Tow. Teozoficznego był gościem Bławackiej w Würzburgu, a po jej śmierci ogłosił szereg artykułów po rosyjsku, które w przekładzie dra Leaf wyszły w r. 1892 p. t. „A modern priestess of Isis“ („Nowożytna kapłanka Izydy“). Rosyjski autor opowiada, że kilkakrotnie był świadkiem medialnych zjawisk, produkowanych przez Bławacką (której wówczas towarzyszył medialny Hindus Bavadži), przy czym wyłapał ją na sztuczce z dzwoneczkiem astralnym; Bławacka namawiała go usilnie, aby pomagał jej w pracy i zajął miejsce Olcotta, wyjawiała mu też tajemnicę listów

¹ Książki Bławackiej: „Isis Unveiled“ (Izyda odsłonięta) 1877; „The secret doctrine“ 1887—97; „The key to Theosophy“ (Klucz do teozofii) 1889; „The voice of silence“ (Głos milczenia) 1889; „Gems from the East“ (Klejnoty wschodu) 1890. Po śmierci jej wydano „Nightmare tales“ (opowieści o zmorach) 1892; „The theosophical glossary“ 1892; „A modern Panarion“ 1895.

Wszystkie główne dzieła są wydane w przekładzie niemieckim. W języku polskim nie mamy nic prócz drobnej broszury, wydanej w r. 1936 przez „Tow. Teoz.“ w Warszawie oraz książki „Dziwy Indii“ (w Bibliotece dzieł wyborowych). Jest to przekład i skrót W. Rogowicza jedynej po rosyjsku napisanej przez Bławacką pod pseud. Radda Baj książki: „Iz pieczery i diebrej Indostana“ zbioru fantastycznych opowieści podróżniczych o cudach fakirów. Rzecz ta wyszła po angielsku w r. 1892 p. t. „From the caves and jungles of Hindustan“.

² Interesujące studium napisał niemiecki wnikliwy znawca okultyzmu H. Freimark: „H. P. Blavatsky“ (Lipsk, Th. Grieben, bez pod. roku). Uważa on Hodgsona za uprzedzonego badacza.

O całym rozwoju teozofii informuje dobrze L. Frohnmeyer: „Die theosophische Bewegung, ihre Geschichte, Darstellung und Beurtheilung“ (Stuttgart 1920).

Koot Hoomi'ego itd., ale Sołowjow odmówił współpracy i wyjechał...

Co sądzić o medialnych dziwach Bławackiej?

Nie sposób dziś dociec prawdy — a w ogóle szkoda tracić czas na szczegółowe rozpatrywanie oskarżeń, wytaczanych przeciw Bławackiej. Kto kiedykolwiek miał w praktyce do czynienia z mediami i opisami seansów „towarzyskich“, wie, jak mało krytycznie i nie naukowo zachowują się zwykle interesujący się okultyzmem laicy (nawet poważni i pełni dobrych chęci), a jak z drugiej strony, pochopnie i złośliwie, często zgół niesłusznie, lubią oskarżać i potępiać uprzedzeni przeciwnicy. Sprawozdania i protokoły bywają tak nieścisłe, że sumienny badacz rezygnuje z wydania sądu na podstawie starych dokumentów wątpliwej wartości i ogranicza się do badania współczesnych zjawisk.

Co do „cudów“ Bławackiej powiemy więc tylko tyle, że autentyczność wielu jej wyczynów wydawać się musi znawcy mediumizmu wielce podejrzana. Mamy tu na myśli sprawę listów „astralnych“ w Adyar, historię [z listem astralnym przy udziale głośnego medium Eglingtona na statku Vega w 1882, cud podczas pikniku w ogrodzie Sinnetta (polegający na wskazaniu miejsca, w którym znajdowała się zakopana w ziemi czara), odnalezienie broszki pani Hume w Simli w drodze jasnowidzenia, wielce błahy eksperyment z papierosami i inne tego rodzaju wyczyny o charakterze teatralnym. Bławacka chciała imponować otoczeniu swymi siłami psychicznymi — i jak tyle innych mediów „pomagała“ sobie sztuczkami, pożądam cudotwórczej aureoli, a usprawiedliwiając się w swym sumieniu, że działa w imię dobrej sprawy. A może działała w transie, półprzypadkowo?

Ale zdaje się również nie ulegać wątpliwości, że Bławacka miała istotnie zdolności medialne i że występowały u niej także realne zjawiska metapsychiczne, nie tyle natury fizycznej, które zanikły w drugim okresie jej życia, ile natury psychicznej; została jej jednak do końca samorzutna zdolność produkowania stuków (raps). Na pewno posiadała także wielką, wyjątkową siłę hipnotyzersko-sugestyną; nią to można by ewentualnie tłumaczyć niektóre relacje jak np. że Olcott ujrzał raz obok Bławackiej widmo materializującego się mahatmy.

A jaką wartość myślową i literacką posiadają dzieła Bławackiej, pisane z dużym temperamentem?

Pomijamy zarzuty, że Bławacka popełniała plagiaty. Była wielce czytana, posiadała zdumiewającą pamięć i erudycję, znała dawnych i nowych okultystów i korzystała oczywiście nieraz z cudzych prac, przerabiając je i rozbudowując cudze myśli, nieraz bezładnie. Ale wzniosła wielki gmach. Niech nam będzie wolno przytoczyć tu opinię Maeterlincka¹, który pisze:

„Izyda odsłonią“ i „Wiedza tajemna“ i inne liczne utwory Bławackiej, to monument olbrzymi, ale bardzo chwiejny, a raczej gigantyczny stos, na który rzucono bezładnie, niepotrzebnie wszystko, gdzie też spotykają się i przysgniatają wzajem erudycja najszerszego zakresu, wprost niezrównana i nader wątpliwej wartości okruczy wiedzy, legend, baśni i historii, gdzie leżą obok siebie najprzedziwniejsze hipotezy i pozbawione wszelkiej podstawy majaczenia, fakty ściśle z twierdzeniami absurdalnymi

¹ Maurycy Maeterlinck: „Wielka tajemnica“ w przekładzie F. Mirandoli. Nakł. Wydawnictwa Polskiego, Lwów 1923 — (Biblioteka laureatów Nobla).

mi, idee najśluszniesze i najchimeryczniejsze, marzenia szczytne i wytwory maligny bez związku. Wszystko to jest w ilości niezmiernej, a chociaż ogromna kupa zawiera moc materiału, który od razu, bez badania rzucić trzeba na bok, to jednak, chcąc być bezstronnymi, przyznać musimy, że spekulacje tu i ówdzie napotykanne, zaliczają się do najszczytniejszych, jakie wytworzone zostały w ogóle. Tło jest niezaprzeczalnie wedyckie, ale wszystko, co tu mamy, wyczytać można w tekstach, zgoła nie tajemnych. Powyż owych tekstów, znanych oficjalnym indologom, teozofowie stawiają teksty inne, bez porównania ich zdaniem starsze i czystsze, dostarczone im i wyjaśnione przez adeptów hinduskich, bezpośrednich dziedziców wiedzy tajnej, zamierzchłych sięgający czasów. Teksty te nie przynoszą zgoła niczego nowego, co się tyczy punktu zasadniczego, t. zn. wyznania *n i e w i e d z y b e z w z g l ę d n e j*, jakie znajdujemy w religiach pierwotnych. Mimo to jednak dają mnóstwo objaśnień, komentarzy, teorii i szczegółów, co wszystko razem wzięte byłoby niezmiernie ciekawe, gdyby zostało przedtem lub być mogło poddane krytyce historycznej i filologicznej, równie ścisłej jak dokumenty indologów, nie sięgających po godność inicjatów. Tak niestety nie jest. Spojrzmy np. na t. zw. „*k sięgę D z y a n*“, to znaczy *s l o k i*, czyli stance tajemnicze, stanowiące fundament całej nauki tajemnej Bławackiej. Powiada nam autorka, że jest to rękopis archaiczny, pęk liści palmowych, w sposób nieznany zabezpieczonych przed działaniem powietrza, wody i ognia, a spisany w języku zaginionym, zwanym *s e n z a r*, wcześniejszym od sanskrytu, znanym dziś kilku zaledwo adeptom hinduskim. Więc nie dowiadujemy się niczego. Ni słowa o jego pochodzeniu, cudownym zakonserwowaniu, ni słowa o tym języku *s e n z a r*... Nic a nic nie wiemy —



„White lotus day” – rocznice śmierci Heleny Bławackiej obchodzą teozofowie w Adyar uroczyste, spalając wielki stos. Przed płonącym stosem stoi p. Annie Besant.



Annie Besant (w środku), a obok niej (czwarty od lewej) Conan Doyle w otoczeniu białych i kolorowych przedstawicieli religij wschodu i zachodu – na zjeździe w Londynie w r. 1929.

i z okultystami jest tak zawsze, trzeba im wierzyć na słowo, bez badania. — — Mimo to jest „Wiedza tajemna“ czemś w rodzaju obszernej encyklopedii wiedzy ezoterycznej... Są tam także szeroko zakrojone, a świetnie skreślone zestawienia wiedzy tajemnej z wiedzą współczesną. Znajdujemy tu jeszcze mnóstwo innych rzeczy zrzuconych na kupę, a nie zasługujących na pogardę, z jaką się do nich odnoszą współcześni“.

Ostatecznie streścimy nasz sąd o Bławackiej i o znaczeniu jej działalności w następujących zdaniach:

Ta kobieta, o rysach twarzy niepięknych, ale uderzających, o temperamencie namiętym, o charakterze problematycznym — była bezsprzecznie indywidualnością niepospolitą i twórczą. Jej wyprawy podróżnicze, jej przygody, jej działalność byłyby w każdym czasie zapewniły jej rozgłos; jakąż sensację, jakież zgorszenie wywoływały w epoce wiktoriańskiej! Jakkolwiek byśmy ją oceniali z punktu widzenia moralności, nie można jej uważać za awanturnicę. Natura niespokojna, z chwiejną psychiką z powodu medialności — pragnęła zgłębić tajemnice, szukała prawdy i ukojenia. Rozbudziła ruch unysłowy, ogarniający szerokie koła inteligencji na całej kuli ziemskiej, zapisała się charakterystycznie na jednej z kart kultury nowożytnej; z nazwiskiem jej złączyła się na zawsze współczesna teozofia. Była z rzędu prorokiń, twórczyń religii, przywódczyń mistycznych, jakie zwykle otacza legenda.

ANNIE BESANT I DR G. ARUNDALE

Następczynią Bławackiej, względnie Olcotta w zarządzie głównym Tow. Teozoficznego i drugą jego prezeską była Annie Besant (1847—1933), również niepospolita kobieta, niestrudzona działaczka społeczna, natura

wysoce religijna, a zarazem gorąca bojownica o wolność myśli, o sprawiedliwość społeczną, o humanitaryzm, doskonała mówczyni i pisarka, broniąca praw Hindusów, co niejednokrotnie narażało ją na zatargi z władzami angielskimi i nawet na więzienie.

Annie Besant urodziła się w Londynie w roku 1847 w rodzinie religijnej, średnio zamożnej; ojciec jej William P. Wood był lekarzem. Była zdolna i starannie wychowana; w wieku b. młodym utraciła rodziców i jęła się wcześnie pracy zarobkowej literackiej, zbliżając się do kół radykalnych, do „Fabian Society“ i pionierów socjalnej demokracji. W r. 1867, licząc lat dwadzieścia, poślubiła pastora anglikańskiego Franka Besanta, z którym miała syna i córkę. Ale pożycie nie było szczęśliwe; młoda kobieta buntowała się przeciw ciasnemu dogmatyzmowi męża — i po sześciu latach, w r. 1874, rozwiódła się z nim, zabierając z sobą syna i córkę. Zaprzyjaźniwszy się z Charles'em Bradlaugh, radykalnym działaczem społecznym i szermierzem wolnej myśli, pisze dużo, tłumaczy Haeckla i i. i staje się propagatorką materialistycznego monizmu, który wówczas panował w nauce.

W tym czasie zachodzi fakt, który rzuca pełne światło na postępowy humanitaryzm i buntowniczą niezależność ducha Annie Besant i który należy tu przypomnieć, gdyż połączył po wieczne czasy jej imię z doniosłym ruchem neomaltuzjańskim, propagującym regulację urodzeń („świadome macierzyństwo“) ze względów społecznych, gospodarczych i eugenicznych. Oto w r. 1832 dr Karol Knowlton, lekarz w Bostonie U. S. A. ogłosił książkę: „Owoce filozofii, rozprawa o zagadnieniu ludności“ — i trzykrotnie stawał przed sądem, ale ostatecznie sprawę wygrał i książka dopuszczona została do obiegu, a w Anglii doczekała się przedruku. Ale w r. 1876 pewien

księgarz z Bristolu pociągnięty został do odpowiedzialności z powodu sprzedania ilustrowanego wydania książki i skazany na trzy miesiące więzienia; wydawca, który nie odpowiadał za dodane sztychy, został uniewinniony po złożeniu deklaracji, iż nie wznowi wydania książki. Na to Charles Bradlaugh i Annie Besant przedrukowali książkę swoim kosztem i puścili ją w obieg, przysyłając zarazem egzemplarz prokuratorowi królewskiemu. Oczywiście przyszło do procesu, w którym mimo życzliwego stanowiska sędziego wspomniana para wydawców uznana została winną „wydania plugawej książki w celu zdeprawowania moralności publicznej“ i skazana na grzywnę i więzienie, apelowała jednak z tym skutkiem, że oskarżenie z powodu błędu technicznego zostało cofnięte i książka znalazła się znowu w obiegu. Pod koniec procesu w r. 1877 doktor Karol Drysdale, brat wspomnianego autora i jego żona doktor Alicja Vickery z pomocą Bradlaugha, Annie Besant i i. założyli Ligę Malthusiańską (Malthusian League), która wytknęła sobie jako cel: „wywalczenie swobodnej dyskusji publicznej nad sprawami ludnościowymi i szerzenie wśród społeczeństwa znajomości praw ludnościowych, ich następstw i oddziaływania ich na postępowanie i moralność człowieka“.

Decydującym w rozwoju Annie Besant stał się rok 1889, w którym wydawca Review of Reviews, głośny publicysta William Stead (wyznawca spirytyzmu) przedłożył jej do oceny dzieło Bławackiej „Nauka tajemna“. Doktryna teozoficzna sprawiła na Annie Besant silne wrażenie, przemówiła do jej serca i umysłu, otwarła przed nią drogę do prawdy, której ustawicznie szukała; poznawszy osobie Bławacką stała się jej oddaną najwierniejszą zwolenniczką i objęła funkcje jej sekretarki i członka zarządu naprzód angielskiej, następnie całej europejskiej sekcji Tow. Teozoficznego.

Po śmierci Bławackiej (w maju 1891) Annie Besant staje się duszą Towarzystwa i jego faktyczną kierowniczką. Pominiemy tu koleje zabiegów o władzę w szeroko rozgałęzionym towarzystwie, podjętych przez Williama Judge, wybitnego adwokata w N. Yorku, prezesa amerykańskiej sekcji; wszystkie tarcia na tym tle wydają się dziś bez znaczenia. W roku 1893 bierze A. Besant wraz z Olcottem udział w głośnym „Parlamencie religij“, który się zebrał w Chicago i dużo przyczynił się do rozpowszechnienia ideologii teozoficznej. Następnie w towarzystwie hr. Wachmeister i Olcotta udała się do Indyj i przeniosła tam niedługo potem całą swoją działalność, zamieszkując w Adyar. W r. 1898 zakłada w Benares „Central Hindu College“. W roku 1907 po śmierci Olcotta (zwłoki jego zostały uroczyście spalone, według obyczaju indyjskiego) Annie Besant obejmuje formalnie prezesurę naczelnego zarządu Tow. Teozoficznego. Gorliwego pomocnika znalazła w Adyar w osobie b. pastora anglikańskiego Charles'a Leadbeater'a, którego działalność była przedmiotem niejednego ataku. Na ten okres przypada rozbudzenie się silnego mistycznego ruchu mesjanistycznego w Towarzystwie Teozoficznym, oczekiwanie przybycia „wielkiego instruktora“. Annie Besant adoptuje jako swego syna zdolnego chłopca hinduskiego Krisznamurti'ego, w którym mistrzowie teozofii dopatrzyli się nowego wcielenia Mahatmy i który w r. 1926 został uroczyście ogłoszony nowym Messjaszem...

Ten kierunek mesjanistyczny i inne sprawy spotkały się ze sprzeciwem ze strony najwybitniejszego w Europie propagatora teozofii, dra Rudolfa Steinera, generalnego sekretarza niemieckiej, licznej sekcji Towarzystwa. Przyszło do rozłamu; d. 14 stycznia 1913 r. Annie Besant przeprowadziła wykluczenie z Towarzystwa

całej sekcji niemieckiej w liczbie 2400 członków z drem Steinerem na czele, który założył wówczas „Tow. Antropozoficzne“, o czym obszerniej piszemy w rozdziale następnym.

Popularność Annie Besant wśród Hindusów wzrastała stale. Wydawała czasopismo „New India“ pod hasłem „Indie dla Hindusów“; naraziła się na areszt i internowanie przez władzę angielską, ale pod naciskiem opinii publicznej została rychło uwolniona. W pierwszym ćwierćwieczu obecnego stulecia była tak popularna, że w r. 1917 została wybrana przewodniczącą hinduskiego kongresu narodowego. Gdy ruch nacjonalistyczny przybrał formy wyraźnie wrogie Anglii, Annie Besant odsunęła się od działalności politycznej hinduskiego kongresu narodowego.

Głównym dziełem Annie Besant jest „The ancient wisdom“ (Prastara mądrość). (Po niemiecku „Uralte Weisheit“ (1898, II wyd. 1905); Karma (1899) „Gedankenformen“ z (Leadbeaterem 1908) Autobiografia „Through storm to peace“ (1894). Pracom jej brak solidnego podkładu naukowo filozoficznego, ale pisane są z dużym temperamentem i wiarą, mającą swe źródło w głębokim uczuciu¹.

Po śmierci pani Besant prezesem światowego Tow. Teozoficznego na lat siedem wybrany został d. 20 czerwca 1934 dr G. Arundale (ur. 1878); 15.604 członków Tow. oddało głosy na niego, a 4.825 głosowało na prof. E. Wood'a, brata pani Besant. Dr Arundale jest poważnym uczonym i działaczem. Studiował w Cambridge i uzyskał sto-

¹ W polskim przekładzie wyszły drobniejsze rozprawy: „Potęga myśli“ (Warszawa 1932). „Wtajemniczenie czyli droga do nadczłowieczeństwa“ (Warszawa 1928). — „Karma“ (Warszawa 1936). — Wszystkie nakł. „P. Tow. Teozoficznego“ w Warszawie (ul. Krucza 23 m. 11).

pień magistra prawa i sztuk; zdobył doktoraty w Sorbonie i Londynie i został członkiem Król. Akademii Nauk. Współpracował z p. Besant; od r. 1903 przebywał w Indiach. W. Benares wykładał na uniwersytecie historię i został rektorem uniwersytetu. W r. 1920 zaślubił Hinduskę wysokiej kasty Srimati Rukmini Devi. Podróżował wiele; został mianowany sekretarzem generalnym Australii. Założył w Anglii i Indiach szkoły teozoficzne i zapoczątkował „szkołę przyszłych przywódców“.

DOKTRYNA TEOZOFII I ANTROPOZOFII

Wprowadzając pojęcia prastarej metafizyki indyjskiej do okultyzmu europejskiego, wyrosłego na gruncie filozofii aleksandryjskiej i Kabały, twórcy teozofii i antropozofii wypracowali system panteistycznej, panwitalistycznej filozofii, kosmogonii i szczytnej etyki, swoistej psychologii i fizjologii. Streścimy go¹ w zwięzłym zarysie:

Absolut i powstanie świata. Wszechświat, który przedstawia się nam w postaci nieprzejranej ilości światów, oszałamiając nas niezliczoną mnogością form, stanowi Jedność i Całość. Nie został stworzony

¹ Pisma Bławackiej, Annie Besant, Leadbeatera i in. Szczególniej Annie Besant: „The ancient wisdom“; Dr B. Steiner: „Die Geheimwissenschaft ein Umriss“ i „Wie erlangt man Erkenntnisse der höheren Welten“. Ze stanowiska dogmatyczno-katolickiego omawia teozofię R. Guenon: „Le théosophisme“ (Paryż).

W języku polskim mamy m. in. I. C. Chatterdji: „Filozofia ezoteryczna Indii“ (Warszawa 1926); Steiner: „Kronika Akaszy“ Annie Besant: „Karma“ (Warszawa 1936). Dalej: J. A. Switkowski: „Droga w światy nadmysłowe“ (I wyd. 1922, II wyd. 1936 „Lotos“). K. Chodkiewicz: „Narodziny świata“, „Anatomia ciał niewidzialnych człowieka“ (nakł. „Lotosu“). Ze stanowiska katolickiego: Ks. dr prof. K. Wais: „Teozofia nowoczesna“. Lwów 1924, nakł. Tow. „Biblioteka religijna“.

„z niczego“, nie ma końca ni początku, lecz stwarza się nieprzerwanie, żyje i przeobraża się wiekuiście, ulegając niewzruszonemu prawu ewolucji, prawu kolejności zmian. Dzięki naszym narządom zmysłowym odbieramy, obserwując świat, tylko wrażenia, które przekonywują nas, że wszystko jest w ruchu, w ruchu rytmicznym, harmonijnym. Co się jednak kryje poza jedynie dostrzegalnymi zjawiskami ruchu, nie wiemy; rzeczy samej w sobie poznać nie możemy. Musimy jednak wnioskować, że spostrzegane przez nas zjawiska ruchu wywołane zostały przez jakąś przyczynę, jakąś siłę.

Jeżeli jednak świat nie został stworzony, jakże powstał i czym jest?

Jest przejawem Absolutu, Jedności, która jest jedyną rzeczywistością, a która się ograniczyła, aby się przejawić, zobiektyzować w czasie i przestrzeni. Hindusi zwą absolut — Brahmanem, bytem czystym. Wypełnia on cały świat, ale związku Absolutu ze światem pojąć nie można. Absolut jest niepoznawalny, niewysłowny. Można Go nazwać Bogiem, ale pamiętać należy, że indyjska ezoteryka, i za nią teozofia, odrzucają pojęcie osobowego bóstwa. Z woli Absolutu rodzi się świat. W łonie Brahmanu, gdy przyjdzie czas, budzi się bowiem Brahma czyli Byt (Sat), prapierwiastek, prasubstancja, praprzyczyna (w greckiej filozofii „Logos“), przeciwstawia się niebytowi (awidia) — wytwarza samowiedzę („manas“) i dzięki swej pamięci boskiej („mahat“) wyłania z siebie całość kosmosu, całość świata materialnego w czasie i przestrzeni, który przechodzi proces ewolucji, ulegając prawu kolejności przemian, w wielkich cyklach rozwojowych, różnicuje się i rozszczepia na indywidualne dusze... Kosmos jest więc w istocie swej boski; myśl boska go przenika od atomu do największej gwiazdy, życie boskie prze-

jawia się w każdym tworze. Wyłonienie świata jest niejako *wydechem* Brahmy; gdy kończy się okres ewolucji, następuje *wdech* Brahmy i spoczynek; okres istnienia nazywa się „*manwantara*“, okres spoczynku „*pralaja*“; a jeden cały cykl kosmogogenezy, cykl rozwoju i spoczynku, cykl ewolucji i inwolucji, wstępowania ducha w materię i wyzwalań z niej — nosi miano „*kalpy*“ (to zn. „*wyobrażenie*“) i trwa sto bilionów lat. A jeden „*dzień* Brahmy“, odpowiadający ewolucji naszego globu, liczy cztery miliardy trzystadwadziesiąt milionów lat¹.

Budowa, plany i prawa rozwojowe świata. Nic w wszechświecie, nic w przyrodzie nie jest martwe. Wszystko żyje, wszystko jest świadome, ale życie i świadomość przejawia się w najrozmaitszych formach. Wszystko jest duchem - materią. Nie ma życia, które jest ruchem, bez formy; nie ma ducha bez materii w najrozmaitszych fazach skupienia. Materia kosmiczna nie jest jednolita. Układa się, różnicuje na różnych „*planach*“ (równiach, sferach lub rejonach), których jest siedem.

¹ Powstanie świata przedstawia tak hymn *Rigwedę*, najstarszego pomnika aryjskiej mądrości:

„Nie było ni bytu, nie niebytu... Ni śmierci ni nieśmiertelności nie było. Dzień nie został oddzielony od nocy. Oddychał jeden On, nie wydając tchnienia, któreby Nim nie było. Nie było nic prócz Niego.

„Powstało w Nim po raz pierwszy pożądanie, a była to pierwsza zaródź myśli. Mędrcy, czyniący wysiłki, pełni rozumu w sercach swoich, odkryli te zaczątki bytu w nie - bycie.

„Któż wie, kto zdoła powiedzieć, skąd się zrodziło stworzenie, skoro bogowie zrodzili się potem? Któż wie, skąd przyszło?

„Skąd się wzięło stworzenie? Żali stworzone jest ono, żali nie? On jeden, który z wyżyn nieba patrzy na nie i czuwa, On wie tylko — a może i On nie wie?“

Z końcowych słów przebija tragiczna niewiedza. To wstrząsające wyznanie filozoficznej niewiedzy stanowi najwyższy szczyt myśli ludzkiej i wielką tajemnicę mędrców.

Zaczynając od dołu, rozróżnić możemy: 1) plan fizyczny (plan grubej materii, rządzonej prawami fizycznymi), 2) plan astralny, 3) mentalny, 4) plan buddhi czyli duchowy, 5) nirwana czyli plan czystego bytu, zespolenia się z Absolutem. Duch ludzki w stanie ekstazy (samadhi) może wznieść się na wyżyny planu nirwanicznego (czego wcale nie należy utożsamiać z unicestwieniem). Wyżej umysłowi ludzkiemu nie sięgać! Istnieją jednak jeszcze dwa plany: 6) paranirwaniczny i 7) mahaparanirwaniczny. Zakryte są one tajemnicą.

Nie należy sobie wyobrażać tych planów rozdzielonych przestrzennie; przenikają się one nawzajem. Plan „buddhi” czyli duchowy, to plan szczęśliwości. Gdy człowiek, oczyszczając się i doskonaląc, wzniesie się duchem świadomym na ten plan, zdobywa poczucie jedności z kosmosem, a zarazem swej odrębności.

Ten świat, wypełniony Bogiem, rządzonej jest niewzruszonym **Prawem**. Wszystkie prawa są wspólne częściom i całości. „Tak w górze, jak w dole”. Mocą praw, rządzących kosmosem, wszystko się rozwija, doskonalączyli dąży, w ciągu eonów, stopniowo do odległego celu ewolucji: do dźwignięcia się z planu materialności i nieświadomości na plan boskiej duchowości.

Zasadnicze prawa, kierujące rozwojem świata, są trzy następujące: 1) prawo Jedności, które stanowi że wszystko w świecie złożone jest z jednakich elementów i że we wszystkim, tak jak w ziarnie, złożone są w stanie potencjalnym wszystkie moce boskie, 2) prawo **Karmy**, 3) prawo **Reinkarnacji**.

Prawo Karmy. Rozważymy na tym miejscu znaczenie tego wielkiego prawa przyrody, natomiast o prawie reinkarnacji będziemy mówili przy człowieku. Słowo sanskryckie „karma” ma źródłosłów „kri” (łacińskie

„creare“), który znaczy: „działać“, „czynić“ — a „prawo Karmy“ uważamy za „prawo Przyczynowości“. Zwykle odnosi się to prawo do życia ludzkiego i rozumie się je jako prawo moralnej odpowiedzialności, która sprawia, że człowiek musi pokutować za każdy swój zły czyn, a nagradzany jest za dobre postęпки. Ale prawo Karmy trzeba pojmować szerzej. Rządzi ono rozwojem całego świata — i oznacza zachowanie energii pod wszystkimi jej postaciami, zarówno energii materialnej, jak energii myślowej i duchowej, jest więc zarazem prawem fizykalnym, jak moralnym. Uczy ono, że każde działanie jest przyczyną, która sprowadza skutek, a ten skutek stanowi nową przyczynę w niekończącym się łańcuchu ewolucji. Człowiek więc odpowiada za swe czyny, jest twórcą swego przeznaczenia, i jeżeli nie kroczy drogą stopniowego doskonalenia się, pogrąża się sam coraz bardziej w odmęcie cierpień, spada coraz niżej w skali bytu — i tym dłużej przyjdzie mu trudzić się w wędrówce ku wyzwoleniu, jaką nakazuje prawo reinkarnacji.

Człowiek i jego ustrój. Ewolucja kosmiczna wytworzyła różne światy przyrody: świat materii nieorganicznej, świat roślinny, zwierzęcy. U szczytu drabiny rozwojowej zjawiał się człowiek (o którego przedpotopowych „lemuryjskich“ i „atlantyckich“ przodkach Bławacka i Steiner opowiadają osobliwe szczegóły, jak usłyszymy w rozdziale o Atlantydzie). Obecna biała rasa jest siódmą podrasą wielkiej piątej rasy czwartego cyklu ewolucji.

Człowiek jest istotą wielce złożoną: fizyczną, mentalną i duchową. Zaczynając od dołu, rozróżniamy w człowieku siedem „ciał“ (wszystko, co żyje, ma „ciało“ o różnej subtelności): 1) ciało fizyczne, organizowane przez

„siłę żywotną“ czyli „pranę“¹, 2) ciało eteryczne (czyli sobowtór ciała fizycznego, dwojnik, przewodnik prany), 3) ciało astralne (ciało czucia i wrażliwości, ciało „kamy“ czyli żądz), 4) ciało mentalne (umysłowość, intelekt albo „manas niższy“, 5) ciało kauzalne (czyli „manas wyższy“, dusza nieśmiertelna), 6) ciało buddhi (czyli pierwiastek duchowy), 7) Atma albo ciało nirwaniczne (iskra boża niezniszczalna)².

Ciało fizyczne — to znane nam ciało materialne. „Ciało eteryczne („linga szarira“, sobowtór) jest odbiciem eterycznym grubo materialnego ciała ludzkiego. Sobowtór ten bywa niekiedy widoczny jeszcze za życia, w pobliżu ciała fizycznego, a „wyjście jego z ciała charakteryzuje w zasadzie uczucie ciężkości w nim, albo popadnięcie w stan półletargu“, uczy A. Besant.

Gdy ciało eteryczne („linga szarira“) opuszcza ostatecznie ciało, następuje „śmierć“. Ciało eteryczne nie ulatuje jednak natychmiast daleko od ciała fizycznego, ale unosi się nad trupem „w sennym spokojnym stanie świadomości“. Magia może tę powłokę eteryczną pozornie sztucznie ożywić przy pomocy siły życiowej medium.

¹ Prana oznacza energię powszechną kosmiczną, siłę życiową. Prana przenika wszystko. Nie jest materią, choć znajduje się we wszystkich formach materii. Człowiek czerpie pranę z powietrza, pokarmu, wody, ze światła słonecznego. Przy oddychaniu regularnym (według metody jogów) możemy wdychać większą ilość prany, która skupia się głównie w mózgu i węzłach nerwowych. — Wyraz indyjski „prana“ pochodzi od pierwiastka „an“, dyszeć, z czego w łacinie jest an-imus (dusza), w greckim anemos (wiatr), a w językach słowiańskich „woń“, „wachać“ (starosłow. „achati“).

² Inni okultyści angielscy określają te siedem pierwiastków człowieka następująco: 1. ciało fizyczne, 2. ciało astralne, 3. prana czyli siła życiowa, 4. rozum instynktowy, 5. intelekt, 6. rozum duchowy, 7. duch (Rama Czaraka — (Atkinson): „Filozofia Jogi“, Warszawa 1922).

Teozofia wyznaje tu pogląd odmienny od doktryny spirytyzmu¹.

Ciała mają więc różną trwałość. Człowiek składa się ze śmiertelnej czworakości (ciało fizyczne, ciało eteryczne, ciało astralne i ciało mentalne — wzięte — manas niższy) oraz z nieśmiertelnej troistości: Manas wyższy, Buddhi i Atma.

O s o b o w o ś ć (indywidualność) człowieka jest zniszczalna, przemijająca. Składają się na nią, oprócz ciała fizycznego, ciało eteryczne, ciało astralne i ciało mentalne. — Natomiast J a ż ń człowieka, jego Ego, jest wiek u i s t a i stanowi jedyny podmiot, jest świadkiem i osią wszystkich przemian. Na j a ż ń człowieka składają się: ciało kauzalne czyli manas wyższy, ciało buddhi i Atma. To jaźń stwarza sobie te wszystkie ciała, a ciała te trwają przez wszystkie życia w procesie reinkarnacji. Inne ciała są śmiertelne.

¹ „Życie na planie astralnym może być przedłużone ponad zwykłą normę przez sztuczne, bardzo zresztą szkodliwe, poczynania... Przede wszystkim możemy się obawiać, iż wiele istot astralnych zasia swe życie przy pomocy mediów spirytystycznych; inne żywią swe żądze, utrzymując się niejako kosztem jednostek występnych i znieprawionych, które opanowują po za ich wiedzę i świadomością... Wiele istot świata astralnego, o charakterze mniej lub więcej złym, bierze w moc swoją media, dzięki którym udaje im się zadowolić w pewnej mierze swe ziemskie żądze. Medium jest dla tych istot fizycznym punktem oparcia; pozwala im ono uruchomić nowe zapasy energii w ich ciałach astralnych. Weźmy np. istotę astralną, opanowaną gwałtowną żądzą trunków... Jeżeli medium ofiaruje jej swe ciało jako przewodnik fizyczny, postara się ona skorzystać z nadarzającej się sposobności, by zadowolić swą nałogową żądze i ukoić mękę, która przynosi jej korzyść i zbliża do wyzwolenia, pobudzi medium do pijaństwa — i zamiast położyć kres własnym cierpieniom, przedłuży je tylko i wzmocni, czyli poniesie klęskę podwójną“... „Nie wszystkie atoli dziedziny astralu mają tak niskich mieszkańców. Wyższe działy tej sfery są nawet bardzo miłym miejscem pobytu. Jest to ów „kraj wiecznego lata“, o którym mówią spirytyści“. I. C. Chatterdżi: „Filozofia ezoteryczna Indii“. Warszawa 1926. Nakł. Spółdzielni Wyd. „Adyar“.

Wszystko to wydaje się wielce skomplikowane, a lektura wielu autorów teozoficznych, zwłaszcza tych, którzy lubują się w zasypywaniu czytelnika wyrazami sanskryckimi, działa zapewne oszalamiająco na niektóre umysły.

Aby unaocznić czytelnikowi układ „planów“ w przyrodzie i w ustroju człowieka, zamieszczamy za p. Besant tablicę graficzną, zawierającą sanskryckie i nowożytne nazwy planów.

Ustrój człowieka przedstawi się nam jednak w tym bardziej skomplikowanej postaci, gdy zważymy, że każdy „plan“ dzieli się na podplany zwykle w liczbie 7. Ale w te szczegóły już wdawać się nie możemy.

Atma (duch, byt czysty)						
Plan Suszepti albo Buddhi	Buddhi					Ciało duchowe
Plan De- wachanu wyższy plan psy- chiczny	Wyższy		Manas	Arupa (bez form)		Ciało tuszade
	Niższy			Rupa (z formami)		Ciało ma- talne
Plan psy- chiczny albo astralny	Kama—Manas podczas życia ziemskiego ściśle ze sobą złączone		Kama		Ciało astralne	
Plan fizyczny	Linga szarira					Ciało fizyczne
	Sthula szarira					Ciało fizyczne

Plany w przyrodzie

(według A. Besant)

Nieco odmiennie przedstawia się ustrój człowieka duchowemu wzrokowi Steinera. Wspomnimy tu pokrótce, że według Steinera, człowiek składa się z 9 ciał, przenikających się wzajem. Ciała te są: 1) ciało fizyczne, 2) eteryczne lub życiowe, „Lebensleib“, 3) astralne czyli czuciowe lub psychiczne, „Seelenleib“, 4) dusza czuciowa, 5) dusza rozumna, 6) dusza świadoma, 7) duch - sobistość, „Geistselbst“, 8) duch życiowy, „Lebensgeist“, 9) człowiek duchowy, „Geistesmensch“. Przy odmiennym podziale na człony widzimy jednak u Steinera ten sam podział na ciało, duszę i ducha. „Człowiek duchowy“ czyli „Geistesmensch“ — jest tym, co teozofia pojmuje jako indyjskie Atma, a „Lebensgeist“ — to Buddhi itd. Podział inny, nazwy inne, ale zasadnicza treść ta sama.

Aura. Ciało człowieka spowite jest w aurę (otoczkę eteryczną, uźrocz). Aura jest emanacją jednego lub kilku pierwiastków człowieka, a widzialna tylko tym ludziom (sensytywom, jasnowidzom), których zdolności psychiczne dosięgły wyższego stopnia rozwoju. Najprostszą formą aury jest aura, wypływająca z fizycznego ciała człowieka. Jest owalna lub jajowata (jajo auryczne). Aura, wypływająca z ciała eterycznego, jest subtelniejsza, podobna do obłoku gazowego... Aura przedstawia się wzrokowi jasnowidza w różnych kolorach, które pozwalają wnosić o naturze odnośnego człowieka. Np. jasny kolor aury wyraża egoizm, ciemnoszary przynębienie, czarnozielony znamionuje chęci oszustwa, pomarańczowy dumę, błękitny duchowość, czerwony gniew itd.

Narządy nadzmysłowego poznania, „kwiaty lotosu“. Funkcje narządów zmysłowych stanowią najniższą część psychiki człowieka. Jak możemy wyjaśnić proces odbierania wrażeń nadzmysłowych i poznania parapsychofizycznego, proces jasnowidzenia, intuicji, inspiracji? — Okultyzm teozoficzny przyjmuje istnienie uta-

jonych narządów astralnych, które stara mądrość hinduska nazywa „kwiatami lotosu“, albo „czakrami“ („kołami“), bo wzrokowi jasnowidza ukazują się w postaci kwiatów lub kół o określonej liczbie płatków, względnie szprych¹.

U ludzi, duchowo nierozbudzonych, lotosy śpią; u rozbudzonych jaśnieją różnokolorowym blaskiem.

Ale okultyści, którzy bardzo szeroko rozpisują się o „kwiatkach lotosu“ i „czakrach“, różnią się znacznie w ważnych szczegółach. Bławacka, Leadbeater znają 7 czakr, Steiner tylko 6; ilość „płatków“ obliczają rozmaicie; co do miejsca ich rozmieszczenia w ciele fizycznym (między oczami, w pobliżu krtani, w pobliżu serca, w pobliżu spłotu nerwu sympatycznego i błędnego, w sąsiedztwie gruczołów dokrewnych jak szyszynka, przysadka itd.) poglądy ich też nie są uzgodnione. Co do funkcji lotosów pisze Steiner: „Lotosem dziesięciolistnym spostrzega się światło i barwy, aurę ludzi, ich uzdolnienia i talenty... Za pomocą sześciolistnego dochodzi się do obcowania z istotami wyższego świata astralnego... Lotos szesnastolistny spostrzega formy, w których objawiają się myśli dusz, prawa zjawisk natury; są to wszystko formy ruchliwe, pełne życia etc.“.

Nie możemy tu oczywiście wnikać w niesłychanie zawiłą anatomię tych „lotosów“, które — pamiętać należy — nie są organami fizycznymi, materialnymi, lecz astralnymi i niewidzialnymi; nie będziemy też rozważali funkcji sieci kanalików astralnych, które przenikają cały organizm ludzki i służą do przewodzenia eterycznej „prany“ (kanalików tych, noszących nazwę „nadi“, jest

¹ Józef Switkowski: „Kwiaty lotosu i Kundalini a gruczoły dokrewne“, Nakł. „Lotosu“ 1937. Kraków—Wisła (Śląsk). Alice Bailey: „Dusza i jej narzędzia“

72.000; dwie główne żyły zwą się Ida i Pingala); pominemy też działanie tajemniczego „ognia węzowego“ („Kundalini“), który daje cudowne siły temu, kto go w sobie zbudzi i pozwoli mu rozwinąć skręty: a czytelnika, który pragnąłby zorientować się w tym indyjsko-teozoficznym labiryncie anatomii i psycho-fizjologii astralnej, kierujemy wprost do cytowanych mistrzów...

Indyjska stara mądrość, której nie zbywało na czasie do medytacji, lubi zagłębiać się w sfery niepoznawalnego, rozważać szczegóły, i każde — nieokreślone, niejasne — pojęcie wkłada w osobną szufladkę. Dźwiga się w ten sposób ogromny fantastyczny stos skomplikowanych, a pięknie w szufladkach ułożonych pojęć, w których materializm miesza się z abstrakcyjnością. Czy ten system zdoła nam wytłomaczyć, zbliżyć do nas niepoznawalne? Czy zadawała nas, którzy żądamy przede wszystkim wiedzy, stwierdzonej eksperymentem?

Można by jednak w obronie tej zawilej astralnej anatomii i fizjologii powołać się na fakt, że przecie niezmiernie skomplikowaną jest budowa naszego organizmu cielesnego; ilość narządów cielesnych i różnorodność ich funkcji jest iście nieprzejrzana. A skoro świat astralny jest odpowiednikiem fizycznego: czemuż by miał być mniej skomplikowany w budowie i funkcjach?

Przez specjalne ćwiczenia umysłowe, o których metodzie Steiner obszernie się rozwodził¹, a o czym będzie jeszcze mowa w rozdziale o jodze, rozwinąć możemy pod kierunkiem nauczycieli sprawność naszych narządów astralnych, tym samym rozbudzić ukryte w nas zdolności, spotęgować siłę poznania, wnikać w światy

¹ R. Steiner: „Wie erlangt man Erkenntnisse der höheren Welten?“



Dr RUDOLF STEINER,
twórca antropozofji.



MAHARISZI pogrążony w medytacji.

Najgłośniejszy jogin i nauczyciel w Indiach, który zażywa dziś takiej czci jak dawniej Ramakriszna i Vivekananda. Wiele stron poświęca mu Paul Brunton w książce „A search in secret India”
(w polskim przekładzie: „Ścieżkami jogów”).

wyższe, dostąpić wtajemniczenia stać się „adeptami“.

Wspomnieć tu należy, że plan astralny zawiera utrwalone na wieki w materii przesubtelnej, duchowej, zwanej „akasha“ — obrazy wszelkich przeszłych i przyszłych wydarzeń w świecie (wszystko jest złudą, pozorem). Jasnovidze czytają niekiedy w tej „kronice akaszy“, udaje im się czasem oczyma ducha chwycić niewyraźne przebłyśki życia po za granicami czasu i przestrzeni — i ta ich zdolność poznania „metapsychicznego“ tłumaczy nam rzadkie zjawiska jasnowiedzenia, przeczuć, snów wróżebnych, znaków ostrzegawczych, proroctwa — o ile nie przyjmiemy interwencji istot nadludzkich, których istnieniu teozofia nie przeczy.

Jasnovidze dostrzegają też — różnobarwną — aureę człowieka, jego estetyczną otoczkę (uźrocz), subtelną aureole.

Reinkarnacja. Wszechświat żyje i odradza się na podstawie skutków, osiągniętych w poprzednich życiach; temu prawu Karmy ulega oczywiście i człowiek. Gdy człowiek umiera, nie kończy się jego życie; wyższe pierwiastki (manas wyższy, buddhi i Atma) trwają niezniszczalne. Gdy człowiek za życia ziemskiego nie osiągnął swego celu czyli nie oczyścił się i nie wzniósł w świat wyższy, odradza się, wciela na nowo i drogą nowego żywota, względnie wielu nowych żywotów, pracować musi na szczęśliwość, zasadzającą się na zespoleniu z Bogiem-Bytem czystym.

To prawo przewcielania się czyli REINKARNACJI, prawo postępu moralnego na drodze życia — stanowi filar prastarej nauki i wiary indyjskiej oraz teozofii i antropozofii.

Wiarę w nieśmiertelność duszy i w reinkarnację czyli kolejne liczne wcielania się i wędrówkę duszy —

wyznawali nie tylko Hindusi; wiara ta rozpowszechniła się szeroko w świecie i nie tylko w starożytności, lecz i w czasach nowożytnych posiadała i posiada wielu wyznawców wśród filozofów; nie brak też katolików, którzy ją dzielają, przecząc, jakoby sprzeczną była z dogmatami chrześcijaństwa, choć kościół ją potępia¹; teozofia uważa ją za podstawową naukę; jest w tym zgodna ze spirytyzmem² (ale tylko krajów romańskich, bo spirytyści anglosascy — o dziwo — odrzucają teorie reinkarnacji).

Teozofia uczy też, że „gdy zbliża się czas ponownych narodzin, dusza przyciąga i skupia dokoła siebie nową powłokę ze sfery myślowej, potem stopniowo oddziaływanie jej dosięga sfery astralnej i przyobleka się w nowe ciało astralne, które będzie jej służyć do wyrażania natury uczuciowej. Wreszcie powłoka eteryczna i ciało

¹ W Polsce wyznawcą i propagatorem idei reinkarnacji jest prof. dr W. Lutosławski, który wydał książkę: „Preexistence and Reincarnation“ (Allen and Unwin 1928), a który (jakkolwiek w r. 1900 nastąpiło jego „nagłe nawrócenie się do kościoła katolickiego“), godzi tę wiarę z katolicyzmem i przeczy, jakoby kościół urzędowo ją potępił. — W rozprawce: „Co ja wiem o śmierci“ („I.K.C.“ 1933) pisze prof. L.:

„Pewność własnego duchowego istnienia pociąga za sobą pewność przedistnienia w ludzkiej postaci w wielu zapomnianych żywotach, których miewamy czasem przebliski, szczególnie gdy spotykamy odwiecznych przyjaciół albo gdy odwiedzamy miejsca, w których żyliśmy w zapomnianych żywotach. To przypomnienie sobie (anamneza), żeśmy byli ludźmi przez liczne wieki, sięgające na całe miliony lat wstecz, pozbawia śmierć wszelkiej grozy“. — Patrz także J. S. Cooker: Reinkarnacja (przekład Wandy Dynowskiej).

Ostro przeciw reinkarnacji ze stanowiska katolickiego wystąpił ostatnio ks. prof. dr Paweł Siwek T. J. w książkach, wydanych nakładem „Wydawnictwa Księży Jezuitów“:

„Reinkarnacja dusz w świetle filozofii moralnej“, Warszawa 1935 i „Wędrowka dusz, reinkarnacyjne utopie“, Warszawa 1937.

² Por. L. Szczepański: „Okultyz. Fakty i złudzenia“. Dwa tomy w jednym z liczn. ilustracjami. Kraków, Księgarnia Powszechna.

fizyczne tworzą się dlań w łonie matki“. (Chatterdzi str. 26).

Człowiek, dzięki karmie, rękojmi jego wolności¹, postępuje coraz wyżej i może skrócić i nawet przerwąć łańcuch swych wcieleń. Teozofowie przyjmują, że okresy, dzielące jedno wcielenie od drugiego, wynoszą normalnie 1000—1500 lat.

Etyka. Na zasadzie reinkarnacji buduje teozofia szczytny system etyki.

Życie — to znaczy działać (życie — to karma). Nie ma zaś życia bez formy, bez ciała mniej lub więcej subtelnego aż do pełnego uduchowienia formy. Wyższe formy życia tworzą sobie formy (wehikuły, nośniki) na niższych planach. I tak ciało eteryczne (sobowtór) ma swój wehikuł w ciele fizycznym, które ożywia; ciało eteryczne jest wehikułem i odpowiednikiem wyższego ciała astralnego itd.

Celem życia, które — powtarzamy — jest nieprzerwanem działaniem i zmianą (na lepsze lub gorsze) — jest dojście do jedności z Bogiem. Gdy umysł ludzki wzniesie się tak wysoko, że w pełni uświadomi sobie znikomość form ziemskich, ich złudny pozorny byt, gdy pojmie, że za przejściowymi formami kryje się Byt Boski, jedyna rzeczywistość i że kosmos to Jedność (co najwyższa mądrość wyraża słowami „tat twam asi“ = „ty jesteś tym“, czyli „jaźń człowieka w istocie swej jest jednym z istotą Bytu czyli Bogiem“), człowiek wstępuje na ścieżkę doskonałości. Człowiek rozumie wówczas, że przyczyną nędzy i cierpień — jest niewiedza. Im bardziej

¹ Teozofia przyznaje człowiekowi „wolną wolę“, nie uznaje fatalizmu, bo indywidualna wola człowieka wpływa na jego karmę; tylko człowiek nisko stojący w rozwoju, oddalony od Mądrości i od Prawdy, jest niewolnikiem sił kosmicznych. Wola dobrego człowieka zdolna jest zmieniać linię Losu, linię przeznaczenia.

człowiek rozszerza swą wiedzę, swą świadomość, tym wyżej się wznosi. Musi jednak tę wiedzę zdobywać sam, własną pracą, własną mocą. Nie zdoła tego jednak uczynić, nie zdoła kroczyć drogą postępu, zdobywać coraz wyższego poznania transcendentnego, jeżeli nie oczyści się, nie wyzwoli z więzów egoizmu i żądz. Nie znaczy to jednak wcale, że człowiek wieść ma żywot ascetyczny i zamknąć się w klasztorze czy pustelni; teozofia bynajmniej nie zaleca deptać życie i odrywać się od pracy społecznej; przeciwnie nakazuje służyć w poczuciu braterstwa. Człowiekowi czynnemu a czystemu będzie dane wznosić się duchem na plany wyższe, aż na plan Buddhi, plan szczęśliwości, gdzie duch ludzki zdobył poczucie jedności, nie tracąc poczucia swej odrębności. Jak wiemy, jeszcze wyższym planem, jest plan Atmy, na którym duch ludzki zespała się z Bytem, Bogiem. (To samo, innymi słowy, głosi mistyka chrześcijańska).

Na te plany wysokie wieść może człowieka, oczyszczonego z żądz i egoizmu, dwojaka droga: droga filozoficznej abstrakcyjnej myśli, albo droga religijnej wiary. Wszystkie religie w swej istotnej, jedynie ważnej, treści głoszą jedną prawdę.

*
* *

Przedstawiliśmy w zwięzłym skrócie naukę teozofii i antropozofii, która będąc w zasadzie zgodną z naukami ezoterycznymi wszystkich czasów, zbudowana została przede wszystkim z pojęciowego materiału prastarej indyjskiej mądrości, odkrytej dla Europy w ubiegłym wieku.

Kultura świata zna dwie wielkie rzeki filozoficzne z ogromną ilością dopływów: filozofię indyjską oraz

filozofię grecką, która użyźniła glebę nowożytnej europejskiej filozofii. Filozofia i filozofowanie indyjskie różni się bardzo od filozofowania zachodu; teozofia przejęła się duchem wspaniale rozbudowanej osobliwej metafizyki staroindyjskiej, ale czerpie również z tradycji okultystycznej filozofii aleksandryjskiej, z Kabały, z arkanów alchemii, astrologii i magii europejskiej. I pragnie też połączyć swój z różnych składników zbudowany system z ostatnimi zdobyczami nauk przyrodniczych.

Trzonem teozoficznego systemu jest jednak metafizyka staroindyjska.

Metafizyka staroindyjska zrodziła się z magii rytualnej. Starowedyjska magia rytualna braminów była dla Indii tym, czym nauki przyrodnicze były dla filozofii zachodu. Z magiczno-rytualnych rozważań rozwinęła się, pisze indolog Stanisław Schayer¹, panwitalistyczna teza Upaniszadów o identyczności „brahmana“ i „âtmana“, czyli tego co jest istotą makrokosmosu i tego, co jest istotą mikrokosmosu. Tu jest też źródło wiary indyjskiej (przyjętej przez teozofów) w „nadezłowieka“, w mahatmę, w pierwotnej wersji w maga-rytualistę, który przez znajomość kosmiczno-liturgicznych ekwiwalencji i przez odpowiednie zabiegi (joga) potrafi przywracać zakłóconą harmonię i wyzwolić się. Charakterystyczną cechą magii i filozofii indyjskiej jest, że zna tylko przestrzenne byty. („Pojecie bytu nieprzestrzennego, o którym tyle mówi się w metafizyce zachodnio-europejskiej, obce jest najzupełniej spekulacjom indyjskim“, pisze St. Schayer). Hindusi, rozważając naturę duszy, nie biorą w rachubę kartezjańskiej różnicy między „res cogitans“ a „res exten-

¹ „O filozofowaniu Hindusów“, „Przegląd Współcz.“, wrzesień 1935

sa“ „rzeczą myślącą“, a „rzeczą rozciągłą“. Substancja psychiczna ma dla Hindusów — i dla teozofów czy antropozofów — przestrzenny charakter.

Stąd mamy w doktrynie teozoficznej te „ciała“, astralne, czuciowe, myślowe coraz bardziej się usubtelniające, te niewidzialne astralne „myślokształty“, które przenoszą się i działają w przestrzeni; stąd mamy te „plany“ (równie, sfery).

Niektórzy krytycy teozofii widzą w tym „materializm“ i wytykają teozofom nieumiejętność myślenia. Zarzut to niesłuszny; ta okultystyczna filozofia, która ożywia i uduchawia wszystko, prowadzi materię i ducha przez różne stany skupienia i rozwoju, przyjmuje różne „stopnie rzeczywistości“.

Czyż pojęcie materii, jakie wniosła w świat nowożytna fizyka, nie powinno by nas godzić z pojęciami okultystycznymi? Materia została zdematerializowana, stała się niewyobrażalną, przeobraziła się w energię, która, czym jest, nie wiemy, a którą wyrażamy formułami matematycznymi.

Z indyjskiej filozofii, a także z Kabały i alchemicznego hermetyzmu wzięła teozofia także zamiłowanie do abstrakcyjnego symbolizmu, oraz przekonanie, że nazwa jest realną „istotą“ rzeczy, jej magicznym dubletem. Nazwać rzecz, to stworzyć ją. Kto zna naprawdę nazwę, tzn. kto zna sens skryty nazwy, panuje nad rzeczą. Stąd płynie przekonanie o skuteczności myślowych ćwiczeń jogi.

Troistość i siedmiorakość (siedem pierwiastków człowieka, siedem planów), rządzące ustrojem świata, są pojęciami hinduskimi, ale znajdujemy je także w Kabale.

* * *

Przedstawiliśmy powyżej w zarysie zasady doktryny teozoficznej. Apeluje ona do rozumu, chce być filozofią, ale teozofowie robią z niej w praktyce rodzaj religii ezoterycznej. A że każda religia łąknie cudów i wielbi cudotwórców, tak też teozofowie szerzą wiarę i kult „mahatmów“ i w opowieściach o ich cudach dają folę nieokiełzanej, nieraz bezkrytycznej fantazji. A czynią to nie tylko pisarze *minorum gentium*, lecz mistrzowie. Pragnęliby oni godzić wyniki nowożytnych badań naukowych z doktryną teozoficzną, ale niestety naukowość wywodów teozoficznych szwankuje nieraz mocno. Człowieka, przywykłego do naukowej metody, razić musi brak krytycyzmu historycznego, przesada i nonszalanca mistrzów, dufnych w skuteczność obranej drogi.

Na spirytyzm teozofia spogląda z lekceważeniem i potępia praktyki wywoływania duchów, choć sama załadniła świat elementalami, rusałkami itp., ale traktuje też z góry metapsychologię i jej żmudne naukowe prace, bo przecie teozofia już wszystko poznała i wytłumaczyła, wic pocóż jeszcze eksperymentować i mozolić się? Meta-psychologia grzeszy też w oczach teozofów i gorszy ich nadmiarem krytycyzmu...

Niemniej teozofia szerokim ujęciem życia i etyką swoją, głoszącą szczytny *humanitaryzm*, powszechne braterstwo i tolerancję, zdobyła sobie sporo zwolenników (zwłaszcza w zamożnych krajach anglosaskich) i wywiera urok na umysły religijne, a dogmatyzmem zrażone. Słyszy się nieraz, że niesie naukę pesymistyczną, kontemplacyjną i oderwaną od życia, która wyrosła w innym klimacie i nie stosuje się do potrzeb zachodniej nowożytnej cywilizacji. Pesymizm ten jest jednak pesymizmem męskim; uczy człowieka wysoko nieść sztandar swej godności, krzepi go nauką, że tli się w nim niezniśchalna iskra Boża. Ostrzega go przed wyczekiwaniem

na zbawczą łaskę, bez której biedny słaby niewolnik nie może być zbawiony, lecz każe mu własnym wysiłkiem dochodzić wyzwolenia. Przynajmniej antropozofii Steinera nie można żadną miarą zarzucać, jakoby zalecała kontemplacyjność, niechętną czynnemu praktycznemu życiu; Steiner, jak o tym będzie jeszcze mowa w dalszym rozdziale, nawołuje do wytężonej twórczej pracy.

Sam Steiner tymi słowy określa znaczenie teozofii:

„Teozofia określona być może jako całość prawd, tworzących podstawę wszystkich religii. Dowodzi ona, iż żadna z tych prawd nie może być uważana jako wyłączna własność jednego kościoła. Daje ona nam filozofię, która czyni życie zrozumiałym i wykazuje, że sprawiedliwość i miłość kierują ewolucją świata. Uczy ona z właściwego punktu patrzeć na śmierć jako na periodyczne zjawisko w nieskończonej egzystencji — i przedstawia życie w sposób imponujący swą głębią. Wraca ona człowiekowi zaniedbaną przez niego Wiedzę duszy... Wyjaśnia Święte pisma wszystkich religii, wykazuje treść ich ukrytą i usprawiedliwia ją zarówno w oczach rozumu jak też i intuicji“.

Jakkolwiek teozofia ostro jest atakowana przez kościół, nawet krytycy dogmatyczni nie odmawiają jej znaczenia. I tak np. ks. prof. dr Paweł Siwek T. J. pisze¹:

„...teozofia może nawet posiadać niejakię dane do powodzenia przynajmniej na pewien okres czasu. Może też ona wywierać wpływ pociągający, zwłaszcza w obec tych jednostek, które są zbyt szlachetne, aby nie pragnąć mistycznego zjednoczenia z Bogiem, ale zarazem zbyt słabe, aby wysiłkiem krytycyzmu osobistego zedrzyć pozory

¹ „Wędrownka dusz“ (str. 23).

formuł ezoterycznych, dotrzeć w głąb rzeczy i z tego, do piero właściwego, stanowiska ocenić wartość rzeczywiście całej doktryny“.

TOWARZYSTWO TEOZOFICZNE

Założone d. 17 list. 1875 r. w N. Yorku międzynarodowe „Towarzystwo Teozoficzne“ (pod przew. naprzód H. Bławackiej i Olcotta, następnie Annie Besant, obecnie Arundale'a) znalazło sporo zwolenników wśród inteligencji przede wszystkim w krajach anglosaskich i germańskich, ale dopiero po wojnie światowej, gdy hasła humanitaryzmu i pacyfizmu, braterstwa wszechludzkiego i tolerancji, głoszone przez towarzystwo, kroplami balsamu spływały do uszu oszołomionych świadków krwawego katalizmu dziejowego, ruch teozoficzny zatoczył szerokie kręgi. Wspomnieliśmy już, że w Niemczech, jeszcze przed wojną, dokonał się rozłam w obozie teozoficznym i Rudolf Steiner w r. 1913 zapoczątkował krzewiący się silnie kierunek *antropozoficzny*. Przewrót hitlerowski położył kres istnieniu tak teozoficznych jak antropozoficznych ugrupowań w Niemczech. Poważny był to cios, zadany ruchowi, jednak w krajach anglosaskich, skandynawskich i romańskich organizacja jest utrwalona i spoczywa na silnych materialnych podstawach.

Centralną siedzibą Tow. Teozoficznego jest duża (1.600 hektarów obejmująca) kolonia w *Adyarze* koło Madrasu, stałe miejsce pobytu gł. sekretariatu tow. Znajduje się tam wspaniała biblioteka, instytut wydawniczy z własną drukarnią, sale wykładowe, i szereg will dla członków, zjeżdżających tu z całego świata dla studiów; wychodzi tu też główny organ tow. „The Theosophist“ i „Adyar - Bulletin“.

W trzydziestu kilku państwach istnieją „sekcje“ czyli towarzystwa narodowe, pozostające w ścisłym kontakcie z centrum, chociaż własną posiadające organizację wewnętrzną. Na czele każdego tow. narodowego stoi prezes, noszący tytuł „sekretarza generalnego“ i „rada główna“. Towarzystwa narodowe składają się z „ognisk“, liczących co najmniej 7 członków; każde ognisko posiada swego kierownika i obiera sobie specjalną linię pracy. Czasopism teozoficznych wychodzi w świecie ok. 30.

W Polsce¹ nowina teozoficzna znalazła żywszy oddźwięk dopiero w ostatnich latach przed wojną; a „Polskie Tow. Teozoficzne“ istnieje od 15 stycznia 1920 r.

Ostatnio daje się zauważyć zastój w ruchu teozoficznym. Sytuacja międzynarodowa ciągłymi alarmami zbyt zaprzęta umysły i nie sprzyja szerzeniu się teozoficznych

¹ „Polskie Two Teozoficzne“ powstało w formie zorganizowanej w r. 1920. Inicjatorką i organizatorką prac T-wa Teozoficznego w Polsce była p. Wanda Dynowska. Pierwszą prezeską była p. Bożoż-Antoniewiczowa. W roku 1938 T-wo liczyło 203 członków. Posiada Oddziały w Radomiu, Łodzi i Wilnie oraz luźno rozrzuconych członków w innych miastach Polski. Centrala T-wa mieści się w Warszawie, ul. Krucza 23. Prezeską była w r. 1938 p. L. Piekarska, wiceprezeską p. Karasiówna. Od r. 1921 wychodził w Warszawie przez kilka lat mały miesięcznik „Przegląd Teozoficzny“ obecnie towarzystwo wydaje dla członków i sympatyków „Biuletyn Miesięczny Polsk. T-wa Teozoficznego“. Staraniem Tow. ukazał się też w przekładzie szereg broszur teozoficznych, których tytuły przytoczyliśmy przy życiorysach odnośnych autorów.

Wspomnieć by tu jeszcze można, że pierwszym pisemkiem ezoteryczno-teozoficznym w Polsce było „Wyzwolenie“ pod red. A. Podzorskiego w Wiśle, organ „Polsk. Tow. Teozoficznego“ w Nydku na Śląsku, stanowiącego grupkę okultystów, zorganizowaną przez A. Kajfosa. Pisemko wychodziło nieregularnie aż do 1931 r. — W Wiśle wychodzi też od 1934 r. pod red. J. Hadyny interesująco redagowany miesięcznik „Lotos“, poświęcony jednak propagandzie wiedzy „duchowej“, nie specjalnie teozofii. — Wychodzi tam też od 10 lat miesięcznik „Hejnał“, organ jasnowidzącej p. A. Pilchowej, uprawiającej naiwny spirytyzm i „ezoteryzm“.

ideałów, a gospodarcze stosunki utrudniają organizację kongresów i zjazdów.

W propagandowych drukach Tow. Teozoficzne głosi, iż wytknęło sobie trzy zasadnicze cele:

1) Utworzenie zawiązku wszechludzkiego braterstwa bez różnicy rasy, narodowości, płci, wyznania itd.

2) Prowadzenie studiów porównawczych nad religiami, filozofią i nauką.

3) Badanie nieznanych praw natury i ukrytych sił człowieka.

Tylko przyjęcie pierwszego punktu obowiązuje wszystkich członków. A zaznaczyć należy, że trzeci punkt programowy, „badanie nieznanych praw natury i ukrytych sił człowieka“ nie był nigdy i nie jest przez towarzystwo wykonywany w sposób naukowy; Tow. Teoz. doświadczeń naukowych nie prowadzi.

Towarzystwo podkreśla zawsze, że nie posiada żadnych dogmatów i niczego nie narzuca swym członkom; można nie przyjmować żadnej z teorii teozoficznych oprócz idei braterstwa, i zostać członkiem towarzystwa. Dewizą tow. jest: „Niema religii wyższej nad prawdę“.

Teozofia uważa każdą religię, filozofię, naukę za przejawienie boskiej nieskończonej, niewyczerpanej mądrości. Aby się stać teozofem, nikt nie potrzebuje oddalać się od religii, którą wyznaje — uczą przywódcy ruchu teozoficznego i głoszą, że „teozofia przywraca światu zapomnianą „wiedzę ducha“, wedle której naszą jaźnią najgłębszą jest duch, zaś umysł i ciało są tylko jego narzędziami. Odkrywając ezoteryczne znaczenie ksiąg świętych wszystkich religii, teozofia usiłuje godzić je z nauką, a tym samym usprawiedliwia je przed krytycyzmem intelektu z równą siłą, jak czyniła to zawsze intuicja... Wykłady podstawowe prawa ewolu-

cji, wskazujące braterstwo w świetle absolutnej Sprawiedliwości, którą przysłania nam nieraz rozpaczliwa nierówność warunków życia ludzkiego“.

Te podstawowe prawa ewolucji są trzy: 1) prawo Jedności, wyjaśniające początek i cel wspólny wszystkim istotom. 2) prawo przyczynowości czyli karmy, podkreślające zachowanie energii pod wszystkimi jej postaciami, postacią myślową równie jak fizyczną; uczy ono człowieka, że on sam jest twórcą swego przeznaczenia. 3) prawo przewcielania czyli reinkarnacji, które uczy, że każde ludzkie życie połączone jest z szeregiem dawnych indywidualnych istnień. Prawo to wyjaśnia fakt nieustającego postępu. Gdy prawdy te przenikną w umysłowość i życie większości ludzi, zło, jako skutek niewiedzy, zniknie szybko ze świata, ufa teozofia.

ADYAR, KOLONIA TEOZOFÓW U BRZEGÓW OCEANU INDYJSKIEGO

Centralną siedzibą Tow. Teozoficznego jest duża (1.600 hektarów) kolonia w Adyarze koło Madrasu, jak już wspomnieliśmy w poprzednim rozdziale.

Jak przedstawia się dziś ta głośna centralna placówka teozofii, założona przez Bławacką?

Barwny, nastrojowy obraz życia i ludzi w Adyar kreśli¹ wybitna propagatorka „wiedzy tajemnej“, wielbielka Krisznamurtiego, p. Helena Potulicka, która czasu wiosny 1936 roku spędziła tam dwa tygodnie. Píše ona:

„Adyar to nie modne kąpielisko ani plaża, lecz po prostu wieś rybacka i centrala wszechświatowego Towarzystwa Teozoficznego. Było się więc tu zdala od ludzi

¹ W warszawskim „Kurj. Porannym“ z 19 kwietnia 1936 r.

i nic nie odwracało uwagi od wszechwładnie panującego morza. Nic — to może zbyt śmiałe określenie. Obserwując zbliżone życie kolonii teozoficznej, choć byliśmy tylko gośćmi w Adyarze i nie miałyśmy nic wspólnego z Towarzystwem Teozoficznym, myśli nasze były jednak zaprzątnięte tematem, ile prawdy a ile złudzeń jest w życiu i w teoriach ludzi, którzy przybyli tutaj ze wszystkich stron świata i zrzeszyli się razem pod szczytnym hasłem „Niema religii wyższej ponad prawdę“.

Natura dała im wspaniałe tło do pracy i rozmyślań. Ledwie się wyjdzie ze zgiełkowego, przegrzanego Madrasu, w którym niemal oddychać nie można, zaraz minąwszy most na rzece, wjeżdża się w gąszcz zieleni, w chłód i w cień — w spokój. Czerwone kanny odbijają jaskrawymi plamami od ciemnej zieleni baobabów. Szosa rozwidla się tutaj i wiedzie, na prawo do siedziby OO. Jezuitów, na lewo do Centrali Tow. Teozoficznego. Tak blisko sąsiadują ze sobą te dwa ośrodki „kultury duchowej“. Tutaj, w wieku XVII, św. Franciszek Ksawery założył kolonię Chrześcijańską, tutaj w XIX wieku Helena Petrowna Bławatska, wraz z pułkownikiem Henrykiem Steele Olcott, założyli Tow. Teozoficzne dając mu za podstawy trzy cele: 1) „Utworzenie związku wszechludzkiego braterstwa bez różnicy rasy, narowości, płci, wyznania itd.“. 2) „Prowadzenie studiów porównawczych nad religiami, filozofią i nauką“. 3) Badanie nieznanych praw natury i ukrytych sił człowieka“.

Tylko pierwszy z nich jest obowiązujący dla członków, dwa jednak pozostałe odbiły się silnie na wyglądzie Adyaru.

Siedziba Tow. Teoz. obejmuje rozległy teren położony wśród ogrodów nad rzeką i szeroki pas nad brzegiem oceanu. Wiele jest tutaj przestrzeni i wolnego powietrza. Poszczególne gmachy, np. centrala z różowego ka-

mienia z frontonem o płaskorzeźbie, wyobrażającej szeregi głów białych słoni, oficyny i małe „bungalowy” mieszkalne, gubią się w gęstwinie drzew, lub stoją odosobnione na szerokich, pustych połaciach. Zrzadka tylko widać dachy białych lub różowych willi, schowane w ogrodach ananasów, bananów i palm. Wśród gajów kokosowych wyrastają nieoczekiwanie mniejsze lub większe świątynki wszystkich religii świata. One to świadczą wymownie o drugim celu Towarzystwa Teozoficznego. W zgodzie sąsiadują ze sobą: świątynia Parsów, Jainów, mahometański meczet, hinduska świątynia, odrodzonego Braminizmu — „Bharata Samaj” poświęcona Sri Krishnie, świątynia buddyjska, wreszcie Liberalny Kościół Katolicki. Zgodnie rozchodzą się ze swych szalaśów i „bungalowów”, duchowni tych wszystkich wyznań, aby sprawować różnorakie obrzędy.

Siwowłosy i siwobrody biskup Leadbeater, podobny do wyobrażenia Boga Ojca na popularnych świętych obrazkach lub do św. Mikołaja z cukru, odprawia tutaj mszę w języku angielskim. Czasem zastępują go księża lub biskupi innych narodowości, a wtedy słychać przy ołtarzu np. język holenderski lub niemiecki. Inne trafiają się stosunkowo rzadziej. W świątyni Shri Krishny, nagi do pasa ze złocistym szalem na ramionach, Bramin podnosi czarę z płonąca kamforą i śpiewa hymn do słońca. „Suria, Suria” brzmi dźwięczna inwokacja. Nad stawem pokrytym lotosami, w maleńkiej kapliczce buddyjskiej, sanyasi w pomarańczowej szacie, z ascetyczną twarzą, śpiewa monotonne sloki, w prastarym języku Pali. Kapłan Parsów z twarzą do połowy zasłoniętą welonem, święci ogień i wzywa Zoroastra, a potem rozdaje wieronym symboliczną ofiarę z migdałów, rodzynek, owoców i lodowatego cukru.

Jakże godzi się ze sobą to wszystko? Na całym świecie religie toczą spory w imię swej wiary, lecz Adyar jest taki odcięty od świata... Stworzył sobie własne credo, w którym jest miejsce na wszystkie wyznania. Pozornie niezakłócona harmonia panuje w tym zakątku, na który zwrócone są z niechęcią zarówno tłuste twarze kapłanów z Mylapore, pobliskiej ortodoksyjnej świątyni Sziwy, jak i mądre oczy czarnych zakonników sąsiedniego klasztoru. Ani kapłani z Mylapore ani Jezuici nie oddadzą tutaj tak łatwo supremacji w ręce teozofów. Nie troszczą się o nią jednak teozofowie, których dobra wola i chęć zrozumienia duchowych potrzeb człowieka, stworzyła ten fantastyczny świat widzeń, medytacji i pomieszanych kultów, mało już mający wspólnego z rzeczywistością.

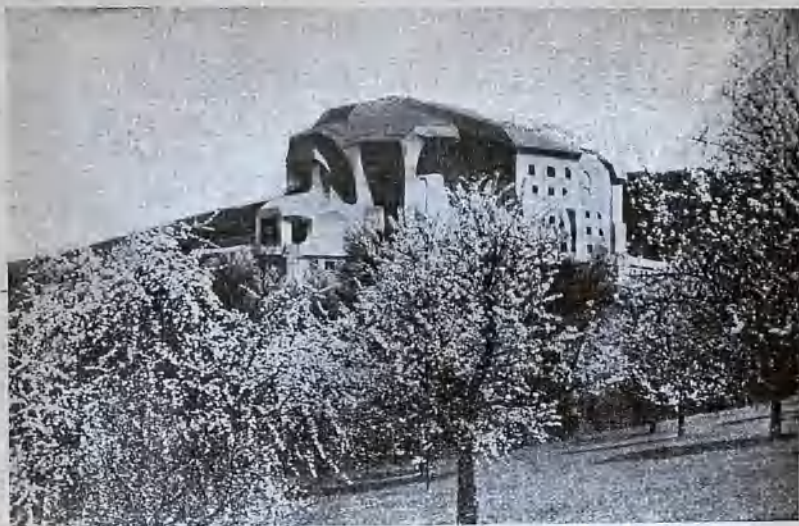
Adyar jest bezpieczną przystanią i portem wytchnienia dla starych Anglików, Angielek i Holendrów, po życiu przeciążonym bussinesem. Jest rodzajem rekolekcji dla młodych Amerykanek i Amerykanów. Dla Hindusów jest on żyzną glebą, na której bujnie rozkwita ich wrodzony mistycyzm. Adyar jest rodzajem świeckiego klasztoru, gdzie panditowie hinduscy, pospołu z europejskimi doktorami filozofii, prawa lub medycyny — bo i tacy trafiają się tutaj, — studiują pożółkłe manuskrypty. Studia te świadczą o trzecim celu Towarzystwa, a widomym ich znakiem jest wspaniała biblioteka. Dziwne wrażenie robią ci zasuszeni staruszkowie, biali i kolorowi, pochyleni nad zwojami pergaminów, lub nad ciężkimi księgami. Przypominają alchemików średniowiecznych, nie szukają wprowadzić kamienia filozoficznego i eliksiru życia, lecz starają się sharmonizować swą „niższą naturę“, wsłuchują się w głos swej „jaźni“, operują symbolem, barwą, znakiem i dźwiękiem. Wszystko to bowiem gra wielką rolę w Adyarze. Nowe leczenie, za pomocą światła i pass magnetycznych, nowa rytmika, nowe wychowanie

przyszłej rasy, mającej jakoby narodzić się w Kalifornii, nowa chemia oparta na badaniach jasnowidzów! Na wszystko jest tu miejsce. Na wszystko znajdują czas i siły ci fanatyczni służebnicy ludzkości, pracujący bez wytchnienia. Przeważnie są to ludzie starsi, lecz znajdują się i młodzi. Pionierzy, zgalwanizowani przeświadczeniem, iż są wysłańcami i wykonawcami woli jasnych duchów świata.

Czy braterstwo, nieosiągalne dotąd na świecie, kwitnie tu naprawdę? Trudno, bardzo trudno na to odpowiedzieć. Wspólna ideologia i wspólne zainteresowania dopomagają siłą rzeczy do zbliżenia się ludzi, odmiennych ras, narodowości, religii. Wszyscy dyskutują o jedności życia i braterstwie i są wobec siebie nieraz wylanie serdeczni. Lecz jak jest naprawdę? Jaki byłby ich wzajemny stosunek, gdyby ktoś stanął na innym stanowisku, niż na platformie obowiązującej w Adyarze i w Tow. Teozoficznym? Czy nie pękły by nici serdeczne? Mam dane sądzić, że raczej tak.

„Ludzie z zewnątrz“ śmieją się z nich często, wzruszają ramionami lub przechodzą obojętni, zrażeni niejednokrotnie ich wyłącznością i brakiem zdrowego rozsądku. A szkoda, wiele jest bowiem szlachetnych pobudek i zamierzeń w ruchu teozoficznym, wiele rzeczy ciekawych w ich teorii. Staram się przedstawić bezstronnie za i przeciw. Niema się z czego śmiać, niema się na co oburzać!

Tow. Teozoficzne jest czymś więcej niż gromadą dziwaków i wizjonerów. Mogło by być jednym z ruchów, przyczyniających się do zmniejszenia napięcia ogólnej nienawiści i antagonizmów na świecie. W życiu społecznym Indii odegrało wielką rolę w zbliżeniu rasy białej do kolorowej.



Od góry:

Goetheanum w Dornach

świątynia i szkoła antro-
pozoficzna wzniesiona
przez Steinera.



Po lewej:

Wnętrze mniejszej
rotundy
w Goetheanum
przed pożarem.

Przynajmniej Anglik - teozof odnosi się do Hindusa, jak do równego sobie. Następczyni . Bławatskiej, znana angielska działaczka społeczna p. Besant strawiła 40 lat swego życia na służbie Indii i dwukrotnie była więziona dla ich sprawy. Jeżeli praca jej jako teozofki i okultystki może się spotkać z zastrzeżeniami i krytyką ludzi obojętnych tym dziedzinom, lub wręcz w stosunku do nich wrogich, to zasługi jej zarówno na polu humanitarnym jak politycznym, są bezsporne i godne powszechnego uznania. Pod jej przewodnictwem Tow. Teoz. przyczyniło się znacznie do obudzenia poczucia godności narodowej w Hindusach. Uniwersytet Teozoficzny w Benares, szkoły w Guindi, w Madanapale i wielu innych miejscowościach, zwracały nieustrudzenie uwagę Hindusów, zgnębionych jarzmem angielskim, na wspaniałości ich historii, na znaczenie ich własnej tradycji, życia narodowego i kultury. Nic więc dziwnego, że Indie kochały dr Annie Besant. Bramini przyjęli ją do swej kasty, rzecz niespotykana dotąd, dumni pandyci i radżowie mówili jej Ammo, czyli matko. Prochy Annie Besant spoczęły w wodach Gangesu, łącząc w pięknym symbolu zwyczaje Indii, które tak ukochała, z uznaniem jej pracy dla tego kraju.

Nad brzegiem morza, w Adyarze, wmurowano płytę, na miejscu gdzie stał stos z drzewa sandałowego, na którym spalono jej zwłoki. Na podobnym stosie spoczął dawniej pułkownik Olcott, przykryty siedmiobarwnym sztandarem, w kolorach aury Gautama Buddy. Tu trzeba się mimo woli uśmiechnąć. Poco ta prozopopea, ten nadmiar symbolów, widoczny na każdym kroku w Adyarze?

Pory dnia, godziny, ruchy, słowa, kolory, wszystko ma tu swe specjalne znaczenie. Wszystko wciągnięto i zespolono w jakiś superharmonijny rytm okultystyczny, w którego kręgu zda się, że nie ma już miejsca na swo-

bodne bicie serca, na śmiałe zmaganie się myśli ludzkiej. Wszystko zarówno na ziemi jak i w niebie, jest tutaj przewidziane, wytłumaczone, opisane dokładnie.

Adyar w swym zamierzeniu ma być odbiciem pustelni himalajskich, gdzie oparci o większą jeszcze wiedzę, mało znani świata ludzie, badają tajemnice przyrody i nieznaną siłę człowieka i wpływają na losy świata. Są oni, wśród śniegów i niezdobytych wierzchołków gór, równie dobrze odcięci od świata i dalecy od ludzi, jak ich wyznawcy na równinach Indii, u ujścia rzeki Adyar do morza. Jeżeli się nie jest członkiem Tow. Teozoficznego, przybysz czuje się po kilku dniach intruzem w Adyarze.

Piękne jest tłumaczenie Upanishadów w tekście Bławackiej. Jest tam powiedziane: „Nie dozwól by słońce palące wypięło łzę z oczu bliźniego, zanim ją osuszysz“. Czy jej naśladowcy są naprawdę zdolni osuszyć swoimi teoriami, symbolami i „mantrami“ jedną łzę ludzką? Osuszyć ją istotnie, trwale, tłumacząc przyczynę cierpienia, a nie dając tylko chwilową pociechę? Wiele jest pracy i dobrej woli w Adyarze, lecz czy praca to jest produktywna?

Czy to „stare wino w nowych naczyniach“ jak mówią o sobie sami, nie jest przyrządzone z tych samych składników, co odwieczny napój ludzkości, to jest z mieszaniny niewiedzy, lęku i tęsknoty do niewiadomego, skoro znane i wiadome przygniata i nieraz przeraża człowieka?

O tym wszystkim myślałam w Adyarze, chodząc nad brzegiem morza lub po ogrodach palmowych. Stawałam czasem w gajkach kokosowych, gdzie szara, gąbczasta kora wysmukłych kolosów zachęca, by się o nią oprzeć i odpocząć. Słońce padało ukośnie, poprzez wąskie liście, znacząc ciemne i jasne plamy na podszyciu wielkich paproci, pod paprociami, na mchach, po ulicz-

kach — wszędzie — wszędzie — łąziły duże, brunatno pomarańczowe kraby, zezując na mnie złośliwie. Przychodziła wtedy wielka pokusa: zapamiętać się w tym pięknie, wchłonąć w siebie ten cały, wspaniały podzwrotnikowy świat, nacieszyć skórę żarem słońca, dać się opętać dusznemu urokowi zwrotników. Nadbiegał jednak świeży wiatr od morza i wołał dalej. Śpiewał o płynących okrętach i przypominał, że człowiek musi też płynąć z biegiem życia. Że najwspanialsza przyroda jest tylko tłem, na którym jego własne ręce muszą haftować deseń przeznaczenia“.

RUDOLF STEINER I ANTROPOZOFIA

Indywidualnością niewątpliwie wybitną, genialną, niestrudzonej aktywności i wielkiej mocy sugestywnej był dr Rudolf Steiner, twórca antropozofii, tej niemieckiej odmiany teozofii. Steiner posiadał grunto-
wne filozoficzne wykształcenie, był erudytą i człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym, bo władał nie tylko piórem, ale uprawiał muzykę, malarstwo, rysował sam plany architektoniczne, cenił i rozwijał eurytmiczną sztukę tańeczną w „Goetheanum“ w Dornach. Pisarz bardzo płodny, pozostawił po sobie kilkadziesiąt książek i broszur¹, z których niejedna rozeszła się w wielkich nakładach.

¹ Rudolf Steiner: „Die Geheimwissenschaft im Umriß“ Leipzig, M. Altmann, 1909. (Późniejsze wydania 1913, 1920). „Wie erlangt man Erkenntnisse höherer Welten?“ (wyd. VI. 1914). „Reinkarnation und Karma“. „Die Pforte der Einweihung“. Z dziedziny socjologii: „Die Kernpunkte der sozialen Frage“ (1920). „Theosophie“ (wyd. VI, 1914). „Das Christentum als mystische Tatsache“ (wyd. IV, 1918). „Die Mystik“. „Philosophie der Freiheit“ Die Raetsel der Philosophie 2 t.; i wiele innych książek oraz broszur.

Działalność Steinera została omówiona w dziele zbiorowym,

Rudolf Steiner (1861—1925) urodził się w Kraljewicach, miasteczku koło Zagrzebia, z rodziców katolickich. Ojciec był małym urzędnikiem kolejowym. Steiner skończył politechnikę w Wiedniu; w Rostocku w Niemczech uzyskał doktorat filozofii, pracował następnie w Archiwum Goethego w Weimarze, zagłębił się w studium Goethego, Haeckla, Edwarda Hartmanna, Nietzschego, redagował na schyłku XIX wieku przez kilka lat w Berlinie „Magazin für die Literatur des In u. Auslandes“ — ale było mu za ciasno w ramach monistyczno - materialistycznej filozofii i eksperymentalnej psychologii bez psyche, i od roku 1902, wstąpiwszy do sekcji niem. Tow. Teozoficznego, poświęcił się propagandzie okultyzmu; rychło też, jako generalny sekretarz sekcji, stał się duszą całego ruchu teozoficznego w Niemczech, wpływowym mówcą i organizatorem, który zdobywał tysiące wiernych zwolenników. Poślubił Marię de Siwers, Kosjanekę bałtycką, w której znalazł oddaną towarzyszkę i pomocnicę. Ale rychło przyszło do tarć i zatargów między Steinerem a centralnym zarządem angielskim pod przew. Annie Besant. Steiner dezaprobował działalność Leadbeatera, nie godził się na mesjanistyczny kierunek pani Besant, która w chłopcu hinduskim Krisznamurtim („Alcyonie“) wykryła wcielenie nowego mistrza ludzkości i otaczała go adoracją, nie zadawała się też ustawicznym rozważaniem i komentowaniem okultystycznej mądrości hinduskiej, lecz zbliżając się do chrześcijaństwa, podkreślał konie-

wyd. przez Fr. Rittelmayera „Vom Lebenswerk Rudolf Steiners“ (Monachium 1921).

W przekładzie polskim wyszło nie wiele: „Przygotowanie do nadzmysłowego poznania świata i przeznaczenia człowieka“; „Kronika Akasha, wtajemniczenie w odwieczną pamięć świata“. Przekład J. Rundbakena — Warszawa (obie książki bez daty), skład gł. Gebethner i Wolff. — „Filozofia wolności“ tłum. M. K. Wołowski. Warszawa 1929 F. Hoesick.

czność szukania wiedzy i objawienia we własnej duszy we własnym rozumie, nie uciekając się do pomocy mahatmów. Wreszcie p. Besant oskarżyła Steinera w Adyar przed zarządem centralnym o działalność na szkodę Tow. Teozoficznego, a d. 14 stycznia 1913 wykluczyła go z Towarzystaw wraz z całą oddaną mu sekcją niemiecką. Rozłam wyszedł Steinerowi tylko na dobre. Wsparty o wierną grupę niemiecką, liczącą wówczas 2400 członków, oraz o licznych zwolenników w Szwajcarii, Francji, Belgii, Holandii Steiner, zdecydowany kroczyć własną drogą, założył (z centralą w Monachium) Towarzystwo Antropozoficzne, które bardzo szybko urosło w siły, wywierając swego czasu wcale poważny wpływ na życie intelektualne w Niemczech i w Szwajcarii; przed śmiercią Steinera towarzystwo liczyło przeszło 10.000 członków.

Jeszcze w r. 1911 począł Steiner, według swoich planów, budować na wzgórzu w Dornach koło Bazylei gmach — szkołę-świątynię pod nazwą „Goetheanum“ (pierwotnie „Joannesbau“). Był to wielki dziwacznej architektury gmach o dwu kopułach. Większą dźwigało 14 kolumn, po siedm z każdej strony, sporządzonych każda z innego gatunku drzewa; kopułę mniejszą, wyrastającą z większej, wspierało 12 kolumn z wyobrażeniami 12 znaków zodiaku. Okna były witrażowe. Gmach mieścił teatr i salę koncertową oraz „wolną szkołę wyższą nauki duchowej“ (Geisteswissenschaft), w której, oprócz kursów filozofii i psychologii antropozoficznej, prowadzone były kursa matematyki, astronomii, medycyny, pedagogiki, agronomii, socjologii, na podstawie ogólnych zasad systemu antropozoficznego (szczególnie medycyna oraz agronomia antropozoficzna wypracowała interesujące metody). Kulturowano także sztukę

teatralną i taneczną, eurytmiczną. Słuchacze kursów, przeważnie ludzie z akademickim wykształceniem, przybywający z całego świata znajdowali pomieszczenie w szeregu pawilonów i will w pobliżu świątyni. Trzy niemieckie tygodniki i kilka zagranicznych służyły propagandzie. Niestety „Goetheanum” spłonęło doszczętnie w nocy sylwestrowej w r. 1922/3 (podobno ogień został podłożony), ale zostało niebawem odbudowane i pracuje dalej¹. Wielkim ciosem dla ruchu była śmierć Steinera w r. 1925, w wieku jeszcze nie podeszłym, bo w 64 roku życia. Jednakowoż choć brakło mistrza, uczniowie i wdowa po Steinerze energicznie prowadzili dalej jego dzieło — i ruch antropozoficzny, choć utracił siłę rozpędową i urok nowości, utrzymywał się w Niemczech i w reszcie świata na osiągniętym poziomie aż do roku 1935, kiedy niemiecka tajna policja na zasadzie dekretu o „ochronie narodu i państwa” rozwiązała na całym obszarze Rzeszy towarzystwa antropozoficzne i zabroniła im pracy w jakimkolwiek kierunku.

Antropozofii usunął się przez to spod nóg najważniejszy jej niemiecki teren i fundament rozwoju²,

¹ Kultuwując wielką sztukę, Goetheanum w sierpniu 1938 r. wystawiło całego „Fausta” Goethego zachowując pełny tekst dramatu. Przedstawienie zajęło oczywiście kilka dni.

² Urzędowy komunikat, ogłoszony w „Völkischer Beobachter” z 17 grudnia 1935 r. brzmi:

„Władze państwowe ujrzały się zmuszone wystąpić przeciw Towarzystwu Antrop., ponieważ okazało się, że towarzystwo to, nastawione międzynarodowo, jeszcze dziś pozostaje w kontakcie z zagranicznymi masonami, żydami i pacyfistami. Metody nauczania, opierające się na pedagogice Steinera a stosowane w istniejących jeszcze dziś szkołach antropozoficznych, zmierzają do indywidualistycznego, rozwój jednostki na oku mającego wychowania, które niema nic wspólnego z zasadami pedagogiki narodowo-socjalistycznej. Z powodu rozbieżności między poglądami Tow. Antropozoficznego a ideologia

przestały wychodzić czasopisma niemieckie, pozostał jednak czynny ośrodek w szwajcarskim Dornach (gdzie wychodzi czasopismo „Goetheanum“), oraz organizacje w niemieckich państwach, dziś oczywiście słabiej żywotne. Nie potrzeba dodawać, że równie ruch teozoficzny w Niemczech został jeszcze wcześniej, zaraz po przewrocie hitlerowskim, doszczętnie stłumiony.

W Polsce¹ antropozofia posiada dziś kilka kół w stolicy i głównych miastach, ale nie wykazuje żywszej działalności na zewnątrz i nie prowadzi akcji wydawniczej.

*
*
*

Naukę Steinera, który przyjął za dewizę: „mądrość jest tylko w prawdzie“, przedstawiliśmy w poprzednim rozdziale, łącznie z wykładem doktryny teozoficznej, z której Steiner wychodzi i z którą w zasadzie jest zgodny. Tutaj wskażemy tylko po krótko niektóre momenty, wyróżniające Steinera od teozofii, która wydaje mu się zbyt oderwaną od życia europejskiego.

narodowego socjalizmu istniało niebezpieczeństwo, że dalsza działalność Tow. Antropozoficznego wyszła by na szkodę państwu narodowo-socjalistycznemu. Organizacja została przeto z powodu swego wrogiego i interesom państwa szkodliwego charakteru rozwiązana“.

¹ W Polsce jedną z najwybitniejszych wyznawczyń antropozofii, uczenicą Steinera w Dornach i przewodniczącą pierwszego, jak się zdaje, w Polsce Koła antropozofów była zmarła w r. 1933 we Lwowie rzeźbiarka, malarka i działaczka społeczna Luna Drexlerówna. — W Warszawie istnieje (w r. 1938) „Tow. Antropozoficzne“ (ul. Boduena 4) pod przew. dr Marii Przyborowskiej (ul. Oboźna 22), które dzieli się na Koła, jest też osobne Koło pod przew. p. Siedleckiej. Koła o luźnej organizacji i nie występujące publicznie, pracujące metodą seminaryjną, znajdują się w Krakowie, Lwowie i Wilnie. Czasopisma antropozof. nie ma w Polsce.

Steiner czuje się synem ludu i uważa dźwignięcie ludzkości o stopień wyżej za zadanie proletarycznego człowieka, który w tym celu zgłębić musi wiedzę tajemną. Pisma Steinera cechuje wysoka tendencja etyczna. A wychodzi Steiner od człowieka; w nim widzi źródło objawienia i dlatego naukę swoją nazwał „antropozofią“, „wiedzą o człowieku“. „Wiedzę tajemną“ nabyć człowiek może przez systematyczny rozwój swoich *n a d z m y s ł o w y c h n a r z ą d ó w p o z n a n i a* (o których była mowa w poprzednim rozdziale). Steiner nie opiera swej nauki na rewelacjach „mahatmów“, jak to czyni Bławacka i angielscy teozofowie, lecz odwołuje się i każe uczniom odwoływać się do osobistego doświadczenia. Jego zwolennicy twierdzą nawet, że tajemna nauka Steinera opiera się tylko na krytycznym rozumie i na *o b s e r w a c j i*, że ceni tylko „das erkraftete Denken“: ale to twierdzenie kłóci się z ogromną rolą, jaką Steiner wyznacza „jasnowidzeniu“. Uwzględniając pojęcia *c h r z e ś c i j a ń s k i e j* mistyki, nie zaleca jednak — podobnie jak teozofia — praktyk ascetycznych, lecz podkreśla wartość zdrowia i sił fizycznych dla każdego, który kroczyć chce ścieżką wiedzy duchowej.

Steiner usiłuje przy tym naukę swoją uzgodnić z chrześcijaństwem i podkreśla („Wiedza Tajemna“), że „w Jezusie Chrystusie żyje ideał Człowieka, wzniesiony ponad warunki, powodujące rozdział; chrześcijaństwo stało się ideałem wszechobejmującego braterstwa, a ponad wszelkie odrębne dążenia wybija się w nim uczucie, że najgłębsza jaźń wszystkich ludzi ma jedno wspólne źródło“. „Und mit Christus erschien in menschlicher Gestalt, was das hohe Sonnenwesen (w drugiej epoce kosmogonicznej) als das grosse menschliche Erden Vorbild vorbereitet hatte...“ („Geheimwissenschaft“ str. 301).

Steiner, który przeszedł niemiecką filozoficzną szkołę, rozumuje ściśle, gdy się porusza na terenie ogólnym, gdy polemizuje z przedstawicielami materialistycznej filozofii i mechanistycznej psychologii. Zdaje sobie też doskonale sprawę z odrębnego stanowiska, jakie zajmuje⁵: „Kto jako naukę (Wissenschaft) uznaje tylko to, co ujawnia się nam przez z m y ś l y i s ł u ż ą c y i m r o z u m, dla tego oczywiście to, co tu rozumiemy przez naukę tajemną, nie może być nauką“. A dalej: „Wszelka nauka tajemna wywodzi się z dwu myśli, które w każdym człowieku zapuścić mogą korzenie... Te dwie myśli uczą, że poza światem widzialnym istnieje świat niewidzialny, świat na razie utajony dla zmysłów i dla przykutego do zmysłów rozumu i że człowiek, rozwijając drzemiące w nim zdolności, ma możność wniknięcia w ten tajemny świat“.

Steiner nie przeciwstawia się bynajmniej naukom przyrodniczym i ich metodzie i ceni je bardzo, ale chciałby iść dalej. „To jest ta wielka różnica, pisze Steiner, między dzisiejszą nauką przyrodniczą a tym, czego uczy te o z o f i a. Nauka przyrodnicza powiada: człowiek ma zmysły, przy pomocy których postrzega, oraz rozum, dzięki któremu kombinuje spostrzeżenia zmysłowe. Czego w ten sposób nie można osiągnąć, to leży poza obrębem przyrodniczo-naukowego poznania. W i e d z a d u c h o w a inaczej się na to zapatruje. Powiada: Masz rację, przyrodniku, gdy sądzisz ze swego stanowiska, masz zupełnie taką rację jak ślepy ze swego stanowiska słusznie orzeka, że świat jest bez światła i kolorów. Nie kwestionuję tedy stanowiska przyrodniczego, przeciwstawiam mu tylko pogląd w i e d z y d u c h o w e j, która powiada:

⁵ „Die Geheimwissenschaft im Umriss“ str. 3 i str. 10.

jest możliwe, nie, jest pewne, że człowiek nie musi zatrzymać się na stanowisku, na którym dzisiaj stoi. Jest możliwe, że rozwiną się u niego o r g a n y, o c z y d u c h o w e podobnie jak w ciele fizycznym rozwinęły się narządy zmysłowe, oczy i uszy. Gdy nastąpił rozwój tych narządów, wówczas przejawiają się wyższe zdolności poznania¹.

Steiner buduje więc swą naukę ostatecznie na wizjach, na rewelacjach „jasnowidzenia“ — i (w książce: „Wie erlangt man Erkenntnisse der höheren Welten“) podaje sposoby systematycznego szkolenia i wtajemniczenia ucznia. — Opisuje tam także owe narządy jasnovidzenia, owe zmysły wyższe, duchowe, zwane „kwiatami lotosu“ o niezmiernie skomplikowanej budowie, jakie budzą się i rozwijają dzięki systematycznym ćwiczeniom.

Ale tu nasuwają się trzy pytania: Pierwsze: czy rzeczywiście istnieją takie utajone narządy duchowe? Drugie: czy istnieją „ćwiczenia duchowe“, którymi rozbudzić możemy owe problematyczne narządy duchowego widzenia? Trzecie: jaką wartość naukową posiadają owe wizje?

Na dwa pierwsze pytania odpowiemy obszerniej w rozdziale o j o d z e. Bo wszystkie te ćwiczenia, których system zresztą Steiner samoistnie wypracował, należą do praktyki radża-jogi. Naszym zdaniem ćwiczenia te są na ogół bezcelowe, mogą być też dla wielu uczniów szkodliwe — a tylko bardzo nielicznym jednostkom o swoistej konstytucji psychofizjologicznej czyli jednostkom medialnym, ułatwiają zapadanie w stan „transu“, połączony z wizjami. Faktycznie też Steiner nie wyszkolił a n i

¹ Dr Rudolf Steiner: „Haeckel, die Weltraetsel und die Theosophie“. Berlin 1920 (Phil. Antroposoph. Verlag).

jednego ucznia, który by coś osiągnął na drodze wizji — a to przesądza skuteczność metody.

Na trzecie zaś pytanie co do naukowej wartości duchowej wiedzy (wielce rozbieżnej u różnych jasnowidzów!) zaznaczamy, że wszelkie wizje traktować należy z jak największym krytycyzmem. Bynajmniej nie przeczymy istnieniu nieznanych, utajonych sił u człowieka oraz realności zjawisk poznania paranormalnego¹, ale to poznanie bywa skąpe, przejawia się w chwytaniu niekiedy zdumiewających, ale często niejasnych przebiegów ze świata psychicznego poza czasem i przestrzenią. Mechanizmu tego poznania nie znamy i wytłumaczyć sobie nie umiemy, a sposób, w jaki antropozofia i teozofia „kwiatami lotosu“ wyjaśnić usiłuje zagadkę, jest tylko łudzeniem się.

Trzeba tu też zaznaczyć, że dotychczas nigdy i nigdzie owo wizyjne poznanie nie popchnęło naprzód nauki i nie przyniosło rewelacji, które by wzbogaciły rzetelnie naszą wiedzę o świecie. Oceniamy w pełni znaczenie intuicji i fantazji w badaniach i odkryciach naukowych, ale intuicji towarzyszyć musi doświadczenie i ono jest sprawdzianem wartości. Gdy nie można przyłożyć żadnej miary krytycznej doświadczenia, co warte są rewelacje jasnowidzącego? Są pięknymi bańkami mydlanymi, a nieraz majakami gorączkowymi, produktem niesamowitej fantazji.

Logiczny i krytyczny Steiner, gdy wzbija się w sfery „duchowej wiedzy“ i przedstawia rozwój kosmosu i powstanie człowieka, poczyną niesamowicie fantazjować. „Man wird geradezu fassungslos, wenn man von den Ergebnissen hört, zu denen die höheren geistigen Fähig-

¹ Patrz. L. Szczepański „Okultyzm. Fakty i złudzenia“. Dwa tomy w jednym, Kraków, Księgarnia Powszechna.

keiten führen, die in Menschen schlummern und in Steiner angeblich wachgeworden sind. Da erfahren wir die unerhörtesten Dinge über die Vorgänge des Universums und die Vergangenheit“ — pisze prof. dr Oesterreich w „Occultismus in modernen Weltbild“. A jak bardzo lektura Steinerowskich kosmogonicznych wizji zaczadziła mózgi okultystów minorum gentium, zobaczymy w rozdziale o Atlantydzie.

Przy wszystkich jednak zastrzeżeniach, jakie wysuwamy przeciw metodzie wtajemniczenia i przeciw wizjom Steinera, nie podobna odmówić mu wielkości jako krytykowi dogmatycznej ciasnej współczesnej nauki i głosicielowi prawdy, że człowiek jest wciąż jeszcze, mówiąc za Carrel'em, „istotą nieznaną“.

KRISZNAMURTI

Teozofia wierzy, że w odpowiedniej chwili, dla dobra świata, jawi się zawsze wielki instruktor, reformator, nowy Budda czy Mesjasz... Pani Besant, prezeska Tow. Teozoficznego wraz ze swym wiernym współpracownikiem C. W. Leadbeaterem odkryła wcielenie przyszłego mistrza świata w chłopcu hinduskim Krisznamurtim.

Krisznamurti urodził się w r. 1896 w mieście Madanapalle, prowincji Madras. Nazwisko jego brzmi Dżidu (Jidu), lecz znany jest z imienia swego, a nie z nazwiska rodowego, a otrzymał imię Krisznamurti, zgodnie ze zwyczajem indyjskim, aby ósme dziecko, jeżeli jest chłopcem, nosiło to imię na cześć Kriszny, który był ósmym dzieckiem w rodzinie.

Ociec Krisznamurti'ego Dżidu Naraniah, skromny urzędnik w departamencie ministerstwa skarbu rządu brytyjskiego, należący do kasty bramińskiej, wysłużywszy so-

bie emeryturę, osiedlił się w r. 1909 wraz z czterema synami w Adyar. Mały Krisznamurti i jego młodszy brat Nityananda zdolnościami swymi zwrócili na siebie uwagę pani Besant, która skłoniła ich ubogiego ojca do przelania na nią praw opiekunki. Niebawem w urzędowym czasopiśmie teozoficznym ukazała się astrologiczna opowieść o trzydziestu ostatnich wcieleniach pewnej nadzwyczajnej istoty, która ostatecznie wcieliła się w ciało zgrabnego sympatycznego młodzianka Krisznamurti'ego „Alcyona“. Gdy liczył lat 14, otwarto przed nim „bramę tajemnic“; Alcyon dostał wielkiego wtajemniczenia. W roku 1911 p. Besant zabrała z sobą obu chłopców do Europy i ogłosiła publicznie swe przeświadczenie o wielkości duchowej, ukrytej w Krisznamurtim i jego misji światowej. Wierzący teozofowie utworzyli niebawem organizację „Zakon gwiazdy Wschodu“, mającą na celu torowanie drogi młodemu prorokowi - mesjaszowi, nowemu Buddzie. Ogłosił w tym czasie (a więc w wieku lat 15) małą książeczkę: „U stóp mistrza“.

Ale w tymże samym roku 1911 ojciec Krisznamurti'ego, namówiony przez braminów, zwrócił się do sądu z żądaniem odjęcia pani Besant praw opiekunki i zwrócenia mu synów, motywując to żądanie tym, że chłopcy nie mieli odpowiedniej nauki i nakłaniano ich do łamania surowych przepisów kastowych. Chłopcy nie chcieli jednak bynajmniej wrócić do ojca. Sąd w Madras wydał wyrok na korzyść ojca, ale chłopcy byli w Europie, poza jurysdykcją sądu. Pani Besant odwołała się do najwyższej instancji, Privy Council w Londynie, i wygrała tam sprawę, bo sąd orzekł, że w rachubę brać należy przede wszystkim życzenie chłopców, którzy zbliżają się już do pełnoletności, przypadającej w Indiach na 18-ty rok życia.

Krisznamurti prezentował się jako smukły, wątki,

bardzo elegancki brązowy gentleman o głębokim powłóczystym spojrzeniu; uczęszczał na uniwersytet w Anglii. W roku 1923 udał się wraz z bratem na dłuższy czas do Kalifornii i zamieszkał w górach w małej willi Arya Vikara w dolinie Ojaj, zdala od zgiełku wielkomiejskiego, aby „odkryć Prawdę“. W roku 1925 zmarł Nityananda, z którym Krisznamurti był uczuciowo silnie związany.

Tymczasem sława i kult nowego Buddy, nauczyciela świata, szerzyły się silnie w kołach teozofów, propagowane przez bogaty Zakon Gwiazdy. Krisznamurti i jego wielbiciel rozporządzali znacznymi środkami finansowymi; w roku 1924 jeden z europejskich wielbicieli młodego dystyngowanego mistrza, baron Filip van Pallandt van Eerde podarował Krisznamurti'emu wspaniały zamek w Eerde, w pobliżu Ommen w Holandii, jeden z najpiękniejszych zabytków architektury holenderskiej z początków XVIII wieku wraz z majątkiem, obejmującym ok. pięć tysięcy hektarów ziemi.. Krisznamurti przekazał ten majątek na rzecz „Star Publishing Trust'u, czyli centrali wydawniczej dzieł Krisznamurti'ego i miesięcznika „Star Bulletin“. Podobne trusty powstały także w Indiach, w Ameryce i Australii dla administrowania majątkiem „Zakonu Gwiazdy“ i szerzenia nauki Krisznamurti'ego.

Sprawił on jednak w r. 1929 wielką niespodziankę, nieoczekiwany zawód swoim wielbicielkom i wielbicielom: oświadczył mianowicie na kongresie w Adyar, że nie pretenduje do tytułu następcy Buddy i nie życzy sobie, aby strojono go w aureolę geniusza; rozwiązał też „Zakon Gwiazdy“ i złożył w r. 1930 honorową prezesurę Trustu. Ale choć „Zakon Gwiazdy“ przestał istnieć, nie osłabił kult Krisznamurti'ego w kołach teozofów, którzy jeżdżą za mistrzem do pięknych uzdrowisk na Riwierze, aby słuchać jego wykładów, wygłaszanych w drobnym kole zaufanych,

i zbierają się, względnie zbierali się, w tłumnych camp'ach (obozach) co roku w porze letniej w lesie sosnowym, wśród jezior i wrzosowisk, w majątku Eerde koło Ömmen, aby zetknąć się z mistrzem, jakkolwiek głosi on bezpożyteczność wszelkiej zbiorowej organizacji w celu szukania prawdy. Wychodzą też wciąż w wielu językach utwory Krisznamurti'ego¹, poezje i poematy wierszem wolnym, przemówienia etc.; organizacja objęła ok. trzydzieści państw.



Czegóż uczy dystygnowany hinduski „nauczyciel ludzkości“, jak go nazywają jego wielbiciiele, ten esteta i poeta, który uprawia także — wychował się przecie w Anglii! — różne rodzaje sportu, jeździ po całym świecie i wygłasza w kółkach zaufanych pogadanki, odpowiadając na zadane mu przez słuchaczy pytania?

Wykształcony na zachodzie, pozostał panteistą w znaczeniu staroindyjskiej filozofii, a zatem także i teozofii, której przywódcy kierowali jego pierwszymi krokami i wynieśli go na piedestał, ale zarazem

¹ „The kingdom of happiness“. — „By what authority. — „The pool of wisdom“. — „The immortal friend“. — „The path“. — „Life in freedom“ i liczne broszury.

² Także w Polsce istnieje „Wydawnictwo dzieł Krishnamurti“; przedstawicielką „The Star Publishing Trust“ na Polskę jest hr. Helena Potulicka (Hruszniew, poczta Platerowo, woj. Lubelskie), sekretariat wydawn. mieści się w Warszawie ul. Widok 11. Wyd. ma na składzie prawie wszystkie dzieła Krisznamurtiego („Królestwo szczęścia“, „Na szczytach prawdy“, „Jezioro mądrości“, „W sercu mym jesteś“ (poezje), „Szukanie“ (poemat), „Odwieczny przyjaciel“ (poemat), „Droga“, „Życie wyzwolone“ etc.; wychodzi także stale „Przemówienia“ (od r. 1930) ostatni zeszyt wyszedł z końcem 1938 r. „U stóp mistrza“, pierwsza książeczka Krisznamurtiego ukazała się w 1926 r. w Warszawie nakł. Spółdzielni „Adyar“ (Królewska 25).

wyznaje skrajny i n d y w i d u a l i z m, egotyzm, możnaby rzec: anarchizm (ale tylko w znaczeniu bezwzględnej niezawisłości myśli przy wysokim kulcie etyki w życiowych stosunkach). Zasadę hindusko - teozoficzną, że człowiek własną mocą kroczyć winien drogą jak najpełniejszego uświadczenia, aby osiągnąć doskonałość i żyć pełnią życia, Krisznamurtii doprowadza do szczytu. Nakazuje odrzucić wszelkie dogmaty, wszelkie powagi w sprawach duchowych, gardzić wszelkimi szkołami, wszelkimi rzekomymi „tajemniczościami“, wszelkimi organizacjami zbiorowymi, a szukać własnymi siłami prawdy. Człowiek musi być zupełnie wolny. Te poglądy doprowadziły go do zerwania z ruchem teozoficznym i do rozwiązania Zakonu Gwiazdy. Odtąd prawowierni teozofowie spod znaku Adyar mówią, o nim jako o „mister Krishnamurti“ i odzegnują się od jego pism.

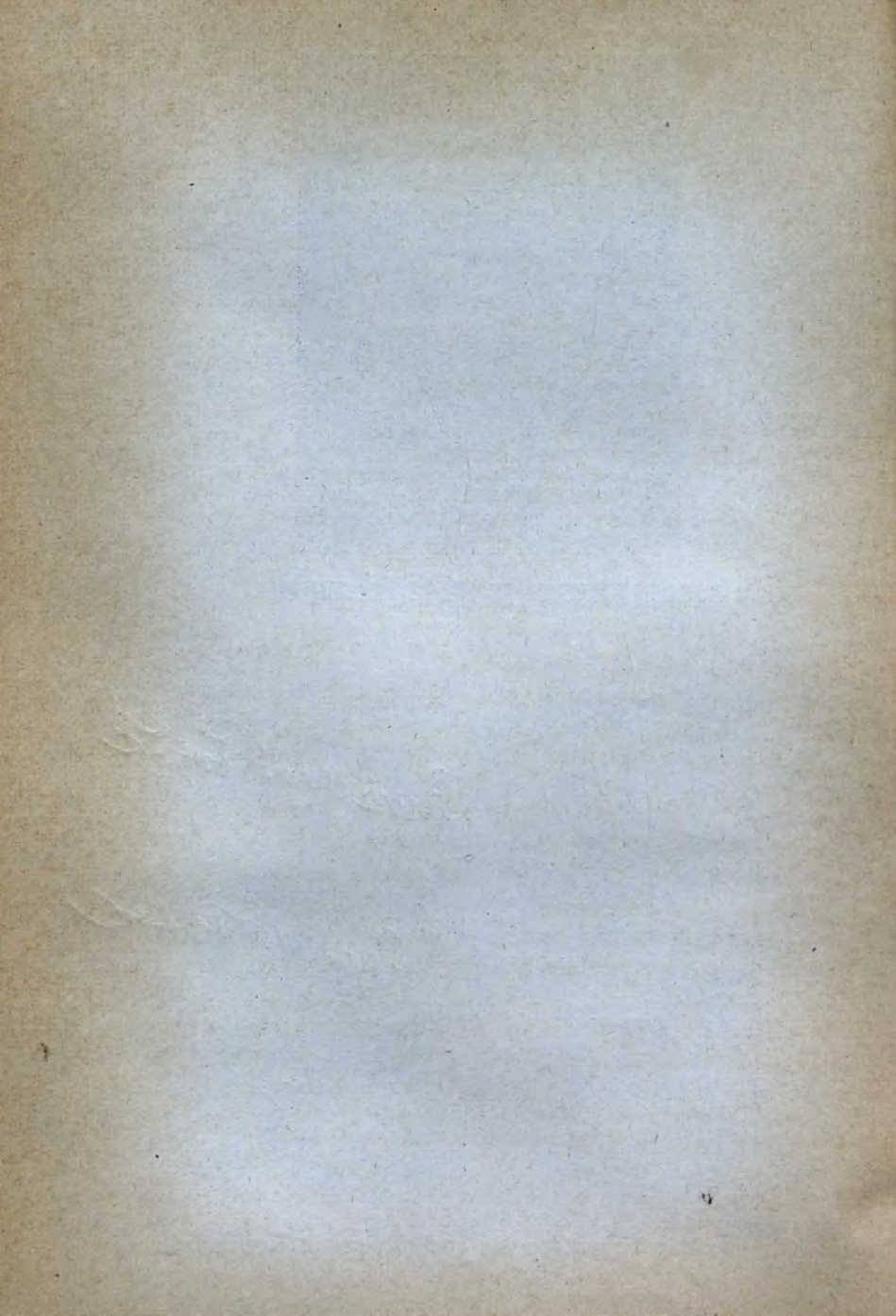
„Mister Krishnamurti“ nie pretenduje tedy do funkcji nowego Buddy, nauczyciela ludzkości, niemniej spełnia piórem i słowem tę misję. Twierdzi, że osiągnął swój cel i zdobył „prawdę“, mianowicie zdobył świadomą, pełną łączność z Życiem (przez duże Z). Każdy człowiek dojdzie do tego celu drogą buntu twórczego: 1) buntu przeciw niewoli autorytetów, 2) buntu przeciw własnej samolubnej indywidualności. Indywidualność, opartą na poczuciu „ja“ i „moje“ można zburzyć, a świadomym rozumem i świadomą miłością zespolić się z życiem świata. Świat żyje życiem złem i chaotycznym skutkiem samolubstwa i okrucieństwa ludzi. Jednostka musi umieć wznieść się nad chaos; do jednostki, która jak widzimy, jest czemś pośrednim między Übermenschem Nietzschego a jogim hinduskim, zwraca się Krisznamurti i ją ma tylko na oku.



KRISZNAMURTI W MŁODYM WIEKU.



**Krisznamurti wybiera się samolotem do Londynu
(w r. 1930)**



Przytoczę tu poetycki utwór ⁴ Krisznamurtiego, który pozwoli nam wyrobić sobie pojęcie o jego m e n t a l n o ś c i i zarazem jego s t y l u:

Oczekuj mnie, przyjacielu,
objawię ci Życia zapach tajemniczy.

Życie nie zna filozofii,
ni myśli układów zawiłych.
W Życiu niema religii,
ni modłów ekstazy w ukrytych sanktuariach.
W Życiu nie ma Bogów,
ani tajemnic ciężaru pełnych zgrozy.
Życie nie ma swego przybytku
i nie zna męki ostatecznych zatracień.
Życie nie zna rozkoszy ani też bólu,
miłości zaborczej, skażonej.
W Życiu nie ma dobra ani zła,
ciężkiej kary za grzech nieroztropny.
Życie ukojeniem nie darzy,
nie przebywa w chramie zapomnienia.
Życie nie jest duchem ni materią,
obcy mu podział okrutny na czyn i bezczynność,
W Życiu nie ma śmierci,
ani samotnej próżni w mrokach czasu.

Wolny jest człowiek, który żyje w wiecznym,
gdyż Życie J E S T.

W dyalogu „Zagadnienia Życia (I. c.) na pytanie:

Jaką pociechę przyniesie twoja nauka głodnym i bezrobotnym?

odpowiada Krisznamurti:

„Prawdopodobnie żadną. Przyjacielu, głodni i bezrobotni — to wytwór twojej cywilizacji. By zaś zmienić cywilizację, która jest przejawem życia, życie samo musi stać się czyste i wolne. Póki życie nie jest czyste, cywilizacja będzie zgniła. Głodny i bezrobotny, to owoc spa-

¹ J. Krishnamurti: „Przemówienia“. Rok. I, Zeszyt III. Warszawa, kwiecień 1931. Wydawnictwo dzieł Krishnamurti.

czonej cywilizacji. Nie dość jest głodnych nakarmić: trzeba zmienić cywilizację, sposób odczuwania i myślenia. Należy wrócić do źródła, które jest życiem, i życie to oczyścić.

„Według mnie wielkość człowieka polega na tym, że nikt nie może go z b a w i ć p r ó c z n i e g o s a m e g o.

A tymczasem, jeśli spojrzycie na człowieka na całym świecie, to zobaczycie, że zawsze zwracał się on do innego o pomoc. W Indiach uciekamy się do teorii, do nauczycieli o pomoc. Tutaj robicie to samo. Na całym świecie człowiek do kogoś się zwraca, by go wydobyl z jego niewiedzy. Ja zaś twierdzę, że nikt nie może was wydobyć z własnej niewiedzy. Wyście ją sami stworzyli przez swój strach, przez naśladownictwo, przez dążenie do zabezpieczenia siebie, i dla tego ustaliliśmy autorytet... Moim zdaniem, podstawową przyczyną niewiedzy jest świadomość „ja“, z której powstaje konflikt i cierpienie, od którego nikt was nie może wyzwolić... Umysł może nie wyzwolić od tej niewiedzy, tylko gdy spotyka życie całkowite, gdy go doświadcza w pełni, bez uprzedzeń, bez zgóry powziętych pojęć, kiedy nie jest już okaleczany przez jakieś wierzenie czy ideę...¹.

Więc trzeba się wyrzec swego „ja“, roztopić się w życiu, wyzwolić się od wszelkich nabytych idei?

Jak tego dokonać? A przypuściwszy, że ktoś dokonał takiego oczyszczenia, takiej ablucji doskonałej, to przecie będzie musiał budować n o w e życie i to w społeczeństwie, bo człowiek jest przecie z o o n p o l i t i k o n. Chyba że stać go na kupienie sobie jakiejś dalekiej wyspy, zgubionej w oceanie, — — lub na podróży-

¹ Krishnamurti „Przemówienia“. Zeszyt X. Warszawa (bez roku wyd.) Pogadanka w hali uniwers. w Oslo 5 września 1933. Str. 64.

wanie po świecie i mieszkanie w Palace - hotelach, bez trosk i w pełni niezależności materialnej.

Ale ta filozofia wolności, która wyraża się w piossence niemieckiej:

Ich hab mein Sach' auf nichts gestellt,

Drum ist's mir auch so wohl auf der Welt!

ma urok dla wielu umysłów. A „przemówienia“ Krisznamurti'ego wychodzą co roku w polskim przekładzie!

Joga

ROZDZIAŁ III

Joga

Co to jest joga?

Sanskryckie to słowo ma pierwiastek wspólny z łacińskim *jungere*, *junctio* i oznacza połączenie. Mianem jogi określa się staroindyjski system filozofii praktycznej, w której mieści się bardzo szczegółowo wypracowana metoda ćwiczeń psychofizycznych, ułatwiających człowiekowi doskonalenie się i połączenie z właściwym „ja“, ze źródłem bytu, z bóstwem.

To doskonalenie się i połączenie następuje według nauki indyjskiej, którą pierwszy sformułował legendarny mędrzec Patandźali (w II. wieku przed Chr.): przez systematyczne opanowanie ciała, udyscyplinowanie wszystkich funkcji życiowych (począwszy od oddychania, jedzenia i picia, snu aż do koncentracji myślowej) i rozwijanie utajonych sił „duchowych“ (dziś powiedzieliśmy: metapsychicznych). Jogin doskonały wznosi się, trudem własnym i mocą własną — wysoko nad przeciętność ludzką; panuje nad swem ciałem, nabywa sił nadnormalnych, przenika tajniki przyrody i dziejów, zdolny jest zwalczać i leczyć chorobę u siebie i innych przez posyłanie („magnetycznych“) prądów „prany“, uzyskuje zdolność intuicji,

„jasnowidzenia“ i ekstazy, może wędrować po świecie w ciele astralnym, posiada pełną samowiedzę swej boskiej jaźni, jednym słowem: staje się nadczłowiekiem, „adeptem“, mistrzem, który może działać „cuda“...

Oto, co obiecuje staroindyjska joga człowiekowi, który wkroczył na stromą i trudną ścieżkę doskonalenia się i osiągnął „urzeczywistnienie“. Zaznaczamy tu zaraz, że joga zna kilka ścieżek, dzieli się na kilka gałęzi. Główne i najbardziej praktykowane z nich są:

hatha-joga czyli joga ścisła, (ta część filozoficznego systemu jogów, która mówi o stronie fizycznej człowieka, uczy sztuki oddychania i odżywiania się etc);

radża-joga, joga królewska — („radża“ pierwotnie ten sam co w rex lub roi) uczy sposobów koncentracji duchowej, zdobycia władzy nad zmysłami i nad intelektem w dążeniu do zjednoczenia się z bóstwem.

karma-joga: joga czynu, pracy do ogółu w imię wspólnoty z społeczeństwem.

żnana-joga wiedzie do doskonałości przez rozmyślanie metafizyczne.

bhaktajoga, która kroczy ścieżką miłości i w kulcie wcieleń boskich i w praktyce obrządków rytualnych widzi sposób doskonalenia się.

W ciągu długich stuleci, w klimacie gorącym, który ułatwiał walkę o byt, Hindusi rozmiłowani w rozmyśleniach filozoficznych i w systematycznym szufladkowaniu pojęć i reguł, mieli dość czasu, aby wypracować drobne metody i wypróbować je w praktyce. Twierdzą, że metody jogi wiodą do celu i spełniają, co obiecują. Że można w Indiach spotkać prawdziwych jogów, (których żadną miarą nie należy utożsamiać z fakirami!)

Czy tak jest istotnie?

Teorie i praktyki staroindyjskiej jogi poczęły przenikać z dalekiego wschodu na zachód pod koniec XIX. wieku dzięki propagandzie angielskich teozofów.

Ale żywsze zainteresowanie się jogą przejawia się dopiero od czasu wielkiej wystawy w Chicago r. 1893, względnie zebrania się tam „parlamentu religii“, w których wziął udział Swami Vivekananda¹), uczeń Ramakriszny, myśliciel-moralizator dążący do syntezy panteizmu Wedanty z duchem europejskim; mistrza i ucznia rozślawił w Europie w roku 1930 Romain Rolland w trzecztomowym poczytnym studium. Wykłady Vivekanandy wydane zostały przez wielką firmę angielską Longmanns w Londynie. Nowym Jorku i Bombaju p. t.: „Filozofia Jogi“, wykłady wygłoszone w N. Jorku w zimie 1895—6 o radźa-jodze czyli zdobyciu jaźni“. Od tego czasu ukazało się wiele książek i broszur o jodze w różnych językach — i przede wszystkim nauka hatha-jogi i radźa-jogi poczęła się popularyzować w Europie i w Ameryce, zawsze za sprawą zwolenników teozofii i antropozofii. Szczególnie Steiner („Wie erlangt man Erkenntnis höherer Welten“), Leadbeater i i. rozwijali metody jogów.

Na uwagę zasługuje, że w Niemczech w ostatnich latach już po przewrocie hitlerowskim, który zmiotł z widowni związki teozoficzne, zainteresowanie się jogą nabrało nowego roz-

¹ Nazwisko właściwe: Norendra Nath Dutt. Urodzony w r. 1863 w Kalkucie w zamożnej bram. rodzinie, otrzymał angielskie wychowanie, studiował prawo, a później, zostawszy uczniem i wielbicielem Ramakriszny, przybrał jako nauczyciel i śmiały reformator nazwisko Swami Vivekananda, co znaczy „tego, co raduje się, gdy zdoła odróżnić prawdę od fałszu“. Zmarł w r. 1902.

pędu i że pojawiło się nawet hasło: „Joga muss Deutsches Volksgut werden!“. Wyrazem tego ruchu jest „Deutsche Neugeistbewegung“.

Działają tu mityczne tradycje indogermańskie, tak popularne w Niemczech. Joga wypływa przecie z prastarej aryjskiej mądrości. Propagatorom jej w hitlerowskich Niemczech nie chodzi jednak o filozoficzną treść jogi czyli o rozbudzenie i opanowanie podświadomości w celu poznania bytu, lecz chodzi o praktyczne ujawnienie mocy ducha nad ciałem. Chodzi o technikę. Metoda jogi ma uzdolnić do heroicznego życia w rozumieniu aryjsko-germańskim.

Bo joga, choć wyszła z panteistycznego spirytualizmu i witalizmu, ukazującego znikomość świata form, nie uczy bynajmniej ascetyzmu, nie uczy pokory (w znaczeniu chrześcijańskim) i potrzeby łaski. Przeciwnie. Uczy, że człowiek, musi własną mocą zdobywać wiedzę, wolność, doskonałość¹. Vivekananda, śmiały reformator, tak w r. 1897 mówił do Hindusów:

„Gdyby Anglicy wszyscy wierzyli, że są grzesznikami, to nie byłoby lepszymi od Murzynów. Niech ich Bóg błogosławi za to, że nie wierzą w to, co nam misjonarze wmawiają. Anglik wierzy w to, że jest urodzony jako pan świata i to go czyni wielkim. Jeśliby wierzył swoim pastorom, że jest marnym, nędznym grzesznikiem, który ma być trapiiony przez całą wieczność, to nie byłby tym, czym jest. My mamy mniej wiary niż Anglicy. Czyż nie widzicie, jak oni, gdy ideały nasze poznają, szaleją neo-

¹ Lutosławski („Rozwój potęgi woli“) pisze: „Hindusi na nas patrzą jako na niewiernych pobratymców, którzy wyrzekli się dumy wielkich przodków i zostali zarażeni semickimi zabobonami“ (str. 4).

mal za nimi i choć są naszymi panami, w naszym kraju szerzą naszą religię, narażając się na ośmieszenie i prześladowanie od własnych rodaków?”

Vivekananda robi tu aluzję do teozofów, którzy swoją siedzibę, jak wiadomo, założyli w Adyar.

Rozumiemy teraz, dlaczego nauka jogi znajduje odzew na terenie narodowo-socjalistycznych Niemiec.

A jak przedstawia się sprawa jogi w Polsce?

Do Polski wprowadził jogę pierwszy profesor dr Wincenty Lutosławski. Począł on już w r. 1905 propagować wypróbowane przez siebie ćwiczenia hatha-jogi, dzięki którym, jak sądzi, odzyskał zdrowie, mianowicie wyzwolił się z trapiących go periodycznie przez kilka lat stanów letargicznej niemocy psychicznej i fizycznej.

Prof. Lutosławski wydał w r. 1909 książkę: „Rozwój potęgi woli“, która w ciągu kilku miesięcy rozeszła się w 3100 egzemplarzy i w r. 1910 ukazała się w II. wydaniu, a po wojnie (wr. 1922 w Wilnie) w III. wydaniu. Przyjąć tedy możemy, że książka rozeszła się w dziesięciu tysiącach egzemplarzy. co na nasze stosunki jest b. dużo i każe wnosić, że wywarła wpływ na umysły. Autor, który jak w przedmowie pisze, już od roku 1900, nawrócił się do Kościoła, stara się ćwiczenia jogów połączyć z praktykami religii (post, modlitwa) i ostrzega przed „fałszywymi prorokami teozofii“.

Zainteresowanie się nauką teozofii, jakie się przejawiało w Polsce po wojnie, sprawiło, że dużą poczytność w r. 1921 uzyskały zrecznie napisane książki angielskiego teozofa Atkinsona, który pisał pod pseudonimem Jogi Rama Czarak: „Filozofia jogi i okultyzm wschodni“ i „Hathajoga, nauka o zdrowiu fizycznym“ w doskonałym przekładzie Antoniego Langeo

(Trzaska - Ewert - Michalski). We Lwowie w r. 1922 p J. A. S. (Switkowski) ogłosił również dobrze napisaną acz sanskryckimi terminami zbyt przeładowaną książkę: „Droga w światy nadzmysłowe. Radża-Joga nowoczesna“, w której — w przeciwieństwie do prof. Lutosławskiego nie wysuwa na pierwszy plan, jako zasadniczy warunek, jarstwa i wstrzymania się od wszelkich używek. Jest jeszcze przekład broszury Wiedemanna.

I to byłoby, zdaje się wszystko, co w polskiej literaturze posiadamy ważniejszego o jodze.

* * *

Chcąc zrozumieć jogę, trzeba przypomnieć sobie podstawowe założenia nauki staroindyjskiej o ustroju człowieka, o budowie i funkcji jego „ciał niewidzialnych“, a szczególnie też o ważności umiejętnego oddychania. Wierzenia te omówiliśmy już w rozdziale „Doktryna teozofii i autropozofii“ tu ograniczymy się tylko do przypomnienia, że według doktryny starohinduskiej przejętej przez współczesną teozofię i antropozofię, człowiek jest istotą wielce złożoną, bo składa się z ciała, duszy i ducha, a ściśle mówiąc mieści w sobie 7 pierwiastków i żyje na 7 planach. Te pierwiastki są: 1) ciało fizyczne, 2) ciało eteryczne, 3) ciało astralne, 4) ciało mentalne, 5) ciało kauzalne, 6) ciało buddhi, 7) Atma. Człowiek posiada prócz zmysłów fizycznych, niewidzialne eteryczne narządy, zbudowane z prany, dzięki którym człowiek może zdobywać poznanie wyższego rzędu, jeśli te organy obudzi z uśpienia. Bardzo ważne zadanie przypada procesowi oddychania. Przy tym procesie zasila się bowiem ciało praną, która jest eteryczną materią i siłą życiową. Prana krąży po ciele, przechodząc przez

dwa wielkie kanały i 72.000 drobnych kanalików, zwanych „nadi“. Opanowanie oddechu jest przeto sprawą bardzo ważną.

Wszystkie ścieżki jogi wiodą, jak na wstępie nazначyliśmy do jednego celu: do wyzwolenia się z koła odrodzeń i zjednoczenia się z bóstwem. (Każdy mistyk tęskni do zjednoczenia). Oczyszczenie się i doskonalenie sił duchowych w drodze rozlicznych ćwiczeń fizycznych i psychicznych — oto ścieżki jogi, przyczym zawsze trzeba mieć na uwadze, że ćwiczenie fizyczne przeprowadzane być musi świadomie, z odpowiednim psychicznym nastawieniem.

Powinien je zaś przeprowadzać człowiek zdrowy, a pod względem moralnym bez zarzutu. Jogin Vivekananda był typem okazałego rosnącego mężczyzny; Ramakriszna jak sądzić można po wizerunkach, wyglądał na gorączką trawionego ascetę.

Hatha-joga, nauka o zdrowiu ciała, uczy przede wszystkim należytego oddychania i celowego odżywiania się. Niektórzy propagatorzy jogi jak np. prof. Lutosławski¹⁾ uważają, że najważniejszym pierwszym

¹ Prof. Lutosławski radzi („Rozwój potęgi woli“, str. XXII i str. 13—15) „wykluczyć ze stałego użytku kawę, herbatę, czekoladę, a także wszelki alkohol, potem jeszcze mięso, ryby, ciastka, słodycze, fasole, groch, soczewicę, grzyby — i jadać tylko dwa razy dziennie, pijąc przy tym regularnie wodę na jedną, dwie i trzy godziny przed jedzeniem“.

„Przy tym trzeba jedzenie traktować uroczyście, jako inicjatywę niższych monad, które do wyższego wprowadzamy organizmu, i przy jedzeniu o niczym innym nie myśleć, tylko całą myśl i wolę skupić na wciąganie prany i na dokładne przeżucie pokarmu“. „Podczas jedzenia pić nie należy, ale na godzinę najmniej przed jedzeniem i na dwie godziny przed tym trzeba wypić po szklance wody, ssąc ją kropla za kroplą tak, aby całą pranę z wody wyciągnąć i wewnętrznie polecając organom, by tej wody użyły na soki trawienia. Przed wypiciem należy nasycić wodę praną. To się czyni w sposób następujący: bierze się w lewą rękę szklankę z wodą,

krokiem na drodze ćwiczeń psychofizycznych jest stopniowe świadome ograniczanie ilości jadła przez doskonałe przeżuwanie każdego kęsa, żeby się sam w ustach rozpląwał“. Gorąco zalecają też system jarski przy wyrzeczeniu się wszelkich podniecających używek, a przy piciu wody należy także zachowywać specjalne reguły¹. Słusznie przypomina tu p. J. Świtkowski słowa Bławackiej, która gdy różni kandydaci na uczniów wiedzy tajemnej żądali od niej, aby zbliżyła się do mistrza, gdyż są dostatecznie „przygotowani“, wstrzymując się od mięsa, odpowiedziała im: „A więc wasze przygotowanie polega na wegetarianizmie? Wszak każdy wół jest także jaroszem!“

Dopiero po takim przygotowaniu ciała można przystąpić do ćwiczeń oddechowych. Nie możemy tu oczywiście tych ćwiczeń omawiać szczegółowo; wystarczy, gdy wspominamy, że jedne są łatwe, drugie trudne i mogą być niebezpieczne, przeto należy przeprowadzać je pod kier. nauczyciela. Zasadniczą cechą tych ćwiczeń jest rytmiczność.

Te umiejętnie, wolą i myślą kierowane rytmiczne ćwiczenia oddechowe pobudzają ostatecznie „kundalini“ przez prądy prany, a to rozbudzenie „ognia węzowego“ zapewnia człowiekowi moce nadnormalne.

Ale uzyskanie tych sił i zdolności pozanormalnych

trzymając ją od dołu tak, aby dłoń była zwrócona ku górze a prawą ręką potrząsa się tak nad wodą, jakby się chciało płyn jakiś spływający z luźnie wiszących palców do wody strząsnąć. Potrząsa się rytmicznie mniej więcej tyle razy na minutę, ile się ma uderzeń serca. I podczas tego błogosławieństwa wody trzeba rytmicznie oddychać, w ten sposób, że przez 6 takich ruchów wciągamy powietrze, przez 3 je zatrzymujemy, przez 6 wypychamy i przez 3 znów pozostawiamy płuca wypróżnione“. Itd.

jest darem dodatkowym, nie celem jogi; nie o dysponowanie mocą nadludzką chodzi joginowi, lecz o udoskonalenie się.

* * *

Aby wprowadzić czytelnika w gąszcz praktyk prawdziwej jogi, wskażemy mu dziełko indyjskie „Gherandasanhita“, które na podstawie nowego oryginalnego wydania indyjskiego (Bombay, 1895) omówił lwowski indolog dr Eugeniusz Słuszkiewicz.

Pisze on, że dziełko to, napisane w języku staroindyjskim, tzw. sanskrycie, a ułożone — jak ogromna część literatury naukowej i podręcznikowej indyjskiej wierszem, przedstawia w 7 lekcjach czy rozdziałach zasady stosowania systemu jogi, zwanego hathajoga („ściśły joga“), oraz płynących zeń korzyści; posługuje się przy tym formą dialogu — pomiędzy mędrcem Gherandą a pytającym go Czandą Kapalim. (Czasu powstania Gherandasanhity określić dokładnie nie podobna, wiadomo tylko, że jest to utwór stosunkowo późny)...

Rozdział I podaje wskazówki dla wewnętrznego oczyszczenia ciała; r. II omawia pozycję ciała (asana); r. III — tzw. mudra; r. IV — skupienie myśli (pratihara, „odwracanie się od świata zmysłów“); r. V — wstrzymanie oddechu (pranajama); r. VI — kontemplację, medytację (dhjana); r. VII — koncentrację (samadhi).

By nie znudzić czytelników, a jednak dać im niejaki wyobrażenie o całości, wybierzemy ciekawsze szczegóły z rozdziału o oczyszczaniu ciała.

Do tych ćwiczeń należą: watasara, warisara, agnisara, wasodhanti i kapalabhati. Watasara polega na wypełnieniu żołądka powietrzem i wydaleniu tego ostatniego tylnym wyjściem (niby schodami kuchennymi), a ma na celu przewietrzenie i przeczyszczenie tego najdłuższego przewodu w ludzkim ciele,

zawierającego nieczystości co niemiara; dowolne — nabyte przez wielokrotne ćwiczenia — a dokładne przewietrzanie tego przybytku rozkładających się i cuchnących pokarmów przyspiesza proces spalania się owych resztek i chronić ma m. in. przed wytwarzaniem się szkodliwych gazów. Podobne zadanie ma w a r i s a r a: przeczyszcza ów kanał wodą zamiast powietrzem (w a t a znaczy „wiatr, powietrze“, a w a r i — „woda“), działa zatem jak środek przeczyszczający, tylko — jak zapewniają świadomi rzeczy H a n d u s i — 10 razy skuteczniej, a przy tym bez wywoływania szkodliwych i przykrych skutków ubocznych, właściwych owym środkom. A g n i s a r a, polegające na stokrotnym przyciskaniu okolicy pępka do pleców (tj. wgniataniu jej tak głęboko), ma uzależnić od woli nerwy i muskuły żołądka, a połączone z tym lekkie wstrząsanie żołądka i wewnętrzności ma wyprowadzić je z właściwej im ośpałości i nadać im większą krzepkość. W a s o d h a u t i „czyszczenie szatą“ — operacja, podczas której jogin połyka cienki pasek materii, by go spowrotem oddać ustami — na usunąć śluz, flegmę itp. osiadłe na ściankach przewodu pokarmowego, a nie dające się usunąć z pomocą wody ani powietrza; jako curiosum można tu nadmienić, że widok tego ćwiczenia w osobach, wnioskujących zbyt pochopnie, wzbudzał przekonanie, że jogin jest w stanie... wyciągnąć na wierzch wewnętrzności po przez usta, wymyć je, a potem połknąć znowu i umieścić na dawnym miejscu. Wreszcie k a p a l a b h a t i, polegające na odpowiednio uregulowanym wdechu i wydechu z przepłukiwaniem nosa wodą) ma oczyścić zatokę czołową, uchodzącą za siedzibę rozumu, przez ćwiczenia nerwów czoła. Można tu jeszcze dodać ćwiczenia „wydłużania“ czy raczej uelastyczniania języka (z pomocą specjalnego instrumenciku), ważne o tyle, że stanowi conditio sine qua non udania się eksperymentu przebywania dłuższy czas pod ziemią (w trumnie czy skrzyni) bez szwanku dla zdrowia¹.

Ostatnie dwa krótkie rozdziały Gherandasanhity mówią o dhjana, czyli o kontemplacji i o samadhi czyli koncentracji duchowej i ekstazie. Ćwiczenia według podanych w tych rozdziałach przepisów mają zapewnić zdobyście sił i zdolności poznania nadludzkiej.

Ćwiczenia te należą do r a d ż a - j o g i. Niektóre szczegóły, odnoszące się do transu, nasuwają na myśl europejskie doświadczenia hipnotyczne.

¹ Patrz: Ludwik Szczepański: „Cuda współczesne“, Kraków 1936. (Rozdział „Sztuki fakirów“).



Foczekalnia w mieszkaniu jasnowidza i wróżbity Hanussena w Berlinie.

Głośny „jasnowidz” Jan Eryk Hanussen (rzeczywiste nazwisko: Steinschneider), który choć nieszczególnej zażywał opinii, miał w Niemczech ogromne powodzenie i szerokie słosunki także wśród Hitlerowców, został wkrótce po przewrocie aresztowany i zastrzelony w lasku pod Berlinem w tajemniczych okolicznościach (w lutym 1933).

Teozofia europejska przejęła od hinduskich joginów ćwiczenia oddechowe, ale nie przejęła innych ćwiczeń, jakie praktykowane są w Indiach po dziś dzień.

Co sądzić o tych ćwiczeniach?

Czytamy często, że w Indiach można i dzisiaj spotkać w miejscach pielgrzymich, jak w Benares i Allahabad sporo joginów, stojących na rozmaitych stopniach rozwoju, którzy opanowali swe ciało, w myśl wskazówek hatha-jogi i produkują różne ćwiczenia, nieraz wielce nieapetyczne i odstręczające. Ale czy nie są to raczej fakirzy, jarmarczni cudotwórcy?

Pozostajmy jednak w Europie i przyjrzyjmy się przyjętym przez europejskich zwolenników jogi praktykom. Czy te oddechowe ćwiczenia jogi, jak je zaleca prof. Lutosławski mogą usprawnić organizm? Być może. Nie możemy nic orzec w tej mierze, bo nie znamy ludzi, którzy przerobili te ćwiczenia. Ale pozwolimy sobie nadmienić, że te ćwiczenia mogą być nie tylko niepożyteczne, ale wręcz szkodliwe dla jednostek pewnego typu, właśnie tych jednostek, które najgorliwiej garną się do takich ćwiczeń. Jednostki te nie należą do ludzi „normalnych“, są słabowite, nerwowo rozstrojone i dlatego właśnie szukają pokrzepienia w praktykach jogi. A osoba, słabowita i nerwowo rozstrojona, jeśli będzie z przejęciem stosowała się do opisanych sposobów jedzenia, picia magnetyzowanej wody i oddychania, jak to zaleca prof. Lutosławski, nabawi się jeszcze większego rozstroju!

Co się zaś tyczy zdolności nadnormalnych, jakie w drodze ćwiczeń radża-jogi człowiek może w sobie rozbudzić (telepatia, jasnowidzenie, ekstaza o t. p.), powołamy się na uwagi, wypowiedziane w I tomie naszej encyklopedii okultyzmu „Mediumizm współczesny i wielkie media polskie“.

Ćwiczenia okultystyczne wywołują skutek tylko u jednostek o pewnej psychofizycznej konstytucji: jednostek „medialnych“. Jednostki takie istotnie mogą, przez ćwiczenia i próby, rozbudzić w sobie i spotęgować zdolności telepatyczne i jasnowidzenia, teleplastii i telekinezji i t. p.

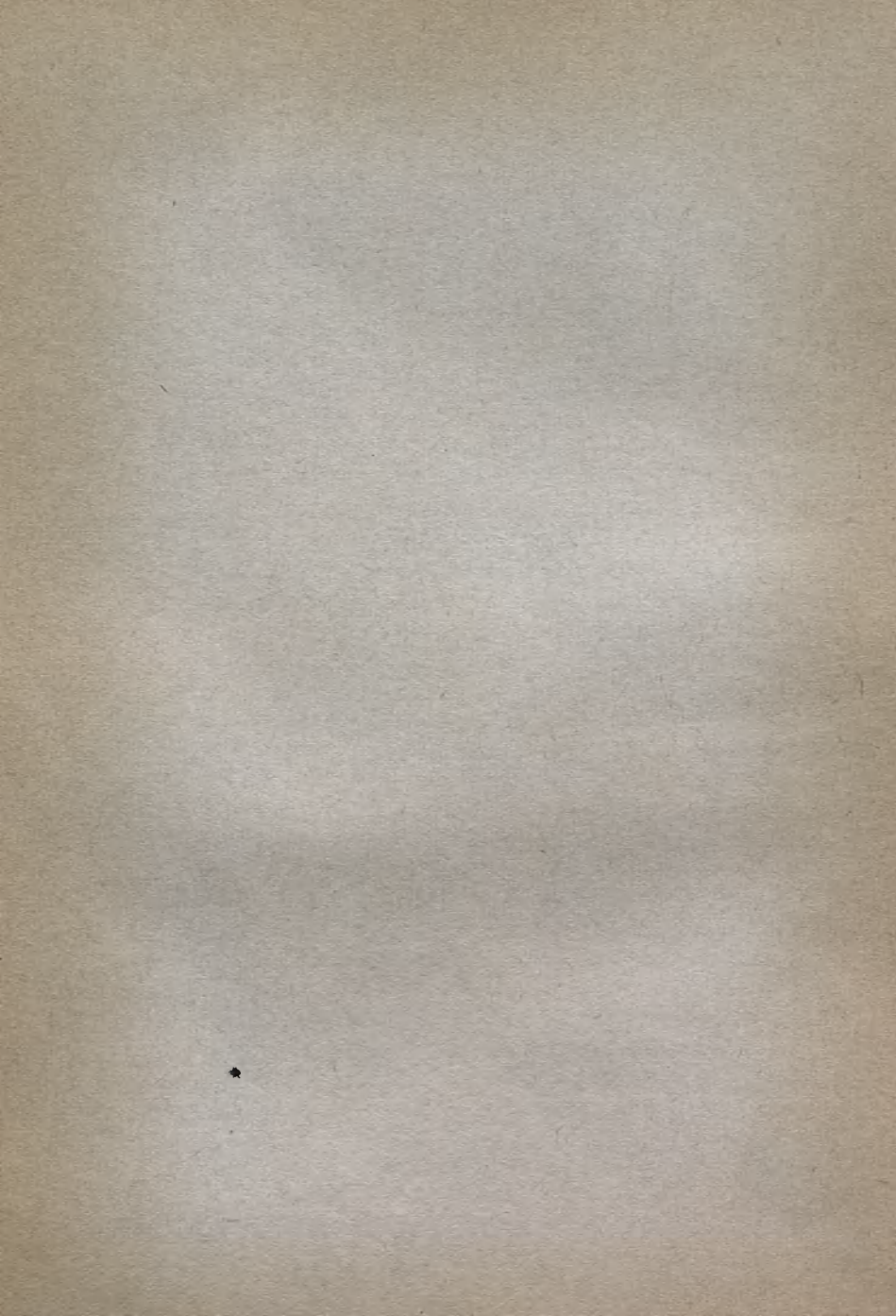
U innych, choćby bardzo żarliwych, wysiłki woli i dążenia do koncentracji nie wydadzą owoców. Iluż było pobożnych mistyków, którzy dniami i nocami rozmyślali nad męką Pańską, a jak względnie nieliczni ludzie doznali stygmatyzacji, i to niekiedy wcale nie promieniujący świętością!

Czy Steiner, który zaleca ćwiczenia umysłowe, bardzo podobne do praktyk jogi, w celu osiągnięcia wyższego poznania i wniesienia się in höhere Welten, wytworzył jasnowidzów wśród swoich uczniów?

Nie wiadomo nam nic o tym.

W każdym razie życzyć sobie należy, aby kwestia skuteczności ćwiczeń jogi została tak w Indiach jak w Europie naukowo zbadana.

Atlantyda



ROZDZIAŁ IV

Atlantyda

OKULTYSTYCZNA NAUKA O BYCIE, O POWSTANIU I ROZWOJU ŚWIATA I CZŁOWIEKA

Atlantyda! Legenda o Atlantydzie, zaginionym w toni oceanu prastarym lądzie, tajemniczym raju utraconym, nie przestaje niepokoić i czarować umysłów ludzkich od najdawniejszych do najnowszych czasów. Odpowiada tęsknotom, upaja fantazję poetów i powieściopisarzy, zaprzęta umysły myślicieli i naukowców. Do Grecji przynieść miał tę opowieść Solon, który usłyszał ją z ust kapłanów egipskich, a Platon, znając tę baśń z tradycji, uwiecznił ją w dwu dialogach, stając się ojcem legendy o Atlantydzie, względnie o ostatniej części zaginionego lądu, zwanej wyspą Posejdoną.

Ale nie tylko legenda i poezja zajęły się sprawą Atlantydy. Uczyniła to nauka współczesna. Nauka, która bada przeobrażenia się skorupy ziemskiej i rozwój życia oraz kultury na niej, przyjmuje również, że istniały wielkie zaginione lądy i zebrała, względnie zbiera, liczne dowody na poparcie tej tezy.

Nie ulega wątpliwości, że skorupa ziemska kurczyła się, kruszyła, ulegała straszliwym wstrząsom wulka-

nicznym. Wielkie lądy zapadały się w morze i wylaniały po milionach lat z odmętów. Istniała zapewne nie tylko Atlantyda, stanowiąca pomost między Azją i Afryką a Ameryką, ale istniała także jeszcze wcześniejsza Lemuria¹, jakiś olbrzymi ląd w miejscu, gdzie dzisiaj znajdują się Australia, Indie Wschodnie i północno-wschodni brzeg Afryki.

Geologia, badanie dna morskiego, archeologia, paleontologia, badanie fauny i flory w ich wędrówkach, antropologia, etnologia, badanie rozwoju ras, porównawcze studia językowe — dowodzą istnienia tych zaginionych lądów. Problem Lemurii i Atlantydy stał się zagadnieniem nauk ścisłych, które powoli i z trudem prowadzą badania ogromnej doniosłości i niezmiernie ciekawe. Nauki będą błdziły, nie jeden spór ze sobą stoczą, ale kręta i żmudna jest droga nauki a nie ma innej. Wiedzę zdobywa się mozolnie.

Mnóstwo zagadnień w tych dziedzinach jest dzisiaj zaledwie dotkniętych. Nauki ograniczają się zresztą do badania pozostałych widocznych śladów zaginionych lądów oraz zabytków zamierzchłych kultur (zabytków nieraz zdumiewających i zagadkowych jak np. olbrzymie posągi na wyspie Wielkanocnej) i wyciągania ostrożnych wniosków.

Do pracy stanął jednak także okultyzm. Posunął się znacznie dalej od nauk ścisłych, z których zdobyczy oczywiście stara się korzystać a poczyną sobie śmieiej, bo czerpie wiadomość z tradycji ezoterycznej, przechowywanej rzekomo troskliwie przez tajemniczonych kapłanów i adeptów, a niedostępnej dla ogółu, oraz z jasnowidzącej intuicji, umiejącej

¹ Nazwa, wywiedziona od małpy lemura przez Sclatera, przyrodnika angielskiego, przyjęła się powszechnie.



ATLANTYDA U SZCZYTU SWEGO ROZWOJU

Atlantyda przed pierwszą katastrofą, która
nastąpiła 800.000 lat temu.



ATLANTYDA, CHYLĄCA SIĘ KU UPADKOWI

Okres między katastrofami z przed
800.000 lat a 200.000 lat.

Fantastyczne mapy

Patrz rozdział „Atlantyda” str. 131



RESZTKI ATLANTYDY: RUTA I DAJTJA

Po katastrofie przed 200.000 lat aż do kata-
strofy z przed mniej więcej 80.000 lat.



WYSPA POZEJDONA

Z okresu między katastrofą z przed 80.000
lat, a ostatecznym zapadnięciem się wyspy
w r. 9564 przed Chrystusem.

Lemurii i Atlantydy

(Z książki Manziego: „Tajemnice Atlantydy”)

Dla okultyzmu problemat, który nazywamy problemem Atlantydy, łączy się z najgłębszymi tajemnicami bytu. Pomostem atlantyckim okultyści jak Bławacka, Steiner i in. usiłują dotrzeć do głębi zagadnień kosmogonii i antropogenezy, próbują znaleźć na tej drodze odpowiedź na pytania, jak powstał świat, jakie koleje rozwoju przechodziła ziemia nasza i ród ludzki, jaka czeka nas przyszłość, jak i kiedy zakończy się ewolucja komosu i człowieka? Jakie potęgi rządzą światem i jaki cel ma życie?

Nad odpowiedzią na część powyższych pytań móżą się w ciężkim trudzie różne działy nauki; resztę zagadnień sili się rozwiązać myśl filozoficzna. Dla okultyzmu, uskrzydłonego intuicją jasnowidzącą, nie istnieją tajemnice i wątpliwości; hazardownym losem szybując nad przepaściami rzuca nam z wyżyny rzekomo ponadzmysłowego poznania wyczerpujące wyjaśnienia, wcielając je do swego ogólnego poglądu na świat, do swego systemu monistyczno-panteistycznego i pansychicznego¹.

¹ O Atlantydzie i związanych z ewolucją kosmosu i człowieka zagadnieniach istnieje ogromna literatura okultystyczna. Wymienimy główne dzieła:

Helena Bławacka: „The secret doctrine“ (3 t. Londyn 1888—1897). O Atlantydzie mowa w tomie I. Przekład niemiecki: „Die Geheimlehre“ (Lipsk). — W. Scott Elliot: „The lost Lemuria“ (Zaginiona Lemuria) i „Historia Atlantydy“. Po niem.: „Das untergegangene Lemuria“ (Lipsk 1925, Altmann). Annie Besant: „The ancient wisdom“, po niem. „Uralte Weisheit“.

Dr Rudolf Steiner: „Geheimwissenschaft im Umriss“ --- „Unsere atlantischen Vorfahren“. J. Peter: „Atlantis, die versunkene Welt“. Th. Moreux: „L'Atlantide a-t-elle existé?“

W języku polskim spopularyzował kwestię Atlantydy przekład drobnej książki francuskiego autora Michała Manzi: „Tajemnice Atlantydy“ (przełożyła — fatalnie — Maria Ostoja Zawadzka).

W „Bibliotece laureatów Nobla“ ukazała się przed niewielu laty piękna i głęboka powieść Karola Gjellerupa: „Pielgrzym Kamanita“, która na barwnym tle dziejów czarującej namiętnej pary kochanków rozwija staroindyjską doktrynę reinkarnacji czyli powtórnych wcieleń w wiekuistym dążeniu do doskonałości i nirwany (tj. spokoju w doskonałości) na zasadzie nieubłaganego prawa karmy czyli przyczynowości i odpowiedzialności za swoje czyny.

Przeżywając szereg żywotów w szczęściu i tragicznym znoju, pnąc się coraz wyżej po drabinie ewolucji — kochankowie wreszcie zlewają się z duszą świata, z kosmosem. Przez eony wieków w przestworzu bez granic płoną jako dwie gwiazdy olbrzymie, mowią i łączą się z sobą promieniami — aż wreszcie, po milionach i bilionach lat, żar słońc tych przygasa i ciemność mroźna zalega przestworza... Wówczas jednak potęga konieczności, której tajemnicy nikt nie dociecze, a która rządzi samym bóstwem — pcha wygasłe słońca przeciw sobie — a w tym straszliwym zderzeniu, które jest końcem świata, zapala się nowy żar życia i zaczyna się nowa ewolucja, w której, po niezliczonych eonach wie-

Książka ukazała się — bez podania roku — w „Bibliotece dzieł wyborowych“ w Warszawie.

Najlepiej, idąc wiernie za Bławacką, Steinerem, Scott Elliotem i Manzim, opracował temat Atlantydy płk. Karol Chodkiewicz w książce: „Ewolucja ludzkości. Zarys antropogenezy okultystycznej“ Kraków 1936. Nakładem miesięcznika „Lotos“ i w broszurze: „Narodziny świata. Zarys kosmogonii okultystycznej“. W pierwszej pracy stara się p. Chodkiewicz zebrać także argumenty naukowe, dowodzące istnienia zaginionych kontynentów.

ków, nowe pary pielgrzymów - kochanków snuć będą na nowo wstęgę miłości i cierpienia.

Po co jednak trwa ten kołowrót bez końca i początku? Tajemnica. Kto odpowie na pytanie, skąd się wzięło stworzenie? „On jeden, który z wyżyn nieba patrzy na nie i czuwa, On wie tylko, a może i On nie wie?” powiada *Rig w e d a*, jedna z najstarszych ksiąg aryjskich.

Tak poeta ujął i uplastycznił kosmogoniczną doktrynę staroindyjską. Poznajmy ją bliżej w postaci, jaką nadali jej współcześni okultyści europejscy, teozofowie i antropozofowie, czerpiący pełnymi garściami z zasobów mądrości indyjskiej — i którzy oczywiście starają się uzgodnić prastare poglądy z pojęciami nowożytnymi, przekształcają je i rozwijają.

Byt jest jeden, nieskończony, niepoznawalny. Zwiemy go jednością, wszystkością, absolutem, nadświadomością, duchem, bogiem. Z niego wyłania się świat. Gdy religie dogmatyczne mówią że bóg stworzył świat z niczego i stoi ponad światem jako stwórca, teozofia staroindyjska i teozoficzny okultyzm zachodni uczą, że bóstwo mocą i wolą swoją wyłania z siebie (i w chłania w siebie) wszechświat, który na zasadzie niewzruszalnych praw żyje i doskonali się w wielkich cyklach rozwojowych (manwantar), przedzielanych okresami spoczynku (pralaja). Wszystko w wszechświecie jest ożywione, wszystko ma iskrę Bożą w sobie, jest częścią Boga. Duch jest jedyną rzeczywistością; myśl kierownicza rządzi ewolucją kosmosu.

Jakże odbywa się rozwój świata? Gdy po okresie spoczynku (pralaji) byt — bóg, ograniczył się, aby wy-

łonić z siebie kosmos (wszechświat), w łonie bóstwa powstał „ośrodek świadomości“ (Iszwara, Logos), który — jako trójca (trimurti): Brahma - rozum, Wisznu - miłość i Mahadewa (był czysty) organizuje, buduje, doskonali świat. Przestrzeń wypełnia się pramaterią - praenergiją (fohat), siłą twórczą, która skupia się, zgęszcza i wytwarza wszelakie formy i istności od duchowych, eterycznych do fizycznych, materialnych. Duch zstępuje w materię (inwolucja), tworzy materialne doskonałą się i uduchawiają (ewolucja). Wszechświatem rządzi wiekuiste prawo inwolucji i ewolucji a rozwój odbywa się na siedmiu planach lub równiach, (które przenikają się wzajem). Plany te, liczone od dołu są następujące: 1. plan fizyczny; 2. astralny; 3. mentalny; 4. plan budhhi; 5. plan nirwaniczny; 6. plan paranirwaniczny; 7. plan mahaparanirwaniczny.

Teozofia wyznaje, że plany 6. i 7. są jej niedostępne i nie może nic orzec o formach życia na tych najwyższych planach. Na planie piątym, nirwanicznym, tworzą się idee - typy form istnienia — pod wpływem duchów wyższych, boskich oraz „elementalów“.

Jak długo trwają cykle rozwoju wszechświata oraz okresy snu - spoczynku? Jak długo trwają te kolejne manwantary i pralaje?

Teozofia staroindyjska obliczyła wszystko jak najdokładniej, a okultyści europejscy powtarzają za nią fantastyczne cyfry. Według kalendlarza Tamil, ułożonego na podstawie tradycyjnych nauk w roku 1885 przez dwu braminów - astrologów, a pochodzącego rzekomo jeszcze z Atlantydy „rozwój całego systemu kosmicznego trwa 311 bilionów lat, a cykl rozwojowy naszego systemu słonecznego i naszej ziemi („dzień Brahmy“) wynosi 4.320.000.000 lat (7 manwanta-

10w i sześć pralaji). Ale zaznaczyć musimy, że okultyści nie są zgodni w chronologii; niektórzy obliczają „dzień Brahmy“ tylko na dwa miliardy lat, a jeden okres tworzenia czy wcielenia (manwantar) na 306.720.000 lat... Wszyscy zgadzają się jednak na to, że ziemia nasza znajduje się obecnie w piątym cyklu swego rozwoju — i czekają nas jeszcze dwa cykle rozwojowe, wiodące do szczytowego uduchowienia.

Początek i pierwszą fazę rozwojową naszego systemu słonecznego okultyści, przede wszystkim Steiner (zgodnie z nauką) widzą w mgławicy kosmicznej, która jednak nie składała się z rozrzedzonej materii gazowej, lecz utworzona była przez „ciepło“ (nie w rozumieniu fizyki!) ¹. Działywały w tym okresie rozwojowym, który Steiner nazywa „saturnicznym“ także różne moce duchowe, potęgi wyższe („Geister der Form“ itd.), które Steiner przyrównuje do hierarchii potęg duchowych, czynnych w kosmosie według ezoterycznej teologii chrześcijańskiej (Aniołowie, Archaniołowie, Archeje, Moce, Panowania, Potęgi, Trony, Serafimy, Cherubimy). One kształtowały kosmos, organizowały życie, kierowały rozwojem — człowieka.

Bo już w tej mgławicy „saturnicznej“ żył człowiek. Nie człowiek o dzisiejszej postaci, lecz eteryczny zarodek człowieka! Człowiek „saturniczny“ był jeno cieniem „ciepła“ eterycznego („Der physische Körper des

¹ Bardzo szczegółowo poucza o tej kosmogenicznej ewolucji R. Steiner w dwustustronicowym rozdziale „Die Weltentwicklung und der Mensch“ swej książki „Die Geheimwissenschaft im Umriss“, Lipsk, Altman I wydanie 1909, VII wydanie 1920. Tu możemy tylko w kilku zdaniach streścić tę naukę, wielce osobliwą, w której jednak „jest metoda“.

Saturnmenschen ist ein feiner, dünner, aetherischer Wärmekörper — R. Steiner: „Geheimwissenschaft“, str. 149).

Po eonach wieków nastąpiło jednak zgęszczenie materii cieplnej i świat wszedł w drugą fazę wcielenia, zwaną w kosmogonii Steinera **epoką słoneczną**. Trzecim stopniem rozwoju była **epoka księżycowa**. Po odłączeniu się księżyca ziemia nasza jako ognista kula, utworzona z płynnej lawy i gazu, poczęła stygnąć i skupiać się i wytworzyła sobie twardą skorupę, na której mogło już rozwijać się życie organiczne i zaczął powstawać świat mineralny, roślinny, zwierzęcy...

Obecnie przeżyliśmy już czwartą fazę rozwoju kosmicznego: fazę **ziemi**. Czekają świat, według Steinera, jeszcze trzy dalsze „wcielenia“, trzy dalsze epoki rozwojowe: „**Ziemia—Jowisz**“, „**Ziemia—Wenus**“ i „**Ziemia—Wulkan**“ (nie należy nazw tych łączyć z astronomicznymi planetami!), w których ziemia i jej mieszkańcy będą się coraz bardziej uduchawiali i doskonalili, aż odzyskają eteryczną formę...

Wróćmy jednak do człowieka! Jak wspomnieliśmy, człowiek istniał — jako cień eteryczny — już w dobie pierwszej, „saturnicznej“. W dobie następnej „słonecznej“ człowiek wytworzył sobie ciało ze „światła i eteru“. W trzeciej epoce rozwojowej, „księżycowej“ człowiek miał ciało astralno-gazowe i żył niby bajeczna salamandra, w postaci gazowego obłoku w kłębiącej się płomienistej lawie, formującej kulę ziemską. Dopiero w czwartej epoce, gdy ziemia stygnąć poczęła, człowiek zstąpił na plan fizyczny i pomału jął wytworzać sobie ciało fizyczne, zbliżone do dzisiejszej ciała ludzkiego postaci. Powstała wtedy rasa **lemuryjska**, rasa zrazu olbrzymów. Dopiero w tej rasie człowiek zaczął rozwijać system nerwowy i narządy zmysłowego spostrzegania i zorganizował sobie początek mózgu.

	Epoka	Okres	Era	Czas	Rasy	Zwierzęta	Rośliny
1	pierwotna	laurentyjski kambrium sylur	azoiczna	300 000.000	I. astralna	zwierzęta bez czaszek	rośliny morskie
			eozoiczna	171.200.000			
2	pierwszo- rzędna	dewon węgiel kamienny perm	paleozoiczna	103.070.000	II. eteryczna	ryby	paprotniki
3	drugorzędna	trias jura kreda	mezozoiczna	36.800.000	III. lemu- ryjska	gady	drzewa palmoliwe i szpilkowe
4	trzeciorzędna	eocen oligocen miocen pliocen	kenozoiczna	7.360 000	IV. atlantycka	ssaki	lasz liściaste i drzewa owocowe
5	czwarto- rzędna	dyluwium aluwium		1.600.000	V. aryjska	większa rozmaitość ssaków	

Zestawienie epok geologicznych z tezami teozoficznymi o rozwoju ras ludzkich
(z Chodkiewicza: „Ewolucja ludzkości”).

Tak brzmią objawienia „wiedzy duchowej“ Steinera. Nieco odmiennie uczy pierwsza mistrzyni kosmogonii Bławacka, która rewelacje swoje czerpie z nieznanej nikomu „księgi Dzyan“. Pierwsza rasa ludzka, rasa astralna, składała się, według księgi Dzyan, z „cieni astralnych“. Były to istoty bez rozumu, bez mowy i płci. Druga rasa była „eteryczna“, równie bezpłciowa, a rozradzała się, wydzielając z siebie substancję galaretowatą w formie jaja. Dopiero pod koniec swego rozwoju rasa ta zmaterializowała się i poczęła kształtować się fizycznie. Wyraźnie na plan fizyczny zstąpiła rasa trzecia (lemuryjska), która zrazu miała ciało płynno-stałe, była pierwotnie bezpłciowa, następnie androgyniczna, wreszcie jednak nastąpił rozdział płci — i wytworzyła się nowa rasa **człowieka lemuryjskiego**, rasa zrazu **olbrzymów**, ale już ludzkiego kształtu. Tej rasie lemuryjskiej przyznaje antropozofia Steinera 5 milionów lat bytu, rasie atlantycznej 1 milion lat, a naszej obecnej rasie aryjskiej już przeszło sto tysięcy lat.

Doszliśmy więc, krocząc potulnie śladem Bławackiej i Steinera¹, do epoki, w której na ziemi jał tworzyć

¹ Wielce swego czasu popularny E. Schur é („Wielcy wtajemniczeni“, I wyd. 1889 w Paryżu) w poetyczno-filozoficznym swym pięknym, fantastycznym dziele przypisuje już Pytagorasowi pełną wiedzę o przewrotach, jakim podlegała kula ziemską: „Doktryny: indyjska i egipska wiedziały o istnieniu dawnego ładu południowego, kolebki rasy czerwonej oraz potężnej cywilizacji, zwanej przez Greków Atlantą etc.“. U Schur égo znajdujemy już także rozszerzone przez Steinera fantazje o astralnych, gazowych protoplastach człowieka na innych planetach: „Podług tradycyji ezoterycznych indyjskich i egipskich, osobniki, z których składa się ludzkość, rozpocząć miały istnienie na innych planetach, gdzie materia jest znacznie mniej zwarta niż na naszej. Ciało ludzkie było wówczas lotne niemal, jego wcielenia lekkie i łatwe. Jego władze bezpośredniego postrzegania duchowego miały być nader potężne i subtelne w tej pierwszej fazie ludzkości; natomiast rozum i duch w stanie zarodkowym...“ (Warszawa 1923, przekład R. Centnerszwerowej, na str. 354).

się łąd stały i oddzieliły się wody, kiedy począł rozwijać się świat roślinny i kiedy istota, zwana człowiekiem, przybrała fizyczny kształt człowieczy; doszliśmy więc do epoki, o której może nam już coś powiedzieć — także geologia. Z krainy objawień duchowych, z krainy „der übersinnlichen Erkenntniss“, zstąpiliśmy na grunt, po którym już możemy pewniejszymi kroczyć stopami. (Wyjęta z książki p. K. Chodkiewicza: „Ewolucja ludzkości. Zarys antropogenezy okultystycznej“ tablica zestawia interesująco objawienia kosmogonii okultystycznej z poglądami geologii i paleontologii). Zarazem docieramy też do właściwego zagadnienia **Atlantydy**, do zagadnienia zaginionych przed wiekami łądów i ras ludzkich.

* * *

Powierzchnia kuli ziemskiej w tej fazie rozwoju wyglądała zgoła inaczej jak dzisiaj i miała, z powodu innego nachylenia osi, odmienny klimat. Pod biegunem północnym rozciągał się ogromny łąd ciepłej *Hyperborei*. (W tym ciepłym klimacie rozwijała się, według Bławackiej, „rasa eteryczna“). Na południu znajdował się kontynent *Lemurii*, siedziba rasy trzeciej, *Lemuryjskiej*, rasy, jak nam już wiadomo, zrazu bezpłciowej, następnie hermafrodycznej, wreszcie dwupłciowej.

W Lemurii dopiero poczęła się właściwa historia człowieka, istoty zrazu słabo rozumnej, ale u której już działała *karma*. Ta rasa, gdy się już na dobre ucłowieczyła, była, jak już wspomnieliśmy, rasą olbrzymów. Zagrzęzła ona zbyt w grzechach, a nadużywanie przez nią sił duchowych, wywołało katastrofę kosmiczną, która zniszczyła *Lemurię*. Z kataklizmu ocalała tylko dzisiejsza Australia, półwysep Malajski, Madagaskar, część Afryki i Ameryki Południowej.

Od Lemuryjczyków wywodzi się **rasa czwarta, rasa**

Atlantów, rasa czerwona, która stworzyła wielką kulturę i cywilizację i przekazała, drogą tradycji i wtajemniczenia, część bezmiernej swej wiedzy i mądrości wielkim nauczycielom i wodzom rasy następnej, piątej, **aryjskiej**. Rasa **atlantcka** zamieszkiwała lądy między Ameryką a Europą.

Kontynent atlantcki uległ czterem wielkim kataklizmom „potopu“, a raczej czterokrotnej, coraz większe obszary zagarniającej zagładzie skutkiem wstrząsów **wulkanicznych**.

Pierwszy „potop“ nastąpił przed 800.000 lat, drugi przed 200.000 latami — utworzyły się wtedy ogromne wyspy **Ruta i Dajtia** —; trzeci kataklizm przed 80.000 lat pochłonął **Dajtię**; a wreszcie czwarty „potop“ w r. 9564 przed Chrystusem zniszczył ostatni szczątek kontynentu Atlantyd, mianowicie **wyspę Pozejdona**.

Rasa atlantcka czerwona dzieliła się na siedem ras pobocznych: 3 czerwonoskóre, 2 czerwonożółte, 2 ostatnie żółte. Podrasy te nazywały się: 1) **Rmoahalowie** (o wzroście dochodzącym 12 stóp), 2) **Tlawatlowie**, 3) **Toltekowie** (wysocy 8 stóp), 4) **Praturańczycy**, 5) **Prasemici** (którzy kilkakrotnie emigrowali; zaludniając lądy **Lemurii i Eurazji**), 6) **Akkadowie**, 7) **Mongołowie**.

Emigracje różnych szczepów atlantyckich wytworzyły wreszcie **piątą rasę**, naszą obecną białą rasę **aryjską**. Kolebką jej są Indie Wschodnie, Tybet i Chiny. Była to rasa twórcza zdobywców i myślicieli, która w ciągu tysiącleci opanowała tereny Azji i Europy i rozpostarła się po całym świecie. Miała ona różne **podrasy**. Indoaryjczycy, zwani też **Praindami**, rozpoczęli spod stoków Himalajów wędrówkę na południe pod wodzą mitologicznego **Ramy** i stworzyli kulturę, promieniującą mądrością nadludzką. Drugim wodzem był **Kriszna**. — Podrasa **Irańska** otrzymała duchowego wodza w Zo-

roastrze. Trzecią podrasą byli Ariano-Semici albo Chaldeo-Babilończycy; czwartą podrasą Celtowie, Grecy, Rzymianie), piątą rasą Teutoni (narody germańskie i anglosaskie). Słowianie zostali przez okultystów zachodnich pominięci i nie dostąpili zaszczytu tworzenia osobnej podrasy...

Kiedy **rasa aryjska** ukończy swą ewolucję, nastanie panowanie **rasy szóstej**, która wytworzy się w **Ameryce**, kontynencie zasobnym w młode siły. Ta rasa postąpi w ewolucji i posiadać szósty zmysł. A potem przyjdzie **rasa siódma**, która rozwinie już w całej pełni zdolności nadzmysłowego poznania, opanuje całkowicie swe ciało i wytworzy najwyższą uduchowioną kulturę. Z tą rasą zakończy się też proces ewolucji naszej ziemi i naszego systemu słonecznego, proces wyzwalania się z materii. Nastąpi koniec planetarnego cyklu życia i nastanie okres spoczynku (pralaji). Ale dziesiątki czy setki milionów lat dzielą nas jeszcze od tej chwili.

* * *

W toku naszej pospiesznej wędrówki poprzez miliony zamierzchłych wieków pod przewodem czołowych okultystów spod znaku teo i antropozofii widzieliśmy, że „poznanie nadzmysłowe“ i tradycja prastarej mądrości, przekazana przez tajemne księgi, dostarczyły im wcale szczegółowych informacji o powstaniu i rozwoju nie tylko względnie bliskiego nam człowieka czerwonej rasy atlantyckiej, ale także jego lemuryjskich przodków i jeszcze starszych, bezcielesnych „astralnych“ i „eterycznych“ mgławicowych tworów... Oczywiście w miarę konsolidowania się powierzchni kuli ziemskiej, okultyści coraz pewniejszym kroczą chodem i coraz lepiej są wtajemniczeni w sprawy kształtowania się powierzchni kuli ziemskiej, rozwoju rodu ludzkiego i ewo-

lucji świata roślinnego i zwierzęcego. A z chwilą postawienia stopy na Atlantydzie, której ostatni szczątek, wyspa Pozejdona, uległ, jak wiemy, zagładzie przed dziewięciu tysiącami lat — nie ma już dla okultystów żadnych tajemnic. Scott Elliot („Zaginiona Lemuria“ i „Historia Atlantidy“) Manzi („Tajemnice Atlantidy“) kreślą nawet wcale dokładne mapy i podobnie jak Bławacka, Steiner, Donelly, Heindl („Weltauschaung der Rosenkreuzer“) i in. poinformowani są gruntownie o psychologii, technice, kulturze Atlantów, o życiu w wspaniałym mieście stołecznym Cerne. Steiner („Unsere atlantischen Vorfahren“) pisze:

„Nasi przodkowie z Atlantidy różnili się wybitnie od ludzi dzisiejszych nie tylko swoim zewnętrznym wyglądem, ale również swoim ukształtowaniem duchowym. Pierwszym Atlantydym brakowało tego logicznego rozumu, tej rachunkowej kombinacji, na której obecnie wszystko polega.

Za to występowała u nich wysoko rozwinięta pamięć, która była jedną z ich najwybitniejszych cech umysłowych. Atlantyda — jeżeli chciał coś obliczyć, to nie posługiwał się, jak my obecnie, tabliczką mnożenia, wpakowaną mu przemocą w mózg, ale po prostu przypominał sobie identyczne lub też podobne wypadki.

Współcześni ludzie myślą pojęciami. Mieszkaniec Atlantidy myślał w obrazach. A kiedy przed oczyma duszy jego wyłaniał się jakiś obraz, to przypominał sobie on analogiczne obrazy uprzednich przeżyć“...

Steiner poucza nas dalej, że Atlanci umieli władać tym, co zwiemy dzisiaj siłą życiową, „eteryczną“, że wydobywali ją z nasion roślin i stosowali do celów technicznych. Scott Elliot wie nawet, że siła ta nazywała się „maszmah“ i służyła Atlantom do popędu

statków powietrznych. Tenże autor, a za nim Manzi i płk. Chodkiewicz, podają opis samolotu, który służył do podróży ambasadorów króla, rządzącego wyspą Pozejdona, do innego monarchy:

W środku statku ciężka skrzynia metalowa stanowiła generator; od skrzyni tej siła przechodziła w dwa ruchome cylindry, które kierowały ją w dwa przeciwne krańce statku. Siła ta zaopatrywała nadto osiem cylindrów...

Ale po co cytować dalej? Lepiej, aby czytelnik już wprost z książki p. Chodkiewicza dowiedział się o tych i innych jeszcze osobliwszych dziwach. Smutno tylko pomyśleć, że mimo dysponowania „eteryczną siłą“, biedni Atlanci zginęli w potopie wszyscy mit Mann und Maus i żadnemu nie udało się uciec w cudownym samolocie i kontynuować życie tak kulturalne gdzieś na innym dalekim lądzie. Nie pomogły im opanowane przez nich arkana magii, nie pomogło „trzecie oko“, nie pomogły grzechotki, których dźwięk, w odpowiednim rytmie rzucony, mógł rozbijać materię, powodować śmierć lub obłąd przeciwnika... Fantazje Heleny Smith o życiu na Marsie¹ błędną wobec tych opowieści, rozsnuwanych bynajmniej nie na kanwie poetyckiej i romantycznej, ale podawanych nam poważnie do wierzenia jako wyniki badań okultystycznych, jako owoce rzetelnej „wiedzy duchowej“. Ale może mamy przecie do czynienia z mistyfikacją? Bynajmniej, a przynajmniej nie u wszystkich autorów, którzy starają się fantazje swoje poprzeć wy-

¹ Patrz Ludwika Szczepańskiego: „Okultyzm. Fakty i złudzenia“. Dwa tomy w jednym. Tom I „Mediumizm współczesny i wielkie media polskie“, Księgarnia Powszechna, Kraków.

W rozdziale „Z Indii na planetę Marsa“ i „Z planety Marsa do Ziemi Świętej“ omówione zostały przeżycia Heleny Smith, wizjonerki medialnej i malarki.

kami najnowszych badań naukowych, uzgodnić je ze zdobyczami wypraw odkrywczych i poprzeć zręcznym nieraz rozumowaniem.

Więc co sądzić o rewelacjach tej „wiedzy duchowej“?

Jak to już niejednokrotnie zaznaczyliśmy, tradycja ezoteryczna i intuicja jasnowidząca dostarczają materiału, wobec którego należy zawsze przestrzegać metody jak najostrożniejszego krytycyzmu, pisarze okultystyczni zaś grzeszą na ogół — i to ciężko grzeszą! — brakiem tej metody. Zdumiewać się przychodzi, jak ci autorzy, którzy nieraz celują wielką erudycją, i starają się także pilnie śledzić postępy nauk ścisłych, dają się unosić nieokiełzanej fantazji i z jaką łatwo-wiernością z pominięciem wszelkiej historycznej krytyki, powołują się raz po raz na niedostępne i tylko nielicznym „wtajemniczonym“ znane święte księgi, ukryte gdzieś w głębi świątyń hinduskich i pieczar tybetańskich. Bławacka opiera swą kosmogonię i antropogenezę na „księdze Dzyan“ — nikomu prócz niej nie znanej. Ma to być rękopis prastary, spisany na liściach palmowych w języku zaginionym „senzar“, wcześniejszym od sanskrytu, znanym tylko kilku „adeptom“ hinduskim. Gdzie ten tajemniczy rękopis się znajduje, z jakiej epoki pochodzi, jakim cudownym sposobem został zakonserwowany, kto i jak odczytać zdołał tajemnicze wersety, tego nam Bławacka nie raczyła powiedzieć, a po jej śmierci już niczyje oczy nie oglądały tej świętej księgi. Bodaj czy nie istniała ona tylko w fantazji Bławackiej — jak tyle innych cudownych opowieści z jej niezmiernie bujnego życia? A jakże sobie poczyną historyk Lemurii i Atlantydy. W. Scott Elliot? Wyręczę się w jego ocenie słowami Maeterlincka, który w „Wielkiej Tajemnicy“ (str. 221) pisze:

„Scott Elliot rozpoczyna historię tę w sposób zupeł-

nie rozsądny i naukowy, przytaczając teksty historyczne, nie pozwalające zgoła wątpić, że w pewnej epoce zatonęła w falach morza ogromna wyspa, której jeden kraniec sięgał po za słupy Herkulesa na Atlantyku, i że wraz z nią zginęła przedziwna jej cywilizacja. Uzasadnia tę fakty dowodami bardzo trafnymi, zaczerpniętymi z orografii podmorskiej, trwałości Morza Sargasów, danymi geologicznymi i innymi, tak że nic dowodzeniu zarzucić nie można. Nagle, niespodzianie, niemal bez ostrzeżenia czytelnika, ima się dokumentów tajemnych, map świata, wyrysowanych na ceglach, w cudowny sposób odnalezionych, rewelacyj nie wiadomo skąd pochodzących, klisz astralnych, istniejących rzekomo w przestrzeni i czasie, i wszystko to traktuje zupełnie na równi z dowodami historycznymi i geologicznymi, kreśląc nader szczegółowo wszystko, jakby żył pośród Atlantów, dając opisy miast, świątyń, pałaców, rozwodząc się szeroko nad ich cywilizacją, polityką, moralnością, religią i nauką, a pracę swą wyposaża mapami szczegółowymi bajecznych kontynentów hiperborejskich, lemuryjskich i innych, wykreślonymi z taką precyzją i z taką pewnością, jakby szło o geografię współczesnej Bretanii czy Normandii“.

Trzecim zaś głośnym mistrzem, który wyłożył okultystyczną przefantastyczną naukę o powstaniu i rozwoju człowieka, jest dr Rudolf Steiner. Steiner rozsnuwa swe kosmogoniczne fantasmagorie z taką oszałamiającą pewnością i tak dokładnie opisuje życie w toku słonecznej, księżycowej itd. fazy rozwojowej naszej ziemi, że czytelnicy jak prof. dr Oesterreich albo Maeterlinck, przebiegłszy stronicę znamionujące umysł krytyczny, a natrafiając z kolei na fantastyczne wywody, zadają sobie pytanie, czy autor bawi się w mistyfikatora czy może stracił zmysły?... W polskim języku mamy, oprócz przekładu niewielkiej książki Manzi'ego, żywo

i dobrze napisaną pracę płk. K. Chodkiewicza „Ewolucja ludzkości“, w której autor krocząc wiernie śladem Scott Elliota, Steinera, Bławackiej i in., zobrazował losy Lemurii i Atlantydy i zebrał także naukowe argumenty, dowodzące istnienia zaginionych kontynentów. Do książki tej, która zresztą zawiera wiele ciekawego materiału, odnoszą się oczywiście wszystkie krytyczne zastrzeżenia, wysunięte przeciw obcym pisarzom, na których się oparł polski okultysta. A autorzy trzeciorzędni wykładają i popularyzują kosmogonię Bławackiej i Steinera w sposób pocieszny¹, a zawsze z wielką pewnością siebie, zawsze w postaci „objawienia“.

¹ Na Śląsku znana jest jasnowiedząca p. A. Pilchowa (w Wile), która posiada istotnie zdolności paranormalne, a zarazem uprawia pilnie niwę literatury „okultystycznej“. Wydała ona m. in. książkę „Życie na ziemi i w zaświecie, czyli wędrówka dusz“, Katowice, 1926. Nakł. red. „Odrodzenia“).

Otrzymawszy „objawienia prawd z Woli Wyższej“, przedstawia nam p. A. P., za Steinerem dzieje powstania świata i człowieka w ten sposób:

„Duchy wiecznie żyją, a powstały z Boga. „Pierwsi duchowie — pisze natchniona autorka — nie mieli na sobie cielesnej grubej powłoki. Stroili się jeszcze w kwiaty i mgły — i mowa ich była kwiecista“. Ale ich pierwotna dobra wolna wola powoli przekształcała się w złą — i duchowie coraz bardziej się materializowali i nabierali galaretowatego ciała. Żyli zaś ci duchowie na ziemi, „którą (cytujemy dosłownie) gnali w odwrotnym kierunku przeciw delikatnym światom, chcąc porozbijać, porozrywać dosyć gęstą skorupą delikatne mistyczne światy. Lecz przy pierwszym zderzeniu ucierpiał Mars. Został rozerwany na cztery części, oderwała się od Marsa nasza Ziemia, księżyc i jeszcze jedna planeta, okiem ludzkim nie dostrzegalna, pomiędzy Ziemią i Marsem. Jest ona galaretowata: żyją na niej nie duchy ludzkie, ani duchy boskie, tylko ogromne elementy o kształtach polipów morskich, posiadające większą świadomość niż polipy morskie“.

Na galaretowatej ziemi, obok ludzi na cztery metry wysokich, powstały niebawem potworne goryle, które z ludźmi walczyły. Ale dobre duchy w wyższych sferach nie zapomniały o swoich niedobrych braciach na ziemi: i oto, „aby im dać dowód miłości, niespodzianie brali trochę fluidów galaretowatych na siebie, przebie-

Ta kosmogoniczna literatura drażni czytelnika, przywykłego do naukowej metody i krytycyzmu historycznego, zniechęca łatwowiernością i nieskrupulatnością w korzystaniu ze źródeł, a niefrasobliwą arbitralnością fantastycznych sądów, wygłaszanych w formie dogmatów, nie popartych dowodami rzeczowymi. I tak np. okultyści, wywodząc, że lemuryjska rasa była zrazu rasą olbrzymów, nie trapią się wcale faktem, iż dotychczas nie udało się znaleźć bodaj szczątka z kośćca gigantycznych niekształtnych praszczurów rodzaju ludzkiego, choć wykryto mnóstwo kości współczesnych im zwierząt przedpotopowych. Razi też ustawiczne posługiwanie się filozoficzną abstrakcyjną symboliką starohinduską, oszałamiającą czytelnika lawiną terminów sanskryckich.

Przejdźmy jednak do porządku nad oczywistymi fantazjami atlantydzkimi i przyjrzyjmy się z a s a d n i c z e j t r e ś c i nauki okultystycznej o Atlantydzie.

rając się tak pozornie w ich ciała i niepostrzeżenie kładli się na ziemię na wznak z rozpostartymi rękoma, patrząc w przestworze, gotowi do objęcia swych braci. Przytulali się ku nim błyskawicznie i trwali w upojnym uścisku dłuższą chwilę. Potem rozpylali powoli ciało swoje i znów unosili się w górę“.

Niech będzie nam jeszcze wolno przytoczyć opis stworzenia słońca: „I tak jeden z duchów uniósł ręce, a wybierając najsilniejszego elementa spośród innych, wytwarzał w uim ciało, rozszerzając jego tułów. W ten sposób powstawał słoń. Gdy duch niski tworzył tak jego ciało, przedłużało się ono wciąż od głowy do przodu. Nie mając już sił magnetycznych, by zaokręlać dalej zwierzę, szybko wytwarzał głowę, zostawiając przed nią długą trąbę. I powstały kształty słońca — a że duch gniewał się przy tworzeniu głowy, wyrosły pod wpływem złości dwa groźne kły. Nie miał już siły ni ochoty odcinać trąbę. Stwarzał słońca na ofiarę i pożarcie. Lecz oczu brak było. Duch, osłabiony i zniechęcony, chciał zostawić dzieło nieskończonym, myśląc sobie: „A po cóż mu oczy?“. Lecz na jego dzieło patrzyli duchowie wyżsi. Nie niszczyć mu jego dzieła, tchnieniem miłości wzbudzili oni we wielkiej, słabo ruszającej się masie — ducha. Małeńkie oczy słońca, pomimo niekształtnego ciała, tkliwie i rozumnie na świat patrzyły“...

W nauce tej odżył prastary mit, odrodziła się prastara wiara czy mitologia historiozoficzna, że istniał jakiś wiek złoty ludzkości, aurea aetas, okres rajskiego szczęścia i mądrości, który niestety zakończył się upadkiem i stoczeniem się w dół. Mamy tu do czynienia z mitem, ale nie z historią.

I mityczną jest też wiara, że Atlanci czy ich spadkobiercy „indogermańscy Ariowie“ są wyłącznymi twórcami wszystkich kultur świata i że w zaraniu dziejów posiadli najgłębsze i ostateczne prawdy metafizyczne i że cała dalsza historia to albo konserwacja albo zatracenie tego praobjawienia¹.

Z drugiej strony jednak trzeba uznać, że ta lektura, choć bałamutna i fantastyczna, zaciekawia i pobudza do myślenia. Czołowi okultyści wytykają bowiem śmiało różne błędy i sprzeczności nauce oficjalnej, ukazują niewyjaśnione dotychczas tajemnice i z wyżyn monizmu spirytualnego i teorii ewolucji każą wzrokowi naszemu ogarniać szerokie widnokręgi.

Zagadnienie Lemurji i Atlantydy pozostaje otwartym zagadnieniem, niezmiernie ciekawym, nad którego rozwiązaniem trudzić się muszą liczne nauki. Nauka od-

¹ „Romantycy zeszłego stulecia na swój sposób przeinterpretowali w gruncie rzeczy bardzo starożytną ideologię, według której na początku dziejów świata stoi jakiś prastan doskonały, a wszelki dalszy rozwój to albo walka o utrzymanie tego ideału albo degeneracja i upadek. Ideologia ta w charakterystyczny sposób wiązała się z wielkimi odkryciami prehistorycznymi, lingwistycznymi i etnologicznymi z początku minionego stulecia, przede wszystkim z odkryciem wspólnoty indoeuropejskiej. Rezultatem był mit o idealnej prarasie i prakulturze ario-germańskiej w jego wielorakich wariantach i odmianach pa przez Fryderyka Schlegla, Gobineau, Ryszarda Wagnera, Chamberlaina, aż do dzisiejszego niemieckiego rasizmu i poganizmu“..

Stanisław Schayer „O filozofowaniu Hindusów“, Przegląd Współcz. Nr. 161, wrzesień 1935

krywca nie może obejść się bez skrzydeł twórczej intuicji i lotnej fantazji, ale jeżeli wyniki badań mają się ostać wobec sądu krytycznego, muszą poręczać je metodyczna ścisłość pracy i realne dowody.

Tajemnica piramid

ROZDZIAŁ V

Tajemnica piramid,

ZEMSTA MUMII, MAGICZNE MOCE LAMÓW TYBETAŃSKICH I „BIAŁE BRACTWO“ W KRAINIE SZAMBALLI

Okultyści angielscy w licznych pismach od kilku dziesiątków lat głowią się nad wykryciem tajemnicy piramid, przede wszystkim największej piramidy Cheopsa (ok. 2800 lat przed Chr.), która, według odwiecznej tradycji, w głębi swej kryje rzekomo sekrety niezmiernej doniosłości. We Francji przed dwudziestu kilku laty książdz Moreux, uczony astronom w Bourges, wydał ciekawą książkę „Zagadki wiedzy faraonów“, w której stara się wykazać, że piramida Cheopsa zbudowana została według ścisłej astronomicznej orientacji, a jej rozmiary (podstawę piramidy tworzy kwadrat o boku 227m., wysokość wynosi 137 m.), wyliczone w „świętych łokciach“, sekretnej mierze kapłanów, odpowiadają dokładnie odległości ziemi od słońca, długości promienia ziemi na biegunie itd. Ów tajemny „święty łokieć“, podstawa wszystkich miar piramidy i klucz jej liczbowych symbolów, miał być podobno wykryty na ścianie jednej z komnat we wnętrzu piramidy; granitowe koło, wykute na ścianie, ma za średnicę właśnie ów łokieć, a grubość koła odpowiada jednemu „calowi piramidalnemu“, Obliczając w tych calach powierzchnię piramidy i mnożąc ją przez

100 milionów, otrzymujemy (podobno) długość drogi, jaką ziemia przebiega po swej orbicie w ciągu 24 godzin... „Widzimy tedy — pisze ks. Moreux — że w piramidzie Cheopsa mieszczą się te wszystkie zdobycze wiedzy współczesnej, łatwe do stwierdzenia empirycznego, o ile jeno odkryjemy znaczenie metryczne jej położenia i rozmiarów“.

Musimy na odpowiedzialność badacza egipskiej mądrości przyjąć te rewelacje. Kto sprawdził ich ścisłość? Kto sprawdził wymiary „cała piramidalnego“? Nie wiemy.

Nie ulega wątpliwości, że wiedza budowniczych piramid była ogromna i przedstawiała wykwit prastarej kultury. W potężnym, ludnym państwie, które tysiące lat bytu miało za sobą, w bogatym społeczeństwie, rozwijającym się spokojnie na ziemi żyznej, wśród doskonałych warunków klimatycznych — musiały też rozkwitnąć: nauka, sztuki i technika. Na przestrzeni stuleci i tysiącleci rodzili się tam, jak wszędzie się rodzą, geniusze, badacze, wynalazcy, którzy pchali naprzód wiedzę i technikę. Rozbudowa duchowej i materialnej kultury postępowała zapewne znacznie wolniejszym niż dzisiaj krokiem, ale natura człowieka pozostała zasadniczo bez zmiany. Uczni kapłani egipscy przechowywali w swych świątyniach-uniwersytetach skarby tajonej przed gminem wiedzy¹, ale nie sądzimy, aby można, jak to wciąż czynią liczni okultyści, wyobrażać sobie tych kapłanów jako takich „wtajemniczonych“, którzy nauką o całe niebo górowali nad naszą teraźniejszością, posiadli nieznane nam nadzwyczajne sekrety i właściwie już przed trzema czy czterema tysiącami lat wszystko wynaleźli i poznali...

¹ W r. 1898 ukazało się w Warszawie bardzo interesujące studium historyczno-przyrodnicze J. Ochorowicza „Wiedza tajemna w Egipcie“ (Bibl. dzieł wyborowych), które i dzisiaj nie straciło wcale wartości.



Szkoła astrologiczna w Berlinie

○ coraz większem zainteresowaniu się astrologią w miastach świadczy dowodnie istnienie specjalnych kursów astrologicznych, organizowanych przez towarzystwa przyjaciół astrologii. ☾



Ułwórkii paryskiej

Komercjalizacja wróżbiarstwa przejawiała się w Paryżu powstaniem specjalnego „zakładu” wróżb o nastrojowym urządzeniu pokoju przyjęć.

Nasuwa się tu na myśl owe żartobliwe powiedzenie, że starożytni kapłani Ozyrysa znali także radio, bo we wnętrzu piramid nie znaleziono śladu drutu.

*
*
*

Jeszcze większe tajemnice odsłonił przed dwoma laty inny okultysta francuski gen. Barbarin¹). Píše on, że geometryczne badania korytarzy i komnat wielkiej piramidy pozwalają nam odcyfrować szereg najdonioślejszych *prophetów*, ustalić szereg dat, dotyczących się rozwoju ludzkości, tylko trzeba znaleźć klucz do odczytania tajemnych znaków.

Wnętrze piramidy mieści szereg korytarzy, jeden z nich obniża się i kończy podziemną komnatą, drugi wiedzie do komnaty królowej, trzeci, to wielka galeria, wznosząca się ku górze o bardzo wysokim suficie itd. Korytarz, opadający w dół, symbolizuje początkowy upadek ludzkości i nie zawiera żadnych dat. Korytarz pnący się w górę, posiada u wstępu datę 1846 przed Chr., wskazującą „wyjście Izraela z Egiptu“ i i.

Wspomniana wyżej galeria zawiera przełomową datę... 4 sierpnia 1914 roku.

W dalszym ciągu zwiedzający piramidę Cheopsa znajdzie jeszcze różne inne daty m. i, datę 11 listopada 1918 (zawieszenie broni).

Wymiary pierwszego niskiego przejścia pozwalają też na obliczenie daty obecnego kryzysu, kończącego się... 16 września 1936. Z tą datą rozpocząć ma się epoka, zwana w egipskiej „Księdze Umarłych“ — „wiekiem jasności“, która nastąpi po obecnej „epoce Chaosu“.

Miejmy nadzieję, że ta „przepowiednia“, wyczytana

¹ C. Barbarin: „Le secret de la Grande Pyramide“ (Editions Adyar, Paris 1936).

rzekomo w mauzoleum Cheopsa, spełni się, ale niestety lękamy się bardzo, by ten „wiek jasności“, który zaczął się — według p. Barbarin — przed dwoma laty, nie uto-
nął w krwawych ciemnościach.

Książki takie, jak gen. Barbarin, czyta się z zacie-
kawieniem ze względu na pomysłową fantazję i erudycję
autora, ale naukowość ich wydaje się mocno wątpliwą.

* * *

Zgoła zaś niewątpliwą cechą sensacyjnej bajki, nie-
mniej jednak wytrwale kolportowanej przez dzienniki
i powszechnie znajdującej wiarę — noszą opowieści
o „zemście mumii“, o „przekleństwie faraonów“, ściga-
jącym tych, którzy świętokradzko zakłócili spokój gro-
bowców egipskich. Przekleństwo dosięgło przede wszyst-
kim wszystkich, którzy wzięli udział w odkryciu słynne-
go grobowca Tutankhamena (odkopanego w jesieni 1922
roku); wszyscy zmarli nagle i niespodzianie, padając prze-
ważnie ofiarą wypadku lub nieznanej choroby.

Podobno p i e r w s z a w e r s j a historii o przekleń-
stwie Faraonów pochodzi od zmarłego Edgara Wallace'a.
Zdarzało się nam jednak czytać w dziennikach ściśle (rze-
komo) artykuły, w których wyliczano dokładnie po imie-
niu i nazwisku, ofiary „zemsty mumii“, wymieniano
dokładne daty i okoliczności śmierci! Wśród ofiar tych
nie brakło nazwiska Howarda Cartera, sławnego egipto-
loga, który od 46 lat rozkopywał cmentarze egipskie
i wreszcie, po dziesięcioletnich żmudnych poszukiwa-
niach, odkrył w Dolinie Królów grobowiec Tutankhame-
na, zapisując się na wieki w historii kultury.

Otóż Howard Carter, który liczy dziś 69 lat, wcale
nie padł ofiarą zemsty mumii (nie sprofanował też gro-
bowca królewskiego, lecz udostępnił go, nie naruszając
majestatu śmierci). Przed dwoma laty ukazał się w wie-

deńskim dzienniku¹ interesujący opis odwiedzin u Howarda Cartera, który mieszka w Dolinie Królów w specjalnie dlań tam wybudowanej willi. Sławny odkrywca oświadczył swemu gościowi:

„Do dziś dnia nie znaleziono w żadnym grobowcu egipskim żadnego napisu, który by można uważać za przekleństwo. Gdyby jakieś istniało w związku z grobowcem Tutankhamena, to chyba ja pierwszy padłbym ofiarą! Jak pan jednak widzi, nie mogę się skarżyć na zdrowie. Z moich dwu współpracowników, którzy bezpośrednio brali udział w poszukiwaniach i robotach ziemnych, a którzy istotnie zmarli, to pierwszy z nich lord Carnavon od dawna już, skutkiem ciężkiego wypadku samochodowego, miał osłabiony organizm. Ukąszenie przez muchę — wypadek nie rzadki w tych okolicach — wywołało zakażenie krwi, którego Carnavon nie przetrzymał. Drugi mój współpracownik, Artur Mace, zmarł na nieuleczalne suchoty. Spośród licznych innych, którzy mieli umrzeć w związku z otwarciem grobowca, żyją wszyscy, których znam osobiście. Większość z nich, zdaje się, to fikcyjne, wymyślone osobistości“.

„Niezmierna zabobonność ludności, przede wszystkim warstw niższych — mówił Carter dalej — pewien kolega nieżyczliwy, który miał mniej powodzenia ode mnie i pewna klika reporterów, polujących na sensację, oto źródła plotek, które się szerzą i które w Europie znalazły wiarę nawet w najwyższych kołach społeczeństwa...“.

Carter w późniejszym liście do swego gościa jeszcze raz bardzo dobitnie zaprotestował przeciw zabobonnym

¹ „Neue Freie Presse“ z 14 czerwca 1936 „Besuch beim Entdecker des Tutankhamen-Grabes“ von dr Wolfgang Schneditz.

mistyfikacjom. „Normalny człowiek odrzuci z pogardą lekkomyślne pogłoski“.

Jakiż jest jednak rodowód tej sensacyjnej bajki o zemście mumii?

Zrodziła się na podłożu staroegipskich, a przez okultystów spopularyzowanych pojęć o życiu zagrobowym i ustroju człowieka. Pojęcia te nie zostały dotychczas bez reszty wyjaśnione i przedstawiają dla egiptologów niejedną łamigłówkę, są bowiem skomplikowane i sprzeczne. Po krótko można powiedzieć tyle, że człowiek, poza ciałem materialnym, posiadał, według pojęć egipskich, eteryczny odpowiednik ciała „ka“, który Maspero tłumaczy („Histoire ancienne de Peuples de l'Orient“) przez „double“ czyli „dwojnik“ lub „sobowtór“. „Ka“ towarzyszył ciału i przebywał w nim i z nim razem, dopóki ciało fizyczne nie uległo zagładzie: stąd piecza Egipcjan nad ciałem i zwyczaj mumifikowania zwłok i zaopatrywania ich w środki spożywcze, klejnoty, pachnidła itp., które — w postaci fluidycznej — miały służyć „ka“. Egiptolodzy nie są zgodni w poglądzie, czy „ka“ mogło opuszczać grobowiec według swej woli czy też było przykute do miejsca spoczynku ciała; przeważa jednak mniemanie, że „ka“, rozgniewane z powodu braku pieczy nad ciałem, wychodziło z grobu i mściło się na sprawcach zakłócenia jego spoczynku. Na tle tego wierzenia powstały tedy zapewne owe sensacyjne opowieści o „zemście mumii“; przede wszystkim posądzano o to pewną mumię w British Museum (która w r. 1913 szerzyła popłoch), a następnie mumię Tutankhamena.

Zaznaczymy tu jeszcze, że nie należy „ka“ utożsamiać z d u s z ą. Dusza, zwana „ba“, odlatywała po śmierci człowieka w krainę niebiańską. Czy jednak dusza była istotnością czysto duchową, pozbawioną zupełnie ciała fluidycznego, nie jest całkiem jasne; bo człowiek składał

się jeszcze z kilku innych pierwiastków „k u“ (pierwiastek świetlisty), s a h u, s r i t i, i b; podobnie jak w nauce hinduskiej mamy i tu do czynienia z ciałami: eterycznym, astralnym itd. Jak jednak „ka“, sobowtór eteryczny mógł żyć, myśleć, czuć w grobie, będąc pozbawionym wyższych pierwiastków duchowych, trudno pojąć, chyba że przyjmujemy, iż „ka“ zachował jakąś prymitywną duszę... Wszystko to jest wielce skomplikowane i niejasne.

* * *

Krajiną cudów magiczno-baśniowych pozostały po dziś dzień Indie, a przede wszystkim Tybet. Także kraina Majów w Ameryce ma pod tym względem u wielu okultystów dobrą markę. Nowsi autorzy powtarzają chętnie za starszymi bez słowa krytyki wszelkie fantastyczne opowieści o magicznej potędze adeptów. Bławacka spotkała rzekomo bramina, który wobec niej potęgą wzroku zabił tygrysa; opowieść ta, bądźmy pewni, nie pójdzie długo jeszcze w niepamięć. Majowie zaś mogli zabijać dźwiękiem piszczałki... Sławetny dr Cannon, o którym wspomniałem w „Cudach współczesnych“, był dwa czy trzy lata temu „świadkiem“ jeszcze dziwniejszych cudów w Indiach i zna jeszcze fantastyczniejsze przykłady potęgi adeptów! Zamieszkują oni przede wszystkim Tybet, gdzie posiadają wspaniałe prastare księgozbiory, dostępne tylko nielicznym wtajemniczonym. Tworzą oni „Białe Bractwo“, rządzące z ukrycia światem; siedzibą tej najwyższej loży, spadkobierczyni tajemnic atlanckich, jest legendarna kraina Szamballa.

Wszystkie te opowieści mogły jeszcze być brane za monetę przynajmniej półwartościową aż do roku 1904, kiedy Tybet, to azylum magów okultystycznych był istotnie krainą mało dostępną i prawie nieznaną. Nie jest jednak prawda, jakoby stopa Europejczyka nigdy przed-

tem nie dotarła do świętego miasta Lhasy, stolicy Dalajlamy, będącego wcieleniem Buddy; w latach 1661, w 1715, 1719, 1740 i 1813 i 1846 misjonarze, Jezuici i Kapucyni, podróżnicy holenderscy i angielscy kilkakrotnie wchodzili do Lhasy. Sven Hedinowi za pierwszym razem nie powiodła się wyprawa, ale później sprzyjało mu szczęście; w każdym razie od r. 1904, tj. od ekspedycji pułkownika Jounghusbanda Tybet przestał być krainą tajemnic.

Gdy się rozeszła wieść o zamierzonej świętokradczej ekspedycji do Lhasy, pośród okultystów europejskich spodziewano się ogólnie dziwnych wydarzeń. „Sam pamiętam doskonale, pisze Maeterlinck w „Wielkiej Tajemnicy“, z jaką pogodną pewnością i dziecięcym wprost zaufaniem mówił do mnie w początku 1904 roku jeden z najuczeńszych i najpoważniejszych okultystów: „Anglicy nie wiedzą, na co się porywają, atakując w ostatnim schronisku potęgę niezwykłą i straszliwą! Jest rzeczą niemal pewną, że ostatni z transhimalajskich adeptów posiadają tajemnicę przerażających wprost sił eterycznych czy syderalnych, że władają tym, co Atlantowie zwali *mash maket*, a co zowie *vrilem* lord Lytton Bulwer, to znaczy siłą wibracyjną, która wedle danych zawartych w księdze Astravidia, może zmienić w proch sto tysięcy ludzi i słoni tak łatwo, jakby szło o zdechłego szczura. Stanie się coś strasznego. Anglicy nie dotrą przenigdy do przeświętej niepokalanej Potali“.

Tymczasem nie stało się nic, a raczej nic z tego, czego oczekiwano. Po długich pertraktacjach dyplomatycznych, ujawniających w sposób dziwny a niezbity zupełny brak doświadczenia kolegium lamów, ich brak zrozumienia sytuacji, zgrzybiałość, złą wiarę ludzi rasy chińskiej i dziecinny upór, po wszystkim tym ruszyły wojska płk. Jounghusbanda, złożone z *sikhów* i *gurkasów*, po-

chodzenia miejscowego, ujęte w kadry europejskie. Wojska te musiały walczyć z niesłychanymi trudnościami na terenie porozdzieranym przepaściami, na ogromnych wyżach, pokrytych lodem, pośród niemieszkalnych pustaci himalajskich, posiadających najnieznośniejszy w całym świecie klimat. Przechodziły one wąwozy i przesmyki, w których garść jako tako prowadzonych ludzi mogła ich zmusić bardzo łatwo do odwrotu i wybić do nogi. Napotykali co prawda, nieraz opór, staczali walki z niewyszkolonymi zgoła, ale mężnymi żołnierzami Dalajlami, sfanatyzowanymi przez *mantry* i czary kapłanów. Ale żołnierze ci nie mieli nic prócz starych skałkowych, a nawet lontowych muszkietów i bezwartościowych armatek miejscowego wyrobu. Anglicy zbliżyli się do Lhasy, a przełożeni wielkich klasztorów, zdjęci strachem, wyklinali przez pięć dni bardzo uroczyście najeźdźców, kręcili tysiące młynków modlitewnych, a w końcu sięgli aż do najwyższych zaklęć i inkantacyj. Wszystko to nie zdało się na nic. Pułkownik wkroczył 4 sierpnia do stolicy Tybetu i zajął „święte świętych“, rezydencję bóstwa, nietykalną Potalę.

Jest to olbrzymi i fantastyczny budynek, a raczej kompleks budynków, wzniesiony na płaskiej, wysokiej górze ponad miastem, przypominający górskie miasta włoskie bezlikiem tarasów, coraz to wyżej położonych, płaskimi dachami i bastionami o forttecznym wyglądzie. Jest to coś jakby niezmiernych rozmiarów koszary, opatrzone tysiącami okien, czy coś w rodzaju zbudowanego na skale amerykańskiego drapacza chmur. Dalajlama, trzynasta inkarnacja boga na ziemi, papież buddyzmu, ojciec duchowy wielu milionów wyznawców, uciekł haniebnie i niesposób go było odnaleźć. Zbadano klasztory i sanktuaria, gdzie roilo się mrowisko przeszło 30.000 mnichów zrezygnowanych i obojętnych, a znaleziono je-

no szczątki onej religii, najszczytniejszej z wszystkich, jakie stworzyć zdołała ludzkość, jej zewłok rozkładający się w środowisku naiwnych zabobonów, mechanicznych młynków modlitewnych i ohydneho czarnoksięstwa. Tak rozpadł się w proch ostatni azyl tajemnicy, a wszystko co z niej zostało, ostatnią zagadkę świata, wzięli łupem wojennym świętokradcy“.

Magia tybetańska, praktyki cudotwórczych lamów zostały w ostatnich czasach szczegółowo opisane m. i. przez uczoną podróżniczkę panią Aleksandrę Neel, która przyjęła buddyzm i kilkanaście lat spędziła w klasztorach i pustelniach Indyj i Tybetu¹. Posiadamy więc już dość danych, aby urobić sobie obraz, odpowiadający rzeczywistości i odróżniać fakty od urojeń.

Niestety wielu okultystów przekłada wciąż jeszcze fantastyczne złudzenia nad prawdę (która mieści w sobie dość materiału do rewolucyjnych badań!) i po dziś dzień czytelnicy karmieni bywają opowieściami głoszącymi wszechmoc mahatmów. Piszący „adepci“ rozplývają się w podziwie nad nadludzką wiedzą mahatmów, ale niestety, tajników jej wyjawić im nie wolno. Dlaczego?

Są jednak okultyści, którzy doskonale rozumieją, że nie należy dać się unosić wyobraźni w interpretowaniu mitów i szukaniu supra tajemnic w praktykach inicjacji. Jeden z najpoważniejszych okultystów francuskich Oswald Wirth², pisze o „wtajemniczeniu“:

„...Ale początki wiedzy tajemnej nie miały nic w sobie z tej transcendencji, jaką imaginują sobie niektórzy okultyści. Przestańmy wyobrażać sobie tych mędr-

¹ Patrz Ludwik Szczepański: „Cuda współczesne“, Kraków 1936, Księgarnia powszechna.

² „Les mystères de l'Art Royal. Ritual de l'adepte“. Libr E. Noury, Paris 1932).

ców jako ludzi, którzy w tych zamierzchłych wiekach zdołali odgadnąć wszystko, co wiedza nowożytna odkrywa w naszych czasach. Intuicja, której nic nie krępowało, mogła wnieść się do pojęć zdolnych nas przejąć podziwem, ale nie łudźmy się, pojęciom tym brakowało pozytywnej treści. Unosiły się nad tym, co spostrzec dało się ściśle — i nie mogły się wypowiedzieć inaczej jak w obrazach poetyckich. Mity wyrażają to, co było pierwotnie odczute i bałamutnie odgadnięte. Opowieści te zwracają się do imaginacji. Były stworzone przez intuicjonistów, którzy nie wkładali w nie tego głębokiego ezoteryzmu, jaki my tam znajdujemy. Nasi poeci i artyści posługują się często symbolami, które kombinują szczęśliwie, bez premedytacji. Tak działo się jeszcze w większej mierze w epokach niekrępowanej imaginacji. Nie widzieć tego to znaczy zamykać sobie drogę do zrozumienia zamierzchłej starożytności. Nie przerabiamy w uczonych, a tym mniej w filozofów racjonalistów — owych przedstawicieli pierwotnego intelektualizmu wieszczbiarskiego“.

Renesans astrologii

ROZDZIAŁ VI

Renesans astrologii

„Dwie rzeczy wzbudzają w duszy zawsze nowy podziw i uczucie kornej czci: gwieździste niebo ponademną i prawo moralne we mnie“.

Immanuel Kant.

„System astrologiczny zbudowany został na symbolach, które są niedostępne racjonalnemu tłumaczeniu, bo w obrębie symbolicznego myślenia na miejsce związku przyczynowego wstępuje symboliczne podobieństwo, na miejsce dowodu wewnętrznego pewność. Kto pojąć chce astrologię, musi uznać te kryteria, bo w przeciwnym razie poszukiwałby przyczyn tam, gdzie istnieje tylko symboliczny związek, a więc usiłowałby stosować metodę przyrodniczą w dziedzinie zgoła innego rodzaju“.

Fryderyk Schickert (astrolog austriacki).

W „*Traité de Métapsychique* (II wyd. 1923), księdze, liczącej 850 stron, Karol Richet poświęca astrologii trzy wiersze druku: „Pour être complet, il faudrait mentionner l'astrologie, qui fut en si grand honneur autrefois, qui n'a rien de sérieux quoique d'énigmatiques journaux, les „*Nouveaux Horizons*“, continuent obscurément à la défendre“ (str. 232). A we francuskiej „*Grande Encyclopédie*“ (Tom IV. str. 374) czytamy: „Astrologia nie posiada dzisiaj adeptów poważnych, i łatwo jest potraktować jej zasady i doktryny jako nonsensy (absurdités), których nie warto studiować, odkąd już minął czas walki z nimi“.

To lekceważenie żywotności astrologii stoi jednak w rażącej sprzeczności z współczesną rzeczywistością¹; nie wahałbym się powiedzieć, że jesteśmy świadkami niezaprzeczalnego renesansu astrologii, datującego się od dwu lub trzech dziesiątków lat. Jakkolwiek prawdą jest, że przeważna część naukowców uważa dziś astrologię za przeżytek zamierzchłych zabobonnych czasów, zdolny interesować tylko historyka kultury i przeświadczona jest, że teoria Kopernika zadała cios druzgocący geocentrycznemu religijno-filozoficznemu systemowi wierzeń astrologicznych i jakkolwiek też od Keplera żaden z wielkich astronomów nie uprawia już astrologii, niemniej astrologia posiada dziś w świecie, we wszystkich krajach pokaźną liczbę poważnych, myślących, badawczych zwolenników. Prawda, że część z nich kieruje się przede wszystkim kultem dostojnej tradycji i traktuje astrologię jako ciekawą igraszkę umysłową, nie brak jednak autorów, którzy przekonani o niezniszczalnej treści podstawowych pojęć i wierzeń astrologii, pragną ją odnowić, pogodzić z wiedzą współczesną i rozbudować jako naukę.

W Anglii, we Francji, w Niemczech, w Italii ukazało się w ciągu ostatnich trzydziestu lat mnóstwo interesujących dzieł astrologicznych²; istnieją liczne towarzystwa astrologiczne i wychodzi wiele specjalnych czasopism.

¹ Na wschodzie, w Indiach i w Chinach astrologia po dziś dzień otoczona jest szacunkiem. „Do niedawna w Chinach departament astrologii wyznaczał terminy ważnych decyzji i rozstrzygał niejedno zagadnienie o państwowej doniosłości — według gwiazd“, píše Aleks. Janta - Połczyński w „Wiad. Liter.“ nr. 3 z 16 stycznia 1938. („U Cziang Kai - Sze“).

² Z nieprzejrzanego mnóstwa współczesnych najnowszych wydawnictw przytaczamy, gwoili pobieżnej informacji czytelników, tytuły ważniejszych książek. W języku niemieckim: H. Fr. von

A w Polsce?

W Polsce propagują astrologię przede wszystkim J. Starża Dzierżbicki w Warszawie i Fr. A. Pregel w Bydgoszczy, który od dwunastu lat wydaje „Kalendarz Astrologiczny“, ogłosił szereg broszur, pierwszy w języku polskim „Elementarny kurs astrologii urodzeniowej“ i prowadzi redakcję małego miesięcznika „Niebo Gwiazdziste“. Towarzystwa astrologiczne istnieją w War-

Klöckler: „Astrologie als Erfahrungswissenschaft“ z przedmową prof. Driescha (E. Reinicke, Lipsk 1927) „Kursus der Astrologie“ I, II. (Astra verlag, Drezno 1925 i 26). Schwab: „Sternenmaechte und Mensch“ (Bermühler, Berlin). Kritzing: „Mysterien von Sonne und Seele“ (1922). — K. E. Krafft: „Astrophysiologie“ (Astraverlag, Lipsk 1928). — Dr Bayer: „Die Grundprobleme der Astrologie“. — Or. Oscar Adler: „Einführung in die Astrologie als Geheimwissenschaft“ (Wiedeń 1936), dalej prace dra Lomera, Werlego i w. in.

W języku francuskim: Paul Choissard: „Les objections contre l'astrologie“ (Ernest Leroux, Paryż 1927). „Les precurseurs de l'astrologie scientifique et la tradition“ (Leroux, Paryż. 1929). „Les preuves de l'influence astrale sur l'homme“ (Librairie Alcan). — Selva: „Traité theorique et pratique d'astrologie genethliaque“ i książki Kerneiz'a.

W Anglii największą poczytność uzyskały prace W. Fr. Alana (pseudonim: Alan Leo). Alan (1860—1917) autor licznych książek jest założycielem czasopisma „Modern Astrology“ i brytyjskiego Tow. Astrologicznego. Popularne są „almanachy Raphaela“, które wychodzą od blisko 120 lat.

Głównym niemieckim organem astrol. jest „Zenit“, Zentralblatt für astrologische Forschung, Organ der astrol. Zentralstelle E. V. Sitz Düsseldorf. Herausgeber: Dr iur. H. Korsch. W Anglii wychodzą: „British journal of astrology“, „Modern Astrology“, „The Horoscop“ i in.

O literaturze astrologicznej Klöckler wydaje taki sąd:

„Jakkolwiek współczesna literatura astrologiczna — w przeciwieństwie do dawniejszej — w swej całości przedstawia rozpaczliwy obraz naiwnych, po części zgoła niepoczytalnych (verstiegen) poglądów, świadczących o zupełnym braku zmysłu krytycznego, jednakowoż istnieje także szereg poważnych obiektywnie krytycznych pracowników w tej dziedzinie — i ich musi brać pod rozwagę każdy nie uprzedzony badacz“.

szawie i Bydgoszczy (ul. Wierzbickiego 1). Naukową ocenę systematów astrologicznych wziął sobie za zadanie „Instytut badań astronomicznych“, przy „Tow. Miłośników Wiedzy i Przyrody w Warszawie (Zolibórz, ul. Marymoncka 2) pod kier. p. Mieczysława Wilbika¹.

O zainteresowaniu się astrologią w Polsce świadczy także fakt, że kalendarz wydawany przez „I. K. C.“, posiada dział astrologiczny, co prawda uprawiany ze stanowiska historii kultury w związku z faktem, że uniwersytet Jagielloński w wiekach XV. i XVI. słynął w całej europie jako znamienita uczelnia astrologii, posiadał głośnych mistrzów (Jan z Głogowa, Wojciech z Brudzewa † 1495), a „judicja“ czyli prognostyki krakowskie rozchodziły się przez dwa, trzy wieki po krajach sąsiednich.

* * *

Szerokie koła publiczności, nie wiedząc zazwyczaj nic o założeniach i technice astrologii, garną się do niej bardzo chętnie w nadziei uzyskania wróżb przyszłości.

Człowiek zawsze próbował i próbuje dociekać, co kryją losy w swym łonie. Ach, poznać przeznaczenie, móc, bodaj na chwilę, rzucić okiem za zasłonę, kryjącą dzień jutrzejszy i uzbroić się przeciw groźnym niespodziankom losowym! Astrologia, ta ongi „sztuka królewska“, dostojna tradycją, szukająca wyroczni nie na

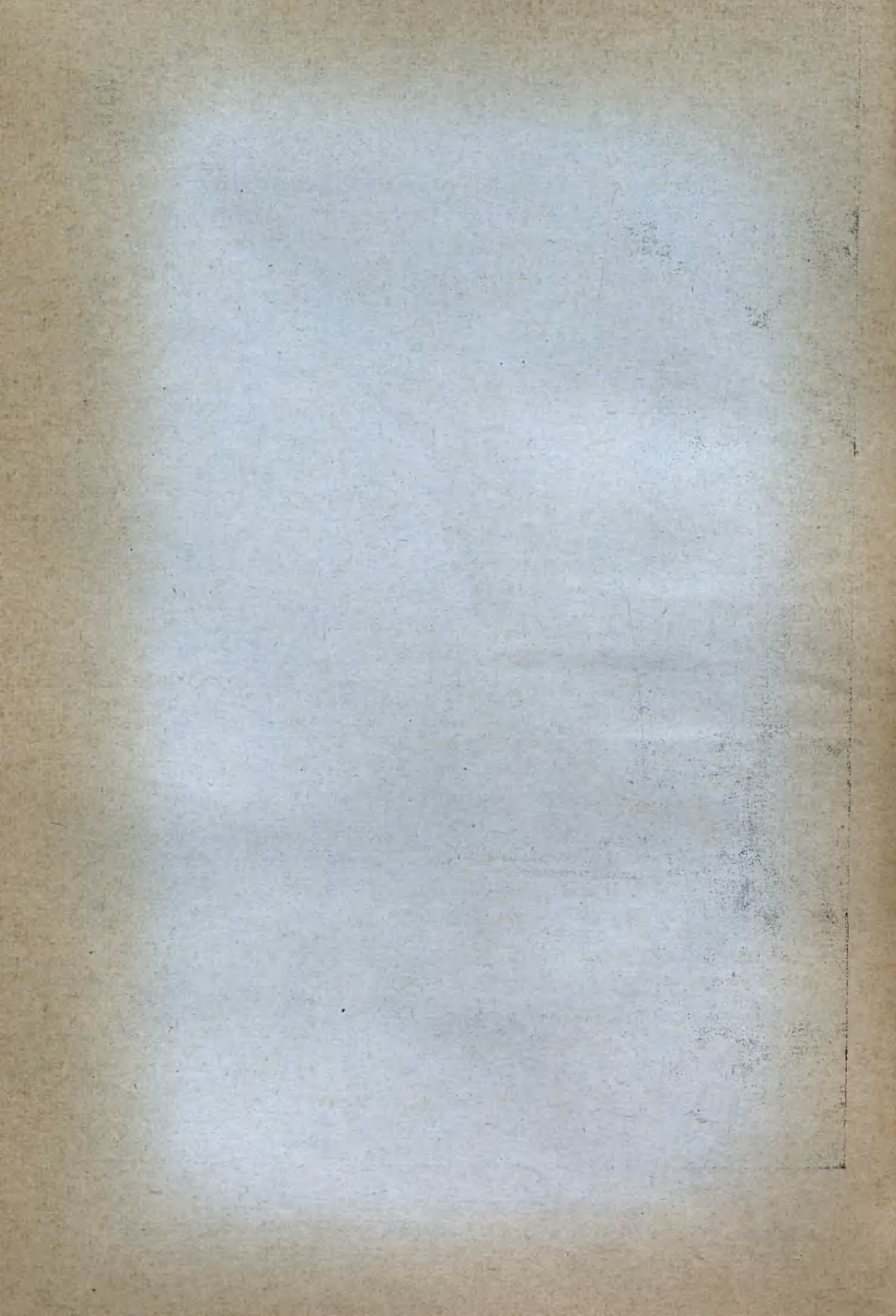
¹ Instytut Badań Astro-Dynamicznych został założony pod koniec 1935 r.; obecnie posiada dwie funkcjonujące sekcje: psychologiczną i meteorologiczną.

„Jednym z głównych celów Instytutu jest bezstronna, krytyczna ocena przekazanych przez tradycję systematów astrologicznych, wydobycie spod tysiącletnich nawarstwień istotnych wartości, stanowiących podstawę tych systematów i uzgodnienie otrzymanych wyników z wymaganiami współczesnej umysłowości“.



Stragan astrologiczny na ulicy w Berlinie.

Do roku 1933 można było w Berlinie na niejednej ruchliwej ulicy lub placu otrzymać za łaskomą opłatą „horoskop” od wędrownego astrologa.



padole ziemskim, lecz na niebie gwiazdzistym — przemawia szczególnie żywo do fantazji, do uczuć mistycznych człowieka. Któż nie korzy się wobec majestatu ugwieżdżonych, nieskończonych przestworów niebieskich? Astrologia przepowiedniom swoim nadaje uprzywilejowany charakter, bo przecie wyczytuje je z gwiazd, a „gwiazdy nie kłamią“. Astrolog zaopatrzony w bezmierną tarczę zegara niebieskiego, zaznaczać zwykł z naciskiem, że nie snuje dowolnych urojonych wróżb, lecz opiera się na niewzruszonych prawach i tłómaczy wiernie znaki niebieskie, posługując się ścisłym rachunkiem i obserwacjami astronomicznymi. Astrolog współczesny zazwyczaj zastrzega się też dobitnie przeciw utożsamianiu jego sztuki z praktyką „jasnowidza“ i zżyma się, gdy ktoś dowodzi, że w intuicji wróżbiarskiej leży główne źródło astrologicznych orzeczeń; astrolog współczesny uważać się lubi za naukowca, posługującego się ścisłą metodą, a astrologię nazywa „wiedzą empiryczną“ („Erfahrungswissenschaft“).

Szeroka publiczność nie wnika jednak w astrologiczną kosmogonię i filozofię, według której kosmos jest jednym ożywionym organizmem, w którym wszystko się z sobą łączy i sobie odpowiada, tak, iż z jednego można wnioskować i wróżyć o drugim. Publiczność pożąda tylko wróżb. Słucha chętnie, co astrologowie prawią i bają o przyszłości, a temu upodobaniu idą na rękę dzienniki i czasopisma, ogłaszając astrologiczne prognozytyki. Zwłaszcza na progu nowego roku ukazuje się wszędzie mnóstwo almanachów astrologicznych z horoskopami losów państw i dyktatorów. A ponieważ wróżby są płacone, namnożyło się mnóstwo astrologów szarlatanów, którzy za skromną opłatą dostarczają horoskopów naiwnym klientom. Poważni gwiazdciarze ubolewają gorzko nad tą jarmaczną pseudoastrologią, która krze-

wiła się do niedawna szczególnie w Niemczech; w Berlinie na rogach ulic można było jeszcze przed kilku laty widzieć kramiki astrologiczne, w których za kilkadziesiąt fenigów przechodzień otrzymywał swój horoskop na poczekaniu.

To rozpanoszenie się szarlatanerii astrologicznej sprawiło, że po przewrocie hitlerowskim w kilku krajach Rzeszy wydany został zakaz pobierania opłat za horoskopy, Astrologia nie została jednak w Niemczech zakazana, przeciwnie doznaje nawet poparcia ze strony czynników urzędowych. Na pierwsze wejrzenie wydaje się to dziwne wobec faktu, iż potępione są różne okultystyczno-ezoteryczne ideologie i zakazane zostały organizacje teozofii, antropozofii, mazdaznanu i in., ale przestaje dziwić, gdy się zważy, iż mistycyzm i tradycjonalizm astrologii nie kłóci się z mistycyzmem narodowego socjalizmu niemieckiego, operującego pojęciami kosmicznymi i sięgającego do mitu i tradycji. Astrologia utrafia uczuciowo w ton hitleryzmu i poniekąd wtórować może jego ideologii. Nie proklamując haseł pacyfizmu, międzynarodowego liberalizmu i humanizmu, jak to czyni np. teozofia, astrologia nie naraża się na ideowe zatargi z władzą niemiecką. Za czym trzeci międzynarodowy (a 15-ty niemiecki) kongres astrologiczny, który się odbył w Düsseldorfie w dniach 1 —7 września 1936, otwarty został w obecności urzędowych przedstawicieli rządzącej partii, a sam Führer, powitalnym zaszczycił go telegramem.

Jesteśmy więc świadkami odrodzenia astrologii. Odżyła w XX. wieku na nowo, nie zmoęła jej współczesna krytyka naukowa, jak nie zmoęły jej nakazy w ubiegłych wiekach.

„Astrologia (pisze M. J. Schleiden, cytuję za Kiese-wetterem) jest tak dawna, jak świadoma siebie ludzkość;

bezsuktecznymi okazały się wszelkie prowadzone przeciw astrologii, aż po czasy nowożytne walki, które nie zdołały jej usunąć. Nawet Kościół w dobie największej swej potęgi jest bezsilny wobec gwiazdździarzy. Rzymscy i niemieccy cesarze usiłują napróżno ją stłumić. Coraz bardziej rozszerza się i przenika w średniowieczu całe życie; zapuszczając niezliczone korzenie w teologię, wpływając na mężów stanu przez horoskopy i elekcje, zakładając kalendarze, panujące nad medycyną — astrologia staje się wreszcie potęgą, której wyrocznie strachem przejmują Europę i każą karmazynom czy szarakom truchleć i kajać się w oczekiwaniu bliskiego końca świata“.

„Złudzenie, błąd! Tak, ale jaki błąd! Co tak długo, szeroko i potężnie władało ludzkością, może być zupełnym błędem, ale taki mocarny błąd posiada z pewnością poważną duchową podstawę, poniekąd czcigodną“.

Współczesna, odrodzona astrologia odpięra jednak jak już zaznaczyliśmy, pogląd, jakoby była przeżytkiem historycznym i opierała się na zabobonnych założeniach.

Nowożytna astrologia twierdzi, że zreformowała się, oczyściła, odrzuciła przestarzałe pojęcia i chce być, ha, stała się już nauką.

Nauką empiryczną, Erfahrungswissenschaft, science empirique.

Przyjrzymy się teorii i metodzie tej „naukowej“ współczesnej astrologii, ale naprzód przyda się garść historycznych ogólnych informacji.

* * *

Wpływ ruchu słońca, księżyca i gwiazd na życie w przyrodzie, wpływ przepotężny, ujawniający się regularnymi zmianami pór roku, kolejnością dnia i nocy, rozwojem rośliny i t. d. — rzucił się w oczy człowiekowi już w zaraniu cywilizacji i skłaniał ludzi pierwotnych do

oddawania boskiej czci tym dalekim niepojętym świetlanym potęgom, które poruszały się na niebie własną mocą i wolą.

Bliski był wniosek, że te niebieskie moce, które kierują całym życiem przyrody, rządzą także losem człowieka, i wpływają władczo na wszystkie sprawy ludzkie. Na podłożu tego przekonania, kształtowanego i rozwijanego w ciągu tysiącleci, zrodziła się astrologia. Tworzy ona system astronomiczny, religijny, i magiczny, oparty na (przyrodniczej) obserwacji ruchów ciał niebieskich, na wierzeniach magicznych, na nadawaniu słońcu i planetom znamion bóstw, na mitach astralnych. W miarę postępu kultury i rozwoju myśli filozoficznej słońce i planety stawały się coraz bardziej symbolami boskich sił, władających światem, a astrologia wykładem ogólnego poglądu na świat i metody tłumaczenia i przewidywania wydarzeń życia, tajników losu i przeznaczenia.

Początków astrologii trzeba, zdaje się szukać w szóstym tysiącleciu przed Chrystusem, na bezgranicznych równinach Babilonii, nad brzegami Eufratu i Tygru, gdzie czystość powietrza i rzadkość opadów ułatwiała magom-kapłanom obserwację gwiazd. Wśród pierwotnej mało znanej ludności, określanej dziś mianem Subariów, istniał już podobno kult ciał niebieskich. Napływowi późniejsi mieszkańcy Mezopotanii Sumerowie (nie semici) i Akkadowie w piątym i czwartym tysiącleciu wytworzyli wiarę w demony, a jeszcze późniejsi najeźdźcy i zdobywcy tych krain Babilończycy, Elamici, Asyryjczycy-Chaldejczycy wyznawali religię, opartą na wierze w bóstwa gwiazdne. Wszystkie te wierzenia i doktryny spletały się z sobą w ciągu wieków i łączyły w system. Učení kapłani-magowie badali ruchy ciał niebieskich, dokonywali obliczeń, i kojarzyli wydarzenia życia ziem-

skiego ze zjawiskami na niebie; czytali w gwiazdach jak w otwartej księdze przyszłość człowieka. Najdawniejsze dzieło astralologiczne powstało za rządów starobabilońskiego króla Sargona (ok. 2.000 przed Chr.). Astrologia łączyła się z filozofią, magią, medycyną w jedną całość — pozostając oczywiście niedostępną dla pospólstwa wiedzą tajemną, której zgłębianie wymagało długiej nauki i wtajemniczenia. Gwiazdźiarstwo krzewiło się i opanowało życie w państwie Chaldejskim tak dalece, że za czasów cesarzy rzymskich słowem „Chaldei“ określano astrologów.

Także w Egipcie już w czwartym tysiącleciu spotykamy się z rozwiniętym systemem astrologicznym. Z Egiptu przedostało się gwiazdźiarstwo do Grecji, następnie do Rzymu — i opanowało cały świat kulturalny starożytności i średniowiecza, stając się nieodłącznym składnikiem geocentrycznego poglądu na świat.

Według tego prastarego poglądu, który najbystrzej opracowany i sformułowany został przez Klaudiusza Ptolemeusza, wielkiego astronoma, matematyka i geografę (ok. 150 po Chrystusie w Aleksandrii) i panował niepodzielnie aż do Kopernika, ziemia stanowi ośrodek kosmosu.

Kosmos posiada formę kulistą i obejmuje Boga, jako wiekuisty doskonały rozum, który sam nieruchomy jest przyczyną wszelkiego ruchu. Świat składa się z ośmiu kryształowych solidnych sfer, okalających ziemię. Do najdalszej zewnętrznej sfery, do primum mobile przymocowane są gwiazdy stałe. Krąży ta sfera dokoła ziemi w ciągu 24 godzin i udziela ruchu siedmiu sferom planet, przeprowadzając je przez znaki zodiaku. Planety te to Słońce, Księżyc, Saturn, Jowisz, Mars, Wenus, Merkury.

Pod księżycem znajdują się sfery czterech żywiołów: ognia, powietrza, wody i objętej przez nie ziemi.

Podksiężycowy zmienny świat, składa się z tych żywiołów i ich sił i właściwości. Ruch sfer i dusze gwiazd (inteligencje i demony) wpływają na skład żywiołów, kierują nim i wywołują rozpad. Tak więc kształtują się ciała, życie, temperamenty, własności minerałów, roślin, zwierząt i człowieka — i tylko duch boski człowieka nie podlega wpływowi gwiazd.

Astrologia uczy dalej, że planety mają bądź dobrą, bądź złą naturę, bądź mieszaną. Dobre są Jowisz (fortuna maior), Wenus (fortuna minor); złe są Saturn (infortuna maior) i Mars (infortuna minor). Koło pozornej postępowej drogi słońca po nieboskłonie na około ziemi w ciągu roku, zwane ekliptyką, podzielone zostało już w prastarych czasach na 12 znaków „zwierzyńca niebieskiego”, z o d j a k u, (odpowiednio do nazw konstelacji gwiazdnych leżących blisko ekliptyki); każdy znak obejmuje tedy 30 stopni ekliptyki. Znaki zodiaku noszą nazwy: Baran, Byk, Bliźnięta, Rak, Lew, Panna, Waga, Skorpion lub Niedźwiadek, Strzelec, Koziorożec, Wodnik i Ryby¹.

Wielką rolę w astrologii odgrywają a s p e k t y t. j. stosunek jaki zachodzi między planetami, gdy tworzą kąty 0, 60, 90, 120 i 180 stopni (konjunkcja, sekstyl, kwadratura, trygon i opozycja).

Doktryna astrologiczna każe jeszcze rozróżniać i brać w rachubę najróżnorodniejsze m o m e n t y a s t r o n o m i c z n e, którym przypisuje wpływ astrologiczny; aplikacje, separacje, translacje, prohibicje, tranzyty etc.,

¹ Jezuita polski ks. Wyrwicz (pod koniec XVIII w.) ujął je w czterowiersz:

Baran idzie przed Bykiem, po Bliźniętach — Raki,
Lew przed Panną uchodzi. To są letnie znaki.
Waga chłodzi z Niedźwiadkiem, Strzelec zimnem grozi,
Koziorożec lód wiąże, Wodnik Ryby mrozi.

tworząc system bardzo zawiły. Aby go opanować należy, orientować się w splocie symbolicznych znaków i wpływów i móż je tłumaczyć, trzeba długiego cierpliwego studium. Sporządzenie prawidłowego horoskopu wymaga znajomości astronomii i matematyki.

Koło ekliptyki a raczej przestwór nad nią, podzielony jest na dwanaście nierównych wycinków, zwanych domami horoskopu¹. „Kulista przestrzeń wszechświata, otaczająca ziemię i podzielona na 12 domów może być w najprostszy sposób przyrównana do pomarańczy z jej poszczególnymi częstkami; częśćka pomarańczy przedstawia jeden dom horoskopu“ (Prengel „Element. kurs astrologii“).

Wpływy zodiakowe rozciągają się na całe kraje. Już archaiczna astrologia przydzieliła znane wówczas ziemie poszczególnym znakom zwierzyńca niebieskiego: astrologia średniowieczna powiększyła ich ziemskie obszary. Polskę połączono ze sferą wpływów Byka; średniowieczni polscy astrologowie chwalą ten przydział, bo Byk jest symbolem potęgi.

Planety panują nad dniami, są regentami roku. Wywierają wpływ na organizm człowieka (Saturn panuje nad głową i szyją; Jowisz wywiera wpływ na barki i piersi; Mars na osierdzie i płuca; Słońce na serce, płuca i wątrobę; Wenus na części rodne; Merkury na uda i kolana; Księżyc na resztę ciała). Również znakom zodiaku przydzielony został wpływ na różne części organizmu człowieka. Kto się n. p. urodzi pod znakiem Ryb, podlega schorzeniom nóg i t. d. Pla-

¹ Znaczenie astrologiczne 12 domów ujęte jest w dwuwiersz łaciński:

Vita, lucrum, fratres, genitor, nati, valetudo
Uxor, mors, sapiens, regnans, benefactaque, daemon.

nety mają również przydział geograficzny. Polska wraz z Anglią, Francją, Szwecją i pozostaje pod wpływem Marsa; Prusy pod wpływem Księżyca i t. d.

* * *

Astrologia zwalczana była już zawzięcie za czasów rzymskich i nawet — bezskutecznie — tępiona i zakazywana z powodu szalbierczych praktyk mnogich astrologów-szarlatanów.

Istotnie wróżby astrologiczne i lęk przed nimi zaciążył srodze na ludzkości; broniono się szyderstwem i wskazywaniem na tysięczne fałszywe przepowiadania. Ale utrzymywało się zarazem przekonanie, że „astra non mentiuntur, sed astrologi mentiuntur de astris” („gwiazdy nie kłamią, lecz astrologowie kłamią o gwiazdach“). Chrześcijaństwo wystąpiło przeciw fatalistycznemu charakterowi starożytnej astrologii; przeciwieństwo to jednak średniowieczni astrologowie starali się rozwiązać teorią, że „astra inclinant, sed non necessitant” („gwiazdy nakłaniają, nie zmuszają“). Mądry człowiek może korzystać z dobrych wpływów gwiazd, aby się udoskonalić, a złym przeciwstawia swą wolę i udyscyplinowanie wewnętrzne. „Vir pius ac prudens fata vincere potest“.

Wielkim krzewicielem astrologii stał się Islam. Uczni arabscy zasłynęli pracami astrologicznymi. Pod ich wpływem także Bizancjum średniowieczne uprawiało pilnie astronomię i astrologię, posiłkując się dziełami arabskimi, a później perskimi.

Na uniwersytetach europejskich w średniowieczu i w dobie humanizmu astrologia panowała niepodzielnie, a zwana była „ars regia“, sztuką królewską! gdyż książęta mieli nadwornych astrologów, których rady zasięgał we wszystkich ważniejszych sprawach. W Padwie, Bo-

lonii, Paryżu oraz w Krakowie sławni uczeni wykładali astrologie z katedr uniwersyteckich.

Teoria **Kopernika**, która wprowadziła system heliocentryczny na miejsce panującego przez półtora tysiąca lat systemu geocentrycznego Ptolemeusza, wstrząsnęła astrologią, ale nie zadała jej bynajmniej, jak to zwykle się czyta, ciosu śmiertelnego, bo przecie zmienił się punkt widzenia, ale tezy astrologiczne przez to jeszcze nie upadają.

Ostatnim astronomem, który uprawiał astrologię, był wielki Kepler (1571 — 1630). Wprowadził on nawet nowe elementy do astrologii (małe aspekty) i próbował tłumaczyć racjonalnie wpływy planet, ale zarazem nazywał astrologię „błazeńską córką astronomii“.

W XVIII. wieku „oświecenia“ zainteresowanie się astrologią upadło i poczęto ją uważać za zabobonny przeżytek. Ale schyłek XIX. wieku przyniósł odrodzenie astrologii, a w naszych czasach widzimy we wszystkich krajach spore grono wybitnych, inteligentnych i wykształconych entuzjastów przy pracy, przekonanych o nieśmiertelnej słuszności też astrologii.

ZASADNICZE TEZY I DĄŻENIA WSPÓŁCZESNEJ ASTROLOGII.

Rozważając renesans gwiazdziarstwa, pytamy: na czym się opiera i do czego zdąża ta odrodzona, „empiryczna“ astrologia współczesna?

Pragniemy otrzymać odpowiedź na te pytania ze źródeł autorytatywnych. Niech poważni astrologowie sami własnymi słowami wyłożą nam istotę i zadania swej umiejętności czy sztuki. Posłużymy się w tym celu przede wszystkim książką Klöcklera. „Astrologie als Erfahrungswissenschaft“

z roku 1927 oraz pracami najwybitniejszego francuskiego astrologa Paul Choisnarda, a skorzystamy też ze sprawozdania z międzynarodowego kongresu astrologicznego w Düsseldorfie w r. 1936 wydanego w książce przez niem. „Astrologische Zentralstelle“. Uzyskamy z tych źródeł wyjaśnienia, które rozprószą bałamutne poglądy, głoszone nie tylko przez laików, ale — — i przez licznych astrologów.

A więc czym jest astrologia jako „nauka empiryczna“?

Choisnard pisze¹: „We wszystkich czasach astrologia zajmowała się badaniem związków (correspondances) między gwiazdami a nami lub tym, co nas otacza. W szczególności astrologia naukowa, (którą starożytni nazwali urodzeniową i prognostykową) rozważa związki między człowiekiem a niebem, pod którym się urodził“. — Klöckler powiada: „Głoszona przez astrologię zasadnicza teza brzmi, że między konstelacjami otaczającego nas przestworza niebieskiego a zjawiskami na ziemi istnieją określone związki (Beziehungen), które można ściśle sformułować i rejestrować“.

Astrologia twierdzi w szczególności, że wykrywa nie tylko ogólne kosmiczne związki między niebem a ziemią, ale że zdoła także z kosmicznego całokształtu wnioskować w mniej lub więcej typowy sposób o dyspozycjach, o charakterze, uzdolnieniach, a stąd także o życiu i losach jednostki.

Ale kiedy zachodzi „związek“ między jakimś aspektem gwiezdnyim a charakterem czy zdolnościami człowieka? I co w ogóle należy rozumieć przez „związek“ (Beziehung, correspondence) „korelację“ lub „odpowiednik?“

¹ „Revue Metapsychique“ 1928, nr. 1. („A propos d'astrologie“).

W tym leży jądro kwestii. I wystarczy określić pojęcie „związku“ czy „korelacji“, aby wyłoniła się także metoda astrologiczna.

Choisnard pisze: „Mówimy, że aspekt gwiazdny pozostaje w związku z daną cechą człowieka lub z danym wydarzeniem, jeśli jednostki, które posiadają rzeczoną cechę, lub w których życiu zaszło owo wydarzenie, wykazują w konstelacji nieba w chwili urodzenia ów aspekt gwiazdny częściej niż inni ludzie. I takie tylko znaczenie można na gruncie obserwacji faktów nadawać pojęciu „związku“, „koneksji“ czy „korespondencji“. Różnica w procentowym stosunku stanowi nieodzowny warunek, abyśmy mogli mówić o istnieniu związku... Wszystko sprowadza się tedy do mierzenia stopy procentowej na zasadzie statystyki i do porównywania częstości w dziedzinie ogólnej z częstością wypadków, dotyczących się specjalnej kategorii jednostek. Np. jeżeli mówię, że koniunkcja Jowisza z medium coeli (przejście Jowisza przez południk w chwili górowania) w chwili urodzenia jest jednym ze znamion, świadczącym o predyspozycji do osiągnięcia sławy, to nie rozumiem przez to nic innego jak tylko, że ludzie sławni mają ów aspekt niebieski w chwili urodzenia częściej niż inni ludzie. I istotnie stwierdzić możemy snadnie, że jeśli na ogół pięć procent ludzi rodzi się pod takim aspektem, to wśród ludzi, którzy zdobyli sławę, znajdziemy dziesięć do piętnastu procent urodzonych pod rzeczonym znakiem według statystyki, obejmującej już blisko tysiąc wypadków-“.

Powyższy przykład pouczył nas, jak należy rozumieć „związek“ astrologiczny. Nowożytny astrolog obserwuje, porównuje, oblicza, opiera się na **metodzie statystycznej**, aby ustalać „prawą“. (Nie chcemy tu podnosić

wątpliwości, czy statystyka, obejmująca zaledwie 1000 wypadków, dostarcza już cyfr, na których wolno się opierać — i czy stwierdzenie częstości 10—15 procentowej wobec normalnej częstości 5 procent pozwala już ustalać jakieś „prawo korelacji“?).

Ale wiedząc już, jak należy definiować pojęcie astrologicznego „związku“, nie wiemy jeszcze wcale, jak działa odnośny układ gwiazdny na charakter i losy człowieka, w jaki sposób, jaką drogą przejawia się **wpływ konstelacji**? Stwierdzamy „związek“, ale pytamy, **dłaczego istnieje ten związek i jaki jest jego mechanizm**?

Astrologia na te pytania odpowiada, że **nie wie**.

Nowożytny astrolog oświadcza, że wie tylko tyle, iż nie może być mowy o jakimś fizykalno - mechanicznym wpływie, nie może być mowy o jakimś specjalnym promieniowaniu ciał kosmicznych; astrologia wie, że świat odrębny od naszego realnego ziemskiego świata: w świecie astrologii **nie działa prawo przyczynowości**, bez którego nie mogą się obejść nauki przyrodnicze.

Na kongresie Düsseldorfskim wywodził dr Rolf Reismann z Berlina:

„Wszystkie astrologiczne elementy są tylko symbolami. Bóg Mars jest symbolem gniewu. Planeta krążąca w przestworzu jest symbolem boga i przeto także symbolem gniewu. W ten tylko sposób i w żaden inny, związały się z sobą planeta i gniew, a bynajmniej nie przez to, że promienie Marsa drażnią komuś nerwy na ziemi. Starożytnej astrologii było w ogóle obce **pojęcie jakiegoś przyczynowego, zewnętrznego oddziaływania gwiazd na ludzi**, po prostu już dlatego, że w ogóle nie myśleli o możliwości przyczynowego związku“.

A Klöckler powiada (str. 15): „Słowa „wpływ“, „działanie radioaktywne“, „od“ itp. odnośnie do przytaczanych astrologicznych faktów muszą bardzo zniechę-

cać czytelnika myślącego kategoriami nauk przyrodniczych..." A dalej (na str. 186): „W kwestiach dlaczego i jak koneksji astrologicznych nie możemy dzisiaj nic powiedzieć, co by miało bodaj pozór słuszności“.

Nie ma więc mowy o jakimś fizykalnym działaniu i przyczynowości i niechże uświadomią to sobie wszyscy panowie astrologowie i przestaną nareszcie powoływać się na podobieństwa z przepotężnym fizykalnym i chemicznym działaniem słońca i księżyca, prawić o wpływie nie dawno odkrytych promieni kosmicznych itd.

Nikt z myślących ludzi nie przeczy, że wszechświat stanowi całość, w której wszystko łączy się z sobą i oddziaływa wzajem na siebie. Wszyscy wiedzą, że słońce jest źródłem życia na ziemi, że księżyc (wraz z innymi czynnikami) wywołuje przyływ i odpływ morza, że wybuchy ognistej materii słońca, że plamy słoneczne wytwarzają burze magnetyczne na ziemi; bardzo jest prawdopodobne, że także „promienie kosmiczne“ wywierają silny wpływ na życie organiczne... A ponieważ wszystko w przyrodzie zdaje się przebiegać r y t m i c z n i e i p e r i o d y c z n i e, być może, że — pod wpływem okresowych wahań elektromagnetycznych wibracyj w związku z okresowym występowaniem plam słonecznych — także w życiu człowieka i w historii ludzkości dadzą się stwierdzić zmienne okresy i periody, które można obliczać i przepowiadać. (Piszemy o tym obszerniej w rozdziale o prorocत्वach).

Wszystko to być może, ale to wszystko nie wchodzi wcale w zakres astrologii. Siła ciężkości, promieniowanie elektro magnetyczne (czy inne) i ich mechaniczne i chemiczne skutki nie mają nic wspólnego z astrologią. „Związek“ astrologiczny i m e c h a n i z m w p ł y w ó w g w i e z

dnych nie dadzą się wyjaśnić żadnym fizykalnym promieniowaniem; związek astrologiczny jest związkiem **magicznym**.

* * *

Ale nie mogąc wytłumaczyć natury i mechanizmu wpływów gwiazdnych, astrologia nie traci już przez to gruntu pod nogami.

Nie musimy bowiem wszystkiego tłumaczyć — nie potrafimy tego nigdy bez reszty. Żadna nauka tego nie potrafi. Jeżeli jednak operuje faktami prawdziwymi, jeśli porządkuje je i na ich podstawie formułuje pewne prawa, jest nauką. Chodzi o realne **fakty** i realne **prawa**.

Otóż astrologia współczesna twierdzi, że opiera się na **faktach**. Powołuje się nie tylko na doświadczenia tysięcy, które potwierdzały istnienie faktów astrologicznych; utrzymuje też, że i dzisiejsze obserwacje zmuszają do uznania **zgodności faktów z twierdzeniami astrologicznymi**.

Astrologia powiada: Taki a taki horoskop urodzeniowy pozwala tak i tak określić danego człowieka i orzec to i to o jego przyszłości. — Jeśli rzeczywistość potwierdzi przepowiednię, to musimy uznać, iż doktryna astrologii jest słuszna. A jeśli istotnie horoskopy sprawdzają się w **licznych** wypadkach (metoda statystyczna), możemy mówić o **prawach astrologicznych** i przyznać astrologii charakter nauki przyrodniczej.

Niektórzy z współczesnych naukowych astrologów zastrzegają się też bardzo dobitnie przeciw posądzaniu astrologii o mistyczne tendencje, przeciw zestawianiu jej z teozofią, ezoteryzmem, okultyzmem. Cytowany przez nas wielokrotnie Klöckler zaznacza, że „twierdzenia astrologii opierają się na zwykłych spostrzeżeniach, że

mają racjonalny charakter i muszą być udowodnione racjonalnymi sposobami“.

Astrologia współczesna nie odwołuje się (zdaniem Klöcklera) do intuicji, nie opiera się na „widzeniach“, nie wymaga specjalnych organów poznawczych jak okultyzm... „Astrologia nie jest okultyzmem, lecz nauką przyrodniczą. To co jej na pozór nadaje charakter okultystyczny, to nie są przytaczane przez nią fakty, lecz ich interpretacje, które niestety w literaturze astrologicznej zbyt często mieszane bywają z faktami“.

Uwierzmy Klöcklerowi na słowo, że astrologia nie ma nic wspólnego z okultyzmem i przejdźmy do zasadniczej kwestii realności samych faktów.

* * *

Astrologowie spotykają się z bardzo wielką niewiarą. Ich podstawowa teza wydaje się wprost — absurdalną.

Czyż podobna przyjąć, że każdy przejaw życiowy człowieka jest symbolicznie zapisany w gwiazdach?

Schopenhauer wyraził się, że astrologia jest produktem ludzkiej manii wielkości, która wyobraża sobie, że wszechświat istnieje tylko w interesie człowieka. Astrologowie protestują przeciw temu sądowi i dowodzą czegoś wręcz przeciwnego. Astrologia włącza człowieka w całokształt zdarzeń kosmicznych. Wszystko się łączy. Jaki makrokosmos, taki jest i mikrokosmos. Dziwnym się nam wydaje, że aspekty gwiazdne odpowiadają (symbolicznie) ludzkim sprawom, ale czyż nie widzimy takich dziwnych korelacji w różnych innych dziedzinach? Czyż nie jest dziwna korelacja między budową ciała, a temperamentem i umysłowością? — I dlaczego w grafologii jakiś wykrętas znamionuje pewną cechę charakteru? —

Albo dlaczego w chiromancji pewna linia na dłoni wróży długie życie?

Choć takie korelacje są dziwne, mogą być niemniej faktami. Nie wolno przeczyć a priori!

I w tym astrologowie mają pełną słuszość. Nie wolno przeczyć bez uprzedniego zbadania faktów.

Astrologia powołuje się przy tym także na consensus tysiącleci ubiegłych — gdyby horoskopy się nie sprawdzały, to przecie wiara w astrologię dawno by chyba upadła!

Argument to pozornie mocny, ale nie wystarczający. Boć przecie różne inne wierzenia, oparte na złudzeniach i fikcjach, utrzymywały się w mocy także przez długie wieki. Więc nie będziemy polegali na twierdzeniach zamierchłej epoki, lecz żądamy **dowodów od współczesnych astrologów**, którzy chcą astrologię traktować jako naukę.

Astrologia w ciągu tysiącleci wypracowała sobie ogromny, wielce skomplikowany system interpretacji aspektów niebieskich. Aby zgłębić arkana techniki astrologicznej i móc należycie obliczyć horoskop, trzeba też znać matematykę i astronomię matematyczną.

Oczywiście wśród ludzi, uprawiających astrologię w celach zarobkowych, nie brakło nigdy szarlatanów i partaczy, którzy bez skrupułów wyzyskują naiwność ludzką, spragnioną wróżb — i nie brak też fantastów bezkrytycznych, łudzących siebie jeszcze może w większym stopniu niż drugih. Warto przytoczyć tu znowu słowa astrologa Klöcklera (str. 369):

„Partactwo w dziedzinie astrologicznej polega przede wszystkim na tym, że osoby, które żadnych nie odbyły studiów, dostarczają klientom swoim na podstawie stanu słońca, odpisów i powielanych wyciągów z podręczników astrologicznych. „Lepsi“ partacze uwzględniają



Kilka „arkanów wielkich” tarota i ich znaczenie, Wydanie Papus’a (dra Encausse) z przed 40 lat.

- 1) **Kuglarz (bateleur).** To człowiek który dąży do poznania, chce wiedzieć. Na stole przed sobą wyłożył kuglarz pieniądze, miecz kielich; w rękę dzierży pałeczkę (berło) czarodzieja. Przy stawianiu kabaly – jest to karta klienta.
- 2) **Papieżycza albo Junona.** Kobieta w szatach sakralnych trzyma w rękę księgę. Element bierny, oznacza wrażliwość, poznanie przez zmysły. W kabale karta klientki.
- 3) **Cesarzowa** z emblematami dowództwa alegoryzuje **Czyn**.
- 4) **Cesarz** z berłem w rękę przedstawia **Wolę**.

jeszcze układ pozostałych ciał niebieskich w dniu urodzenia, porzeczając jednak i w tym wypadku na zgola szablonych określeniach. Partactwem jest także, jeśli — jak to często się zdarza — horoskop został wprawdzie technicznie dobrze obliczony, ale astrolog zestawia bezkrytycznie schematyczne określenia, interpretując w ten sposób poszczególne punkty horoskopu... Poważna praca, o ile takowa jest w ogóle możliwa wobec stojących do dyspozycji doświadczeń, wymaga, obok dokładnego matematycznego obliczenia, kilku dni czasu dla interpretacji uzyskanych wyników. Nieprawdą jest jednak i zwykle nie świadczy to o uczciwości, jeśli ktoś twierdzi, że dobrane opracowany horoskop wymaga sześciu tygodni trudu. Kto takie zdania wygłasza, wyznaje, zdaje się, maksymę, że rzemiosło nie może obejść się bez blagi. Rzecz prosta, że czas, potrzebny do wypracowania horoskopu, może być różny, a naukowe opracowanie może kosztować tygodnie i miesiące pracy...”



Jak wspomnieliśmy, co roku ukazuje się mnóstwo almanachów astrologicznych z przepowiedniami. Na pytanie, co warte są te wróżby i określenia astrologiczne, musimy, po przejrzeniu obfitego materiału, odpowiedzieć, że niewiele, bardzo niewiele.

Ogłaszane są przede wszystkim masowo ogólne przepowiednie polityczne i horoskopy wybitnych, znanych powszechnie ludzi. Otóż te wróżby przedstawiają się zwykle jako mniej lub więcej sprytnie sformułowane polityczne domysły, utrzymane w tonie ogólnikowym, pełne zastrzeżeń (na dwoje babka wróżyła!) i unikające ścisłych określeń czasu. Dobry dziennikarz zazwyczaj lepiej prorokuje od astrologa...

Zdarzają się niezliczone najjaskrawsze omyłki.

Zdawałoby się np., że jeśli co, to katastrofa wojenna roku 1914 musiała chyba być zawczasu wyczytana w gwiazdach bodaj przez kilku astrologów, jeśli istotnie wszystkie wypadki ziemskie znajdują swój symboliczny wyraz w układzie ciał niebieskich. Liczni astrologowie mówili wprawdzie w latach przed wojną często o wojnie, ale przecie od roku 1904 (a zwłaszcza w latach 1908 i 1912) rozważania na temat niebezpieczeństwa wielkiej wojny nie schodziły ze szpalt prasy w całej Europie. Zaden astrolog nie przewidział jej **ogromu**, jej faktycznych skutków.

Jak bardzo zawodne są polityczne wróżby astrologicznych almanachów, poudczy przykładowo popularne angielskie wydawnictwo: „Raphaels Almanac or Prophetic Messenger“ na rok 1914, wydany w sierpniu 1913, a więc dokładnie na rok przed wybuchem wielkiej wojny. Jest w nim oczywiście — a zawsze w sposób ogólnikowy — mowa o niebezpieczeństwie wojny, o niepomysłnych horoskopach cesarza Wilhelma, cara i króla angielskiego, ale o **Belgii**, która pierwsza padła ofiarą wojny, czytamy następujące proroctwo, które przytaczamy w całości:

BELGIUM. The King of Belgium has not any important influences operating, but domestic troubles are shown and Parliamentary disputes. Venus near a parallel of the Sun is generally favourable for the welfare of the country, but being opposed to Jupiter is not good for financial affairs and may cause increased taxation.

A oto przekład:

BELGIA. Król belgijski nie pozostaje pod działaniem ważniejszych wpływów (konstelacji), lecz zapowiadają się wewnętrzne ruchy i kłótnie w parlamencie. Wenus w bliskości słońca zapowiada na ogół pomyślny stan kraju, ale pozostając w opozycji do Jowisza, nie sprzyja interesom finansowym i może spowodować podwyżkę podatków“.

Oto, co astrolog „Raphael“ w sierpniu 1913 roku umiał przepowiedzieć Belgii na rok 1914.

Horoskopy jednostkowe, wróżby dotyczące się wybitnych osobistości (np. Mussoliniego, Hitlera, różnych panujących) okazują się zwykle równie ogólnikowe i zawodne. Streszczając się powiemy, że przeważna część tych proroctw politycznych i horoskopów — to albo vaticinia post eventum, albo ogólnikowe koniunkturalne prognozy, albo zgoła ryzykowne, na chybi-trafi, jak kulka rulety rzucane wróżby. Kulka musi paść na pole czarne lub czerwone, wróżba sprawdzi się lub nie... Gdy się nie sprawdzi, astrologowie tłumaczą fiasko wróżby nieudolnością odnośnego kolegi — natomiast chlubią się głośno każdą trafną przepowiednią.

Ale z drugiej strony przyznać trzeba, że niekiedy spotykamy się istotnie ze **zdumiewająco trafnymi orzeczeniami astrologicznymi**. Rzadko zdarza się to odnośnie do ogólnych politycznych wypadków, częściej w zakresie określeń przeszłych i przyszłych losów **jednostki**. Charakter danej osoby, jej uzdolnienia, jej przypadłości cielesne bywają czasem przez astrologa w sposób frapujący określane na podstawie daty urodzenia i odnośnego horoskopu.

Ta zbieżność rzeczywistości z astrologicznym orzeczeniem daje do myślenia i mimo doświadczeń z almanachami nie pozwala nam przejść do porządku nad aspiracjami i twierdzeniami astrologów.

* * *

Niestety nie znam zupełnie techniki astrologicznej; brak mi zarówno astronomicznej jak astrologicznej wiedzy.

Ale ta techniczna niekompetencja nie przeszkadza w ocenie teoretycznych założeń astrologii oraz wyników w praktyki gwiazdziarskiej.

Z teoretycznego stanowiska wytoczę przeciw **wartości horoskopów** kilka zasadniczych zarzutów:

1) Astrologowie operują przeważnie fikcyjnymi danymi. Bo bardzo rzadko tylko da się ustalić prawdziwy czas urodzenia; ludzie podają zwykle fikcyjne daty. A przecie według astrologów czasem już kwadrans różnicy posiada doniosłe znaczenie...

2) Osobliwym i teoretycznie zupełnie nie usprawiedliwionym wydaje się przypisywanie decydującego znaczenia momentowi urodzenia, czyli odłączenia się noworodka od organizmu matki. Poród może mieć przebieg skomplikowany, trwać krócej lub dłużej — i nie możemy pogodzić się z założeniem, że to moment urodzenia znajduje wyraz w aspektach gwiazdnych, a nie moment poczęcia, który przecie decyduje o przyszłych losach człowieka. Bo z chwilą połączenia się plennika z jajkiem uformował się już w zarodku przyszły człowiek; dziedziczne cechy, charakter, a zatem i los jego zostały — w zasadzie wytyczone.

3) Statystyka, na którą powołują się astrologowie, wydaje mi się zupełnie nie przekonująca. Obejmuje ona bowiem przeważnie horoskopy i interpretacje horoskopów ludzi już zmarłych, których cały przebieg życia jest znany z historii, albo ludzi żyjących, których charakter i zdolności już zaznaczyły się wyraźnie. Technika astrologiczna jest zaś tak skomplikowana, zna tyle „odpowiedników“, dopuszcza tyle „wpływów krzyżujących się“, że zręczny astrolog z każdego horoskopu może dalibóg wydedukować co chce... Nie przyznaję znaczenia dowodowego horoskopom Marii Stuart, Beethovena czy Napoleona — po śmierci tych osobistości.

Widzę tylko jedną drogę przed astrologami, jeśli chcą statystycznie przekonać nas o wartości horoskopów:

oto niech pięciu czy dziesięciu sumiennych fachowców astrologii w jednym czy kilku państwach postawi dokładne horoskopy kilkudziesięciu nowonarodzonym dzieciom, których czas urodzenia został dokładnie określony — i niech te horoskopy będą w kopertach złożone u notariuszów i otwarte dopiero po 20, 30 latach lub jeszcze później. Wtedy będzie już można ocenić, czy horoskopy są trafne — i jeśli się okaże, że większość tych horoskopów odpowiedziała rzeczywistości, uzyskamy statystyczny niezbity dowód, że astrologia ma prawo nazywać się nauką empiryczną, że opiera się na realnych, nie fikcyjnych założeniach i przy należyтым stosowaniu swej metody wie-dzie do wyników trafnych.

Czy astrologowie zdecydują się na taki eksperyment?

4) Astrologowie współcześni przyznają sami, że nie wszystko wyraża się w horoskopie. Klöckler pisze (str. 39): „Doświadczenie uczy, że wiele, a może wszystkie anormalności (przedwczesny lub spóźniony poród, kalectwo itp.) nie znajdują przekonywującego wyrazu astrologicznego“.

A więc z gwiazd nie wszystko wyczytać można. Cóż jednak wart horoskop, jeżeli np. tak ważnego szczegółu jak kalectwo nie zawiera?

5) Niestety horoskop zawodzi nie tylko odnośnie do anormalności porodowych, ale także w wielkich ogólnych wydarzeniach losowych. „Co się tyczy wojny lub zarazy, twierdził już Tycho Brahe, rozsądny astrolog zawsze zastrzega się, że horoskop nie może uwzględniać katastrof, które pochodzą z przyczyn ogólnych“. A współczesny nam Klöckler stwierdza istnie-

nie wpływów transhoroskopicznych nieuchwytnych dla astrologa. Pisze on:

„Niestety zachodzą wypadki wyjątkowe, w których działają momenty „transhoroskopiczne“. Jeżeli w bitwie giną tysiące ludzi, to przecie każdy z tych ludzi powinienby mieć w swym horoskopie złowróżbne znaki. Ale tak nie jest“. U niektórych można znaleźć złe konstelacje, ale nie u wszystkich. Klöckler w tym kłopotcie radzi sobie hipotezą: „Jest do pomyślenia, że w takich masowych wydarzeniach, dotyczących całych ludów, zachodzi zawieszenie działającej mocy (Ausserkraftsetzen) jednostkowego horoskopu na rzecz nieznanego „horoskopu ludowego“. Musiałby wtedy istnieć jakiś związek między horoskopem jednostkowym a narodowym, ale któż odważy się określić ten związek albo nawet go wykorzystać?“ (str. 179).

A więc błąkami się w mroku! I znowu pytamy, co może być wart horoskop, jeżeli musimy się liczyć z momentami „transhoroskopicznymi“, nieuchwytnymi dla astrologa?

6) Ale ciemność ściela się jeszcze grubsza. Klöckler wywodzi bowiem dalej, „że w losie człowieka zdaje się występować jeszcze jeden czynnik X, który nie daje się wyjaśnić nawet uznaniem domniemanych elementów transhoroskopicznych“. — I demonstruje to na konkretnym przykładzie:

„Weźmy natywnik Fryderyka Wielkiego, jaki został nam przekazany. Jeżeli chcemy bez uprzedzenia tj. bez znajomości historii orzekać o losach Fryderyka Wielkiego, musimy powiedzieć mniej więcej (schematycznie) co następuje: energia, ostrość, impulsywność, sceptycyzm, nieprzerwana skrzętność, dyspozycje artystyczne — ciężkie zatargi w domu rodzinnym, życie bogate w walki i wojny, ogromne trudności, zwycięstwa i klęski, schyłek życia w osamotnieniu i nieszczęściu — ostatecznie katastrofalny upadek.

Każde poszczególne orzeczenie odpowiadałoby faktom — ale końcowy wniosek, jaki doświadczony astrolog wyciągnąć by musiał, byłby fałszywy! Nie. Nie można tu powiedzieć, że jakieś pomyślny wpływ losowe, które określić by należało jako transhoroskopiczne, szczególnie ochraniały i strzegły Fryderyka Wielkiego. Król przez dwa dziesiątki lat prowadził wojny, narażając się osobiście na wielkie niebezpieczeństwa. Kampanie jego przypadają, według Mewesa, na okres maksymalny plam słonecznych. Wydaje mi się, jakoby Fryderyk Wielki obdarzony był jakąś specjalną dyspozycją duchową, która pozwoliła mu po przegranej (pod Kolnem) bitwie napisać dowcipny i doskonały stylistycznie list do Voltaire'a, nie zdradza-

jący niczym doznanego dopiero nieszczęścia. Dzięki takiemu nastawieniu ducha mógł Fryderyk Wielki zapobiegać kumulacji poszczególnych klęsk przez psychiczną giętkość — a tego nastawienia w całym jego zasięgu nie można z horoskopu wyczytać, z horoskopu, który, jak wspomnieliśmy, kazał oczekiwać ostatecznego upadku. Tu więc należało by przypuszczać wpływy „transastrologiczne“, które wprowadzić rzadko tylko mogą być obserwowane, które jednak na podstawie jednego pewnego wypadku przyjąć trzeba jako istniejące“ (str 181).

A więc musimy się liczyć z nie tylko „transhoroskopicznymi“, ale „transastrologicznymi“ wpływami. Jaką wtedy wartość prognostykową (wróżebną) posiadać może horoskop?

* * *

A jednak, mimo powyższych zastrzeżeń. przyznajemy, że spotykaliśmy się kilkakrotnie ze zdumiewająco trafną interpretacją horoskopu nieznanego astrologowi człowieka. Astrolog nakreślił zgodnie z rzeczywistością obraz konstytucji, charakteru i losów odnośnej osoby.

W takich to wypadkach nasuwa się pytanie, czy nie mamy tu do czynienia ze zjawiskiem paranormalnego poznania? Nie każdy astrolog potrafi dobrze odczytać horoskop — i faktem jest, że w orzeczeniach kilku astrologów, którym przedłożono ten sam horoskop, zachodzą zwykle znaczne różnice. Najlepszym zaś astrologiem bywa, zdaje się, ten, który posiada zdolności paranormalne, specjalną jasnowidzącą intuicję — a metodą astrologiczną posługuje się właściwie tylko w celu rozbudzenia tych swoich utajonych zdolności. Tak jak Schermann inspiruje się pismem, tak dobry astrolog opiera się na horoskopie, ale jeden i drugi jest „jasnowidzem“.

Rozwijamy tę hipotezę obszerniej w rozdziale

o proroctwach. Jeżeli zaś liczni astrologowie protestują przeciw utożsamianiu ich z jasnowidzami i twierdzą, że tylko obliczają i ściśle wnioskują z układu gwiazd, to prosimy o wyjaśnienie, skąd pochodzą różnice w interpretacjach jednego i tego samego horoskopu przez różnych astrologów? Te różnice świadczą, że ekspertyza ma charakter sztuki intuicyjnej, ale nie umiejętności, że mamy do czynienia z proroctwem, nie z matematyką.

* * *

Na zakończenie tego rozdziału¹ jeszcze słowo o astrologicznym określeniu epoki, w którą świat wstępuje.

Wiadomo, że skutkiem t. zw. precesji punkt wiosenny słońca przesuwają się o jeden ze znaków zodiakalnych mniej więcej co dwa tysiące lat — i co dwa tysiące lat dokonywała się — podobno — zupełna przemiana ustrojowych form i religii na ziemi.

Na dwa tysiące lat przed nar. Chrystusa świat żył pod znakiem Barana (symbolizuje tę epokę żydowski baranek ofiarny). Przedtem zaś panował znak Byka (symbol egipski), przed egipską epoką była perska (słoń-

¹ Wspomnę tu jeszcze, w celu informacji, o „tattwach“, bo spotkać się można u nas, wcale nie rzadko z tym słowem. ba. nawet z ośłoszeniami w dziennikach, poleceniach „zegar tattwiczny“.

„Tatwy“ — to b. zawile pojęcie fizyki i astrologii indyjskiej, przeniesione do nas. „Tatwy“ — to niby siły wibracyjne. Jest ich 7 (bo wszechświat jest siedmiodzielnym i wszelkie drgania są równie siedmiorakie, ale dwie najwyższe tatwy są poza czasem i przestrzenią, i tylko 55 związanych jest z ziemią. Nazywają się: Akasza (przyczyna), Vaju (ruch, zasada powietrzna, rządzi myślami), Tejas (ogień), Apas (woda), Pritwi (ziemia). Każda tatwa drga przez 24 minut. Ze wschodem słońca poczynają drgać Akasza, w 24 minut później Vaju itd. — Akasza, tatwa przyczyny, jest także tatwą śmierci i odrodzenia. Podczas jej wpływu nie należy podejmować żadnej ważniejszej pracy... Itd. Wszystko to jest niezmiernie skomplikowane.

ce w znaku Bliźniąt), a przed perską epoką była i n d y j s k a (znak Raka).

Od narodzenia Chrystusa słońce stoi w znaku Ryb (które jako symbol odgrywają dużą rolę w chrześcijaństwie). Ta epoka Ryb kończy się w roku 1960.

Z rokiem 1960 wchodzi świat w znak Wodnika. Jak charakteryzuje astrologia tę przyszłą epokę? Jakie przewiduje przeobrażenia? Oto kontrastowe zestawienie cech kończącej się i nadchodzącej epoki:

EPOKA RYB

**Od r. 60 przed Chr. do 1960
po Chr.**

Ulepszanie świata.

Cywilizacja.

Poznanie.

Prawa zewnętrzne.

Pieniądz jako niezbędny łącznik
i środek wymiany.

Id.

EPOKA WODNIKA

1960—3960

Doskonalenie siebie samego.

Kult boskiego pierwiastka
w człowieku.
Łaska.

Prawa wewnętrzne.

Ludzkość bez pieniędzy.

Id.

ASTRALISTYKA POLSKA

Z astrologii, względnie z kultu gwiazd, rozwiniętego w Babilonii, zrodziła się „mitologia astralna“ czyli nauka, rozpatrująca mity jako opowieści, utworzone drogą interpretacji zmian w układzie gwiazdozbiorów i planet, pojmowanych i wyobrażanych figuralnie jako postaci bosko-ludzkie i zwierzęta. Kosmografia starożytna wyprowadzała wszystko z gwiazd i w gwiazdach widziała też obraz wszelkich wydarzeń ziemskich („jako w górze, tak i w dole“). Wyobrażenia astrologiczne przesiąknęły wszystko, także styl pisarski ksiąg świętych, przede wszystkim Biblii. Badaniem tajników tego stylu zajmuje się „astralistyka“.

Niech nam będzie wolno kilka słów poświęcić tej sprawie, ile że „astralistyka“ miała w Polsce wybitnego pioniera w osobie Andrzeja Niemojewskiego, który stworzył także słowa „astralistyka“ i „astralistyczny“, aby zapobiec utożsamianiu tych pojęć ze słowami „astral“ i „astralny“ w znaczeniu okultystycznym¹.

Niemojewski wywodzi, że Biblia jako pomnik piśmiennictwa sakralnego jest pod względem swej szaty literackiej księgą zamkniętą na siedm pieczęci dla uczonych współczesnych. Styl pisarski Biblii jest stylem astralizowanym.

„Już z górą od stu lat badacze Biblii — pisze Niemojewski — miarkowali to, ale nie mogli ująć rzeczy trafnie. Powstały tedy dwie szkoły egzegetyczne: szkoła

¹ Ojcem astralistyki jest Dupuis, autor kilkotomowego dzieła, ogłoszonego w 1794 „Origine de tous les cultes ou religion universelle“, w którym stara się udowodnić, że z babilońskiego kultu gwiazd wywodzą się religie i mity i że gdzie spotykamy się w opowieściach z aluzjami do gwiazd, tam mamy do czynienia z astralnymi mitami. Dopiero jednak pod koniec XIX wieku i z początkiem XX wieku „astralna mitologia“, stała się przedmiotem licznych studiów. Fr. Boll w dziele o gwiazdozbiorach „Sphaera“ (1903), dr Alfr. Jeremias: „Das Alte Testament im Lichte des alten Orients“, „Babylonisches im Neuen Testament“ (1905), Morozow „Otkrowienie“ (1907), Winckler, Zimmermann, Morris Jastrow i in. — wywodzą, że egzegeza prastarych zabytków literackich musi opierać się na astralnej podstawie.

Tą drogą poszedł Andrzej Niemojewski wielki erudyta, znawca hebrajskiego, który ogłosił szereg astralistycznych rozpraw: „Czyniący sto, czyniący sześćdziesiąt i czyniący trzydzieści“ (1916), „Horoskopy święte przypowieści ewangelicznych czyli obrazy nieba globusowego, ilustrujące te przypowieści“ (1917); „Sen Faraona a obie konstelacje Siedmiu Wołów“. Po jego śmierci (2 list. 1920) rodzina wydała książkę „Biblia a gwiazdy. Sto pytań stawionych biblistom oraz sto odpowiedzi“ (Warszawa 1924) — Uczniem Niemojewskiego jest dr Antoni Czubryński, docent religioznictwa Wolnej Wszechnicy w Warszawie, który opracował w czterech tomach astralistykę całego pisma św., ale zdołał wydać tylko jeden tom „Komentarz astralistyczny do Apokalipsy św. Jana“ (Bydgoszcz 1938, nakł. Polsk. Tow. Astrologicznego).

historyczna, która chciała wszystko wytłomaczyć historycznie, i szkoła mitologiczno-astralna, która znowu chciała widzieć we wszystkim mity astralne". Niemojewski powiada, że należy wybrać drogę pośrednią, bo pisarze biblijni zdarzenia, pomyślane jako ziemskie, przedstawiali w kategoriach astralnych. Więc nikt nie może zrozumieć ewangelij, kto nie zgłębił ich szaty astralnej, kryptograficznych form stylu sakralnego Biblii, pełnej zagadkowych wyśłowień.

W Biblii odnajduje się, pisze Niemojewski, tradycje gwiazdne Babilonii, Egiptu, Hellady, następnie te, które nas doszły przez Arabów i Persów. Autorzy Biblii, których przedstawia się nam za „prostaczków“ stali na szczycie umysłowości swych czasów.

Niemojewski, krytykując ostro dotychczasową historyczną, filologiczną prawowierną czy liberalną bibliistykę — myśli o stworzeniu „biblistyki polskiej, która zostanie potem biblistyką w ogóle“. (Przeciw poglądom Niemojewskiego wystąpił prof. dr Zieliński w roku 1924).

Czubryński, również znawca greckiego i aramejskiego, uczeń Niemojewskiego, autor „Komentarza do Apokalipsy“ pisze, że od roku 1913 zaczęło się utrwalać przekonanie, że opowieści i aluzje do gwiazdozbiorów to nie zawsze są mity, ale służą do celów pamiętnikarskich, opowieści historycznych, ukrytych paszkwilów. Astralistyka zaś jest dwojaka: „naturalna“, która układa opowieści na podstawie obserwacji nieba, i „sztuczna“, która posługuje się globusem Hipparcha i planisferami z wizerunkami figuralnymi gwiazdozbiorów.

Przytaczam dwa przykłady egzegezy astralistycznej.

W „stu pytaniach, zadanych biblistom“ Niemojewski pisze (pytanie 61):

„Na początku dróg Bożych stoi Behemot z nożem“ (Hiob XL 10—14).

„Behemot czyli hipopotam, i to jeszcze uzbrojony nożem, stojący na początku dróg bożych, jest chyba zagadką, godną zastanowienia“?

Niemojewski tak ją rozwiązuje.

„Różne narody zaczynały rok od jesiennego porównania dnia z nocą... W Misznie czytamy, że rok kalendarszy żydowski zaczyna się dnia pierwszego miesiąca Tiszri. Jest to miesiąc siódmy i odpowiada konstelacji Wagi. Zatem początek roku znajduje się na pograniczu znaku Panny i znaku Wagi. Ciekawe, że na okrągłym zodiaku z Dender nad Panną i Wagą, ściśle nad ich rozgraniczeniem, widnieje Hipopotam czyli Behemot, opierający się na nożu. Istniała wątpliwość, czy ów Hipopotam dzierży nóż czy pał okrętowy (Boll, Sphaera str. 222 do 223). Rozstrzyga to tekst księgi Hioba. „Chereb“ znaczy miecz albo nóż. Zatem „drogami bożymi“ będą orbity siedmiu planet, drogi te mają początek w punkcie jesiennym, i tam stoi Behemot z nożem“.

„Człowiek, który podaje kamień miast chleba“.

(Mat. VII, 6; Łuk. XI, 11).

Dlaczego akurat kamień i dlaczego akurat miast chleba?

„Odpowiada mu, pisze Niemojewski, rolnik niebieski, Bootes., przy którego ręce znajduje się kamień, Gemma Korony Północnej. Jest to tym znamiennejsze, że Bootes stoi na konstelacji Pszenicy, obecnie Panny, w której rvsowano trzy kłosy. A zamiast chleba podaje kamień“.

Brak mi kwalifikacji do oceny prac Niemojewskiego i Czubyńskiego: biblista, znawca języków i astrolog zarazem, znaiacv stare globusy niebieskie z wizerunkami figuralnymi gwiazdozbiorów i zodiak chaldejski — podo-

łałby temu zadaniu. Niemojewski był wielkim erudyta, który prowadził specjalne gruntowne studia. Laikowi jego wywody wydają się przekonujące, niezrozumiałą zaś obojętność przedstawicieli nauki polskiej wobec pionierów astralistyki polskiej.

Alchemia w XX wieku



Kilka „arkanów wielkich” tarota i ich znaczenie.

10) **Kolo fortuny** dźwiga i poniża nieszczęsne zwierzęta, przykute do jego obręczy, które odczuwają bolesną **Niestalość i Zmienność** losów.

13) **Śmierć.**

(Karta bez liczby porz.) **Szaleniec**, il matto, le fou. Gryzie go wściekły pies; wyobraża **Gniew i Szaleństwo.**

16) **Dom Boga** zwany także „wieżą zdruzgotaną piorunem” albo „ogniem z nieba” (le feu du ciel): Ruina, Rozpacz, Samobójstwo.

ROZDZIAŁ VII

Alchemia w XX wieku

Czyż podobna, aby dziś, w czwartym dziesiątku XX wieku, w dobie najwspanialszego rozwoju chemii, która w dziesiątkach tysięcy pracowni naukowych wnika coraz głębiej w tajniki materii, istnieli jeszcze alchemicy?

Czy podobna, aby w naszych czasach, tak jak przed dwustu, trzystu czy przed tysiącem lat ktoś głowił się dalej nad „magnum opus“ (wielkim dziełem, procesem przemiany), szukał „kamienia filozoficznego“ i „eliksiru życia“, dociekał znaczenia dziwacznej symbolistyki średniowiecznych traktatów alchemicznych? Chyba tylko fantasta albo maniak spodziewać się może korzyści z opanowania arkanów *chryzopei*, sztuki sporządzania złota? Albo oszust. Bo tak wielka jest *auri sacra fames*, (przeklęty głód złota) i tak niepożyta moc mają tradycyjne wierzenia, że i dzisiaj przedsiębiorczy fabrykanci złota, jak np. Tausend w Niemczech, który naciągnął Ludendorffa, a u nas Dunikowski, zdobywają sławę, uwieczniając ostatecznie w aktach sądów karnych. Czy sprawki współczesnych Goldmacherów różnią się bardzo od szalbierstw tych alchemików z XVII wieku, którzy z rozkazu oszukanych władców zawiśleli na złożonych szychem szubienicach?

A jednak możemy się i dzisiaj spotkać z poważnymi alchemikami (istnieją też towarzystwa alchemiczne jak np. „Société alchimique de France“ w Paryżu), tylko że zajmują się oni przede wszystkim studiowaniem filozofii alchemicznej, nie bez nadziei zresztą, że szperanie w starodawnych traktatach i powtórzenie zapomnianych praktyk starych mistrzów odsłoni doniosłe sekrety¹.

Alchemia (rodowód słowa jest sporny; „al“ jest przyrostkiem arabskim, a „chemi“ oznaczało w Egipcie czarną ziemię), powiada Kiesewetter, rozważana historycznie jest sztuką przemieniania metali nieszlachetnych

¹ Nieprzejrzana jest ilość traktatów alchemicznych, zgromadzonych w bibliotekach. Liczne są też dzieła nowożytnie, poświęcone historii alchemii i oceniające jej zasady i osiągnięte wyniki. Trzeba rozróżniać między literaturą historyczną i krytyczną a okultystyczną - apologetyczną, nieraz pełną erudycji, ale zarazem bezkrytycznej fantazji. Dużo historycznych danych zebrał Kiesewetter w „Die Geheimwissenschaften“ (II wyd. 1894). Pisze on (str. 237): Chevreul, Nestor chemików francuskich, napisał kilka mniejszych prac, odnoszących się do historycznej dziedziny alchemii, a Louis Figuier bardzo dobrą książkę: „L'Alchimie et les Alchimistes, ou Essai historique sur la philosophie hermétique“, Paris 1854. Nędzną ramotą jest Cambriel'a: „Cours de la philosophie hermétique“, Paris 1843, a jeszcze nędzniejsze są banialuki, które o alchemii prawi Eliphas Levi w swej podłej „Histoire de la Magie“ („noch elender das von E. L. in seiner miserabeln H. de la Magie über Alchymie Gefaselte“). — Z nowych prac okultystycznych wymienimy: Jolivet Castelot: „La science alchimique“ (1904) z obszerną bibliografią; Oswald Wirth: „Le symbolisme hermetique“; Dr Herbert Silberer: „Problems of Mysticism and its Symbolism“; A. E. Waite: „The secret tradition of Alchemy“.

W Polsce w ostatnich latach rozprawki o alchemii ogłaszali w czasopismach mgr. fil. Stefan Trojanowski, Grz. Proniewski, R. J. Moczulski (Warszawa), dr J. Ryglewicz (Lwów). — Polski przekład traktatu alchemicznego Michała Sędziwoja p. t. „Nowe światło alchemiczne ze źródeł przyrody i doświadczenia ręcznego wydobyte“ wydrukował miesięcznik „Wiedza Filozoficzna“ nr. 1—5 r. 1921/2. — Na tle historii Sędziwoja ogłosił Gustaw Meyrink nowelę „Die Abenteuer des Polen Sendivogius“ w zbiorze „Goldmachergeschichten“ (Berlin, Scherl).

w szlachetne, złoto i srebro. Początki alchemii osnute są legendą i baśnią, łączone z Hermesem¹ „po trzykroć wielkim“ (Hermes Trismegistos), mitycznym królem czy mędrce egipskim przed tysiącami lat (odpowiadającym postaci boga Tot, opiekuna nauki), który otrzymał objawienie tajników i pozostawił mnóstwo pism, ocalałych tylko w urywkach. Alchemia rozwinięta przede wszystkim przez Arabów była nauką o materii i techniką doświadczalną. Wszyscy uczeni, wszyscy najwięksi badacze przyrody w starożytności, średniowieczu i nowych czasach aż do XVIII wieku byli alchemikami. Alchemią zajmowały się najtęższe głowy; najlepsi przyrodnicy, nowatorzy, odkrywcy znajdowali się w szeregu alchemików; oczywiście nie brakło też fantastów, szalbierzy i maniaków. Z alchemii wyrosła chemia, tak jak z astrologii astronomia.

W założeniach swoich alchemia łączyła się ściśle z astrologią, a później i z kabalistyką. Oparta jest na ezoterycznej mistycznej filozofii, którą trzeba poznać, aby zorientować się w zawiłościach i zagadkach symbolistyki alchemicznej. Jak wszyscy dawni ezoterycy, tak alchemicy kryli się ze swoją wiedzą i swoim poglądem na świat i ubierali wywody swoje w maski, które uchylić dane było jeno wtajemniczonemu uczniowi.

Jakim widzieli świat alchemicy? Uznawali jedność materii (stąd logiczny wniosek, że transmutacja jest możliwa). Materia prima, pierwotna, to pierwiastek nieuchwytny dla zmysłów; materia proxima, najbliższa — to ta dostrzegalna zmysłami. Wielki uczony arabski Abu Mussa Dżabir (Geber) al Sofi w VIII wieku w Sewilli po-

¹ Fragmenty rzekomych pism Hermesa wyszły w przekładzie francuskim z komentarzem L. Menarda. Noszą wyraźne cechy filozofii neoplatonickiej.

stawił teorię, że metale składają się z siarki i rtęci. Potem dodano jeszcze sól. Ale ta sól, siarka i rtęć — to razem symbole; sól — to symbol substancji, rtęć — energii, a siarka — formy. Obok alchemii praktycznej fizycznej — mamy alchemię mistyczną. Celem tej alchemii mistycznej ezoterycznej — jest także *purificatio*, oczyszczenie, ale oczyszczenie ducha, a „kamień filozoficzny“, którego sporządzenie stanowi magnum opus, może być zdobyty tylko przez adepta, wyższego nad marność życia.

Trzy zasady (sól, rtęć, siarka — materia, energia, forma) i cztery żywioły (czyli stany skupienia materii), odpowiadające ustalonym przez Arystotelesa właściwościom rzeczy: ciepłe, suche, mokre, zimne — i ich kombinacjom: ogień, woda, ziemia, powietrze) — odpowiadają też astrologicznym siedmiu planetom; metale są przydzielone planetom.

*
*
*

Nie piszemy tu historii alchemii, obfitującej w dramatyczne momenty i nie wymieniamy nazwisk sławnych alchemików, choć właśnie Polska wydała jednego z najciekawszych, Sędziwoja; chodzi nam tu tylko o to, aby czytelnik, słysząc o alchemii odrodzonej w naszych czasach, mógł orientować się, o co dzisiejszym „adeptom“ chodzi. Ale niech nam będzie wolno przytoczyć tu kilka sławnych starożytnych dokumentów alchemicznych, a to dlatego, że b. często w pismach nowożytnych okultystów spotkać się można z powołaniem się na te dokumenty, które wprawdzie są starodawne, ale bynajmniej nie sięgają tak zamierzchłych czasów, jak to fantazja okultystyczna głosi; a zarazem są typowe i dają dobre pojęcie o filozoficznej symbolice okultyzmu i nauk „hermetycznych“.

Rzekomo od Hermesa Trismegista pochodzi słynna Tablica Memficka, którą jak legenda głosi, znaleziono wyrytą na skale koło Memfis, a która zawierała tekst grecki i koptyjski:

Urano ano urano kato
Asterano ano asterano kato
Pano ano pan tuto kato
Tauta labe kai eutyche.

Niebo w górze, niebo w dole,
Gwiazdy w górze, gwiazdy w dole,
Wszystko, co w górze, jest także w dole,
Pojmij to i bądź szczęśliwy.

Od XIII wieku po Chr. alchemicy europejscy znają także drugi osobliwy Hermesowi przypisywany dokument: Tablicę Szmaragdową, na której głośny okultysta franc. Stanisław de Guaita oparł swe główne dzieło „La clef de la magie noire“, i któremu przypisuje większe znaczenie inicjacyjne od wszystkich dokumentów, jakie nam pozostawiła grecko-egipska starożytność. Sam Apoloniusz z Tyany miał — rzekomo — znaleźć tę płytę szmaragdową w grobie Hermesa; inni przypisują to odkrycie Aleksandrowi Wielkiemu! W średniowieczu tekst znany był tylko z przekładu łacińskiego; dopiero w r. 1926 znaleziono oryginalny, starszy tekst arabski.

„Tabula Smaragdina“, tak droga okultystom, brzmi:

„Verum, sine mendacio, certum et verissimum. Quod est inferius, est sicut quod est superius — et quod est superius est sicut quod inferius, ad penetranda miracula rei unius. Et sicut omnes res fuerunt ab uno, meditatione unius, sic omnes res natae fuerunt ab hac una re, adaptione. Pater eius est sol, mater eius est luna. Portavit illud ventus in ventre suo. Nutrix eius terra est. Pater omnis telesmi totius mundi est hic. Virtus ejus integra est, si versa fuerit in terram. Separabis terram ab igne, subtile a spisso, suaviter cum magno ingenio. Ascendit a terra in coelum, iterumque descen-

dit in terram, et recipit vim superiorum et inferiorum. Sic habebis gloriam totus mundi. Ideo fugiet a te omnis obscuritas. Haec est totius fortitudinis fortitudo fortis, quia vincet omnem rem subtilem omnemque solidam penetrabit. Sic mundus creatus est. Huic erunt adaptiones mirabiles quarum modus est hic. Itaque vocatus sum Hermes Trismegistus, habens tres partes philosophiae totius mundi. Completum est, quod dixi de operatione solis“.

Kiesewetter pisze („Die Geheimwissenschaften“ II wyd. 1894):

„Ten dokument uważano przez wieki za przedstawienie sposobu transmutacji metalów, a jeszcze Schmiedler w „Geschichte der Alchemie“ str. 35 stara się uratować przynajmniej jego chemiczną treść, widząc w całości tajemniczo - entuzjastyczny opis destylacji. Co do mnie, sądziłbym, że „Tabula smaragdina“ należy do gnostycznej mistyki i mowa jest w niej o człowieku jako o synu wielkiego i małego świata, męskiej i żeńskiej zasady astrologii, słońca i księżyca, którego zwierzęcy duch początek bierze z powszechnego ducha świata (pojmowanego jako pierwiastek lotny, w powietrzu się unoszący), którego boski duch jednak pochodzi od bóstwa. Im bardziej człowiek w drodze ćwiczeń praktycznej mistyki zbliża się do bóstwa, tym lepiej rozwijają się jego nadzmysłowe zdolności poznania, aż wreszcie dopełnia się wielkie dzieło zjednoczenia. Trzy części filozofii całego świata, — to niewątpliwie owe trzy sztuki, które wieki średnie uważają za główne filary magii: mianowicie fizyka, metafizyka i astronomia w rozumieniu starożytności“.

Alchemik Demokritos (nieznany bliżej, żył w czwartym wieku w Egipcie; nie należy go utożsamiać z filozofem z Abdery) miał wreszcie znaleźć w świątyni tajemniczą księgę, która zawierała tylko te greckie słowa:

„He physis te physei terpetai
He physis ten physin nika
He physis ten physin kratei“.

„Natura cieszy się naturą,
Natura zwycięża naturę,
Natura włada naturą“.

Tak wyglądają najstarsze zabytki alchemicznej wiedzy tajemnej.

MAZDAZNAN

Mazdaznan, którego centrala wydawnicza i organizacyjna na Europę znajdowała się w Lipsku, a który posiada sporo zwolenników w Anglii, Francji, Holandii, Czechosłowacji, a poza Europą przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, propagowany jest także w Polsce¹ przez przekonanych wyznawców i przeto należy mu się karta w tej książce — bez względu na to, że kierownicy ruchu nie nadają mu charakteru hermetycznego, osłanianego tajemnicą, lecz starają się go popularyzować ulotkami i broszurami. Niemniej Mazdaznan, wzorem innych ruchów okultystycznych, sięga do zamierzchłej aryjskiej tradycji i buduje swą doktrynę, mającą służyć ku doskonaleniu ludzkości, równie na fundamentach prastarej mądrości Wschodu. Ale gdy teozofia idzie nad Ganges i w indyjskich Wedach (czy w tradycji atlanckiej) szuka odwiecznych zbawczych wskazań, gdy okultyzm hermetyczny głowi się nad egipt-

¹ W Polsce naukę Mazdaznanu głoszą dr Maria Betcher (Warszawa, Wspólna 77); C. Kreczy (Poznań, M. Focha 190); dr med. Maria Solecka (Zakopane, Zamojskiego, willa Bronka).

Przedstawicielem Mazdaznanu dla narodów słowiańskich jest dr Jindrich Sucek w Pradze (Vodickowa 34). Jest on osobiście odpowiedzialny za czystość tej nauki — i jako znak swej godności otrzymał pierścień z najczystszej złota i diamentów, którym spina biały jedwabny krawat. — W Niemczech „Mazdaznan Vereingung“ miała siedzibę w Lipsku, Hospitalstr. 12. Kierownikiem („kalendar“) był dr Otto Rauth.

skimi symbolami, Mazdaznan podąża do Iranu, do Persji Zaratustry, a raczej do mistycznej Persji przed Zaratustrą i ze świętych ksiąg Awesty oraz z jeszcze starszej tradycji, która pono sięga aż dziewięć tysięcy lat wstecz, czerpie objawienia o życiu i prawach przyrody. Mistyczny Zoroaster, król, mędrzec i prawodawca — kiedy żył: siedem czy dwadzieścia pięć wieków przed Chrystusem? — historycy nie rozstrzygnęli; zdaje się, że Zoroaster i jego uczniowie byli w Indiach i religia zoroastryzmu czyli mazdeizmu (wyznawana dziś przez Parsów, którzy w Awestach mają swą świętą księgę) zasiłała się indyjskimi wedyckimi pojęciami.

„Mazdaznan“ (w zamierzczłym języku Zendów „mazda“, to myśl, a „znan“ — mistrz) adaptuje na użytek zachodu naukę i praktyki staroirańskiej mądrości. W pojęciu swego twórcy, którym jest dr O. Z. A. Hanish z Los Angeles (zmarły 29 lut. 1936), Mazdaznan nie ma być kultem, ani sektą czy gminą wyznaniową, lecz ofiaruje światu doskonały system wychowania i rozwoju, podobny do systemu jogi. Stosowany być może tylko indywidualnie, nie dla zbiorowisk. Każdy, kto chce zająć się Mazdaznanem, musi osobiście przejść każdy z działów jego praktyki i stwierdzić na sobie skutek.

Dla osób, rozpoczynających studium Mazdaznanu, pierwszą i najważniejszą podstawą jest nauka rytmicznego świadomego oddychu. Po pełnym opanowaniu nauki oddychania, zaczyna się nauka „czystego racjonalnego“ odżywiania (jarskiego).

Przez opanowanie tych dwu zasadniczych działów oczyszcza się zaniedbany ustrój człowieka z chorób i naleciałości, a więc harmonizuje się, a wtedy dopiero może zacząć się od nowa odmłodzenie tak ciała jak ducha przez specjalne ćwiczenia i pielęgnowanie gruczołów sekcji wewnętrznej, szczególnie gruczołów ro-

d n y c h tak u mężczyzny jak kobiety. Ćwiczenia te wymagają czasu; przyspieszać ich i forsować nie można; przeciętny czas wyrobienia umiejętności o d d y c h a n i a i naprawy płuc, serca oraz systemu nerwowego centralnego, oczyszczenia krwi i limfy (przez usprawnienie organów trawiennych) wreszcie uregulowanie sekrecji wewnętrznej — trwa lat s i e d e m, a przy dużych zmianach chorobowych trzeba jeszcze więcej lat usilnej pracy, zanim ustrój doprowadzony zostanie do ładu i harmonii. Podobnie jak w jodze tak i początkujący mazdaznanista nie może obejść się bez pomocy nauczyciela.

Co daje ta nauka według zapewnienia dr Hanisha, „elektora ruchu Mazdaznanu“, jak brzmi jego tytuł?

Daje zdrowie, radość życia i zapewnia rozwój zdolności w każdym kierunku.

Jak widzimy, Mazdaznan stanowi zastosowany do warunków życia na zachodzie, bardzo szczegółowo opracowany (w wielkim nakładzie wyszła w Niemczech w r. 1928 nawet książka kuchenno-dietetyczna Mazdaznan Monats - Ratschläge für Küche und Körperpflege“) system jogi czyli sposobu życia zgodnie z nakazami przyrody. W dobie, w której przyrodolecznictwo znalazło na zachodzie tyłu przyjaciół, nauka Mazdaznanu natrafiła na utorowaną drogę.

MEDYCYNA TYBETAŃSKA W POLSCE

Nie będzie od rzeczy wspomnieć tu jeszcze o medycynie tybetańskiej, która w Polsce posiada spore grono zwolenników, zorganizowanych nawet w towarzystwo, co tłumaczy się tym, że w Warszawie osiedlił się i praktykuje dr med. Włodzimierz Badmajeff, bratanek tak głośnego w Petersburgu przed wielką wojną Piotra Aleksandrowicza Badmajeffa, lekarza tybetańskie-

go, wielkiego przedsiębiorcy i polityka, zaufanego doradcy cara w kwestiach wschodu. W całej Europie widzimy dziś zresztą tylko dwu przedstawicieli medycyny tybetańskiej, w Warszawie wspomnianego już Włodzimierza B., który przyjął obywatelstwo polskie, a w Petersburgu Mikołaja B., który ukończywszy Akademię wojskowo-lekarską w Petersburgu kontynuuje pracę zmarłego stryja¹.

Dr Włodzimierz Badmajeff, który lata chłopięce spędził w szkole klasztoru buriackiego, gimnazjum skończył w Kiachcie, a dyplom lekarski uzyskał na uniwersytecie w Moskwie, ogłosił w języku polskim szereg prac² i wydaje kwartalnik p. t. „Medycyna syntetyczna“. Łącząc lekarską naukę wschodu z medycyną zachodnią, dr B. odbiera jej charakter „okultny“, jednakowoż ze względu na rodowód medycyny tybetańskiej i na zasadnicze pojęcia jej doktryny, możemy o niej wspomnieć w ramach tej książki.

Ta medycyna tybetańska kolebkę ma w starożytnych Indiach i wyrosła na podłożu wedycko bramińskiej metafizyki, fizjologii i psychologii, których zasadnicze pojęcia przechowuje do dziś dnia i której praktyki kontynuuje powołując się na tysiącletnie doświadczenia.

Do Tybetu indyjska medycyna dotarła w VII wieku po Chrystusie i wspinała się tam doznając rozkwitu. Najznakomitszym lekarzem był Jutog - Bo (zmarł ok. 911 r.),

¹ Dzieje tej wielce ciekawej rodziny książąt buriackich z tytułem „zasogolów“, wywodzącej się od Dżyngischana, opisał Feliks Brodowski w książce: „Badmajeffowie. Medycyna Tybetu w zetknięciu z cywilizacją zachodu“ — (Warszawa, nakł. księg. Hoesicka, 1932).

² Dr Włodz. Badmajeff: „Chi - Szara - Badahan. Zasady medycyny tybetańskiej“. (Warszawa 1919). „Tajemnica zdrowia“ (Skład gł. Gebethner Wolff, Warszawa 1931). „Na drogach życia i zdrowia człowieka“ (Warszawa 1935).

którego uważano za uosobienie legendarnego Co - Szed - Szonnu współczesnego Budde, i który spopularyzował słynne pięciotomowe dzieło lekarskie „Żud - Szji“ (pochodzące rzekomo z IV wieku przed Chrystusem). Europa zapoznała się z nauką tybetańską po raz pierwszy w r. 1857, kiedy do Petersburga przybył lekarz tybetański Sul - Tim-Badma, lama - getun tj. arcybiskup agińskiego dacana, po przyjęciu prawosławia noszący imię Badmajewa, i założył pierwszą w Europie aptekę tybetańską. Po śmierci jego w 1882 r. dzieło jego prowadził brat jego Piotr Badmajeff, którego Whitte określił: „Ażjata na wskrós, ale bardzo rozumny człowiek“. Przetłumaczył on w r. 1903 wspomniane dzieło „Żud - Szji“. Jego lekarska praktyka wśród ubogich uratowała go od śmierci w czasie bolszewickiego przewrotu, jakkolwiek był bogaczem i wiernym oddanym sługą cara. Zmarł w 1923 r., przeżywszy lat 112. Bolszewicy ogłosili archiwum po nim (Siemiennikow: „Za kulisami carizma Archiw tibetskawo wracza“, Leningrad 1925). Sanatorium na Górze Pokłomej w Petersburgu prowadzi dalej wspomniany już jego bratanek.

Zasady medycyny tybetańskiej, u nas nieznane, mają bogatą literaturę angielską.

Medycyna należy do nauk, wykładanych w klasztorach buddyjskich. Wielu lamów, pobierających naukę, podaje się za lekarzy. Ale istotnych lekarzy jest na całym wschodzie lamajskim bardzo niewiele. Natomiast bardzo wielu jest takich, którzy podstaw nauki nie znają, leczą zaś według utartej receptury i na zasadzie „Tarni“.

„Tarni“ — jest to obszerny dział literatury buddyjsko - lamajskiej, wykładający zjawiska hipnozy i spirytyzmu, podający formułki zaklinań itd. W użyciu wielu lamów „Tarni“ trąci częstokroć sztuczkami magicznymi i wydawać się może ordynarnym oszustwem“, pisze Piotr Badmajeff.

Nauka o „Żud - Szji“ rozważa człowieka w żywym kontakcie z wszechświatem. Człowiek jest przejawem życia boskiego kosmosu. Bez słońca nie mógłoby się zbudzić życie. Wola ludzka jest punktem stycznym z słońcami wszechświata. Uczucie, miłość wiąże nas z wszechświatem a wiąże przez ziemię, wodę i powietrze, trzy warunki rodzajności i odnawiania życia.

Według medycyny tybetańskiej trzema czynnikami, wpływającymi na fizjologię komórki i organizmu — są *chi*, *szara* i *badahan*, pojęcia prawie nieprzetłumaczalne. Każdy z tych czynników posiada w organizmie swój specjalny rejon, w którym przeważa nad innymi. „Chi“ oznacza dosłownie powietrze, ale trzeba je pojmować jako oddziaływanie przestrzeni międzyplanetarnej i wszystkich tajemniczych sił, w niej się znajdujących, na komórkę i organizm. „Szara“ oznacza żółć, ale rozumieć to słowo należy jako działanie słońca i ciepła na komórkę; ośrodki szara w komórce i odpowiednie narządy w organizmie są motorami dla przetwarzania energii słonecznej. „Badahan“ znaczy dosłownie „woda“ (płyn). Przez wyraz ten rozumieć trzeba oddziaływanie ziemi ze wszystkim, co się w niej i na niej znajduje. Głównym zadaniem „badahanu“ jest kierownictwo fizjologią odżywiania organizmu.

Czynniki te, które jak wszystkie pojęcia staroindyjskie są natury zarazem duchowej jak przestrzennej materialnej, tworzą najrozmaitsze kombinacje, nad którymi tu rozwodzić się nie potrzeba. Mentalności europejskiej, przyrodoznawczej są obce. Nie obcym jednak jest już dzisiaj traktowanie człowieka, tej „istoty nieznannej“ (Carrel) jako psychofizycznej organizacji, związanej najściślej z kosmosem, uwzględnienie równomierne psychicznej i fizycznej strony człowieka i liczenie się z wza-

jemnym ich oddziaływaniem na siebie. Rozumieją to i postępują tak najlepsi lekarze europejscy.

Dla pacjenta ważne zresztą nie jest podłoże teoretyczne lecznictwa, lecz jego praktyczne stosowanie. Czym i jak leczy medycyna tybetańska?

Na zasadzie wielowiekowej empirii posługuje się podobno umiejętnie ziołami i stosuje zabiegi, zwane „suchą operacją“, tj. masaż, który od zwykłych typów masażu różni się tym, że „opiera się na naukowych zasadach medycyny wschodniej i że, co za tym idzie, bez znajomości tych zasad nie może być bezpiecznie i skutecznie przeprowadzany“. Przy pomocy suchej operacji ręczno - palcowej wywołuje się wstrząs całego organizmu głównie w czterech punktach, a mianowicie: w jamie brzusznej, na ramionach, na karku i potylicy, na plecach i krzyżu...

Pozwolimy sobie zamknąć te informacje skromną uwagą, że medycyna jest nauką, ale zarazem sztuką. Że nie ma złej medycyny, tylko dobrzy i źli lekarze — dobrym jest ten, który wiedzę i doświadczenie łączy ze specjalnym wpływem sugestywnym. Dobry lekarz — jest magiem.

Związki Ezoretyczne



Ogólny widok gmachów Łoży
Różokrzyżowców Amorc
w San José, w Kalifornii U.S.A.

Widok parku Różokrzyżowców,
w głębi rekonstrukcja egips-
kiej świątyni.



Pylony egipskie, wzniesione
ku czci Faraona Amenhotepa
IV w parku Różokrzyżowców
w San José.

Audytorium Franciszka Baco-
na (rzekomo „Imperatora”
Różokrzyżowców) — w stylu
maurytańskim w San José.



Bractwo Różokrzyżowców „Amorc”.

Naczelna loża zakonu w San José w Kalifornii.

ROZDZIAŁ VIII

Związki Ezoteryczne

RÓŻOKRZYŻOWCY. FUDOSI. MARTYNIŚCI

„Mędrzec z Port Said“ i projekt „Obeimu“ w Krakowie

RÓŻOKRZYŻOWCY

Bractwo Różanego Krzyża — to „najbardziej tajemniczy zakon, jaki kiedykolwiek istniał na ziemi zachodniej“, tak w roku 1895 organ teozofów francuskich „Le Lotos bleu“ określił tę organizację, pielęgnującą tradycyjną wiedzę mistyczną i ezoteryczną¹. Podobnie jak wol-

¹ Literatura wykazuje sporo ksiąg z XVII i XVIII wieku powstałych na gruncie ideologii Różanego Krzyża. Spora też ilość dzieł historycznych poświęcona została w naszych czasach temu tajemniczemu bractwu. Wśród tych dzieł trzeba jednak rozróżniać prace islotnych historyków od prac fantastów, erudyków bezkrytycznych. Do prac historyków zaliczyć należy Kiesewettera „Die Rosenkreuzer“ i wielkie dzieło A. E. Waite'a: „The brotherhood of the Rosy Cross“. Na fantastycznej tradycji opierają się Sedir („L'histoire de Rose-Croix“) Spencer Lewis („Imperator“ jurysdykcji amerykańskiej Róż. Krz.), i in.

W literaturze polskiej nie mamy książki, ale R. J. Moczulski wydrukował obszerną rozprawę w „Lotosie“ 1937 nry IV—XII i 1938 nr I p. t. „Różokrzyżowcy, ich historia, organizacja oraz ideologia“.

Wychodzi kilka czasopism, propagujących ezoteryzm R. K. Do głównych należą: „La Rose Croix. Revue mensuelle synthétique des Sciences d'Hermès“ organ „Société Alchimique de France“ i „Amorc“ w Paryżu; „The Roscrucian Digest“, graficznie imponujący miesięcznik z kolorowymi ilustracjami w San Jose California U. S. A.

nomularstwo i inne ezoteryczne związki także Różokrzyżowcy mieniają się spadkobiercami prastarej wiedzy Indii i Egiptu i początek swój wywodzą aż od Faraona Amenhotepa IV, zwanego Aknaton, który miał być także pierwszym twórcą symbolu Róży - Krzyża — na czternaście wieków przed Chrystusem! Nie możemy na skrzydłach tak śmiałej fantazji szybować w krainy tej tradycji, nie kreślimy tu też historii zakonu, niemniej nie możemy nie wspomnieć w kilku słowach o początku bractwa. Historycy do niedawna łączyli powstanie bractwa Różanego Krzyża ze słynnymi swego czasu drukami „Fama Fraternitatis“ oraz „Confessio Fraternitatis“ (z lat 1610—1614), których autorstwo przypisywano niejakiemu Walentynowi Andreae, a założycielem bractwa miał być Chrystian Rosenkreutz, który nigdy nie istniał i był, jak samo imię i nazwisko wskazuje, tylko symbolem. Prawdą historyczną jest, że organizacja Rosae - Crucis powstała w Niemczech w drugiej połowie XVI wieku i była organizacją ezoteryczno-mistyczną protestantów, wielbiących biblię i wiernych królowi, zrazu niechętnie usposobioną względem katolików. „Fama Fraternitatis“ (Różokrzyżowcy lubią autorstwo jej przypisywać sir Francis Baconowi, który miał być „Imperatorem“ zakonu w Anglii), skierowana „do uczonych mężów Europy“ i b. głośna swego czasu, kreśli historię mitycznego kierownika zakonu Chrystiana Rosenkreutza. Ten „wysoce przez Boga oświecony“ człowiek, który opanował wszystkie nauki i sztuki, zapoznał się z tajemnicami wschodu i posiadał umiejętność transmutacji metali, założył zakon, dobrawszy sobie trzech towarzyszy. (A „Confessio“ podaje, że ów Chr. R. urodził się w r. 1378...).

Bractwo stanowiło więc grupę ludzi, wyznających chrześcijaństwo, pojmowane ezoterycznie i łączących je z alchemią także ezoterycznie rozumianą. (Nb. i d z i ś

nawet możemy spotkać się w pismach Różokrzyżowców z twierdzeniem, że są w posiadaniu „eliksiru długiego życia“, ale nie podają go rozmyślnie do powszechnego użytku, bo człowiek zacząłby wtedy lekceważyć zasady higieny i uległ szkodliwej ewolucji fizycznej!“).

Wittemans pisze: „Charakter Zakonu R. K. był zawsze wybitnie katolicki w znaczeniu chrześcijaństwa uniwersalnego. Moralność chrześcijańska jest czynnikiem wyraźnie dominującym we wszystkich sprawach Zakonu“.

Z Niemiec ideologia R. K. przeszła do Anglii (R. Fludd). W wieku XVIII okultystyczne zainteresowania masonów prowadziły ich do wzorowania się na organizacji Różokrzyżowców. Wolnomularstwo posiada XVIII stopień „Kawalera Róży - Krzyża“. Słynny a tak tajemniczy hr. St. Germain, filozof, wynalazca, agent dyplomatyczny francuski, uważany był za jednego z najwybitniejszych Różokrzyżowców, podobnie też Klaudiusz de St. Martin, o którym będzie mowa później.

W latach 80 ub. wieku, kiedy ruch okultystyczny silnie wezbrał we Francji, Stanislas de Guaita założył w Paryżu „L'ordre cabbalistique de la Rose - Croix“, którego kierownictwo po nim objął Papus (dr Encausse). W Niemczech dr R. Steiner zanim zerwał z teozofią i jał głosić własną naukę, interesował się żywo ideologią Różanego Krzyża, uważał, że „szkoła ta najbardziej jest przystosowana do umysłowości europejskiej“ i ogłosił książkę „Rosenkreutzer Symbole“. Uczeń Steinera, Max Heindel (1865—1919) założył w Ameryce „Rosicrucian Fellowship“ jako „związek mistyków chrześcijańskich“ w Oceanside w Kalifornii, która to organizacja dziś ustąpiła miejsca „Amorcowi“. W Anglii powstało w 1865 r. „Societas Rosicruciana in Anglia“ (S. R. I. A.), która skupia wyłącznie wolnomularzy; taka sama organizacja za-

wiązała się w r. 1888 w Stanach Zjednoczonych: S. R. I. U. S. A. — Annie Besant interesowała się żywo ideologią Różanego Krzyża we Francji. Wśród teozofów odium wolnomularstwa „Franc-Maçonnerie Universelle Mixte“ postępuje się od r. 1902 symbolami R. C.

Najsilniejszą organizacją, działającą pod znakiem R. C. — jest Amorc, (skrot: „Ancient Mystic Order Rosae Crucis“).

Amorc powstał w Stanach Zjednoczonych, liczy wiele tysięcy członków, a posiada oddziały we wszystkich częściach świata, także w Europie. Jurysdykcja Amorc obejmuje Amerykę Północną i Południową. „Imperatorem“ jurysdykcji amerykańskiej jest dr H. Spencer Lewis (jeden z trzech „imperatorów“, rządzących związkami R. K. na świecie). Centrala „Amorcu“ znajduje się w San Jose w Kalifornii. W pięknym parku znajduje się kompleks budynków w stylu egipskim, obserwatorium i planetarium, muzeum, biblioteka, uniwersytet R. K., zakład wydawniczy, z którego wychodzą m. in. dwa ilustrowane miesięczniki „Rosicrucian Digest“ i „Forum“. Ta amerykańska organizacja nie osłania się jednak wcale tajemniczością, lecz prowadzi akcję szeroką z użyciem amerykańskiego aparatu propagandy popularyzacyjnej i kupieckiej, starając się zjednać sobie jak największą ilość zwolenników i abonentów.

Centrala R. K. na Europę mieści się obecnie w Brukseli, gdzie przebywa Imperator europ. jurysdykcji „Hieronymus“ (jeden ze znanych lingwistów, profesor uniwersytetu). Związki istnieją w kilkunastu państwach europejskich. W Polsce, o ile nam wiadomo, nie ma organizacji.

Jakiż cel przyświeca dziś tym różnym organizacjom, posługującym się symboliką R. C.?

Ten sam, co wszystkim innym związkom, opartym

na „wiedzy duchowej“: doskonalenie się człowieka i ludzkości. Posługując się ulubioną terminologią alchemiczną nazywają to swoim „magnum opus“. Jeden z Różokrzyżowców pisał w r. 1912: „To „wielkie dzieło“ polega na wysiłkach, zmierzających do oswobodzenia ludzkości z niewiedzy, chorób i nędzy... Aby jednak pracować z powodzeniem w tym kierunku, różokrzyżowiec musi sam wpierw się od nich wyzwolić“.

FUDOSI

czyli „federacja światowa związków inicjacyjnych“

Za sprawą kierowników grup różokrzyżowych dokonała się w r. 1934 w Brukseli „federacja światowa zakonów i związków inicjacyjnych“: **Fudosi**. Jest to skrót pełnej nazwy: „Federation universelle des Ordres et Sociétés Initiatiques“.

Przytoczymy tu w skrócie opis tego kongresu, w którym wzięli udział przedstawiciele 15 narodów (a 11 było reprezentowanych przez pełnomocnictwa) według miesięcznika „La Rose - Croix“, bo sprawozdanie to roztaacza charakterystyczny obraz stosunków i wierzeń, rang i tytułów:

Pierwsze posiedzenie Kongresu odbyło się z rana, d. 14 sierpnia 1934 r. w wielkiej sali-świątyni Uniwersytetu Rose - Croix w Brukseli. Zgromadzenie to objęło dwu Imperatorów Róży Krzyża, Hierofantów, Wielkich Mistrzów i Archiwistów, oraz specjalnych delegatów, przedstawiających najwyższe rady kilkunastu organizacji i zakonów, które przystąpiły do „Fudosi“. Miejsce prezydjalne zajął Imperator Europy, występujący pod symbolicznym nazwiskiem „Hieronymus“. Jest to majestatyczna postać człowieka starszego, o siwych włosach i magnetycznym spojrzeniu. W życiu prywatnym jest to jeden z najbardziej znanych lingwistów europejskich, autor wielu prac na temat literatury wschodniej oraz profesor kilku uniwersytetów europejskich. Jest on również prezydentem Uniwersytetu Rose-Croix Belgii. Koło niego zajął miejsce Imperator Jurysdykcji Ameryki Południowej dr H. Spencer Lewis, kierownik Zakonu „Ancient Mystique Ordre Rosae Crucis“ — Amorc. Wśród zebranych byli

obecni również znany historyk Fr. Wittemans, członek Senatu Belgii, słynny doktor, wybitny prawnik i kilku profesorów uniwersytetów europejskich, dr Berthelot, prezydent „Société d'Etudes Psychiques“ Szwajcarii, dr Jean Mallinger, znany prawnik belgijski i w. in. Prawie każdy zawód miał swych przedstawicieli na kongresie. W łagodnym oświeceniu świątyni, w atmosferze niezwykle silnych wibracji dobra i miłości nie było rzeczą dziwną, iż szereg Mistrzów Wielkiego Białego Bractwa przejawiał się w sposób zupełnie widoczny dla zebranych“.

Do „Fudosi“ weszły wyłącznie organizacje inicjacyjne, które — jak pisze cytow. miesięcznik „mogły się wylegitymować wiekową tradycją i kontaktem (!) z Wielkim Białym Bractwem“... Do takich zaliczono: „Confraterie des Frères Illumines de la Rose - Croix, Ordre de la Rose - Croix Universitaire“, „Ordre de l'AMORC“, „Ordre des Samaritains Inconnus“, „Ordre National des Druides“, „Ordre Martiniste“, „Ordre Occultiste de Hermes Trismegistos“, „Ordre Kabbalistique de la Rose - Croix“, „Société Alchimique de France“, „Les Polaires“, „Clair - Amore della Italia“, „Società Italiana di Psicologia“, „Cona Bruderschaft“, „Eglise Gnostique Universelle“, „Ordre Brahmanique Russe“.

Nazwy, przybrane przez te, jak się zdaje, drobne ugrupowania pozwalają nam wyrobić sobie pojęcie o duchowej atmosferze „Fudosi“. Celem tej federacji jest: „zabezpieczenie i dalszy rozwój tajnej wiedzy, jaką te organizacje posiadają; wymiana uzyskiwanych drogą oświecenia kosmicznego wiadomości; ustanowienie prawdziwie uniwersalnego braterstwa człowieka; wspólna akcja w celu realizacji nowych zarządzeń Wielkiego Białego Bractwa, pod którego wspólnym kierownictwem pozostają wszystkie organizacje należące do „Fudosi“.

Należy jeszcze, dla dopełnienia obrazu, przytoczyć warunek „Fudosi“, dotyczący wtajemniczenia: „Zakon lub organizacja inicjacyjna jest instytucją, w której wtajemniczony uzyskuje stopniowo i w zależności od swego rozwoju moralnego i duchowego, wiedzę tradycyjną o prawdach kosmicznych drogą inicjacji ziemskiej i kosmicznej, podczas której jest w stanie nawiązać kontakt i wejść w łączność z kosmosem, przy czym obowiązany jest pod przysięgą doświadczenia te dalej prowadzić i utrzymywać je w tajemnicy“.

Znajdujemy się tedy na wyspie tajemniczej. To tak miło kroczyć nieznaną ścieżką o zmroku i ufać, że u kresu zabłyśnie światło wtajemniczenia. Ale, ach, zaprzysiąc trzeba milczenie... A mybyśmy tak radzi byli usłyszeć, jaką „łączność z Kosmosem“ nawiązali „wtajemniczeni“.

MARTYNIZM

Martynizm, „najbardziej chrześcijańska organizacja okultystyczna“, posiadał w Polsce w XX wieku grono uczniów i zwolenników; w Warszawie, w latach po wojnie, nawet na łamach prasy spotkać się można było niekiedy z tą nazwą, określającą tajemniczy związek, o którym i o którego warszawskim kierowniku krążyły fantastyczne opowieści. Skąd pochodzi nazwa związku? Niektórzy wywodzą — mylnie — Martynizm od Martineza de Pasquallys, Portugalczyka, głośnego taumaturga w drugiej połowie XVIII w., który miał łączność z Różokrzyżowcami i Illuminatami i założył we Francji i Anglii szereg bractw, praktykujących magiczno - spirytystyczne eksperymenty. Martinez nie pozostawił pism po sobie¹. Uczniem jego był Louis Claude de Saint Martin (1743—1803). Urodzony w Turenii w Amboise, syn wyższego urzędnika, pierwotnie prawnik, następnie oficer, poświęcił się², pod wpływem Martineza, studiom filozofii gnostycznej i ezoterycznej, oraz mistyki Jakuba Boehme, która wielki wpływ nań wywarła — i stworzył własny system filozofii intuitywnej i mistycznej, pozostając jednak wiernym katolikiem. Dzieła tego „filozofa nieznanego“, jak nazywają St. Martin'a, „doskonale prze-myślane i wybornie napisane, czytać można dziś jeszcze z przyjemnością i pożytkiem“, pisze Maeterlinck. Zwalczając materializm, Claude de St. Martin ostrzegał zarazem przed praktykami magicznymi; nie „uważa za potrzebne kształcić w tych wiadomościach publiczności, która nie dorosła do zrozumienia ich i nie posiada dostateczne-

¹ P a p u s: „Martinésisme, Willermozisme, Martinisme et Franc-Maçonnerie“. Paris, Chamuel 1899.

² Arthur Edward Waite: „The life of Louis Claude de St. Martin, the Unknown Philosopher“.

go oświecenia“ (własne słowa St. Martina), nie wiele też zaufania okazywał Swedenborgianom widząc w nich „ludzi słabych, biernych, opanowanych przez duchy, a nie operatorów, którzy wiedzą, dokąd dążą i czego chcą“.

Po śmierci mistrza zwolennicy nauki St. M. krzewili ją cicho, tworząc rodzaj zakonu czy bractwa z centralą we Francji, z drobnymi odgałęzieniami za granicą. Ale dopiero w r. 1887 dr Encausse (Papus) wskrzesił i ożywił organizację, utrzymując jednak jej ezoteryczny charakter. Jeden z ówczesnych zwolenników Martynizmu określał go następująco: „Martynizm pochodzi wprost od illuminizmu chrześc. i przyjął w pełni jego ideologię. Zakon jako ugrupowanie jest przede wszystkim szkołą rycerskości moralnej, starając się rozwinąć uduchowienie swych członków drogą studiowania niewidzialnego świata i jego praw, przez ćwiczenia samopoświęcenia i rozwój intelektualny, po przez tworzenie w umyśle i sercu człowieka wiary, tym silniejszej, że opartej na obserwacji i nauce“.

Przed wojną w Martynizmie przejawiał się rozłam. Część Martynistów połączyła się z wolnomularstwem¹; większość kroczy własną ezoteryczną drogą.

* * *

W Polsce Martynizm związał się w ostatnich dziesiątkach lat z osobą Czesława Czyńskiego (1858—1932), który w Warszawie gromadził dookoła sie-

¹Tę „schizmą“, która zerwała z macierzą, kieruje obecnie p. Chevillon; prawowierny zaś Zakon Martynistów, który — podobno nie utrzymuje stosunków z wolnomularstwem, ma (po śmierci Jana Bricaud w r. 1934) nowego energicznego kierownika w osobie p. Blanchard i przystąpił do „Fudosi“ (Federacji międzyn. Związków Inicjacyjnych).

bie grono uczniów i wywierał duży osobisty wpływ. Nie będzie przeto od rzeczy poświęcić tu wspomnienie temu polskiemu okultyście, znanemu także w Rosji przedwojennej.

Czesław Czyński urodził się d. 16 lipca 1858 r. w Turzenku w Galicji z ojca Józefa, obywatela ziemskiego i matki Matyldy. W młodych latach przebywał w Paryżu i zaczął podobno studiować medycynę, następnie osiedlił się w Krakowie, gdzie utrzymywał się z udzielania lekcyj francuskiego, zajmował się przy tem hipnotyzmem, grafologią i leczył, stosując sugestię i magnetyzm. Wydał wówczas szereg broszur. Dużo podróżował po całej Europie, urządzając odczyty i pokazy publiczne. Przy stojny „elegantki, wymowny, wywierał duży wpływ na otoczenie. W roku 1894 stanął przed sądem przysięgłych w Monachium, oskarżony o uwiedzenie przy pomocy hipnozy pewnej damy z najwyższej arystokracji, został jednak uwolniony; jak ongi w procesie Apulejusza tak i w tym procesie sędziowie uznali, że młodość i ujmująca powierzchowność oskarżonego i bez hipnotycznych zabiegów mogły urzec magicznie. Sensacyjny proces rozgłosił nazwisko Czyńskiego w całym świecie¹.

Będąc następnie w Paryżu zetknął się z ówczesnymi luminarzami okultyzmu, jak Papus (Dr G. Encausse) i in., został członkiem zakonu Martynistów, przybierając w nim

¹ Figuruje ono też odtąd w literaturze kryminologicznej i seksualno - patologicznej. Patrz: August Forel „Hypnotyzm“ (przekład polski, nakładem księgarni Altenberga we Lwowie) — i dr Schrenck-Notzing: „Die gerichtlich medizinische Bedeutung der Suggestion“ w Archiv für Kriminalanthropologie u Kriminalistik, sierpień 1900) oraz „Der Process Czyński“ Tathbestand deselben und Gutachten über Willensbeschränkung durch hypnotisch-suggestiven Einfluss, abgegeben vor dem oberbayrischen Schwurgericht zu München von Prof. Dr. Grashey in München. Prof. Dr. Hirt in Breslau. Dr. Freiherr von Schrenck-Notzing in München, Dr. Preyer in Wiesbaden, (Stuttgart 1895, str. VI, 102).

imię „Punar Bhawa“, osiągnął wyższych stopni i był przez szereg lat suwerennym generalnym delegatem na Rosję i Polskę¹, skutkiem czego rozszerzył swoje stosunki. Przed wojną przez szereg lat mieszkał w Rosji, gdzie zarabiał dużo leczniczą praktyką magnetyzmu, tak iż nabył majątek ziemski Koczewo (st. poczt. Borosiwo - Sulekoje w gubernii nowogrodzkiej).

Wojna i bolszewizm zrujnowały go jednak i zmusiły do powrotu do Polski.

Zamieszkał w Warszawie, gdzie miał licznych odanych zwolenników, których wtajemniczał w arkana okultyzmu, wykazując sam zdolności paranormalne. Zmarł w Warszawie 27 marca r. 1932. Ogłosił drukiem liczny szereg broszur i książek w kilku językach z zakresu magnetyzmu, hypnotyzmu, grafologii, chiromancji.

Po śmierci mistrza grono jego uczniów wydało w 700 egzemplarzach broszurę Czyńskiego, „Przepowiednie polityczne w świetle jasnowidzenia“, w których nie mogę niczego się dopatrzyć prócz bałamutnych namaszczonych frazesów. Rozprawy Cz. świadczą o pewnej okultystycznej erudycji, ale myślowo nie stoją na wysokim poziomie.

Jak się po śmierci Czyńskiego Martynizm rozwija w Polsce i w jakie zatargi Czyński popadł w ostatnich latach z centralą paryską, informują „Annales Initiatives“ oficjalny organ zakonu w numerach 59 i 60 z roku 1935. Czytamy tam :

„Punar Bhava, Suwerenny Delegat Generalny, (zmarły 1932 Czyński), wyznaczony przez Papusa, wprowadziwszy ok. 1926 do Łódź naukę i praktyki okultystyczne, będące w formalnej sprzeczności z konstytucjami Zakonu oraz z jego dążnościami duchowymi, został skreślony przez Suwerennego Wielkiego Mistrza Bricaud.

¹ Podpis swój opatrywał znakiem stopnia Zakonu Martynistów S. J. („Supérieur Inconnu“) i cyframi rytu masońskiego Memphis-Misraim.

Następca Czyńskiego (Czaplin) w niczym nie przyczynił się do poprawienia sprawy posiedzeń, zatem wszystkie organizacje uznane zostały za „uśpione“, zaś Delegacja Generalna została anulowana w r. 1931. Wskutek tych wypadków dawne elementy rozproszyły się same przez się.

Najnowszym reksryptem Suwerenny Wielki Mistrz wybrał jako swego przedstawiciela na Polskę ze specjalną delegacją Wspaniałego (Illustre) Brata J. de Cz. Ten pracuje w doskonałej zgodzie z doktrynami Martynistów i przygotowuje obudzenie tradycji wtajemniczenia Zakonu“.

W roku 1935 utworzone też zostało przy Delegacji Martynistów na Polskę podobno Wielkie Templum Mistyczne obrządku masońskiego Ancien et Primitif de Memphis - Misraim.

Do Martynistów należał przed wojną wybitny okultysta polski Mieczysław Geniusz. Działalności tej szlachetnej postaci „mędrca z Port Said“, jak go nazywano, należy obszerniejsze poświęcić wspomnienie.

„MĘDRZEC Z PORT SAID“ I PROJEKT „OBEIMU“ W KRAKOWIE

Okultyzm polski i metapsychologia pamiętać winny o Mieczysławie Geniuszu, wielkim patriocie i ofiarnym działaczu społecznym a zarazem gruntownym znawcą wiedzy ezoterycznej, któremu niestety, wojna światowa przeszkodziła w powołaniu do życia w Polsce „Obeimu“ czyli „Ogniska badań ezoterycznych i metapsychicznych“. Umysł o szerokich horyzontach, bystry i krytyczny, a zarazem przejęty dążeniem do doskonalenia się etycznego, ś. p. Geniusz zasłużył sobie na monografię rozpatrującą jego okultystyczne dążności gruntowniej i umiętniej niż to uczyniła jego biografka w entuzjastycznej zresztą książce.¹

Maria Czesława Przewóska - Helia: „Mieczysław Geniusz, dzieje żywota z lat wojny“. Warszawa 1937. F. Hoesick.

Mieczysław Geniusz (1853? — 1920) pochodził z rodziny ofiarnej w służbie rycerskiej dla ojczyzny. Dziad jego, herbu Lis, był oficerem Napoleońskim a potem nadleśniczym w Puszczy Białowieskiej, ojciec, burmistrz miasteczka Raczek, odumiał syna wcześnie, ojczym, naczelnik powiatu w czasie powstania 1863, musiał uchodzić za granicę. Mieczysław Genjusz, po skończeniu gimnazjum w Suwałkach, znalazł się w Paryżu w 1869, chodził do szkoły górniczej, cierpiał wielką biedę, aż w r. 1885 dostał się do Tow. Kanału Suezkiego jako kierownik robót. Ożenił się z Polką córką emigranta. W Port Said otrzymał wreszcie stanowisko dyrektora zakładu wodnego, zaopatrującego w wodę do picia miasto. Los dotykał go ciężkimi ciosami; w r. 1900 stracił żonę, później dzieci — i żył jak pustelnik w Egipcie, zajmując się studiami wiedzy ezoterycznej i prowadząc bardzo ożywioną korespondencję z uczonymi badaczami we Francji i Polsce. W początkach roku 1905 odwiedził go prof. W. L u t o s ł a w s k i, który za powrotem do kraju rozpisał się szeroko o „odkryciu nad Nilem jednego z Magów, wiedzę tajemną posiadających“ przeciw czemu zresztą Genjusz protestował. Obfitą wymianę listów prowadził z Papusem, ówczesnym mistrzem Martynistów, Sédirem przedstawicielem mistyki chrześcijańskiej, jakoteż z profesorem chemii na politechnice warszawskiej Janem Bieleckim¹ (który uprawiał leczenie metodami psychoterapeutycznymi, wzorując się na Christian Science), z teozofem znanym artystą malarzem warsz. Kazimierzem Stabrowskim, drem Tarnawskim w Kosowie i w. i. W Kosowie projektował też w r. 1910 urządzenie zjazdu teozofów i okultystów polskich w celu zaznajomienia zebranych ze swoim projektem ufundowa-

¹ O Janie Bieleckim wydał drukiem prace jego przyjaciel, wiceminister Józef Beck (ojciec ministra spraw zagranicznych).

nia pod Krakowem „Obeimu“, którego podstawą miała być gromadzona przez Genjusza książnica, ułatwiająca badanie zjawisk metapsychicznych, filozofii Wschodu i wiedzy tajemnej ze szczególnym uwzględnieniem ezoterycznej myśli polskiej i mesjanizmu. Program ideowy „Obeimu“ w wydanej odezwie formułował następująco :

„Stanowisko materialistyczne i mechaniczne jest nie tylko uzasadnione, ale i konieczne, gdy chodzi o badanie zjawisk, tyjących się materii i energii, ale świat nie kończy się na materii i energii, do których ogranicza się wiedza dotychczasowa, poza nimi bowiem są całe dziedziny bytu, stanowiące niemniej ważne dziedziny poznania. Dziedzina wewnętrznego życia człowieka, umysłowa, uczuciowa i przecuciowa są równie godne poznania jak wszelkie inne kategorie bytu...

...Nie wciągnięte dotychczas do zaokrąglonych poglądów naukowych zjawiska są jakby wyrzutem dla naukowego sumienia i proszą się o szersze od obecnych założenie, które by je objęło... Są dziedziny zjawisk, którymi nie zajmuje się dotąd nauka oficjalna, tj. rozporządzająca publicznymi pracownikami i mównicami. Ale są ludzie, nie pobierający płac rządowych i nie wykładający z urzędowych mównic, którzy badają te dziedziny z bezpłatną sumiennoscią naukową, z bezinteresownym krytycyzmem, z poświęceniem osobistych spraw dla samej wiedzy i z całym umiłowaniem prawdy. Gdy więc ci badacze przynoszą nowy materiał naukowo, metodycznie zbadany, z dziedzin jeszcze nie poznanych i budują podstawę nowej gałęzi naukowej, nie naukowym jest odpychanie ich dorobku dla tego, że nauka urzędowa jeszcze nic o nim nie wie... Wnioski za, wypływające z nowych poglądów, zamienione na zasady postępowania, muszą się odbić na stosunkach międzyludzkich i oddziaływać na ogólny rozwój w kierunku Prawdy, a więc i niezawodnego Dobra...”

„Obeim“ miał więc być pracownią, skupiającą polskich metapsychologów i okultystów.

Wybuch wojny w 1914 zastał Genjusza w Kosowie. Udało mu się jednak bez przeszkód wrócić do Francji i Egiptu. Pozostając w ścisłym kontakcie z komitetem polskim w Vevey Geniusz przez lata wojny rozwijał nieustrudzoną działalność w obronie praw i interesów Polski, zbierał pieniądze dla komitetu w Vevey, ogłaszał liczne

artykuły i rozprawy w pismach zagranicznych. Gdy tylko było to możliwe, wrócił (w czerwcu 1919) do kraju, do Warszawy, opuszczając trzydziestoletnią placówkę swej pracy w Port Said. W wyzwolonej ojczyźnie garnie się do pracy dla dobra publicznego, ale choroba kładzie kres owocnemu życiu d. 26 listopada 1920. Jego współpracownicy i przyjaciele założyli „Ognisko uświadczenia narodowego imienia Geniusza“, które miało kontynuować „badania twórczej ideologii narodu“, sprowadziło z Egiptu zbiory i bibliotekę zmarłego — zorganizowało szereg wykładów i upadło w braku środków finansowych w roku 1935 po ośmiu latach formalnego istnienia. Zbiory artystyczne śp. Geniusza zostały sprzedane na pokrycie długów „Ogniska“. Spuścizna rękopiśmienna, prace drukowane, listy etc. złożona została w Bibliotece Publicznej i czeka na opracowanie.

Jak pojmował Geniusz „okultyzm“?

„Ostatnim słowem mego okultyzmu (pisze Geniusz) jest pojęcie, że najwyższa Magia polega na doskonałości duchowej człowieka, na panowaniu jego pierwiastka duchowego nad zmysłowym i uczuciowym. Sprawdziłem w dziełach o filozofii indyjskiej, pisanych przez Indów po angielsku, że to właśnie jest podstawą metapsychicznych władz, do jakich dochodzą Jogowie indyjscy... Kto takiej pracy nad sobą choćby tylko spróbował, ten spokojnie wobec swego niedołęstwa, przestanie zbawiać ludzkość i naród — w przyszłości, ale dzisiaj będzie się czuł obowiązany do spełnienia tej małej części obowiązku, do jakiej jest zdolny: do codziennego, powszedniego urzeczywistniania żdźbła ideału, jak kto woli, królestwa niebieskiego na ziemi“.

Prorocstwo i metody wróżbiarskie



Noc czarów na górze Brocken.

Głośny badacz zjawisk metaps. w Londynie, Harry Price — demonstuje w noc Walpurgi 1 maja 1932 r. nicość praktyk magicznych. W kole magicznem „dziewica o czystym sercu” o północy nakryła koziołka białą chustą, a Price wygłosił klasyczne zaklęcia, które miały koziołka przemienić w młodzieńca. Eksperyment, nie tyle naukowy ile humorystyczny i reklamowy, ściągnął na górę Brocken w Harcu mnóśwo ciekawych.

ROZDZIAŁ IX

Prorocтво i metody wróżbiarskie

PROROCŦWA

„Si la longue croyance des hommes de tout pays et de toute époque avait quelque valeur scientifique, certes la divination de l'avenir serait un des phénomènes les plus certains de la métaphysique“.

Charles Richet: „Traité de Metapsychique“, (str. 451).

„Der Glaube an Prophetie ist kein mittelalterlicher Aberglaube. Es ist eine neue Wahrheit, die wir erstmalig zwingend bewiesen. Wir wissen nunmehr von der Existenz des geitlichen Fernsehens“.

Dr Max Kemmerich: Prophezeiungen. Alter Aberglaube oder neue Wahrheit?“.

Czy istnieją prorocťwa? Ależ historia jest ich pełna, wieszczanie przyszłości praktykowane było we wszystkich krajach, we wszystkich religiach prorocťwa odgrywały doniosłą rolę, ludzie zawsze i wszędzie słuchali chętnie i szukali wróżb, a samo wyliczenie rodzajów „mancji“ wypełniłoby sporo wierszy druku, jak o tym przekonać się może każdy, wertując Rabelais'a w przedziwnym spolszczeniu Boya. Jest w III tomie rozdział, w którym Panurg odwiedza astrologa i wróża Her Trippę, aby się dowiedzieć, czy po ślubie rychło będzie dźwigał rogi? A Her Trippa wylicza mu siedmdziesiąt rodzajów wróżb, nazwanych pięknie po grecku,

które upewnią go niezbitcie, że rogi mu, z wyroków losu sądzone są nieuchronnie...

Ale dajmy pokój żartom i zastanówmy się nad pytaniem, czy można — trafnie — przepowiadać przyszłe zdarzenia? Czy istnieje „jasnowidzenie“ przyszłości?

Abyśmy mogli uznać realność prorocstwa jako zjawiska *metapsychnicznego*, trzeba, aby czyniło zadość trzem kryteriom, które Richet określa następująco: 1) fakt przepowiedziany musi być zupełnie niezależny od osoby przepowiadającej i taki, żeby 2) zrealizowania się przepowiedni nie można tłumaczyć ani przypadkiem i zbiegiem okoliczności, ani bystrością obserwacji i rozumowania; 3) należy z największą skrupulatnością zbadać naprzód okoliczności i warunki, w jakich odnośne „jasnowidzenie“ zostało doznane i ogłoszone.

A więc zapowiedź np. jakiejś chorej w stanie *somnambulicznym*, że po trzech dniach wyzdrowieje, nie czyni zadość wymogom punktu pierwszego. Nie mamy tu do czynienia z istotną „premonicją“, jak francuska *metapsychologia* nazywa takie wypadki przeczuć, lecz będziemy tu mówili o skutkach *autosugestii*. — Co do punktu drugiego to kroniki kasyna w Monte Carlo zanotowały kiedyś fakt niewiarygodny, że zero wyszło trzy razy z rzędu na rulecie! Tu rachunek prawdopodobieństwa posłuży nam do oceny roli przypadku w zapowiedzi „jasnowidza“ jeźliby istotnie przepowiedział trafnie hieć kulki. Bystrość obserwacji, wnikliwość intuicyjna, znajomość przedmiotu, umiejętność wyciągania wniosków — u lekarza, u polityka graniczyć może z „jasnowidzeniem“. Bodaj też na większą wiarę zasługuje dobry dziennikarz, gdy „przepowiada“ przyszłość, niż astrolog... A co się tyczy trzeciego punktu, trzeba się mieć na baczności przed *paramnezją*, przed złudzeniem, że się już uprzednio

coś identycznego widziało, odczuło, śniło i zapowiedziało... Dlatego wszystkie *vaticinia post eventum*, wszystkie przeczucia i przepowiednie, które nie zostały ogłoszone i zanotowane przed spełnieniem się odnośnego faktu, nie mogą wchodzić w rachubę jako materiał metapsychiczny.

* * *

Zdolność „jasnowidzenia“ (*clairvoyance*, *lucidité*, *Hellsehen*, *second sight*) istnieje.

Fait étrange, paradoxal, d'apparence absurde, mais enfin qu'on est forcé d'admettre, powiada Richet. W wypadkach wypadków fakty jasnowidzenia w przestrzeni i czasie zostały stwierdzone, naukowo stwierdzone. — Ogromna literatura¹ rejestruje i omawia wypadki przeczuć i przepowiedni i rozpatruje wyniki metod dziś jeszcze praktykowanych „mancji“ jak chiromancja, kabalarstwo, o czym będzie mowa w następnych rozdziałach. O realności faktów wątpić dziś nie można. Już zresztą przed przeszło siedmiesięciu laty pisał Schopenhauer: „Wer heutzutage die Thatsachen des animalischen Magnetismus und seines Hellsehens bezweifelt, ist nicht ungläubig, sondern unwissend zu nennen“.

Proroctwa istnieją. Proroctwa — oczywiście w rachubę mogą być brane tylko t r a f n e przepowiednie — t o f a k t y, fakty b. rzadkie, ale fakty. Tłumaczyć ich nie możemy.

¹ Przytoczę tytuły kilku ważniejszych dzieł, odsyłając czytelnika do poprzedniej książki mojej: „Okultyzm. Fakty i złudzenia“ (Księgarnia Powszechna).

Charles Richet: „*Traité de metapsychique*“ (F. Alcan, Paris, II wyd 1921). „*L'avenir et la premonition*“ (Editions Mouton, 1931). — E. Osty: „*Intuition et lucidité*“. „*La connaissance supranormale*“.

E. Bozzano: „*Les phénomènes premonitoires*“ (Paris 1914).

Moglibyśmy ostatecznie pogodzić się z istnieniem jasnowidzenia wydarzeń w t e r a ż n i e j s z o ś c i i p r z e s z ł o ś c i. Określamy tę zdolność pięknie z grecka jako „telepatię“ i „kryptestezję“, a tłumaczymy ją wrażliwością na jakieś nieznane „wibracje“; ale czyż podobna widzieć lub wyczuwać zdarzenia, których w ogóle nie ma? Jakoż Voltaire zawyrokował: „Rzecz oczywista, że nie można znać przyszłości, bo nie można znać tego, czego nie ma“.

Wydaje się to niezbitie logicznym, a jednak fakty dowodzą czego innego. Fakty niepojęte, zgoła niewytłomaczalne, o ile stoimy na gruncie naszego świata fizycznego. Aby pogodzić się z możliwością poznania proroczego, musimy przyjąć, że prorok może niekiedy duchem wznosić się w tę sferę, gdzie nie ma przestrzeni i czasu, lecz istnieje tylko byt „czysty“, teraźniejszość. Czy z tak-tów proroctwa mamy jednak też wnosić, że przyszłość jest nieodwołalnie ustabilizowana, że wolna wola jest złudzeniem? Niepodobna tu nad tym dyskutować; idźmy za przykładem Richeta pozytywisty, który powiada, że nie ma ochoty wdawać się w spekulacje próżne i budowanie mglistych teorii, lecz trzyma się ściśle faktów. Wytlómaczenie ich naukowe przyjdzie (lub nie przyjdzie) później. Faktem zaś jest, że istnieją premonicje, przeczucia, wróżby, proroctwa.

Badania metapsychologów wykazały dalej, że jasnowidzenie przejawia się najlepiej, gdy zachodzi kontakt o s o b i s t y między jasnowidzem a klientem — i gdy chodzi o przeżycia o s o b i s t e. Wydaje się, jakoby dwie indywidualne psychiki nawiązywały względnie łatwo kontakt z sobą na płaszczyźnie podświadomości (czy nadświadomości), w sferze gdzie czas przestaje być formą, ograniczającą poznanie. Natomiast rzadkie i, jak się zdaje, trudne do osiągnięcia są przepowiednie (prawdziwe!),

tyczące się wydarzeń ogólnego znaczenia, wypadków politycznych wielkiej wagi. Praktyka jednak wskazuje, że najczęściej „prorokuje” się właśnie w kierunku politycznym. W ostatnich latach namnożyło się tyle wróżów i wrózek, zasypywani jesteśmy takim mnóstwem przepowiedni, obdarzani z każdym Nowym Rokiem tyloma almanachami wróżebnymi, które zawierają bardzo rozbieżne proroctwa, a wydawane są przeważnie wyłącznie w celu handlowym, że czytelnik, zrażony i roześmieszony nym, jak ma się ustosunkować do tej lawiny śmieci pseudoproroczych, toczącej się po szpaltach dzienników, jak odnosić się do niezliczonych wróżów i wrózek, udzielających porad?

Z jak największym krytycyzmem, ale bez uprzedzenia.

Odsyłam tu czytelnika do doskonałej książki „La connaissance supranormale” dra Osty, który w ciągu lat badał wróżów i wrótki, śledził metody, właściwości, błędy, jakie popełniają zarówno jasnowidze jak ich klienci oraz eksperymentatorzy, którzy również sami złą metodą sprowadzają medium na manowce. Wśród wróżów i wrózek, ogłaszających się tuzinami w dziennikach, przeważna część uprawia z pewnością tylko szarlatancki proceder i nie posiada zdolności metapsychicznych, albo posiada je w małym stopniu, ale znaleźć można wśród nich także niezmiernie ciekawe jednostki, produkujące niekiedy wspaniałe zjawiska jasnowidzenia. Nieraz są to jednak niestety osobniki o małej inteligencji, z którymi metapsychologowi trudno jest eksperymentować.



Nie należy jednak traktować jako proroctwa częstych dziś prób przewidywania historycznych wypadków na podstawie jakiejś metody, posługującej się „pra-

wami“ historii i logicznym wnioskowaniem z przesłanek. W ostatnich dziesiątkach lat próbowano niejednokrotnie ustalić metody naukowego przewidywania historycznych wypadków, metody, któreby każdemu fachowcowi pozwoliły być niby prorokiem. Wszystko w życiu, a więc także historia przebiega cyklicznie, posiada pewien rytm, który trzeba wykryć, a wtedy można przewidywać i przepowiadać przyszłość.

23
Periodyczność wszelkich procesów życiowych głosił pierwszy Wilhelm Fliess w Berlinie (1858—1928), wykazując okresy męskie, obejmujące 23 dni i okresy żeńskie 28-dniowe. Profesor uniwersytetu wiedeńskiego dr H. Swoboda wykrył 7-letnią periodyczność w życiu człowieka („Das Siebenjahr“). Fizyk niemiecki Rudolf Mewes zdobył duży rozgłos, ogłosiwszy w r. 1916 książkę „Die Krieger- und Geistesperioden im Völkerleben“ („Okresy wojny i duchowego rozwoju w życiu narodów“, drugie wydanie, Lipsk 1922), w której stara się wykazać, że 28-letnie periody **nasilenia plam słonecznych** odpowiadają wyraźnym okresom dziejów, mianowicie kolejno po sobie następującym 28-letnim periodom pokojowo-duchowego rozwoju i periodom wojennym. W myśl swej teorii Mewes dostrzegł w historii ostatnich wieków następujące 28-letnie okresy:

- 1710—1738 okres pokojowo-duchowego rozwoju,
- 1738—1764 okres wojenny,
- 1764—1792 okres pokojowo-duchowy,
- 1792—1820 okres wojenny,
- 1820—1848 okres pokojowo-duchowy,
- 1848—1876 okres wojenny,
- 1876—1904 okres pokojowo-duchowy,
- 1904—1932 okres wojenny,
- 1932—1960 okres pokoju i rozwoju wewnętrznego.

Teoria Mewesa wróży nam tedy „pokój i duchowy rozkwit“ aż do roku 1960. Piękna to prognoza, niestety rzeczywistość, którą przeżywamy, nie zdaje się być z nią w zgodzie. (Mewes przewiduje natomiast najazd Mongołów ok. roku 1980 — w następującym okresie wojennym (1960—1988) — a to na zasadzie rytmiczności w życiu ludów mongolskich, wykazującej rzekomo wielkie okresy pięćsetletnie).

Z kolei szczegółowo opracowany system do obliczania biegu historii ogłosił zaraz po wojnie Fryderyk von Reichenbach-Stromer. A już w r. 1914 ogłosił dr Max Kemmerich dwutomowe dzieło: „Das Kausalgesetz der Weltgeschichte“, usiłując wykazać, że w historii występują „mutacje“, dające się ustalić, oraz analogie, według których można w ogólnych zarysach wyczytać przyszłość z przeszłych wypadków.

W broszurze wydanej w roku 1921 p. t.: „Die Berechnung der Geschichte und Deutschlands Zukunft“ (Verlag Müller in Diessen am Ammersee) Kemmerich opracował metodę przewidywania przyszłych wypadków historycznych na zasadzie *paralelizmu wewnętrznego i zewnętrznego*. Świat dzieli się według Kemmericha na 8 okręgów ludnościowych. Ważne wypadki powtarzają się periodycznie w terminach, które trzeba wykryć i ustalić. Jeżeli w obrębie jednego okręgu wydarzenia podobne A i B następują w terminach po 300 lat, to podobnej natury wydarzenie C nastąpi także po 300 latach. Z rewolucji czeskich w roku 1318 i 1618 można wnioskować, że nowa rewolucja wybuchnie w 1918...

Więc „historia się powtarza“. Wszystkie doniosłe wydarzenia, wielkie „mutacje“ dziejowe są nieodwołalnie wyznaczone. I można, powiada Kemmerich, ustaliwszy okresy fluktuacji periodycznych w danym kraju, obliczać przyszłe wypadki i rozwój dziejowy.

Zaciekawi może czytelników obraz przyszłości Niemiec, jaki na podstawie swej metody, dr K. roztoczył w wspomnianej broszurze.

Prosimy przy tym pamiętać o dacie wydania broszury: ukazała się w roku 1921, czyli w niespełna dwa lata po traktacie wersalskim i dwa lata przed pierwszym wystąpieniem Hitlera. Na stronicach 17—26-tej broszury czytamy co następuje:

„Nasza rewolucja zaczęła się w r. 1918. Zakończenie jej przypadnie na lata 1930 i 1944, tzn. odtąd dopiero zacznie się okres niemieckiej restauracji... Podobnie jak angielska rewolucja wzięła swój początek w Edynburgu, stolicy Szkocji, tak niemiecka zacznie się w Monachium, gdyż historia Bawarii wykazuje znamienne analogie z historią Szkocji podobnie jak Czechy z Irlandią.

Analogia z poprzednimi rewolucjami, każe przewidywać z całą pewnością, że ze startu lewicowo-radykalnego — w rewolucjach zwycięża zawsze radykalizm, zmieniający jedynie swój kierunek, gdyż kompromisami nie zagrzewa się mas — wyjdzie nowy Cromwell lub Napoleon, który Niemcy wyprowadzi na najwyższe szczyty potęgi. Nowy Cromwell wyjdzie z partii lewicowo-radykalnej i pod pretekstem wykonywania woli mas, rzuci się w wir walki. Z nieomylnym instynktem wyczuje on bieg lawiny i w momencie, gdy ona się oderwie, stanie na czele owej lawiny, rzucając w tłumy hasło: „Za mną! Ja was poprowadzę!“. Znawca historii jednakże będzie rozumiał, że człowiek ten bynajmniej nie prowadzi, lecz tylko jest wykonawcą instynktu mas, które, mając dość anarchii, będą teraz żądać porządku i autorytetu. Tłumy będą z dumą spoglądały na nowego Cromwella, które je silniej będzie w ryzach trzymał, niż kiedykolwiek najsamowładniejszy monarcha. A każdy zamiatacz ulic ze łzami w oczach będzie szeptał do swego kolegi:

„On wyszedł z naszego środowiska i wszystko, co czyni, to czyni dla nas!“ Nie potrzeba zapewniać, że w wyniku tej wielkiej naszej rewolucji będzie wprowadzić zanik wielkich majątków, lecz bynajmniej nie emancypacja klasy robotniczej. Podobnie jak Napoleon zaskakująco szybko z jakobina stał się cesarzem i nasz nowy Cromwell przejdzie analogiczną przemianę... Około r. 1936 stworzy nowy Cromwell dyktaturę wojskową... Pewnym jest, że stoimy dopiero na początku naszej wielkiej rewolucji. Pewnym dalej jest, że mimo niej lub może właśnie dzięki niej najpóźniej za lat 20 będziemy najpotężniejszym narodem Europy.

Jasne jest, że naszkicowane tu wypadki pociągną za sobą całkowity przewrót w naszym poglądzie na świat. Filozofie, uczone działy na uniwersytetach, a sprzeciwiające się temu, co wyżej powiedziano, zostaną złożone do lamusa. Z przeobrażeń tych będzie również czer-

pała soki ożywcze nowa religia, powstanie nowe pojęcie Boga, potężniejsze niż dotychczasowe... Równoległe z wojnami wewnętrznymi będziemy prowadzić wojny z sąsiadami i to zwycięskie, gdyż naród w swym okresie mutacyjnym wyzwała zawsze z siebie olbrzymą siłę ekspansyjną. Mocarstwa zachodnie nieodwaga się stanąć nam na drodze tej naszej ekspansji... Traktat wersalski zostanie przekreślony. Koniec tego okresu, a może już i wcześniej to Niemcy jako potęga Europy, silniejsze, bogatsze i większe, niż kiedykolwiek od czasów cesarzy salickich”.

Także książkę swoją „Proroctwa. Stary zabobon czy nowa prawda?” („Prophezeiungen“ — I wyd. 1911, ostatnie, III wydanie z roku 1921 — Albert Langen, München) zamyka Kemmerich takim ustępem:

„...Wspaniały rozkwit po burzach rewolucji wieszczą nam liczni jasnovidze. I ja podzielam ich poglądy. Nie miną dwa dziesiątki lat, a Niemcy jako przodujące mocarstwo Europy rozbrzysną niesłychaną chwałą. („Deutschland wird als Vormacht Europas in unerhörtem Glanze erstrahlen“).

Być może, że, jak mówią Niemcy, tutaj „der Wunsch war der Vater des Gedankens“, że życzenie zrodziło myśl patriotyczną i proroczą¹.

Zaznaczę też, że (jak sam Kemmerich wspomina) nie brakło właśnie w tym czasie w Niemczech kilku innych jasnovidzów, którzy dawali wyraz podobnym nadziejom, ale ich przepowiednie nie mogą się mierzyć z przepowiednią Kemmericha. Wydaje się ona tak zdumiewająco wnikliwą, że sprawia wrażenie „proroctwa“.

¹ Ale ostrzegamy przed mniemaniem, jakoby Kemmerich obdarzony był nieomyślną intuicją czy zdolnością wnioskowania na podstawie swojej teorii. A czy teoria jego jest uzasadniona, czy pozwala „obliczać wypadki“, to też pytanie. Obok trafnego, jak się zdaje, zarysu kształtowania się stosunków w Niemczech i charakterystyki wódza, znajdujemy w rzeczowej broszurze Kemmericha zgola mne przepowiednie. Kemmerich przepowiedział m. in. objęcie władzy w Rosji w 1923 r. przez nowego cara z domu Romanowów, próbę nieudaną restauracji Hohenzollernów w Niemczech ze straceniem ostatniego monarchy w r. 1925 itd. W Polsce przewiduje Kemmerich ustanowienie monarchii i zaprowadzenie ustroju federacyjnego w miejsce państwa centralistycznego i jednolitego (Einheitsstaat). Dążności indywidualistyczne szczepów oraz wewnętrzno-polityczne przyczyny spowodują rozkład państwa.

Ale nie jest nim.

Prorok nie ma metody, nie oblicza, nie rozumuje. Dlatego też i horoskopom astrologicznym nie przypisujemy cechy proroczej, choć, jak to już w rozdziale o renesansie astrologii zaznaczyliśmy, najlepsze horoskopy zdają się świadczyć o jasnowidztwie u niektórych astrologów¹.

Proroctwem we właściwym znaczeniu nazywamy przepowiednię, zrodzoną w głębiach podświadomości w stanie ekstazy (albo w stanie „transu”); jest ono zjawiskiem metapsychicznym, aktem poznania paranormalnego czyli „jasnowidztwa”. Oczywiście „trans” bywa rozmaity; świadomość może być mniej lub więcej zwężona, a treść proroctwa kształtowana i barwiona przez (świadome lub podświadome) życzenia i wierzenia wróżbity. Proroctwo jest tedy bardzo skomplikowanym aktem psychicznym i oceniając je, trzeba wiele momentów brać pod uwagę... Zwykle nie znajduje się też w proroctwie ścisłych dat. Rzuca ono przelotne błyski światła w mroczną przyszłość, a trafnie określone szczegóły przesłania często film fantastycznych obrazów. Tak jak wróżebne marzenia senne oraz przeczucia oblekają się zawsze w szatę symboliczną, tak i widzenia prorocze występują w symbolicznej osłonie — i spod symbolu trzeba wydobywać treść, co nie zawsze jest łatwe.

¹ Warto przypomnieć astrologiczną przepowiednię, przytoczoną przez J. Wasiutyńskiego w jego dziele o Koperniku. Czytamy tam na str. 504:

„Jerzy Joachim Retyk zajął na jakiś czas stanowisko lekarza i astrologa Zygmunta Augusta. Kiedy w 1572 r. ostatni z Jagiellonów zszedł ze świata, Retyk ogłosił „Przepowiednię o Siedmiu Królach”: „Pierwszy będzie Francuzem, który wkroczy z wielkim niebezpieczeństwem, wkrótce potem ucieknie i wnet nastąpią różne spory”. Udał mu się także częściowo Sobieski: „wrogów kościoła wytępi.. Turków rozgromi i wytraci”. O Henryku Walezym ogłosił osobne Judicium na prima aprilis 1573 r.: „Pytanie, czy długo potrwa panowanie tego władcy i czy rządy innego nie będą lepsze”.

Po tej przydługiej dygresji wracamy do zadanego na wstępie i potwierdzonego pytania: Czy istnieją — prawdziwe — proroctwa i wróżby?

Komu nie zbrakło ochoty do przedzierania się przez zwały rumowiska, ten nie zaprzeczy, że tu i ówdzie natrafił na zdumiewające przepowiednie, które chyba wytrysnęły z tajemnych źródeł nadświadomego poznania. Wspomniany już Kemmerich pisze, że wziął się do badania sprawy proroctw jako zdecydowany sceptyk w charakterze historyka kultury, który pragnie z życia współczesnego wymieść resztę zabobonów — a w toku studiów z Szawła stał się Pawłem!

Ani rozmiary tej książki, ani jej założenie: zobrażowanie okultyzmu w jego nowożytnej wspólczesnej nam postaci — nie pozwalają rozpatrywać tu materiału historycznego, zaczynając od słynnych proroków hebrajskich, od wyroczni w Delfach i od italskich Sybil. Nie możemy też rozwodzić się nad tysiącnymi przepowiedniami średniowiecznymi charakteru przeważnie astrologicznego; historia zanotowała jednak sporo ciekawych proroctw z nowszych czasów, które po dziś dzień utrzymały się w pamięci, bywają często przytaczane i komentowane i bodaj czy nie wywierają dziś nawet pewnego wpływu.

Wspomnimy tu wśród licznych proroctw na temat Papieży tylko o sławnym „proroctwie św. Malachiasza“ oraz o stanowiącym jego dalszy ciąg „proroctwie mnicha z Padwy“.

Proroctwo św. Malachiasza (biskupa i mnicha irlandzkiego † 1148) pierwszy raz ogłoszone zostało drukiem w r. 1595 w „Lignum vitae“ benedyktyna Arnolda Wion. Proroctwo wymienia wszystkich Papieży od XII wieku począwszy aż do 112-go, z którym się kończy Papiestwo. Wszyscy Papieże scharakteryzowani są czymś w rodzaju dewizy. Przytoczymy ostatni szereg:

Papież Pius X (1903—1914) z rzędu 103 określony został jako „ignis ardens“ „ogień płonący“. Papież 104 Benedykt XV (1914—1922)

to „religia depopulata“; na jego rządy przypada wojna światowa. — Papież obecny, 105 z kolei, to Pius XI „fides intrepida“, „wiara niezlomna“. — Dalsi i ostatni Papieże przedstawiają się następująco:

106 Pastor angelicus, pasterz anielski.

107 Pastor et nauta, pasterz i żeglarz.

108 Flos florum, kwiat nad kwiatami.

109 De medietate lunae, od połowy księżyca.

110 De labore solis, od pracy słońca.

111 Gloria olivae, sława drzewa oliwnego.

112 Petrus Romanus, Piotr rzymski.

I na zakończenie dodaje św. Malachiasz: „Podczas strasznego prześladowania rzymskiego kościoła panować będzie Piotr rzymski, który paść będzie owce swoje wśród licznych utrapień, po których miasto na siedmiu wzgórzach ulegnie zagładzie i straszliwy Sedzia osądzi lud swój“.

Prorocstwo mnicha z Padwy stanowi uzupełnienie prorocstwa św. Malachiasza: podaje imiona Papieży! „Prorocstwo mnicha z Padwy“ pochodzi rzekomo sprzed r. 1740. Ale wydrukowane zostało dopiero w 1899 w „Revue des questions héraldiques“ i znane jest tylko od tego czasu; traktować je więc należy tak, jak by powstało w r. 1899.

O Papieżu Piusie X (1903—1914) czytamy w tym prorocестве mnicha Padewskiego, zredagowanym po łacinie i po włosku:

„Regnit Ignis Ardens, pater populi Romae. Gloria perpetua nostro signore Pio Decimo. (Rządzi Ignis Ardens, ojciec ludu rzymskiego. Chwała wiekuista naszemu panu, Piusowi Dziesiątemu).“

Następny Papież, Benedykt XV (1914—1922) został przez mnicha z Padwy tak określony:

„En religio depopulata et Satanae scholes saewissima. Santissimo Padre Paolo Sesto. Su Italiana lega“, co znaczy: „Oto religia spustoszona i okrutne plemię Szatana. Nasz świątobliwy Ojciec Paweł VI. Powstań Ligo włoska“.

Jak widzimy, prorok pomylił się co do imienia. Ale ta „liga włoska“ — czyż nie wskazuje to na faszyzm?

Prorocstwo sprawdza się znowu w zupełności odnośnie do następnego Papieża, Piusa XI: „En fides intrepida et paedida immolatio, victoria sancta certissima. Santissimo Padre Pio undecimo, Re d'Italia. Fede ai meriti, citta santa, co znaczy: „Oto wiara niezlomna i haniebna rzeź, święte zwycięstwo zapewnione. Nasz świątobliwy Ojciec Pius XI, król włoski. Niech święte miasto ufa jego zasługom“. — Pius XI zmarł w lutym 1939 r. A prorok nie wywróżył imienia Jego następcy....

Ostatni Papież, według mnicha Padewskiego, nosić będą imiona: Grzegorz XVII, Grzegorz XVIII, Paweł VII, Klemens XV, Pius XII, Grzegorz XVIII, Leon XIV i Piotr, ostatni Papież.

Bardzo głośne było swego czasu proroctwo J. Ca-
zotte'a, autora „Diabła zakochanego“, który nawiedza-
ny bywał przecuciami i wizjami i sam swoją śmierć
przepowiedział (został zgilotynowany dnia 25 września
1792). Proroctwo jego z r. 1788 dotyczące rewolucji i tra-
gicznych losów licznego grona osób, zostało spisane przez
Laharpe'a i było później przedmiotem rozlicznych kontro-
wersji. A przede wszystkim jakże by nie wspomnieć o „Cen-
turiach“ Michała Nostradamusa (1503—1566),
znakomitego franc. lekarza i astrologa nazwiskiem Mi-
chel, od miejsca chrztu (był Żydem) zwanego de Notre
Dame. I ojciec i dziadek jego byli lekarzami nadwornymi,
pierwszy króla Prowancji René, drugi księcia Kalabrii.
Liczni badacze¹ starsi i współcześni komentowali i po-
rządkowali zawile, istotnie okultne przepowiednie, obej-
mujące dzieje państw i władców w ciągu wielu wieków,
aż poza rok 2000 i dalej... Komentatorzy prześcigają się
w pomysłowych kombinacjach — i w galimatiasie niezro-
zumiałych na pozór, starodawnych czterowerszy wykry-
wają nieraz istotnie zdumiewające aluzje do historycz-
nych późniejszych stosunków, dowody wizyj proroczych.

A w Polsce czyż rzekome proroctwo Wernyhory, tej postaci legendarnej uwiecznionej przez Czajkow-

¹ Od czasu ukazania się książki Anatola Pelletier „Les oracles de Michel de Nostradame“ w 1867 r. wyszły w językach franc., niem. i ang. liczne dzieła, poświęcone tajemniczemu astrologowi i komentujące jego w osobliwym języku, w rymowanych kwatrienach ułożone przepowiednie. Wymienimy: Charles Nicoulaud: „Nostradamus: Ses propheties“. — J. Moura et P. Louvet: „La vie de Nostradamus“. — P. V. Piobb: „Le Secret de Nostradamus“. W Niemczech pisali o N. — Kiesewelter, dr Bormann, dr Kemmerich, C. Loog („Die Weissagungen des N.“) i in. Przekładu niem. pism N. dokonali Edward Rösch i dr W. Faber.

W Polsce ogłosił ciekawą rozprawkę o N. prof. Stefan Górka (Abdank) w „I. K. C.“ i przełożył pięknie szereg centurii, a w „Lotosie“ 1938 rozpoczął p. K. Chodkiewicz obszerne studium, które zapewne wyjdzie w książce.

skiego, Goszczyńskiego, Wyspiańskiego w literaturze, przez Malejkę w malarstwie, nie było przedmiotem badań współczesnych historyków jak prof. Klinger, prof. Pigoń i in. i nie budzi do dziś dnia zainteresowania? Przytaczane także bywa proroctwo św. Andrzeja Boboli, a raczej wizja świątobliwego Dominikanina O. Korzenieckiego w Wilnie w r. 1819 (ogłoszona przez ks. Kajsiwicza w życiorysie Boboli), poparta medialnym znakiem „wypalanej ręki“, a tycząca się wojny narodów i powstania Polski. Ciekawe jest dalej proroctwo Franciszkanina „pochodzące rzekomo z 1840, ale faktycznie z późniejszego czasu¹. Ów Franciszkanin, zmarły w klasztorze na górze Synaj, przepowiedział m. in., że „niedługo cała Europa krwią spłynie“ — i zagłada czeka różne państwa:

„Rosja będzie widownią wielkich okrucieństw, tu będą straszliwe walki. Liczne miasta i wsie zburzone zostaną; krwawa rewolucja wytepi połowę mieszkańców. Cesarska rodzina, wszystka szlachta i część duchowieństwa zginie. W Petersburgu i Moskwie będą leżały trupy przez długi czas na ulicach nie pochowane. Moskiewskie państwo podzielone będzie na kilka części.

Polska będzie samodzielną i stanie się jednym z najpotężniejszych państw w Europie.

Proszę pamiętać, że przepowiednia ta o zagładzie rodziny carskiej znajduje się w tej formie w książeczce, wydrukowanej w Krakowie w roku 1906.

Niemniej osobliwa przepowiednia dotyczy „starej monarchii“, zapewne Austrii:

„Rozpadnie się stara monarchia po krwawych zaciętych bojach. Dynastia będzie ocalona. Wiedeń będzie dwa razy obleżony, a gdy ściągnie na siebie nienawiść wszystkich narodów, nawiedzi go straszna klęska, gdy spustoszeje, a wielkie pałace próżno stać będą. Na placu św. Stefana trawa rość będzie, szlachta przepadnie na zawsze. Zniknie półksiężyc z Konstantynopola, a księżyc (?) tam zajaśnieje.

¹ Ogłoszone zostało w całości w zbiorze popularnym Chocińskiego „Księga Sybilińska o przyszłości“, a powtórzone w książeczce wydanej w Krakowie w r. 1906 „Nowa Księga Sybilińska“

Chrześcijańska wiara rozszerzy się po całym świecie. Kraje niemieckie Austrii przyłączą się do Niemiec.“

Trzeba przyznać, że z tych osobliwych przepowiedni, które nie tylko w roku 1840, ale i w r. 1906 wydawać się musiały wprost niewiarygodne, ba, obłąkane, — wiele już się spełniło. Cała Europa spłynęła strugami krwi, zginęła cała carska rodzina i zginęła cała szlachta w Rosji, rozpadła się stara monarchia austriacka, niemieckie kraje Austrii przyłączyły się do Niemiec. Walka z półksiężycem i wypędzenie Turków z Europy musiały oczywiście zakonnikowi leżeć na sercu. Rząd turecki srodze uciskał chrześcijan bałkańskich. — Życzenie zrodziło i zabarwiło tę ostatnią wieszczbę.

Wartoby także wspomnieć o tak głośnej ongi pani Marii Annie Lenormand, (1772—1843), wróżce i kabalarce paryskiej i o bliskiej nam pani de Thèbes, chiromantce i jasnowidzącej (zmarłej pod koniec 1915 r.), która w almanachu z roku 1913 (wyraźnie zaznaczamy: z roku 1913) między innymi trafnymi przepowiedniami co do losu Niemiec i Austrii („W Austrii ten, który miał panować, nie będzie panował, a młody człowiek, który właściwie nie był do rządów przeznaczony (cesarz Karol!) będzie panował), wieszczyla Polsce:

„Polsko, Polsko, słusznie czynisz, nie rozpaczając! Przyszłość uśmiecha się do Ciebie. W niedługim czasie po krwawych godzinach dożyjesz szczęśliwych, gdy los Twój dopełni się w Warszawie. Nasze dzieci dożyją powstania zupełnie nowego świata; ale już w marcu 1914 tragiczny los jest wyznaczony“.

* * *

Jak wszędzie i zawsze, gdy mamy do czynienia ze zjawiskami metapsychicznymi, tak i tutaj, w dziedzinie prorocत्व, trzeba stosować metodę b. k r y t y c z n ą.

Na jeden moment zwróć tu szczególną uwagę: należy bacznie patrzeć na palce tłumaczom proroc w Lubią oni bowiem nieraz retuszować, uzupełniać przytaczane prorocтва — dla celów politycznych, celem wywołania większego efektu. Trzeba tedy zawsze sięgać po pierwotny oryginalny tekst prorocтва, a nie dowierzać komentatorom i tłumaczom.

Prorocтво bywa często tak przerabiane (było tak z przepowiednią Wernyhory), że zakrawa to na fałszerstwo. Zdarzyło mi się samemu wylapać takie fałszerstwo z okazji wydania francuskiego przekładu „prorocтва mnicha Hermana“ z klasztoru Lehnin w Brandenburgii, które ukazało się drukiem 1723, ale rzekomo pochodzi z czasów dawniejszych, a którym ród Hohenzollernów swego czasu wielce się interesował. W r. 1933 ukazał się przekład francuski dra Vignier. „L'extra ordinaire prophetie du Moine Hermann“, przekład dość dowolny i koloryzujący, a recenzent książki, drugi Francuz, skorzystał ze sposobności, aby bezczelnie uderzyć na Polskę; rzekomo wskazanej w tym proroctwie. Prorocтво to, które zresztą moim zdaniem, jest nie ciekawe i nie zasługuje na rozgłos, obejmuje sto wierszy łacińskiego tekstu i przepowiada losy Brandenburgii i dynastii Hohenzollernów.

Końcowe wiersze (93—100) brzmią:

Taudem sceptra gerit, qui stemmatis ultimus erit: Israel infandum scelus audet, morte piandum.

- 95) Et pastor gregem recipit, Germania regem, Marchia, cunctorum penitus oblita malorum, Ipsa suos audet fovere, nec advena gaudet, Priscaque Lehninni surgunt et tecta Chorini Et veteri more clerus splendet honore,

- 100) Nec lupus nobili plus insidiatur ovili.

A oto wierny przekład polski:

Wreszcie dzierży berło, ten, który będzie ostatnim rodu.

Izrael waży się na zbrodnię niesłychaną, która śmiercią odpokutowana być winna.



Hucułka znachorka

(fot. H. Gąsiorowski)



Magja w XX wieku.

**Współczesne misterium nekromantyczne.
Seans spirytystyczny w kółku rodzinnym.**

- 95) I pasterz trzodę, Germania otrzyma króla.
Marchia, puściwszy w niepamięć wszelkie swe nieszczęścia,
Opieką otacza swoich, a obcy przybysz nie raduje się.
Wzniosą się dawne dachy Lehninu i Chorinu,
I duchowieństwo dawną rozbłyska sławą,
I szlachetnej owczarni wilk nie waży się zagrażać.

┐A jak tłumaczy p. dr Vignier?

Enfin, le sceptre est aux mains de celui qui sera le dernier
de cette liste royale!

Israël tente un execrable forfait que la mort seule peut
expier.

Alors le pasteur recupère son troupeau, la Germanie ses
rois.

La Marche (de Brandebourg) pleinement consolée de ses
malheurs, etreint dans ses bras ses enfants, affranchis du
joug de l'étranger.

Tłumacz francuski dowolnie tłumaczy: „Marchia, pocieszona w pełni po minionych nieszczęściach, ujmuje w ramiona swe dzieci, wyzwolone spod jarzma obcego“ — a w komentarzu kładzie nacisk na słowa o przyszłym wyzwoleniu się Prusaków spod polskiego jarzma! Recenzent książki ze swej strony zachwyca się bystrością tego proroctwa i też raduje nadzieją, że niedobrzy Polacy przesłaną mająć wodę w Europie i w Niemczech.

Patrzmy tedy na palce tłumaczom i komentatorom proroctw.

A wskazana jest także ostrożność wobec wszelkiej entuzjastycznej egzegezy, która podziwia trafne przepowiednie, ale pomija chybione. Są pisarze, którzy z wielką erudycją i z niemałym dowcipem umieją kunsztownie naginać fakty historyczne do przepowiedni i dopatrują się aluzji tam, gdzie mniej wnikliwy czytelnik znalazłby dziwaczne frazesy. Czegóż nie wykryli pomysłowi komentatorowie w zawiłych czterowierszach „Centurii“ Nostradamusa, względnie czego w nie nie włożyli!

KABALARSTWO, SZTUKA WRÓŻENIA Z KART —

I SYMBOLIKA TAROTA

„Wróżbiarki zawodowe, które bywają chwilami, jasnowidzące bo gdyby, raz i drugi, nie dały dowodów jasnowidzenia, nie mogłyby przecie wykonywać z powodzeniem swego osobliwego rzemiosła, posługują się często kartami w celu wzmoczenia swych zdolności. Byłoby niedorzecznością wyobrażać sobie, że istnieje jakiś inny stosunek, poza przypadkowym zbiegiem, między tą a ową kartą, a tym czy owym faktem. Ale co nie jest niedorzecznością, to przypuszczenie, że kartomancja stanowi dla kabalarek czynność przygotowawczą do jasnowidzenia“.

Charles Richet „Traité de metapsychique“
(str. 230)

Wróżka, stawiająca kabałę i sama wierząca w nią, utrzymuje zwykle, że karty nie układają się same jak przypadek zrządzi, układa je los, przeznaczenie, które czasem zsyła znaki, dające się wytłumaczyć. Stawianie kart jest tedy typowo magiczną procedurą, opierającą się na wierze w sympatyczny związek między wszystkimi rzeczami i zdarzeniami oraz w istnienie symbolicznych znaków, które trzeba znać i umieć tłumaczyć.

Kabalarzka posługuje się przy swym obrządku magicznym talią kart, których obrazkowe znaki i kolory mają już ustalone przez tradycję symboliczne znaczenie i przeto ułatwiają wróżenie. Ale praktyka okazuje — i dr Osty, który zbadał liczny szereg kartomantek, potwierdza to wyraźnie — że kabalarki, nie obdarzone intuicją i trzymające się tylko wyuczonych reguł interpretacji symbolów, produkują jeno banalne rewelacje, komunały i banialuki, o liście, pieniądzach w drodze, kradzieży, zdradzie...

Zdarza się jednak spotkać wróżkę, interpretującą układ kart w sposób osobliwy i wyjawiającą istotne tajemnice z życia swego klienta czy klientki. Taka kabalar-

ka nie potrafi jednak każdemu wróżyć; oświadcza czasem wręcz, że niektórym osobom nie chce i nie może postawić kabały. Czasem sztuka wróżbiarska zawodzi całkowicie, innym razem kabalarka czuje się dobrze usposobioną i wyniki seansu są doskonałe. Mamy tu więc do czynienia ze specjalną sensytywnością, ze specjalną — rzadką! — zdolnością paranormalnego poznania, posługującą się wygodnymi kartami, których symbole są najrozmaiciej tłumaczone. Karty stanowią dla takiej kartomantki tylko *p o i n t s d e r e p è r e*. Wrózenie jest wynikiem bardzo skomplikowanego i nie wyjaśnionego procesu psychicznego; składa się nań zdolność *t e l e p a t y c z n e g o* poznania (proszę czytelnika nie sądzić, że używając słowa „telepatia“ wytłumaczyliśmy już coś; powołuję się na rozdział o telepatii w mojej książce „Mediumizm współczesny“) i zgola nie rozumiałą zdolność „jasnowidzenia“ w czasie i przestrzeni.

* * *

Przy wróżbach kabalarki posługują się, zwłaszcza za granicą, często „tarotem“, zbiorem kart osobliwych, używanych tylko do celów manticznych. Z tarotem spotykamy się po dziś dzień często w pismach okultystów, otaczają go wciąż mistyczną, poświęcili mu sporo książek; nie będzie przeto od rzeczy wspomnieć tu obszerniej o tarocie, tym bardziej, że w encyklopediach czytelnik przeważnie nie znajdzie wyjaśnień (np. w wielkiej encykl. Mayera, która nawet nie zna wcale słowa „tarot“, jakkolwiek ono z biegiem czasu przekształciło się w słowo „taro“, nazwę tak popularnej do niedawna gry w karty).

Karty przysły do nas najprawdopodobniej ze *w s c h o d u*, z Arabii — i wszyscy historycy gier karcianych przytaczają słynne zdanie z księgi Felicjana Bussi („Istoria delle Citta di Viterbo“, Rzym 1742): „W roku

1379 sprowadzona została do Viterbo gra w karty, która przychodzi z kraju Saracenów i nazywa się u nich *naib*¹.

Jak wyglądały te pierwotne „*naiby*“, nie wiemy, bo najstarszą znaną postać kart przedstawia „*tarocco*“ albo tarot wenecki, zbiór 78 kart, dzielących się na cztery serie kart liczbowych (od 1 do 10) każda, ze czterema figurami nadrzędnymi (król, dama, rycerz, walet) w czterech kolorach (żółądź, wino, czerwien i dzwonek; tref, pik, kier, karo¹) — z 22 figurami alegorycznymi, które okultyści nazywają „*arkanami wielkimi*“ (reszta kart w liczbie 56 — to „*arkany - tajemnice - mniejsze*“). We Francji łączą rozpowszechnienie tarota z Jacqueminem Gringonneur, illuminatorem dzieł za Karola VI w początkach XV wieku. I to ten stary tarot, który wciąż jeszcze znajduje się w handlu, w pięknych czasem wydaniach według starych wzorów, służy do „*wielkiej kabały*“. — Praktykowała ją pani Lenormand, a niejaki Ettei-

¹ Arkany mniejsze w liczbie 56 dzielą się na cztery serie po 14 kart (Król, Dama, Rycerz, Walet, As, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 i 10), zwane we franc. kabalarstwie: *Bâtons* (laski), *Coupes* (kielichy), *Épées* (miecze), *Deniers* (grosze).

Bâtons (trèfle) przedstawiają przedsięwzięcia i sławę.

Coupes (coeur) — miłość i szczęście.

Épées (pique) — nienawiść i nieszczęście.

Deniers (carreaux) — pieniądze i interes.

Bâtons (trèfle) i *Coupes* (coeur) są znakami dobrymi, *Épées* i *Deniers* złymi.

A więc *roi de bâtons*, król treflowy symbolizuje mężczyznę bruneta albo ciemnego szatyna, przyjaźnie usposobionego. Jest to zwykle człowiek żonaty i ojciec rodziny. — *Dama de bâtons* — to brunetka, kobieta poważna, dobrze radzi. Rycerz (*cavalier*) młody człowiek, brunet, przyjaciel. Walet — dziecko albo także wysłannik od kogoś bliskiego. — *As* (*de bâtons*) — początek przedsięwzięcia. *Dwójka* — przeszkoda przy rozpoczęciu przedsięwzięcia. *Trójka* — realizacja przedsięwzięcia. — *Idt*. *Dziewiątka* — osiągnięcie powodzenia. *Dziesiątka* — niepewność co do przebiegu przedsięwzięcia.

la (anagram nazwiska Aliette, który z zawodu był fryzjerem) rozpisywał się szeroko a wielce naiwnie nad znaczeniem każdej karty dla celów wróżby. (Żył w czasie w. rewolucji).

Tarot posiada obfitą literaturę. Okultyści XVIII i XIX wieku, przede wszystkim Court de Gebelin, który sławi tarot jako księgę mądrości tajemnej starożytnego Egiptu, następnie Eliphas Levi, Papus¹, który dopełnia wykładów tarota interpretacją zawartych w nim kabalistycznych znaków, (a u nas Przybyszewski) i in. przedstawiają tarot jako najstarszą księgę ludzkości. Miała ona z Indii (czy z Atlantyd) dostać się do Egiptu i została wyrzyta na ścianie świątyni, dostępnej tylko wtajemniczonym, gdzie po wiekach nieznany adept odkrył hermetyczne symbole, skopiował je i przekazał pamięci braci. Niestety ani w Indiach ani w Egipcie nie udało się historykom wykryć jakichkolwiek śladów tarota i potwierdzić legendarną tradycję. Istotnie pochodzenie tarota gubi się w mrokach, nie sięga jednak tak dalekich czasów, jak głosi okultystyczna legenda; historia, jak już wspomnieliśmy, znajduje najdawniejszy ślad tarota w Europie dopiero w XIV wieku, a treść myślowa i rodzaj jego symbolistyki wskazuje na jego powstanie najwcześniej w II wieku po Chrystusie. I to zresztą wiek czcigodny!

Przyjrzyjmy się bliżej 78 kartom tarotu, podzielonych na 22 „arkany większe“ i 56 „arkanów mniejszych“. Karty pokryte są rysunkami różnokolorowymi, przedstawiającymi figury alegoryczne i symboliczne, emblematy i godła, znaki astrologiczne i litery hebrajskie. Oto tradycyjne nazwy i krótki opis oraz znaczenie dwudziestu-

¹ Papus: „Le Tarot des Bohémiens, le plus ancien livre du monde“. A l'usage exclusif des initiés. Paris, G. Carre. 1889.

dwu „wielkich arkanów“. (W niektórych wydaniach tarota arkany noszą liczby od 1—21; arkan Szaleńca nie ma liczby):

1) Kuglarz (bateleur). To Człowiek, który dąży do poznania, chce wiedzieć. Na stole przed sobą wyłożył kubek, grosz i sztylet; w lewej ręce ma berło. Przy stawianiu kabały — jest to karta klienta.

2) Papież (albo Junona): Kobieta w szatach sakralnych trzyma w ręku księgę. Przedstawia element bierny. Wiedza przychodzi do niej z zewnątrz. Karta oznacza wrażliwość, poznanie przez zmysły, a przydzielona bywa klientce, dla której stawiana jest kabała.

3) Cesarzowa z emblematami dowództwa wojkowego allegoryzuje Czyn.

4) Cesarz, z berłem w ręku, przedstawia Wolę.

5) Papież (albo Jowisz, siedzący i błogosławiący, w stanie ekstazy, oznacza Inspirację, Natchnienie.

6) Kochankowie: błogosławieństwo ślubne pod strzałą Amora promienistego — to Miłość triumfująca i zrealizowana.

7 Wóz — rydwan triumfatora, przedstawia Czyn pomyślnie dokonany, Spełnienie.

8) Sprawiedliwość z szalami Równowagi i mieczem Ładu.

9) Pustelnik, oświecony przez zmysły (latarnia i kostur) to działanie rozważne i świadome.

10) Koło fortuny dźwiga i poniża nieszczęsne zwierzęta, przykute do jego obręczy, które odczuwają bolesną zmienność i Niestalość.

11) Siła ujarzmiła lwa rozżartego.

12) Wisielec, który zawieszony jest za nogi, doznaje straszliwej Próby, nie grożącej jednak śmiercią.

13) Szaleniec („il Matto“). Gryzie go wściekły pies. Wyobraża gniew i szaleństwo.

14) Śmierć.

15) Wstrzemięźliwość: anioł dolewa wody do wina, allegoryzując w ten wcale wytworny sposób Panowanie nad sobą.

16) Diabeł: „mal occhio“, uroczone oczy, Choroba.

17) Dom Boga, zwany także „wieżą zdruzgotaną piorunem“: ruina, Rozpacz, Samobójstwo.

18) Gwiazda: dziewczyna naga wylewa strugę Nadziei, gdy ptak o świetle śpiewa na gałęzi drzewa.

19) Księżyc, przegląda się w wodzie stojącej, pod której powierzchnią rak rozwiera szczypce: ukryty wróg, zdrada, Niebezpieczeństwo.

20) Słońce, niosące urodzaj, sprzyjające Płodności, rozmnażaniu się, złoci blaskiem promieni parę ludzką.

21) Sąd z archaniołem, który dmie w trąbę na Zmartwychwstanie.

22) Świat, w którym triumfuje postać symboliczna, otoczona przez cztery zwierzęta ewangelistów. To duchowy triumf ostateczny, to Objawienie po Sądzie. Postać symboliczna trzyma dwa pręty; złożone tworzą krzyż, znak szczytowego dokonania.

Od razu rzuca się w oczy, że liczba arkanów wielkich równa jest dokładnie ilości liter alfabetu hebrajskiego; uczeni egzegeci tarota twierdzą też, że myślowa treść arkanów odpowiada zarazem kabalistycznemu znaczeniu tych liter. Tarot z bogactwem swoich alegorycznych znaków o szerokiej treści pojęciowej ułatwia ogromnie zadanie kartomanty, nastroczając mu mnóstwo kombinacji, w których tłumaczeniu ujawnia się talent kabalarski (Za najsłynniejszą kabalarzkę uchodzi pani Lenormand). Ale porządek, w jakim arkany są ułożone, wydaje się osobliwy, nie widać w ich kolej-

ności logicznego wątku. Nad znalezieniem klucza do tarotu i ujęciem treści jego allegorii i symbolów w ramy systemu fozoficznego głowili się liczni okultyści.

Wybitny francuski badacz zjawisk metapsychieznych dr J. Maxwell ogłosił przed kilku laty ciekawe studium, owoc wieloletniej pracy, o tarocie, wybierając „tarot marsylski“, który jedynie, jego zdaniem, przedstawia w logicznym porządku ułożoną serię symbolów¹.

Maxwell przypuszcza, że „tarot jest rodzajem książki, napisanej symbolami i że te symbole zostały zaczerpnięte z zasad ogólnych filozofii aleksandryjskiej, z kultów grecko-syryjskich Azji dawniejszej i z poglądów naukowych panujących w II wieku po Chrystusie“.

„Arkany większe“ opierają się na symbolizmie astrozoficznym: dwunastu znakach zodiaku, siedmiu znakach planet, znaku „głowy smoka“ (węży orbity księżycy) i symbolu nicości. Dużą rolę odgrywa symbolika liczb oraz kolorów.

Maxwell, wypracowawszy metodę analizy tych symbolów, rozwija w ten sposób treść ideową dwudziestu-dwu „większych arkanów“:

O (albo XXII) Wszystko powstało z ducha; nie nie istnieje bez fundamentu duchowego. 1. Stwórca jest emanacją Boga; w nim wciela się wola Boska. 2) Pełne poznanie wszechświata mieści się w duchu Demiurga lub Stwórcy. 3) Wszechświat jest wynikiem aktu

¹ J. Maxwell: „Le tarot. Le symbole, les Arcanes, la Divination“ (Felix Alcan, 1933 Paris).

Przy tej sposobności kilka słów o autorze. Z zawodu prawnik i b. gener. prokurator przy sądzie apel. w Bordeaux, zainteresowawszy się na skutek lektury teozoficznej książki, zjawiskami meapsychieznymi odbył studia medycyny i uzyskał tytuł doktora. Eksperymentował dużo i z powodzeniem (m. in. z Euzapią Paladino): miał szczęście znaleźć dobre medium w osobie swego przyjaciela Meurice, który produkował zjawiska telekinetyczne przy świetle. Maxwell ogłosił szereg gruntownych prac: „Les phénomènes psychiques“ (1903); „La divination“ (1927); „La magie“ (1928). — Zmarł w r. 1938.

jego woli. 4) Przez akt ten Twórca realizuje myśl swoją. 5) Esencją wszechświata jest dobroć i sprawiedliwość. Duch objawia wiedzę przyrody tym, którzy jej szukają sercem czystym. 6) Nie dochodzimy do poznania, jeżeli Niebo nie uzna nas za uzdolnionych i jeżeli nie przejdziemy zwycięsko przez próby, jakie są nam przeznaczone. Musimy obrać właściwą drogę. 7) Nabędziemy wiedzę, dostąpimy wtajemniczenia tylko przez usilne dążenie ku niemu, triumfując nad przeszkodami. 8) Poznamy wtedy, że wszechświat opiera się na sprawiedliwości i równowadze. Nie będzie miał dla nas tajemnic. 9) Ukrywać winniśmy swoją wiedzę, która streszcza się jak następuje: 10). Był — to cykl powtórnych wcieleń; cykl przerywa się dla tych, co rozwiązali zagadkę bytu. 11) Esencją przyrody jest energia duchowa. 12) Stanowi ona cechę Demiurga, jest duszą świata; ożywia materię, przenikając ją i czyniąc ofiarę z swej niebiańskiej natury (wcielenie i odkupienie) 13) Co śmiercią się nam wydaje, jest tylko przeobrażeniem. 14) Bo wszystko jest grą przyczyn i skutków. 15) I wpływa z energii, która dzieli się na dwie zasady: przyciąganie i odpychanie, miłość i nienawiść. 16) Nienawiść nie tworzy nic trwałego; Twórca niszczy dzieła nienawiści. 17) Twórca nawet grzesznemu zostawia nadzieję przyszłości. Człowiek wraca do swej zarodzi. Zarodź życia jest w wodzie, wrażliwości zmysłów, w uczuciu. 18) W początkowych fazach rozwoju niezliczone niebezpieczeństwa zagrażają życiu. 19) Następnie życie przejawia się w powietrzu i świetle i rozwija się nim inteligencja. 20) Człowiek winien oczyścić się z materii i stać się nowym człowiekiem. 21) Jest wolny i ponosi odpowiedzialność, i będzie mu zapłata wymierzona według zasług.

* * *

Jak widzimy, p. Maxwell wykrywa w tarocie system poglądu na świat, bardzo zbliżony do nauki współczesnej teozofii. Nie znajdziemy jednak w tarocie, idąc za przewodem p. Maxwella, żadnej nauki, jakiejbyśmy wyciągnąć na mogli z pism filozofów aleksandryjsko - rzymskich pierwszych wieków po Chrystusie. Tarot daje nam tę naukę w skrócie i w postaci symbolicznych obrazkowych łamigłówek, które trzeba tłumaczyć.

Czy tarot posiada wartość inicjacyjną? Innymi słowy: czy symbol może czegoś nauczyć?

Symbol mieści w sobie tylko to, cośmy w niego uprzednio włożyli — i wart jest tyle, co jego interpretacja. Jeżeli twórca lub tłumacz symbolu wyłuszczy nam

jego treść myślową i rozbuduje na tej podstawie system filozoficzny, który akceptujemy, to symbol jako plastyczny skrót myśli może być cennym narzędziem i ułatwić pamięciowe opanowanie danej koncepcji. Ale sam symbol jako symbol nie posiada żadnej wartości inicjacyjnej, choć niektórzy okultyści zdają się tak sądzić.

I jeszcze jedno zastrzeżenie nie będzie tu może zbędne. Trzeba strzec się przed dopatrywaniem się w każdym okultnym symbolu przepastnej głębi myślowej; trzeba strzec się przed wysuwaniem daleko idących wniosków z każdego obrazkowego znaku. Często te złote myśli utajone okazują się liczmanami. Dodam też, że nie należy szukać w każdym okultnym znaku, w każdej recepcie alchemicznej, głębokiego symbolicznego znaczenia. Czytałem gdzieś żartobliwie złośliwy wywód, że gdyby po tysiącu czy dwu tysiącach lat okultysta znalazł gdzieś pod gruzami fragment współczesnej książki kucharskiej i natrafił na przepis smażenia bifsztyka: „wziąć gruby kawał surowej polędwicy, wybić mięso dobrze i rozpląszczyć, osolić, popieprzyć, rzucić na patelnię, na roztopione masło i smażyć na żywym ogniu“ — mógłby w tym przepisie dopatrzeć się symbolicznego obrazu metody inicjacji: surowy kawał mięsa — to uczeń, który musi być poddany próbom i wessać w siebie sól poznania, zanim żywy ogień ekstazy duchowej przeobrazi jego istotę i powiedzie go do celu ostatecznego...

Nie trzeba przeceniać wartości symbolów! Prawdy, jakie kryją w sobie, dają się też wyrazić w słowach prostych i jasnych; tajemniczość i zawilość uskrzydlają wprawdzie fantazję i poetyzują uczucie, ale myśl, im prościej wyrażona, tym jest cenniejsza. A do niewiedzy trzeba się uczciwie przyznawać.

CHIROMANCJA, WRÓŻENIE Z RĘKI, I NOWA CHIROLOGIA

„Deus in manu omnium signa posuit, ut noverint singuli opera sua“. — „Bóg na ręce wszystkich ludzi znaki położył, aby każdy poznał czyny swoje“ (przeznaczenie)

Księga Hioba XXXVII.

Nie trudno zdobyć sobie opinię chiromanty. Wystarczy, po dobrej kolacji, siąść w kącie salonu z miłą kobietą, w wieku lat, powiedzmy, trzydziestu, wziąć jej rękę i wpatrzywszy się w linie dłoni, powiedzieć: „Pani znajduje się w sytuacji wędrowca trochę znużonego, który doszedł do rozstaju dróg, pragnie dotrzeć do celu, ale waha się, którą wybrać drogę. Decyzja jest nie łatwa. Jedna uporczywa myśl, jedna obawa trapi panią...”

Takie banalne, a kwieciste frazesy trzeba tylko rzucać szybko i wymownie, wnioskując przy tym z wyrazu twarzy oszołomionej słuchaczki, czy analiza jej życiowej sytuacji kroczy właściwym torem — a efekt jest pewny. I takimi banałami darzy swoją klientelę ogromna większość chiromantów, kabalarek, zawodowych wrózek i wróżów wszelkiego rodzaju, wyzyskujących naiwność ludzką. O tych sposobach, opartych na sprycie i znajomości życia, z którymi w jednym szeregu idą tricki estradowych magów i fakirów, nie potrzeba szerzej się rozwodzić. Natomiast przyjrzymy się istotnej sztuce wróżenia z ręki lub przynajmniej sztuce określania charakteru i przeżyć człowieka na podstawie kształtu jego ręki i palców oraz linii, wypukłości i wklęsłości dłoni.

Chiromancja, nauka i sztuka wróżenia z rąk, jest starą jak świat metodą wróżbiarstwa, tak starą jak astrologia, z którą łączy się założeniami swymi i ter-

minologią. W zamierzchłych czasach uprawiano ją w Indiach, Babilonii, Egipcie, w Grecji, w Rzymie. Przejeli ją skolei i rozwinęli Arabowie, a od nich przeszła do alchemików i astrologów średniowiecza i czasów nowożytnych. Wśród wybitnych uczonych miała sporo przekonanych zwolenników. W wieku XVIII trochę zapomniana, została w połowie XIX stulecia wskrzeszona i szczególnie we Francji rozbudowana z tendencją do oparcia jej na empirycznie sprawdzonych zasadach. Podobnie jak astrologia, tak i chiromancja święci w XX wieku swe odrodzenie. Przywdziewa szatę nauki przyrodniczej, empirycznej — i prezentuje się pod nazwą *chirologii*, *chiroskopii* czy — *gnomii*. Mnożą się mniej lub więcej głośni fachowcy, rośnie literatura, a wybitni współcześni parapsycholodzy poczynają badać doktrynę chiromancji oraz metodę i wyniki pracy kabalarskich wróżów i wróżek, stwierdzając niejednokrotnie fakty zdumiewającego *paranormalnego poznania*.

Ad. Desbarolles, malarz, uważany jest za odnowiciela chiromancji i najwybitniejszego chiromantę XIX wieku. Obracał się wśród paryskiej elity umysłowej lat sześćdziesiątych, był przyjacielem Eliphasa Levi, zyskał uznanie obu Dumasów, wróżył m. i. cesarzowej Eugenii. Ogłosił „*Les mystères de la main*” i „*Révelations complètes des mystères de la main*”. Niemiecki przekład książki Desbarolles'a wyszedł niedawno, bo w r. 1934, p. t. „*Die Hand und ihre Geheimnisse*” üb. und bearb. von Dr Ursula v. Mangoldt (Barth Verl., München). Garnier d'Arpentigny (1791—1866), oficer armii Napoleońskiej, wzbudził zainteresowanie w 1857 r. książką „*La science de la main*”, w której bada ogólne kształty ręki i formułuje zasady „chiromancji”. Do zajęcia się chiromancją skłoniły go zdumiewające przepowiednie cyganki, którą spotkał w Andaluzji. Dr Osty nazywa tę książkę pracą jasną i ściłą. Dr N. V a s c h i d e, wybitny neurolog, ogłosił 1909 r. „*Essai sur la psychologie de la main*” na podstawie doświadczeń z panią de Thèbes, Fraya i innymi chiromantkami. Podobno pani Fraya przepowiedziała mu, że umrze w 33 roku życia na zapalenie płuc, co się sprawdziło. — Nie chiromancję, ale „chiroskopię” uprawia w Paryżu z powodzeniem Henri Mangin Balthazard, który m. in. ogłosił: „*Introduction à l'étude de la chirosophie medicale*” (1932, Ed. Jacques Auburtin) i „*Ce qu'il faut connaître de l'homme d'après la main* (Boivin Ed.)

Wyżymaczk najtańsze 20 złotych!
Najlepsze! „Kempisty Indiana”.
Marszałkowska 41, podwórze (Plac
Zbawiciela). Raty najdogodniejsze!
805207r

Wróży chiromantka Maszewska, —
Kordeckiego 8, — przyśtanek
tramwajów 23, 24, Grochowska, —
Zółkiewskiego, godziny 12—10
181700

Wróżka chiromantka, przepowiada
z kart trafnie; wkrótce się
sprawdza. Puławska 502 m. 8, par-
ter, dawniej Żelazna 52. 84297

Wróżka Wschodu. Warcower pre-
powiada: przeszłość i przysz-
łość. Mariensztadt 23—18.
81058

Wróży chiromantka, astrolog, prze-
szłość, teraźniejszość, przy-
szłość, praktyka zagraniczna. Plac
Napoleona 4—5. 70148

Wróży chiromantka psycholog. Su-
gestia, wskazówki. Włosa 55
m. 18, parter. Codziennie.
471426

Wróżka „Astrida” przyjechała. cu-
downe, szczęśliwe przepowied-
nie: wtorki, piątki 4—8. Koper-
nika 16—9, tel. 542-68. 920084r

Wróżka kart, ręk, pisma, fotografie.
Wskazę zdolności, przeznacze-
nie — moty. Wileza 44—3, front.
471477

Wróżka sławna, chiromantka, po-
wzięcia z zagranicy. Obogna
7—2, front. 89771

Widowca po tapieerze, krol, asyja
pokrowce, Solidnie, tenio! Wia-
domość: Wileza 38—22. 801558

Wróżka wróży z kart, odczytuje ta-
jemnice przyszłości, teraźnio-
ści, Staszica 15—3. 84455

Wielka wlewicka przybiła się,
jest do odebrania: ogród S. O.
R. Aleja Żwirki Wigury. 255060

Wróży Rununki, — niespotykany
sposób, trafnie, z kawy kart,
ręki Pilsa 64-A—11. 469743

Wróżka z kart, ręki, nadzwyczajna
intuicja. Nowy Świat 59—34.
58335

Wielka Medium powie z kart, ręki,
kuli, Pańska 94—19, 84407

W.J. MARTINI — Grafolog po-
słania fenomenal-
ny dar jasnowidzenia, odgaduje
przeszłość, wyczuwa teraźniejszość
i przepowiada przyszłość. Widzi na
odległość osoby bliskie. Przyjmuje
od 9—2 i 4—9 w. Warszawa, Al.
Jerozolimskie 28—3, front, pierwsza
piętro. Telefon 7.03-22. 620233r

W.J. Maria Beata, słynna jasno-
wiedzca. Prorocze przepo-
wiednio—porady. Tysiące przepo-
wiedni na łamach pism, tysiące po-
długowań. Grudzień. Styczeń —
przepowiednie noworoczne. — Mie-
dziana 3—7. 54287

W.J. Chiromantka z ręki określa
przeszłość, teraźniejszość, przy-
szłość. Jasnowidzenia, porady w
sprawach najbardziej sztywnych, ty-
siące podługowań. Hłota 50—1, go-
dziny 4—8. 921033r

W.J. Okultystka przepowiada z po-
mocy kart, wody, ręk, foto-
tografii, pisma. Jasnowidzenia w
lustrze maglonym. Powaga para-
dy żyłowe. Hoża 16—11. 379360

W.J. Chiromantka. — Fenomenalna
przepowiednia. Grafologia ka-
ballistka. kula. Porady. Pilsa 31
43 m. 67, II brama, parter.
89370

W.J. Jasnowidzka jedyna sprawdza-
na w Warszawie. Odwołania ka-
kretne fakty przeszłości, przysz-
łości, Camiczna 61—3. 804330r

W.J. Chiromantka grafolog, świateł-
kowa, Hallall, Słupa 86—15,
telefon 523-80. 379387

W.J. dniu 2 b. m. zgubiono sznur pe-
reł kulturowanych. Łaskawy
znalazca zechce odnieść za nagrodę
ulica Marszałkowska 81-A m. 20,
między 15—16 p. Helenie Jelekiej.
58432

Wróży Laura ręk, kart, oraz nie-
znany sposóbem taniec, jas-
nowidzenia przyszłości. Cenne pora-
dy, ostrzeżenia. Rakowiecka 45—4,
oficyna. Dwa złota. 302323r

Wyżymaczk-Saneczki — najtańsze!
Najlepsze! „Kempisty Indiana”.
Marszałkowska 41, podwórze (Plac
Zbawiciela). Raty najdogodniejsze!
806014r

Wróżka-Gratko ogł. Zdumiewająco
jasnowidzeniem oświadcza tajem-
nice przyszłości. Niezakończony ob-
tów. Uwaga! Druga brama, front.
Złota 5—14. 721673r

NIE BRAKUJE WRÓZEK W WARSZAWIE!

Na jednej stronie „Kurieru Warsz.” z dnia 4 grudnia 1938 r. znajdziemy ogłoszenia 21 wrózek i kabalarek oraz 1 wróżbity, prze-
powiadających przyszłość po bardzo przystępnych cenach. Konku-
rencia, jak widzimy, jest wielka, niemniej żyje się jakoś, jak świad-
czą te ogłoszenia.

(Patrz rozdział: „Proroctwa i wróży” str. 225).

Warunki, w jakich powstaje poznanie paranormalne, przejawiające się u chiromantek i kabalarek, bada dr E. Osty w podstawowych dziełach, opartych na wieloletnich osobistych doświadczeniach: „Intuition et lucidité (1913) i „La connaissance supranormale“ (1923). (Dr Osty zmarł w połowie r. 1938, ku wielkiej stracie metapsychologii).

W Anglii w dziedzinie chiromancji pracowali Allan, Frith, Cte St. Germain („Study of Palmistry“, b. obszerna praca), Cheiro „Language of the hand“ (1897) i in.; w Ameryce popularny jest podręcznik pani Cath. Howard.

Z obfitej niemieckiej literatury wymienić należy studium dra v. Schrenck-Notzinga: „Handlesekunst und Wissenschaft“, który w Paryżu za sprawą dra Vaschide'a zainteresował się chiromancją i rozważa psychofizjologiczne podstawy chiromancji a raczej — skopii — Książka Urszuli v. Mangoldt „Der Kosmos in der Hand“ (1934) łączy astrologię z chiromancją. Issbener-Haldane: „Wissenschaftliche Handlesekunst“ (V wyd. 1932 Berlin).

W Polsce, pomijając drobne bezwartościowe broszurki, nie posiadamy żadnej książki, traktującej o chiromancji. Zapowiada wydanie książki dr Stanisław Peliński, który ogłosił informującą wartościową broszurkę „Na marginesie chirolologii“ (Bydgoszcz 1937 Polskie Tow. Astrol., ul. Wierzbickiego 1). Rozprawkę o chiromancji i chirozofii ogłosił p. W. Micherdziński („Lotos“ 1935 i 1936); oraz warsz. metapsycholog Stefan Rzewuski „Wróźbiarstwo o metapsychika“ („Zagadn. Metaps.“, grudzień 1926).

Jest rzeczą jasną, że z ręki można bardzo wiele wnioskować o człowieku. Charakter, któremu odpowiada budowa ciała („Körperbau und Charakter“ Kretschmera), wyraża się również w budowie ręki. Charakter dany jest człowiekowi od urodzenia i tylko wyrabia się i utrwala skutkiem przejść życiowych. Czy istnieją trwałe, cielskie cechy, które by wskazywały, jakiego rodzaju jest odnośny człowiek? Czy jest brutalny czy uprzejmy, ruchliwy czy ociężały, energiczny albo niezdecydowany? Czy można wnioskować o tym z oczu, z ust, twarzy?

Nie. Oko, usta, twarz mają wyraz zmienny — a zmiana następuje bądź świadomie, bądź nieświadomie. Tylko ręka, twierdzą chirolodzy, uchyla się zupełnie spod wpływu okoliczności i usposobienia człowieka, tylko ręka, która jeszcze u mały jest mało rozwinięta, a dopiero

u człowieka nabiera doskonałego kształtu przede wszystkim przez wyraziste uformowanie kciuka.

Znawstwo ręki, podobnie jak pismoznawstwo, jest częścią człowiekoznawstwa. Twarz o wyrazie otwartym i wesołym może przeobrazić się, nabrać cech zaciętości i pokryć się zmarszczkami, nigdy jednak ręka wąska i długa nie przeobrazi się w szeroką krótką rękę.

Ręce jednak zmieniają się. Toż ręka młodego dziewczęcia jest inna jak ręka dojrzałej kobiety; zmieniają się też linie dłoni. Te zmiany mają psychobiologiczne znaczenie. Można z nich wysuwać wnioski jak grafolog wnioskuje ze znaków pisańskich.

A w ogóle układ linii, długość, wyrazistość, ich wzajemny stosunek, powikłania, przerwy, rozszczepienia itd. są (zdaniem chirologów) wyrazem, znakiem ukrytych najtajniejszych właściwości człowieka, inklinacji, przejść cielesnych i duchowych, ba, przyszłych jego losów. Odkrywa się w liniach ręki np. grożącą chorobę raka; p. Mangin-Balthazard poważny chirológ paryski, pracujący z lekarzami odkrył na dłoni znamiona, które u danego osobnika świadczą o posiadaniu zdolności medialnych

W Niemczech w ostatnich latach rozgłos zdobył Juliusz Spier, chirológ, który uważa się za badacza empiryka, a pracę swoją uważa za pokrewną psychoanalizie.

Jak został Spier „chirologiem“?

Opowiada, że przed 25 laty wysłuchał raz w małym kąpielisku nadbałtyckim odczytu lekarza-neurologa, który przy diagnozie posługiwał się także badaniem dłoni. To zafrapowało Spiera i od tego czasu począł studiować dłonie swoich znajomych, przeczytał dziesiątki książek poświęconych chiromancji, przedarł się przez gąszcz fantastycznych wierzeń, odrzucił stek starodawnych urojeń i bajek, wyrzekł się wszelkiego wróżbiarstwa, ale prze-

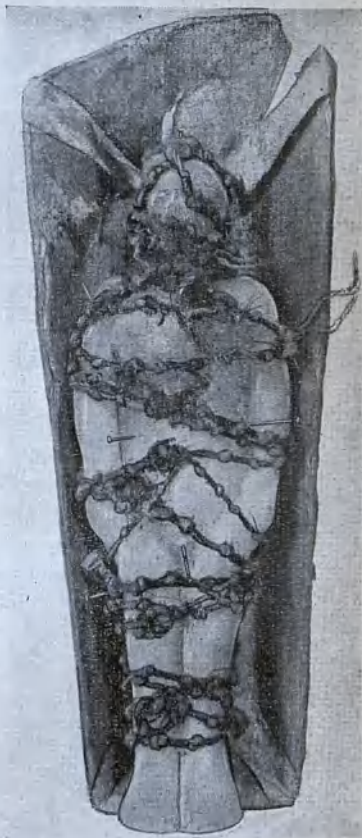
konał się, że istotnie rysunek linii dłoni odpowiada w charakterystyczny sposób naturze człowieka. Stwierdził na podstawie tysięcy doświadczeń, że panuje tu prawidłowość i że dłoń człowieka zapisuje się sama, t. j., że bez wiedzy i woli człowieka; jego przeżycia duchowe, wypadki, choroby etc. wykreślają charakterystyczne linie na dłoni. Z linii tych można wnosić o charakterze i kolejach życiowych danego człowieka. Spier nie wróży więc, lecz robi, zdaniem moim, to, co robi grafolog, psychoanalityk i lekarz.

W rozmowie z jednym z dziennikarzy Spier wygłaszał pewne tezy, które przytaczamy tu, aby zaznajomić czytelników ze sposobem rozumowania (a raczej wyczuwania) chirológów:

„Widzi pan, dawniej głoszono zasadę, że lewa ręka jest ręką ojcowską, prawa matczyną. Nie. Sprawa się ma inaczej. Na prawej ręce zaznaczają się cechy i przeżycia rodziców. Z prawej dłoni mogę wyczytać właściwości, choroby, przeżycia rodziców, a raczej albo ojca albo matki, zależnie od tego, czy dana osoba biologicznie i psychologicznie związana jest ściślej z ojcem, czy z matką. Niekiedy trzeba się cofać aż do dziadków. Lewa zaś ręka jest bardziej zróżnicowana, jest to ręka przeżyć.

— Czy istnieją ręce zawodowe?

„Nie, przeczę temu. Zewnętrzne czynności nie mają większego wpływu na układ linii rąk. Linia losu jednak pokazuje zdolność, względnie brak zdolności danego człowieka w kierunku szarmonizowania swego życia duchowego z wymaganiami otoczenia i zawodu. Zresztą interesują mnie nie tyle właściwości charakteru, ile dyspozycje do przeżyć. Interesuje mnie nie charakter już skrytalizowany, lecz charakter w toku rozwoju. Z wierzchu ręki oraz z głównych linii dłoni

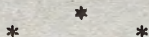


Czary za pomocą figurki z wosku.

Magiczna figurka, znaleziona na cmentarzu krakowskim dnia 24 października 1934 r. figurka znajdowała się w trumience tekturowej, wys. 17 cm., a przedstawia postać kobiecą, przekłutą 13 szpilkami i okreconą sznurkiem z licznymi węzłami, brzuch przebity jest kolkiem drewnianym.

wnioskuję o dyspozycjach. Linie boczne wskazują na przeżycia i nieświadome wrażenia z lat dziecięcych“.

Juliusz Spier odkrył — jak twierdzi — nawet linię, którą nazwał „Vorgeburtslinie“ (linią przedurodzeniową), która wskazuje, że matka w czasie ciąży doznała jakiegoś niezwykle wypadku, którego skutki psychicznie odbiły się na dziecku. Spier sięga tu niby jeszcze głębiej niż psychoanaliza. Obecnie szuka Spier znaku choroby raka na dłoni.



Więc obok „mancji“ mamy „logię“. Odnowiciele chiromancji pragną z niej zrobić naukę empiryczną w postaci chirologii. Dzielią chirologię na trzy działy:

1) chirognomię, naukę o typach rąk, palców i wzgórza i wklęsłości dłoni,

2) chirografię, opisującą linie i kąty dłoni i ustalającą ich znaczenie w drodze doświadczenia, statystycznych zestawień. Chirografia tłumaczy charakterologicznie znaki na dłoni, tak jak grafologia tłumaczy znaki pisańskie,

3) właściwą chiromancję czyli wnioskowanie ze znaków na dłoni o przyszłości, odczytywanie przeszłych i przyszłych przeżyć danej jednostki. Do tego potrzebna jest już, przyznają to chirolodzy, także specjalna intuicja, nie wystarcza wiedza.

Cała terminologia chiromantyczna zaczerpnięta jest z astrologii. Ręce, palce, wzgórza dłoni przyporządkowane są planetom, podlegają ich wpływom.

Nie możemy tu oczywiście dać czytelnikom podręcznika rękoznawstwa i sztuki wrózenia z ręki, potrzeba by na to całego tomu z licznymi tablicami, a autor tej książki nie czuje się też na siłach do wnिकnięcia w labirynt linii dłoni i nie opanowałby niezmiernie skomplikowane-

go systemu chirologicznej interpretacji. Trzeba na to specjalnego oka, specjalnej pamięci, specjalnych uzdolnień, które rozwijają się w długoletniej praktyce, ale muszą być wrodzone. Aby jednak ułatwić czytelnikom orientację, zamieszczamy tu obraz dłoni z zaznaczeniem głównych linii i wzgórz.



Jakież stanowisko zajmiemy wobec chirologii i chiromancji?

Czy jest faktem, jak twierdzą chirolodzy, że fizyczna i psychiczna konstytucja człowieka, że jego przeżycia kształtują rękę i wypisują się liniami, i to w sposób prawidłowy, dający się ustalić i interpretować?

Nie ulega wątpliwości, że budowa ręki ma charakterologiczne znaczenie. Czy posiadają je linie? Chirolodzy zapewniają nas o tym i udowadniają słuszność swych teorii, określając nieraz bardzo trafnie naturę fizyczną i psychiczną badanej jednostki. Nie jest niemożliwym, że istnieje istotnie — tajemniczy — stosunek między liniami dłoni a ustrojem człowieka, że przeżycia uwydatniają się wyraziście na naskórku najruchliwszego i najpotrzebniejszego organu cielesnego, jakim jest ręka — a zdolny chirológ potrafi odczytać te przez naturę na skórze wyżłobione runiczne znaki.

Okazuje się jednak, że taki zdolny chirológ, posługujący się tylko wskazaniem swojej, w drodze żmudnej praktyki nabytej wiedzy, nie wychodzi zwykle poza ramy normalnej charakterologicznej ekspertyzy. Podobny jest w tym względzie grafolog.

Natomiast ci najślawniejsi (b. nieliczni!) chiromanci idą dalej. Zdumiewają rewelacjami przeszłych wypadków i przepowiedniami przyszłych tak ścisłymi a osobliwymi,

że nie podobna przypuścić, iż tylko z linii dłoni zaczerpnęli swą wiedzę. Dr Osty zaznacza, że znakomita chiromantka i grafologini p. Fraya interpretowała jeden znak czasem rozmaicie (czynią to też grafolodzy), a niekiedy orzekała, nie patrząc wcale na rękę... Są też chiromanci, którzy nie bardzo znają zasady chirologii. Zawilość i różnorodność linii i ich kombinacji jest tak wielka, że tylko szczególna intuicja może wskazać drogę w tym gąszczu. Intuicja, która przechodzi w poznanie paranormalne, w jasnowidzenie. Dla chiromanty-jasnowidza ręka staje się środkiem do wprowadzenia się w „trans“, w stan duchowej koncentracji i wrażliwości, w którym chiromanta czerpie swoje wiadomości, bez pośrednictwa pięciu zmysłów i świadomego rozumu, ze źródła niewiadomego.

Magia

ROZDZIAŁ X

Magia

JAK POWSTAŁA I CZYM JEST MAGIA. DZIAŁANIA MAGICZNE

Żyjemy i dzisiaj w świecie magicznym. I nie trzeba wcale iść na wieś i szukać wierzeń i praktyk magicznych w folklorze, lecz wystarczy rozejrzeć się w mieście, nawet w środowiskach inteligentnych, aby przekonać się o niepożytej trwałości odwiecznych praktyk magiczno-wróżbiarskich, czarów, guseł, zabobonów i wpływie ich na psychikę człowieka współczesnego.

Żartuje się zwykle z tych magicznych wierzeń, które przechodzą z pokolenia w pokolenie i zapuściły głęboko korzenie w podświadomości jednostek, niemniej ulega się im — choćby dla miłego spokoju. Któż nie wie, że są dni „feralne“, że są liczby „szczęśliwe“ i „nieszczęśliwe“? I dzisiaj jeszcze właściciele domów nie godzą się na tabliczkę orientacyjną z liczbą 13 na swej kamienicy i wolą 12b, choć, jak wiadomo, cyfra 13 była szczęśliwa dla Marszałka Piłsudskiego. Każda kobieta świadoma jest, że „perły to łyzy“; talismany i amulety¹ cenione są

¹ O magicznych mocach szlachetnych kamieni, o sposobie sporządzania amuletów itd. informuje w interesującej książce: „Tajemnice szlachetnych kamieni“ p. Maria Florkowa. (Nakł. miesięcznika „Lotos“, Wisła, Śląsk Cieszyński. 1938).

dziś niemal tak samo jak przed wiekami, szofer rad zawiesza maskotkę na szybie samochodu, a lotnik, marynarz idą za jego przykładem. Czy jest myśliwy, który by nie skrzywił się i nie mruknął przekleństwa, spotkawszy starą babę na drodze? — Czy aby zażegnać zawistne zło, nie stukamy w drewno stołu, gdy pochwaliliśmy się czymś lub wypowiedzieliśmy jakąś pomyślną wróżbę czy komplement? A iluż Włochów nosi stale koral jako brelok przy zegarku, aby chronić się przed *mal occhio i jetatura* czyli urokiem?

Można by długo mnożyć przykłady współczesnych wierzeń i praktyk magicznych, przechowywanych z niepożytym konserwatyzmem, zresztą nie zrationalizowanych, lecz uczuciowych. Ogromny popyt na wróżby wszelkiego rodzaju (o czym była mowa powyżej) świadczy dowodnie o żywotności magii. Przede wszystkim jednak typowo magiczny charakter przyznać musimy tak rozpowszechnionym *seansom spirytystycznym*, które mają swój ściśle określony rytuał, a wskrzeszają w popularnej formie praktyki odwiecznej nekromancji. I w ogóle zdumiewać się przychodzi szeroką znajomością praktyk „czarnej magii“ wśród ludzi współczesnych. Toż jeszcze dzisiaj zdarzają się nie tylko na wsi, ale w miastach wypadki *maleficium daemoniacum*, skierowanego ku zadaniu choroby i śmierci!

Czasem tylko przypadek naprowadza na ślad tych zabiegów magicznych, zapewne śmiesznych i bezsilnych, ale przerażających złą wolą.

Sam przed kilku laty spotkałem się w Krakowie z klasycznym wypadkiem złowrogich czarów. Dnia 25 października 1934 r. zgłosił się do mnie, w redakcji „IKC“ pewien mechanik 2 pułku lotniczego i przyniósł mi oblepione ziemią, rozmokłe pudełko z tektury w formie trumienki, które dnia poprzedniego znalezione zostało na

starym cmentarzu Rakowickim. Przy porządkowaniu kwatery cmentarnej wyciągnięto spod murawy grabiami ową trumienkę (wysoką na 17 cm); leżała w niej figurka kobiety, ulepiona z wosku z parafiną, obwiązana mocnymi sznurkami konopianymi z mnóstwem węzełków i przebita 13 (trzynastoma) szpilkami w miejscach, gdzie znajdują się główne organy ciała: mózg, oczy, serce, płuca, narząd płciowy itd.! A na domiar kołek z twardego drzewa, tkwił w środku i przebijał ją na wylot.

Jak wnioskować można było ze stanu tektury, z której trumienka została sporządzona, nie leżała ona w ziemi dłużej niż dwa miesiące. Paski leukoplastu, którymi była z zewnątrz i wewnątrz zlepiona, zachowały jeszcze swą różową barwę.

Znalazca zmiarkował zaraz, że ta trumienka służył jakiemuś celowi czarodziejskiemu i nie omylił się.

Trumienka z figurką, przekłutą szpilkami, jest *lege artis* sporządzonym narzędziem magicznym, mającym zemstę na celu. Figurka wyobraża kobietę, na którą (czarownik lub czarownica) ściągnąć chce wszelkie choroby i śmierć drogą czarów (uroków, po francusku *envoûtement*, po niemiecku *Bildzauber*): być może, że czarownik (lub czarownica), który nie szczędził trudu, aby onlatać figurkę setką zgubnych węzłów, postarał się nawet, aby figurka stanowiła „mumię” (określenie magiczne), t. j. dołączył do figurki jeszcze trochę włosów albo strzępek ubrania i. t. p. ofiary, aby w ten sposób wizerunek zespolić magicznie jeszcze ściślej z żywym oryginałem.

Kto sporządził tę figurkę?

Przypuszczam, że nie mężczyzna był sprawcą tego mordu „magicznego” ale raczej jakaś mściwa kobieta i to kobieta na pewnym stopniu inteligencji. Cała robota wykonana została starannie i kosztowała sporo pracy; użycie

zaś leukoplastu zdaje się świadczyć, że czarownicy szukać należy wśród pielęgniarek, akuserek i t. p.

W każdym razie trumienka ta stanowi dowód, że praktyki czarnej magii nie poszły bynajmniej w niepamięć.

A praktyki te są odwieczne. Wszystkie te zaklęcia, czary, uroki praktykowane u nas po wsiach i miastach, znała już przecie Chaldea, Egipt, Grecja, Italia. W starym Rzymie mściwa Rzymianka lepiła z wosku lub gliny i przekłuwała szpilkami figurki takie same, jak ta którą znaleziono na cmentarzu krakowskim. W Rzymie posługiwano się też „tabliczkami klątewnymi“, płytkami ołowianymi, na których czarownik wypisywał formułę przekleństwa. Na znalezionej tabliczce klątewej widnieje takie przekleństwo:

„Rufę oddaję demonom; oddaję jej ręce, zęby, oczy, ramiona, brzuch, piersi, kości, nogi, usta, stopy, czoło, paznokcie, palce, brzuch, pępek; wszystkie części ciała Ruffy oddaję demonom na tej tabliczce“.

Także czary przez wiązanie węzłów (Nestelknüpfen, noeud de l' aiguillette) są powszechnie znane i szeroko praktykowane szczególnie na wsi, jak o tym każdy folklor pouczy. Rzucanie uroków, odczynianie ich, zamawianie chorób — ktoś się nie spotkał z tymi praktykami?

A nie sądźmy, że tylko u nas wierzenia magiczne zachowały taką żywotność. W największych stolicach zachodniej Europy stwierdzamy to samo.

W roku 1931 p. Harry Price, znany badacz zjawisk metapsychicznych nakreślił taki obraz stosunków w Londynie:

„Czarna magia, wróżbiarstwo i rzucanie uroków praktykowane są dziś w Londynie w takiej mierze i tak otwarcie, że zdumieli by się nasi przodkowie żyjący w wiekach średnich. Liczni „profesorowie“ i cudotwórcy, organizujący tajemne towarzystwa i sekty, przeważnie obcokrajowcy, posługują się formułami i zaklęciami, jakich używali nekromanci w wiekach ubiegłych.

Ilość wyznawców rozmaitych tajemnych nauk wzrasta tak

gwałtownie, że wierzenia te poczną nieuchronnie działać destrukcyjnie i mogą zakłócić równowagę umysłową szerokich sfer społeczeństwa.

Alchemia, astrologia i inne boczne gałęzie magii stanowią obfite źródła dochodów dla mężczyzn i kobiet, które wyzyskują łatwości swoich klientów. „Czarne msze” i kult szatana należą do zjawisk pospolitych. Adepti prawie wcale nie kryją się ze swymi praktykami, świadomi, że prawo nie zna przepisu, na zasadzie którego można by ich niepokoić i pociągać do odpowiedzialności.

„Ringleader’ami”, czyli kierownikami kółek są prawie zawsze Hindusi, Egipcjanie albo Włosi. Potrafią bez większych trudności gromadzić około siebie grono zwolenników, którzy kolejno używają swego mieszkania lub swego domu na celebrowanie „czarnych mszy”. Pokój, przeznaczony na ten obrządek, obwieszony jest barwnymi tkaninami i dekorowany symbolami mistycznymi. Podczas i po mszy, poświęconej adoracji szatana, kierownik koła zaklina moce piekielne.

Mam dane do twierdzenia, że w Londynie mieści się więcej zwolenników czarnej magii, niż było ich w całej Anglii w ciągu średniowiecza. Są oni przeświadczeni, że mogą nadawać wydarzeniom bieg określony, próbują wskrzeszać zmarłych i rzucać uroki na nieprzyjaciół. Lalki z wosku i inne przyrządy nekromantów średnio-wiecznych figurują w każdym arsenale magicznym współczesnego Londynu“.

A co się dzieje w spółczesnym P a r y ż u ?

Minął już wprawdzie ciekawy heroiczny okres, kiedy w Paryżu liczny szereg utalentowanych pisarzy, „właścienicznych” magów staczał w imię okultyzmu zacięte walki z panującym materializmem, zbrojąc się w ryszunek z arsenału Kabały, egipskiej tajemnej mądrości i chrześcijańskiego ezoteryzmu mistycznego. Był to okres obejmujący dwudziestolecie przed wybuchem wojny światowej gdy działali i pisali Papus (dr med. Encausse) Stanislas de Guaita, Saint Yves d’Alveydre, Sédir, Barlet, Marc Haven, Oswald Wirth, „Sar” Peladan, gdy słynął cichy, unikający rozgłosu cudotwórca Philippe z Lyonu, który zaproszony został na dwór carski w Petersburgu... Huysmans w „Là-bas” dał obraz wierzeń magicznych i praktyk „czarnej mszy” w Paryżu owej doby minionej

A co się dzieje dziś?

Posłuchajmy co pisał w r. 1934 jeden z najwybitniej-

szych adwokatów paryskich Maurycy Garçon, który występował jako rzecznik prawny w niejednym procesie o czary.

„Mylą się ci, którzy sądzą, że magia, czarodziejstwo, uroki, wróżby, używanie tajemniczych sił zostały zniweczone przez postęp wiedzy i cywilizacji. Wystarczy czytać sprawozdania z sal sądowych, gdzie raz po raz pojawiają się słowa, jak: magia, czarnoksiężskie praktyki itd. Jżeeli zliczymy te wszystkie wypadki, to przekonamy się, że magia kwitnie w Europie w najlepsze. Rozmiary jej nie są stanowczo mniejsze, niż przy końcu XIX wieku. Wróżenie jest we Francji zjawiskiem codziennym, a w innych państwach europejskich wróżbici, przepowiadacze przyszłości i inni „magowie“ zarabiają także wcale nieźle.

Nowocześni magowie niejednokrotnie zaznaczają z naciskiem, że umieją zaklinać duchy zmarłych i zmuszać ich do przemówienia. Wielka ilość ludzi na świecie wierzy głęboko, że zmarli wracają jako widma. Człowiek przyzwyczał się do myśli, że jest centrum całego świata i nie może się zgodzić, że któregoś dnia znika i przepada, jak wszystko co żyje na tym globie. Znałem w Paryżu człowieka, który zajmował mieszkanie suterenowe i przez szereg miesięcy pracował nad sporządzeniem przedziwnej mikstury, z pomocą której chciał odtworzyć ciało ludzkie, celem reinkarnacji pewnego ducha. Chodziło o osobę bardzo dla niego drogą, którą utracił. Powie mi ktoś z czytelników, że ten człowiek był wariatem. Bynajmniej. Było poza tym człowiekiem zupełnie trzeźwym, pracował wzorowo i był jednym z najpункtualniejszych urzędników w biurze“.

Maurycy Garçon przytacza w dalszym ciągu, że mieszkając na południu Francji spostrzegł w pewnym domu figurkę woskową, w której tkwiły trzy szpilki, a której znaczenia zakłopotana gospodyni nie chciała mu wyjaśnić.



Czym jednak jest ta magia, tak żywotna dzisiaj jeszcze? Jak powstała? Jakie jest jej źródło? Jak przejawia się działanie „magiczne“?

Jakkolwiek często posługujemy się słowem: „magia“ i „magiczny“ i wiemy mniej więcej, co te słowa wyrażają, nie łatwo jednak jest zdefiniować ściśle pojęcie magii.

Widzimy magię u wszystkich ludów. na wszystkich

stopniach kultury, bo magia towarzyszy ludzkości od zarania bytu. Przybiera jednak różnorodne formy, posiada odmienne rytuały i technikę, zależnie od stopnia cywilizacji, od rozwoju wiedzy, rozbudowy myśli filozoficznej, obyczajów oraz religii danego ludu. Ta powszechność i zarazem różnorodność magii, zależna od stanu społeczeństwa, każe nam ją uważać za zjawisko natury społecznej, za zjawisko socjologiczne.

Zarazem jednak stwierdzamy, że wszystkie różnorodne magie wyrastają z jednego podłoża psychicznego, że wszystkie, choć różnią się rytuałem i techniką zabiegów, wychodzą z wspólnych ludziom uczuć i poglądów, kiełkujących w każdym człowieku. Za czym magię rozpatrywać należy także ze stanowiska psychologicznego.

Socjologowie, antropolodzy, historycy kultury — Spencer, Tylor, Frazer i w. in. — rozumieli doskonale ogromne znaczenie magii, poświęcili jej wiele badawczej pracy i wyjaśnili wiele kwestyj. Ale narobili też trochę bałamuców i sformułowali niejedną błędny pogląd, który zakorzenił się i wciąż jeszcze pokutuje w literaturze.

I tak nieprawdą jest, co Spencer w „Zasadach socjologii” głosił (słynna „Ghost-theory”), że człowiek pierwotny wszystkie niezrozumiałe zjawiska tłumaczył działaniem „duchów”. Nieprawdą jest, że wiara w „duchy” charakteryzuje wszelką mentalność pierwotną i była powszechna. Nieprawdą jest, że wiara w „duchy” powstała na tle takich dziwnych zjawisk jak echo, cień, odbicie w wodzie i marzenia senne. Nieprawdą jest, że (jak Tylor sądzi) człowiek pierwotny wszystko ożywiał, wszystkiemu przypisywał duszę (animizm). Prawdą jest natomiast, że wiara w „duchy” przejawia się dopiero na pewnych wyższych stopniach kultury. Prawdą jest także, że człowiek pierwotny nie był wcale tak ograniczony, aby

każdy majak senny brał za rzeczywistość, a cień lub odbicie w wodzie utożsamiał z pojęciem ducha. Człowiek pierwotny doskonale odróżniał i odróżnia realne zjawiska od marzeń sennych i tylko niektórym snom w specjalnych warunkach przypisuje specjalne znaczenie. Już starzy Grecy rozróżniali sny prawdziwe, wróżebne i sny fałszywe; pierwsze kroczyły przez bramę z kości słoniowej, drugie przez bramę z rogu. — I prawdą jest, że magia istnieje też u plemion, które nie znają wiary w duchy i nie wiedzą nic o nieśmiertelności duszy. Wśród wielu dzikich plemion spotykamy się jednak z pojęciem jakiejś siły nieosobowej, jakiejś tajemniczej siły, którą w Melanezji nazywają „mana“, nazwa ta przyjęła się i utarła w antropologii i socjologii. (A to „mana“ człowieka pierwotnego, które wszystko przenika i wszystko pobudza do życia i ruchu, zbliża się — w zasadzie do pojęcia „energii“ w nauce współczesnej i do pojęć filozofów dawnych i nowych czasów).

Błędne poglądy znakomitych socjologów i antropologów tłumaczyć należy faktem, że rozumiejąc ogólne znaczenie magii, nie orientowali się jednak należycie w jej obiektywnej zjawiskowej dziedzinie, nie znali faktów magicznych, nie zdawali sobie sprawy z ich natury i widzieli we wszystkim „magicznym“ tylko zabobon, halucynację, oszustwo i głupotę: nie byli „metapsychologami“. Rozpatrując praktyki magiczne, nie zawsze umieją fantazję mitologiczną i przejawy grubego zabobonu odróżniać od realnych zjawisk, jakie się kryją na dnie tajemniczych zabiegów magicznych.

Wiara w duchy i w duszę, wiara w istnienie jestestw, odrębnych od ciała i subtelniejszych (ale mających kształt ciała), lotnych i eterycznych — nie jest człowiekowi pierwotnemu wrodzona, ale zrodziła się na pod-

łożu pewnych osobliwych doświadczeń. Powstała dzięki niezwykłym, a więc szczególnie tajemniczym zjawiskom metapsychicznym, które wśród ludów pierwotnych występowały może nawet częściej niż wśród cywilizowanych, a niepokoiły je i dziwiły niemniej, jak nas wciąż jeszcze. Telepatyczne wycucia i widzenia, sny prorocze, fakty jasnowidzenia, halucynacje „werydyczne“, strachy, widziadła zmarłych, ukazujące się niektórym jednostkom: wszystko to nasuwało człowiekowi myśl, że tkwi w nim jakaś istność odrębna od ciała, lotna, zdolna przenosić się szybko z miejsca na miejsce. Istność ta przeżywa ciało — przynajmniej przez czas jakiś w postaci „larwy“, albo nawet jest nieśmiertelna w postaci duszy. Oczywiście pojęcie nieśmiertelnej duszy kształtowało się dopiero powoli na stopniach wyższej kultury.

Człowiek pierwotny musiał na skutek wspomnianych przeżyć dochodzić do takich wniosków, bo jeśli np. w śnie lub w transie wyczuł niebezpieczeństwo ze strony nadchodzącego wroga: nie mógł sobie tego inaczej wytłumaczyć, jak przypuszczeniem, że coś lotnego (dusza) oderwało się od ciała i podążyło w dal, aby ostrzec o grożącym niebezpieczeństwie. Człowiek pierwotny nie był tak uczony jak my, aby mówić o „telepatii“ lub „halucynacji“, lecz tłumaczył sobie sprawę najprościej, jak mógł.

* * *

Przyjrzyjmy się teraz bliżej drodze, którą kroczyła myśl i uczucie ludzkie, kładąc zrab pierwszych pojęć magicznych i religijnych: bo magia i religia w zaraniu kultury towarzyszyły sobie zrazu w pochodzie, zanim się rozłączyły i religia wrogie względem magii zajęła stanowisko.

Człowiek pierwotny, zdumiony otaczającymi go zja-

wiskami i przejęty lękiem, skoro zaczął obserwować i myśleć, uświadomił sobie, że w świecie działają jakieś tajemnicze siły, które każą słońcu wschodzić i zachodzić, rosnąć roślinom, rodzić kobietom, rozwijać się dzieciom. Te siły tajemnicze — to „mana“, która przenika i ożywia przedmioty. Pierwotny myśliciel, obserwując przebieg niepokojących zdarzeń, chciał oczywiście wysledzić ich przyczyny, czyli wyjaśnić sobie, co spostrzegał. Według analogii z własnymi czynami, przypisywał wszystkie zdarzenia działaniu jakiejś potężnej woli. Widząc we wszystkim akty woli, dochodził też już łatwo do personifikowania jej, począł przypisywać rzeczom duszę, począł tworzyć potężne, groźne bóstwa i demony, władające światem potęgą swej tajemniczej woli.

Ale człowiek pierwotny pragnął nie tylko rozumieć świat; chodziło mu, w ciężkiej walce o byt, przede wszystkim o zawładnięcie tymi groźnymi siłami na swój pożytek. Próbował tedy ubłagać groźne siły, zapewnić sobie życzliwość i pomoc bóstw i demonów, względnie zmusić je do uległości sobie. Uświadomił sobie zarazem na podstawie doświadczenia, że w tym groźnym świecie wszystkie rzeczy i zdarzenia łączą się z sobą prawidłowo, że istnieje między nimi jakiś tajemniczy związek. Kto zapewnił sobie pomoc demonów lub poznał okultne związki między rzeczami, nabywał władzę nad nimi, mógł skutecznie walczyć z dzikimi zwierzętami, zdobywać żywność itd. Ten pierwszy badacz i myśliciel był pierwszym czarownikiem, pierwszym magiem (mah w języku perskim znaczy moc), który uprawiał magię naturalną, tj. począł budować wiedzę. Magia naturalna (oparta na zwykle trafnej obserwacji faktów, ale zwykle mylnej interpretacji przyczyn, więc bałamutna i zabobonna) to początek wiedzy przyrodniczej, początek nauki w fazie przednaukowej. Zdolniejszy od innych mag począł leczyć cho-



W okresie noworocznym. Chińczycy zawieszają na drzwiach i ścianach mieszkań obrazki magiczne, emblematy i wizerunki symboliczne, mające odstraszać złe siły i upiory, strzec przed szkodą i ściągąć szczęście do domu.

Grafika ludowa chińska produkuje mnóstwo tanich, jaskrawych drzeworytów, mających służyć, wspomnianym magicznym celom.



Nspółczesny magiczny drzeworyt chiński: bóstwo odstraszaające upiory.

Magiczny drzeworyt chiński: kot wystraszający szczeniaki.



Maskoty murzyńskie.

Laleczki sporządzone z kawałków materii, które murzyn z nad Konga zawiesza sobie u pasa jako maskoty.

Czy podobnych maskot nie znajdujemy w naszych samochodach i samolotach?

roby: i oto zjawiał się pierwszy czarownik-lekarz. Ta pierwotna medycyna jest zupełnie „okultna“, bō przeciwie przyczyny chorób są okultne, a czarownik-lekarz swoje metody i środki działania pragnął zachować w tajemnicy i zmonopolizować je w swoim ręku. Czarownik-kapłan jawi się w dalszym rozwoju pierwotnej kultury, gdy człowiek wypracował sobie już doskonalsze pojęcie bóstwa, demonów i duszy.

I tutaj rozdziela ją się drogi magii i religii. Ta jest zasadnicza między nimi różnica, że mag usiłuje ujarzmić na swój pożytek wrogie siły przyrody i moce demonów — wołą swoją, rozkazem i zabiegami, których skuteczność wykazała mu praktyka, kapłan zaś czarownik prośbą, modlitwą i ofiarąmi ubłagać chce łaskę wyższych potęg — dla dobra szczepu. Magia to walka, religia pierwotna to dyplomacja. W magii przejawia się czynna strona uczucia religijnego, w religii bierna. (Religia zachowała jednak wiele z magii; akt n. p. egzorcyzmu jest typowo magicznym zabiegiem).

Postęp kultury nie niweczy magii, której korzenie tkwią głęboko w psychice ludzkiej (w uczuciu lęku wobec tajemniczych potęg przyrody, które zwykle — antropomorficznie czyli na podobieństwo człowieka — są personifikowane, i w chęci ujarznienia ich na swój pożytek), ale rozbudowuje wielce skomplikowane systemy magiczne.

Rozróżniamy:

I. **magię naturalną**, która nie odwołuje się do duchów, lecz operuje siłami przyrody. Jak już zaznaczyliśmy, magia naturalna opiera się na założeniu, że świat stanowi całość, że wszystkie rzeczy posiadają siły ukryte (cnoty), pozostają z sobą w związku i oddziałują na siebie przez „sympatię“ i „nienawiść“. Jeśli się wykryło te tajemne związki i siły, to można kierować bie-

giem zdarzeń i działać „magicznie“. Z tej magii naturalnej bierze początek nauka, ta magia jest identyczna z medycyną. Już Pliniusz powiedział w swej „Historii naturalnej“: „Nikt nie wątpi, że magia zrodziła się z medycyny“. Od nauki w naszym rozumieniu różni się jednak magia tym zasadniczo, że wprawdzie tak jak i nauka opiera się na doświadczeniu, ale wytworzyła sobie fałszywą koncepcję świata i operuje dogmatycznie swymi pojęciami, nie umie ściśle obserwować, eksperymentować — i wątpić. Mag „wie“.

Magia naturalna przejawia się w różnych postaciach i różnie bywa określana: jako „sympatyczna“, „symboliczna“, „analogiczna“, wedle swoich zasadniczych założeń. A przede wszystkim przejawia się ta magia w rozlicznych formach wróżbiarstwa.

II. magię ewokacyjną. Magia ewokacyjna przyjmuje, że: 1) istnieją duchy (demony, diabły, dżinny itd.), 2) że człowiek składa się z ciała, duszy i ciała „astralnego“, które jest pośrednikiem między ciałem a duszą. Mag (którego dewizą jest: wiedzieć, chcieć, śmieć i milczeć), wołą swoją i mocą magicznych zaklęć zdolny jest wywoływać te demony i rozkazywać im oraz wpływać na ciała astralne innych ludzi. Ta magia ewokacyjna może być teurgią (magią białą) praktykowaną przez bogobojnego maga w celach dobrych, ale przeważnie bywa goecją, zakazaną, przeklętą czarną magią.

Magia ma wprost nieprzejrzaną literaturę¹.

¹ Patrz Dr J. Maxwell: „La Magie“ (Paris, Flammarion 1931) — C. de Vesme: „Histoire du spiritualisme experimental“ (Edit. Jean Meyer, Paris 1928). — P. V. Piobb: „Formulaire de Haute Magie“ (Paris 1938), Edition Dangle. — Prof. dr Theodor Dantzel: „Kultur und Religion des primitiven Menschen“. — „Der magische Mensch“. — „Magie und Geheimwissenschaft“. — „Symbole, Daemonen und heilige Türme“.

Z dawniejszych okultystów wymienić należy przede wszystkim

Nie piszemy historii magii i nie możemy tu przedstawić choćby w zarysie jej rozwoju i degeneracji, nie sposób też, ze względu na ciasne ramy książki, omówić obszerniej różnorodne praktyki magiczne; zostały one zresztą częściowo omówione w rozdziałach o astrologii i wróżbiarstwie. Astrologia jest, jak już zaznaczyliśmy, na wskrós magiczna; opiera się na założeniu okultnego tajemnego, magicznego związku między ciałami niebieskimi a wszelkim tworem ziemskim. Gwiazdy wyciskają swoje piętno, swoje „charaktery“, sygnatury — na ludziach i rzeczach, znaczą je i kształtują. Trudno te znaki wyśledzić i odczytać; znajdujemy je szczególnie w liniach ręki; sztuka i wiedza wróżbiarska tłumaczy za wiele runy magicznej przyrody.

Odsyłając czytelnika w tych kwestiach do poprzednich rozdziałów, chcemy tutaj wskazać tylko jeszcze na pewne ogólne momenty magiczne, które do dziś zachowały moc żywotną, nadaną im przez tradycję i które rzucają się nam nieraz w oczy w życiu powszednim. Tradycja magiczna jest niezmiernie konserwatywna. Dawni magowie, neoplatonicy, kabaliści, średniowieczni hermetycy są wciąż autorytetami i wyroczniami; stare praktyki, odwieczny rytuał ceremonialny obowiązują wciąż bez zmian. Dominuje w magii europejskiej wpływ magii hebrajskiej; język hebrajski jest przecie językiem aniołów, a nasze diabły noszą nazwy hebrajskie; napisy i znaki magiczne, symbole — są przeważnie kabalistycznego

głośnego w swoim czasie Eliphasa Levi byłego księdza, nazwiskiem Alfons Louis Constant 1810—1875), autora: „Dogmaty i rytuał Wielkiej Magii“, „Dzieje magii“, „Klucz wielkich tajemnic“ i in., który opiera się na kabale, Tarocie i pismach Hermesa Trismegista, komentowanych fantastycznie i bałamutnie, a stara się także usilnie pogodzić magię z dogmatami religii katolickiej. Erudyta jest Papus (dr Encausse), autor licznych prac o magii, tarocie etc., odnowiciel Martynizmu; zmarł w czasie wojny.

pochodzenia. Znając okultne związki między rzeczami, wiedza magiczna może wzmacniać wpływy magiczne, nadając przedmiotom kształt specjalny, sprzęgając razem odpowiadające sobie rzeczy i znaki harmonijne. Kamienie, metale, rośliny mają siłę (cnotę) magiczną; między nimi a gwiazdami zachodzą związki harmonijne, którymi czarownik umie się posłużyć, sporządzając talizmany i amulety.

Przytoczymy tu kilka przykładów takiej więzi harmonijnej: Słońce jest w harmonii ze złotem, karbunkulem, chryzolitem, hiacyntem. Księżycowi odpowiada woda, srebro, perły, kryształ; Saturnowi odpowiada ołów, onyks, safir, jaspis etc.; Jowiszowi bronz, cynk, złoto, beryl, safir, szmaragd; Marsowi żelazo i in.; Wenerze srebro i in. Nadając metalom formę kolistej obręczy i pierścieni potęguje się ich moc magiczną.

Kadzidło, pachnidła są środkami, które przyciągają lub odpychają demony — i dlatego wszystkie religie lubią przybytki swoje w chwilach uroczystych wypełniać wonnym dymem z trybularzy.

Najlepszymi kondensatorami siły magicznej są **liczby** oraz **litery**. Liczba w początkach kultury budziła wielką, niemal religijną cześć; własności ukryte liczb zaprzątały umysł Pitagorasa, Platona, filozofów aleksandryjskich, ojców Kościoła, jak św. Augustyn, kabalistów i mistyków (jak Jakóba Böhme i St. Martin'a). Przy pomocy liczby umysł ludzki wyobraża sobie bóstwo i nieskończoność, mierzy bieg czasu, ruchy ciał niebieskich. Znajomość okultnego znaczenia liczb i ich nadnaturalnych własności stanowi tedy jedną z głównych podstaw magii. Jedność — to Bóg i słońce. Dwójka „biner“, odpowiada księżycowi i dwom złym planetom: Saturnowi i Marsowi. Trójka (terner) odpowiada szczęśliwym pla-

netom: Jowiszowi, Wenerze i słońcu. Tetrada, czwórka, jest słoneczna, bo cztery są pory roku itd. Zestawiając umiejętnie liczby — można tworzyć **kwadraty magiczne**, którymi i dzisiaj bawią się ludzie. Tych kwadratów jest sporo; zamieszczamy dla przykładu jeden, mianowicie **kwadrat Saturna**:

4	9	2
3	5	7
8	1	6

W jakimkolwiek kierunku: poziomym, pionowym czy po przekątnej zliczymy trzy cyfry, zawsze otrzymamy w sumie 15.

Tradycyjny kult liczby, przekonanie o jej tajemniczej, wewnętrznej mocy — utrzymały się po dziś dzień. I dzisiaj żyje jeszcze magia liczb, i dzisiaj znamy szczęśliwe i nieszczęśliwe liczby...

Figurom geometrycznym przysługuje również moc tajemna — i dlatego znaki, symbole geometryczne odgrywają dużą rolę w praktykach czarodziejskich. Koło jest najdoskonalszą figurą; zakreśla je mag i staje w środku, gdy zaklina duchy, tworząc dokoła siebie magiczny mur ochronny. Potężnymi zbiornikami sił są pantakle. Magia ewokacyjna zna ich wiele; największą cieszą się sławą pentagram i heksagram, które i dzisiaj służą często za emblematy zrzeszeniom tak okultystycznym jak politycznym, widnieją na amuletach itd.

Pentagram jest gwiazdą pięciopromienną. Symbolizuje człowieka (który stoi z rozłożonymi rękami), dążącego w wzwyż; jeśli jednak odwrócimy pentagram ostrzem w dół, oznacza upadek, jest złowrogim znakiem magicznym i ściąga złe duchy. — Największą moc posiada jednak heksagram, gwiazda sześciopromienna, zwana także „pieczęcią Salomona“; posługują się tym znakiem szczególnie magie arabska i żydowska; heksagram służy dziś za emblemat Towarzystwu Teozoficznemu.

ZNAKI MAGICZNE



Gwiazda gnozy

Pentagram, symbol dążenia wzwyż: pentagram odwrócony, symbol upadku.



Heksagram, gwiazda sześciopromienna, zw. też „kluczem Salomona“.

Magia słowa. Czarownik wywołuje dusze zmarłych, duchy i demony mocą swej woli, którą wyraża słowami, gestem i całym skomplikowanym rytuałem. Słowo działa potężnie magicznie, bo między słowem, imieniem, nazwą rzeczy a rzeczą istnieje wewnętrzny związek. Nazwa odtwarza wewnętrzną treść, istotę rzeczy; mówić to znaczy niemal tworzyć. „Logos“ u Aleksandryjczyków i w Ewangelii św. Jana — to siła twórcza, to Bóg. („Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo“). Dlatego to demony muszą słuchać zaklęć, inkantacji, jeśli wypowiedziane zostały w należyтым porządku i z odpowiednią mocą. Stąd uroczysty ceremoniał magiczny i skomplikowane formuły zaklęć. Podobnie jak w kultach religijnych tak i w magii zachowały się starodawne teksty; magia najchętniej posługuje się starymi, obcymi językami, które nadają aktowi magicznemu tajemniczy dostojny charakter, za czym przeważnie łacina i hebrajski składają się na tekst zaklęć. Wertując księgi magiczne spotykamy się często z zaklęciami, które wydają się bezsensownym bełkotem i są stekiem nic nie znaczących dziwacznych wyrazów; zaklęcia takie nasuwają na myśl zjawisko „glossolalii“ u niektórych mediów — i przypuszczać można, że czarownik, istotnie w „transie“ układał owe idiotyczne formuły.

Magicznym kwadratom liczbowym odpowiadają magiczne układy słów. Sławny był w średniowieczu — i dziś nieraz bywa przytaczany — magiczny napis:

S A T O R
A R E P O
T E N E T
O P E R A
R O T A S

którego litery, czytane w poziomym kierunku, z góry na

dół i z dołu do góry, składają się na jedno i to samo łańciskie zdanie, które brzmi w przekładzie: „Siewca Arepo trzyma (toczy) koła mocą“. Nie ma w tym wiele sensu, niemniej szukano nieraz w tym napisie wykwitu myśli „ezoterycznej“ i komentowano tę igraszkę uczenie.

Obok liczb doniosłe znaczenie posiadają litery; głowią się nad ich magiczną mocą przede wszystkim kabaliści żydowscy, którzy do szczytu — i do absurdu — doprowadzili praktykę obliczania wartości magicznej liter¹.

Po tych uwagach wracamy do pytania: czym jest siła magiczna? na czym polega działanie magiczne?

Mag, jak wynika z powyższych rozważań, jest rodzajem nadczłowieka, który przez egzaltację swej woli i uczucia, oraz dzięki znajomości kosmiczno-liturgicznych ekwiwalencji kieruje siłami przyrody i rozkazuje demonom.

¹ „Kabała“ (tyle co „tradycja“) składa się z dwu ksiąg „Sefer Jezirah“ (Księga stworzenia): „Zohar“ (Księga blasku). Papus („La Cabbale, tradition secrète de l'Occident“ Paris, 2-eme ed., Bibliotheque Chacornac 1903) pisze: „Kabała jest wiedzą Duszy i Boga we wszystkich zastosowaniach. Naucza, że wszystko jest w Jednym i Jedno jest we Wszystkim, dając możność dzięki analogii, wznieść się od formy do zasady lub zstąpić od razu od zasady do formy. Litera hebrajska dla kabalistów jest całym wszechświatem w miniaturze, ze wszystkimi polami odpowiedników, jak wszechświat ze swej strony jest abecadłem kabalistycznym w łańcuchu stosunków ożywionych“.

Pierwsze zdanie „Sefer Jezirah“ brzmi: „32 przedziwnymi ścieżkami Mądrości wytłoczył Jah, Jehowah, Sebaoth Bóg Izraela imię swoje przez trzy blaski: Blask, Błyskającego i Rozbłyśn'one“ (Wiedzę, Poznającego i Poznanie) — a te 32 ścieżki Mądrości — to 10 blasków czyli Sefirotów, dziesięć własności Bożych, odsłaniających Istotę Jego, a odpowiadających generacji 10 liczb Jedności — i 22 litery alfabetu hebrajskiego jako narzędzia wieczne Słowa i rozwoju rzeczywistości. Te ścieżki stanowią istotę Kabały, poznania imienia Bożego“ (J. Jankowski „Lotos“ 1934).

Badając zarówno obiektywną zjawiskową stronę magii jak jej rytuał, stwierdzamy, że wszystkie zabiegi magiczne (przede wszystkim w magii wysokiej, ewokacyjnej) zmierzają do wytworzenia stanu hypnoidalnego, zwiężenia świadomości, natomiast rozbudzenia podświadomości (a raczej „nadświadomości“), co niekiedy zapewnia możliwość „poznania paranormalnego“ (telepatia, jasnowidzenie), uspasabia do halucynacji, a stwarza, być może, także warunki dla zjawisk „teleplastycznych“, obserwowanych w dziedzinie mediumizmu. Mag, czarownik — jest po prostu magnetyzerem, o czym już wiedział stary Ennemoser, który w swej „Historii magii“ uważa „mesmeryzm za ekwiwalent nowożytnej magii“. A jeszcze kilka wieków wcześniej Paracelsus widział w imaginacji zasadę wszelkiej akcji magicznej.

Jeśli zaś zażądamy wyjaśnień od nowożytnych znawców magii jak Eliphas Levi i Papus, to pierwszy z nich, dość zresztą bałamutnie, poucza:

„Operacje magiczne polegają na użyciu mocy naturalnej, górującej nad zwyczajnymi siłami przyrody. Moc magiczna jest wynikiem wiedzy, a przede wszystkim wyćwiczenia, które potęguje wolę ludzką w stopniu niezwykłym. To co nadnaturalne, jest naturalnym nadzwyczajnym albo naturalnym spotęgowanym. (Le surnaturel est le naturel extraordinaire ou le naturel exalté). Aby czynić cuda, trzeba wyjść poza obręb zwyczajnych warunków, a więc albo wznieść się wysoko przez wiedzę i mądrość, albo rozbudzić w sobie egzaltację, wprowadziwszy się w stan specjalny (d'être exalté par un état special)“.

Zakończenie ostatniego zdania jest najważniejsze. A co mówi Papus?

W „*Traité elementaire de magie pratique*“ (Paryż 1893) powiada on: „La magie est l'application de la volonté humaine dynamisée à l'évolution rapide des forces vivantes de la nature“. „Magiem jest człowiek, który potężnym napięciem swej woli powoduje szybkie przemiany w układzie sił żywych przyrody“. A dalej (w „*Traité méthodique*“): „W magii wola operatora, rozbudzona (exaltée) przez modlitwę i przez ceremoniał, działa na jego ciało astralne i rzutując je silnie na odległość, powoduje świadomie żądane skutki“.

Mamy więc w magii do czynienia ze zjawiskami „metapsychicznymi“. Mag jest, powtarzamy, magnetyzerem, kierownikiem „seansu“, a często bywa sam „medium“.

Z tego punktu patrząc, możemy zakreślić granice mocy magicznej, sprowadzić cuda magii do właściwego poziomu, ocenić rolę fantazji i złudzenia, sugestii i autosugestii w praktykach magicznych. A także procent szarlatanerii i oszustwa.

Bo czarownik nie zawsze jest zdolny do działania i nie na wszystkich ludzi oddziałuje. Więc — podobnie jak to często zdarza się u mediów — pomaga sobie sztuczkami. Jakoż magia zawsze mieszała się z szalbierstwem. Sprytni wyzyskiwacze, handlarze filtrów, lubczyków, amuletów, szarlatani różnego rodzaju odziewali się chętnie w szaty magów. Nie brakło wśród nich i maniaków i półobłąkanych zbrodniarzy.

Niemniej fakty magiczne istnieją. Do badania zjawisk magicznych powołana jest metapsychologia.



SPIS TREŚCI

	Str.
Wstęp	5
Rozdział I Co to jest okultyzm?	11
Związki „tajne“, „ezoteryczne“.	23
Rozdział II Teozofia i antropozofia	31
Helena Bławacka	31
Annie Besant i dr G. Arundale	49
Doktryna teozofii i antropozofii	54
Towarzystwo teozoficzne	73
Adyar, kolonia teozofów	76
Rudolf Steiner i antropozofia	83
Krisznamurti	92
Rozdział III Joga	103
Rozdział IV Atlantyda. Okultystyczna nauka o bycie, o powstaniu i rozwoju świata i człowieka	117
Rozdział V Tajemnica piramid. zemsta mumii, magiczne moce lamów tybetańskich i „białe bractwo“	147
Rozdział VI Rensans astrologii	157
Zasadnicze tezy i dążenia	
współczesnej astrologii	169
Astralistyka polska	185
Rozdział VII Alchemia w XX wieku	193
Mazdaznan	199
Medycyna tybetańska w Polsce	201
Rozdział VIII Związki ezoteryczne	201
Różokrzyżowcy	219
Fudosi czyli „federacja światowa związków inicjacyjnych“.	213
Martynizm	215
„Mędrzec z Port Said“ i projekt	
„Obeimu w Krakowie.	219

Rozdział IX	Proroctwo i metody wróżbiarskie	225
	Proroctwa	225
	Kabalarstwo, sztuka wrózenia z kart i symbolika Tarota	242
	Chiromancja, wrózenie z ręki, i nowa chirolgia	251
Rozdział X	Magia.	263

Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001115216



II 1069487